

MIŁOŚĆ DAJE NAM
SIŁĘ, KIEDY WSZYSTKO
INNE ZAWODZI

BEZ WINY

MIA SHERIDAN

10 LAT
WYDAWNICTWA
OTWARTEGO

MIA SHERIDAN

BEZ WINY

TŁUMACZENIE MATYLDA BIERNACKA



OTWARTE

KRAKÓW 2016

*Książkę tę dedykuję mojej babci,
która zawsze służyła mądrą radą,
chętnym uchem i sercem pełnym miłości.
Co dzień za Tobą tęsknię.*

Nawet szczęśliwe życie nie może się obyć bez pewnej dozy ciemności, a słowo „szczęśliwe” straciłoby znaczenie, gdyby nie towarzyszył mu oponent w formie smutku.

K. Jung, *Sztuka życia*, tłum. R. Reszke

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Bez obaw, kochanie, wszechświat zawsze wyrównuje szale. Jego ścieżki bywają niezbadane, ale zawsze sprawiedliwe.

Isabelle Dallaire, Babcia

Kira

Na długiej liście złych dni ten zajmował pierwsze miejsce. A była dopiero dziewiąta rano. Wsiadłszy z samochodu, wciągnęłam głęboko ciepłe, późnoletnie powietrze i ruszyłam w stronę Banku Oszczędnościowego Doliny Napa. Parny poranek drgał wokół mnie, a powonienie drażnił słodki zapach jaśminu. Westchnęłam, otwierając przeszklone drzwi wejściowe do banku. Spokojne piękno zdawało się nie na miejscu – mój ponury nastrój kontrastował ostro z ciepłym, słonecznym dniem. Arogancka myśl, jak sądzę. Jakby pogoda powinna odzwierciedlać mój nastrój.

– W czym mogę pomóc? – spytała radosna brunetka, kiedy podeszłam do jej okienka.

– Dzień dobry – powiedziałam, wyciągając z torebki dowód tożsamości i starą książeczkę oszczędnościową. – Chcę zamknąć to konto. – Przesunęłam oba dokumenty w stronę okienka. Narożnik książeczki był odgięty i ukazywał liczby, które babcia wpisała, kiedy pokazywała mi, w jaki sposób pilnować wpłat. Wspomnienie to ścisza mnie za serce, ale zmuszam się do radosnego, mam nadzieję, uśmiechu, a dziewczyna bierze książeczkę, otwiera ją i zaczyna wpisywać numer konta.

Wspominam dzień, w którym założyłyśmy konto. Miałam dziesięć lat i babcia przyprowadziła mnie tutaj, a ja dumnie wpłacałam pięćdziesiąt dolarów, które od niej dostałam za wakacyjną pomoc w pracach ogrodowych. Przez lata odwiedzałyśmy tutejszy bank, kiedy zatrzymywałam się w jej domu w Napa. Nauczyła mnie prawdziwej wartości pieniądza – trzeba się nim dzielić, pomagać potrzebującym, ale uosabia też pewien rodzaj wolności. To, że obecnie miałam niewiele pieniędzy, mało możliwości ruchu, a cały posiadany przeze mnie dobytek leżał upchnięty w bagażniku mojego samochodu, stanowiło dowód, jak dalece miała rację. Wszystko można było o mnie powiedzieć, ale nie że jestem wolna.

– Dwa tysiące czterdzieści siedem dolarów i szesnaście centów – oznajmiła kasjerka, podnosząc na mnie wzrok. To nawet nieco więcej, niż się spodziewałam. Dobrze. Bardzo dobrze. Potrzebowałam każdego centa. Wypuszczając powoli powietrze, złączyłam ręce na ladzie i czekałam, aż dziewczyna

odliczy gotówkę.

Kiedy pieniądze znalazły się bezpiecznie w mojej torebce, a konto zostało zamknięte, życzyłam kasjerce miłego dnia i ruszyłam w stronę wyjścia, zatrzymując się przy źródelku.

Poczułam zimną wodę w ustach, a z biura za rogiem dobiegły mnie niewyraźne słowa: „Grayson Hawthorn, miło mi”. Zamarłam, podniosłam się powoli, po czym kciukiem otarłam wodę z dolnej wargi. Grayson Hawthorn... Grayson Hawthorn? Znałam to nazwisko, pamiętałam jego mocne brzmienie, kiedy powtarzałam je sobie szeptem, by usłyszeć je z własnych ust tamtego dnia w gabinecie ojca. Przypomniało mi się pośpieszne spojrzenie rzucone na teczkę, którą tata zamknął, kiedy stawiałam na jego biurku tacę z kawą. Czy to mógł być ten sam Grayson Hawthorn?

Wyjrzałam zza rogu, ale zobaczyłam jedynie zamknięte drzwi gabinetu, a w oknie spuszczone rolety. Skręciłam do łazienki znajdującej się naprzeciwko pomieszczenia, w którym przebywał Grayson Hawthorn.

Znalazłszy się w łazience, zamknęłam drzwi i oparłam się o ścianę. Nawet nie wiedziałam, że Grayson Hawthorn mieszka w Napa. Jego proces odbył się w San Francisco, więc to tam musiało dojść do przestępstwa – choć nie miałam pojęcia, o co chodziło, wiedziałam tylko tyle, że ojciec przez chwilę interesował się tą sprawą. Przygryzłam wargę, podeszłam do umywalki i wpatrując się we własne odbicie w wiszącym nad nią lustrze, umyłam i osuszyłam ręce.

Uchyliłam cicho drzwi i bezskutecznie usiłowałam dosłyszeć rozmowę z pokoju po drugiej stronie korytarza, ale docierały do mnie jedynie stłumione głosy. Nagle usłyszałam otwieranie drzwi, wyjrzałam i dostrzegłam jakiegoś mężczyznę w garniturze, zapewne kierownika banku, wchodzącego do gabinetu. Zamknął za sobą drzwi, ale się nie domknęły i przez niewielką szparę dotarło do mnie kilka słów powitania. Stałam ponownie w uchylonych drzwiach łazienki i próbowałam coś usłyszeć.

Naprawdę, Kiro? To karygodne wścibstwo. Naruszenie prywatności. Co gorsza, nieco bezsensowne. Poważnie, co się z tobą dzieje? Zignorowałam własną reprimendę i przesunęłam się w stronę uchylonych drzwi.

Pominę ten nieszczególnie chwalebny moment w moich wspomnieniach. Nikt poza mną nie musi o nim wiedzieć.

Dobiegło mnie parę słów. „Przykro mi... skazany... nie możemy udzielić... nasz bank... niestety...” Skazany? To musiał być ten Grayson Hawthorn, o którym myślałam. Co za dziwny zbieg okoliczności. Mało co o nim wiedziałam. Tak naprawdę znałam tylko jego nazwisko, wiedziałam, że oskarżono go o jakieś przestępstwo i że ojciec maczał palce w wykorzystaniu go jako pionka. To nas z Graysonem Hawthornem łączyło. Mało prawdopodobne, by ojciec pamiętał nazwisko jakiegoś człowieka, skoro rujnował życia z taką regularnością i tak niewielką refleksją. Tak czy inaczej, czemu podsłuchiwałam z łazienki jego prywatną rozmowę? Nie byłam pewna, ale natężenie mojego wścibstwa

stanowiło jedną z moich niewątpliwych wad. Nabrałam głęboko powietrza i podeszłam, by otworzyć drzwi i wyjść, kiedy usłyszałam szuranie krzesel i zatrzymałam się. Słowa z przeciwległej strony korytarza stały się teraz wyraźniejsze – prawdopodobnie otwarto szerzej drzwi.

– Przykro mi, że nie mogę udzielić panu pożyczki, panie Hawthorn. – W męskim głosie rozbrzmiewał żal. – Gdyby było to więcej warte...

Drugi męski głos, najpewniej Graysona, wpadł mężczyźnie w słowo.

– Rozumiem. Dziękuję, że poświęcił mi pan czas, panie Gellar.

Dostrzegłam w przelocie wysoką, ubraną w szary garnitur męską postać o ciemnych włosach, po czym schowałam się ponownie w łazience i zamknęłam drzwi. Umyłam raz jeszcze ręce, grając na zwłokę, a następnie opuściłam małe pomieszczenie. W drodze do wyjścia rzuciłam okiem na gabinet, w którym siedział przed chwilą Grayson Hawthorn, i zobaczyłam za biurkiem mężczyznę w garniturze i krawacie, skupionego na czymś, co pisał. Grayson Hawthorn musiał być tym w szarym garniturze i najwyraźniej opuścił już bank.

Wyszłam z powrotem na jasny, letni dzień i wsiałam do zaparkowanego opodal auta. Siedziałam tak chwilę, przyglądając się urokliwej śródmiejskiej dzielnicy: świeże, czyste markizy zdobiły frontony sklepów, a duże donice jaskrawo kolorowych kwiatów dekorowały chodnik. Uwielbiałam Napa, od centrum po nadbrzeże rzeki i położone dalej winnice, latem pełne dojrzałych owoców, a zimą mieniące się intensywną żółcią dzikich kwiatów gorzycy. To tu moja babcia przeniosła się po śmierci dziadka, to tu spędzałam wakacje w jej niewielkim domku z dużą werandą przy Seminary Street. Gdziekolwiek spojrzałam, widziałam ją, słyszałam jej głos, czułam ciepłego, pełnego energii ducha. Babcia lubiła mawiać: „Dziś możesz mieć bardzo zły dzień, ale jutro może przyjść najpiękniejszy dzień w twoim życiu. Musisz tylko do niego dotrzeć”.

Wciągnęłam głęboko powietrze, usiłując z całych sił otrząsnąć się z samotności. Och, babciu, gdybyś tu tylko była. Przytuliłabyś mnie i powiedziała, że wszystko będzie dobrze. A ja bym ci uwierzyła, bo te słowa padłyby z twoich ust.

Przymknęłam powieki, oparłam głowę na zagłówku i wyszeptalam:

– Pomóż mi, babciu. Jestem zagubiona. Potrzebuję cię. Daj mi znak. Powiedz, co mam robić. Błagam.

Łzy, które trzymałam tak długo na wodzy, zapiekły pod powiekami, grożąc popłynięciem.

Otworzyłam oczy i moją uwagę przykuł natychmiast ruch w bocznym lusterku. Obróciłam głowę i zobaczyłam wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyznę w szarym garniturze... Grayson Hawthorn. Podskoczyłam lekko i na moment przestałam oddychać. Stał oparty o budynek obok mojego samochodu, na prawo od zderzaka, w idealnym miejscu, bym mogła widzieć go jak na dłoni w moim lusterku bez konieczności wykonywania jakiegokolwiek ruchu. Zsunęłam się odrobinę

w fotelu, odchyliłam i obróciłam głowę, by móc go obserwować.

Oparł głowę o ścianę, zamknął oczy, a na jego twarzy malował się ból. I mój Boże... zapierał dech w piersiach. Miał pięknie rzeźbione rysy rycerza w lśniącej zbroi, niemal czarne włosy, ciut za długie, tak że zwijały mu się nad kołnierzykiem. Ale to jego usta były prawdziwie olśniewające – pełne i zmysłowe w taki sposób, że mój wzrok wciąż ku nim wędrował. Przymrużyłam oczy, próbując objąć każdy detal jego twarzy, po czym powędrowałam spojrzeniem w dół jego postawnej sylwetki. Całe ciało miał równie męskie – muskularne i zgrabne, o szerokich barkach i wąskich biodrach.

Rany, Kiro. Nie masz czasu na pożeranie wzrokiem pięknych przestępców stojących na chodniku. Są nieco bardziej palące sprawy. Jesteś bezdomna i cóż, prawdę mówiąc, zdesperowana. Jeśli masz się na czymś skupiać, to właśnie na tym. Przygryzłam wargę, nie mogąc oderwać od niego oczu. Co to było za przestępstwo? Spróbowałam odwrócić wzrok, ale coś w Graysonie mnie przyciągało. Przyglądałam się mu nie tylko z powodu uderzającej męskiej urody. W wyrazie jego twarzy było coś z n a j o m e g o, co przemawiało do m o j e g o samopoczucia w tejsze minucie.

„Gdyby było to więcej warte...”

– Czy ty też jesteś zdesperowany, Graysonie Hawthornie? – wymamrotałam. Czemu?

Kiedy tak na niego patrzyłam, wyprostował głowę i potarł skroń, rozglądając się wokół. Obok niego przeszła kobieta, a mijając go, zlustrowała jego ciało. Wyglądało na to, że jej nie zauważył, a na szczęście dla niej odwróciła się i spojrzała przed siebie w samą porę, by wyminąć słup latarni. Zachichotałam cicho. Grayson znów wpatrywał się w przestrzeń. Przyglądałam mu się, kiedy w jego stronę ruszył ewidentnie bezdomny mężczyzna, wyciągając czapkę do przechodniów. Wszyscy pośpiesznie go mijali, odwracając z zażenowaniem wzrok. Mężczyzna skierował się do Graysona, a ja zacisnęłam usta. Przykro mi, staruszku. Coś mi się zdaje, że osoba, którą masz zamiar zaczepić, sama znajduje się w fatalnym położeniu. Jednak ku mojemu zaskoczeniu, gdy mężczyzna podszedł nieśmiało do Graysona, ten sięgnął do kieszeni, zawahał się tylko przez sekundę, po czym wyjął portfel. Z miejsca, w którym siedziałam, nie było dobrze widać, ale kiedy mignęło mi ciemne wnętrze portfela, wyglądało na to, że Grayson opróżnił go dla staruszka. Skinął głową mężczyźnie w łachmanach, który wylewnie mu dziękował, po czym obserwował przez chwilę oddalającego się bezdomnego. Następnie odszedł w przeciwnym kierunku i zniknął za rogiem.

„Obserwuj, co robią ludzie, kiedy sądzą, że nikt ich nie widzi, kochana. W ten sposób dowiesz się, kim naprawdę są”.

Słowa babci przemknęły przez moją głowę, jakby wypowiedziała je tuż obok mojego samochodu. Przestraszył mnie przenikliwy dzwonek, wydałam z siebie cichy okrzyk i wzięłam z siedzenia pasażera torebkę, żeby wygrzebać z niej telefon.

Kimberly.

– Hej – wyszeptałam.

Moment milczenia.

– Kira? Czemu szepczesz? – Też mówiła szeptem.

Odchrząknęłam i odchyliłam się w fotelu.

– Przepraszam, telefon mnie przestraszył. Siedzę w samochodzie w Napa.

– Udało ci się zamknąć konto?

– Tak. Miałam na nim dwa tysiące dolarów.

– No, to świetnie. To przynajmniej coś, prawda?

Westchnęłam.

– Tak. Dam radę przez chwilę za to przeżyć.

Usłyszałam śmiejących się w tle chłopców Kimberly, a ona uciszyła ich po hiszpańsku, zakrywając dłonią telefon, po czym wróciła do mnie i powiedziała:

– Jeśli chcesz, moja kanapa jest twoją kanapą.

– Wiem. Dziękuję, Kimmy. – Nie mogłam tego jednak zrobić mojej najlepszej przyjaciółce. Wraz z mężem Andym i czteroletnimi bliźniakami gnieździli się w maleńkim mieszkanku w San Francisco. Kimberly zaszła w ciążę w wieku osiemnastu lat, a następnie spadła na nią szokująca wiadomość, że nosi pod sercem bliźniaki. Dotychczas ona i Andy radzili sobie z przeciwnościami, ale nie było im lekko. Ostatnia rzecz, jakiej im trzeba, to bezdomna przyjaciółka śpiąca na ich kanapie i wystawiająca ich rodzinę na próbę. Bezdomna. Byłam bezdomna.

Odetchnęłam głęboko.

– Mam zamiar obmyślić jakiś plan – powiedziałam, przygryzając wargę, a w miejsce poczucia beznadziei, które towarzyszyło mi cały ranek, pojawiła się determinacja. Przed oczami wyobraźni mignęła mi twarz Graysona Hawthorna. – Kimmy, masz czasem wrażenie, że... rozściela się przed tobą ścieżka? Jasna jak słońce?

Kimberly zawahała się na moment.

– O nie. Nie. Znam ten ton w twoim głosie. Oznacza, że knujesz coś, od czego, pewnie bezskutecznie, będę cię próbowała odwieść. Nie masz przypadkiem zamiaru poszukiwać męża online, bo...?

– Nie – przerwałam jej. – W każdym razie niezupełnie.

Kimberly jęknęła.

– Masz kolejny ze swoich podjętych pod wpływem impulsu Bardzo Złych Pomysłów, prawda? Coś kompletnie niedorzecznego i najpewniej niebezpiecznego.

Uśmiechnęłam się mimo woli.

– Oj, przestań. Te pomysły, które zawsze nazywasz „Bardzo Złymi”, rzadko kiedy są niedorzeczne i tylko sporadycznie niebezpieczne.

– Jak wtedy, kiedy postanowiłaś wypromować własną, naturalną maseczkę z ziół rosnących w ogródku?

Uśmiechnęłam się, wiedząc do czego zmierza.

– Tamto? Moja receptura była prawie gotowa. W zasięgu ręki, prawdę mówiąc. Gdyby moja testerka nie była...

– Miałam zieloną twarz. Nie dało się jej domyć przez tydzień. Tydzień ze zdjęciami.

Roześmiałam się cicho.

– Dobra, w porządku, ten akurat nie wypalił, ale miałyśmy po dziesięć lat.

– Wymknęcie się na imprezę Cartera Scotta, kiedy miałyśmy szesnaście...

– Wypaliłoby bez dwóch zdań, gdyby... – zaczęłam się bronić.

– Straż pożarna musiała przyjechać i zdjąć mnie z twojego dachu.

– Zawsze byłaś straszną cieniarką – powiedziałam z szerokim uśmiechem.

– A jak w college’u przyjechałaś do domu na wakacje i zorganizowałaś tę azjatycką kolację, na którą wszyscy musieliśmy włożyć kimona, po czym prawie nas wyprawiłaś na tamten świat.

– Błąd składnikowy. Skąd miałam wiedzieć, że do przygotowania tej konkretnej ryby trzeba mieć licencję? Tak czy inaczej, to było milion lat temu.

– To było dwa lata temu. – Usiłowała zachować powagę, ale słyszałam w jej głosie, że się uśmiecha.

Teraz już się śmiałam.

– Dobra, dowiodłaś swego, mądralo. Ale i tak, mimo wszystko, mnie kochasz.

– Owszem – westchnęła. – Nie mogę nic na to poradzić. Ciebie nie da się nie kochać.

– Cóż, chyba nie wszyscy są tego samego zdania.

– Nieprawda – powiedziała twardo. – Twój ojciec jest dupkiem, zresztą dobrze wiesz, co myślę na jego temat. Kochana, musisz pogadać o tym, co się wydarzyło. Minął rok. Wiem, że dopiero co wróciłaś, ale musisz...

Przygryzłam wargę i pokręciłam głową, chociaż Kimberly nie mogła tego zobaczyć.

– Jeszcze nie – odparłam łagodnie. – I dzięki, że mnie na chwilę rozśmieszyłaś. Ale poważnie, Kim, znalazłam się w bardzo kłopotliwym położeniu. Może potrzeba mi właśnie Bardzo Złego Pomysłu. – Nie udało mi się uniknąć lekkiego załamania głosu na końcu zdania. Kimberly zawsze potrafiła podnieść mnie na duchu, ale prawdę mówiąc, byłam przerażona.

– Wiem, Kiro – powiedziała łagodnie Kimberly z wyrozumiałością w głosie. – Ale niestety, jeśli postanowiłaś nie korzystać z kontaktów biznesowych twojego ojca, będziesz być może zmuszona

kelnerować, dopóki nie wymyślisz, co robić dalej.

Westchnęłam.

– Może, ale czy naprawdę uważasz, że powinnam się zbliżyć do przygotowywania jedzenia?

– Słuszna uwaga. – Znów usłyszałam w jej głosie uśmiech. – Cokolwiek postanowisz, zawsze będziemy Kirą i Kimmy Kats, okej? Na zawsze. Jesteśmy drużyną – powiedziała, mając na myśli nazwę zespołu, którą wymyśliłam, kiedy miałyśmy dwanaście lat, a ja wpadłam na pomysł, że będziemy śpiewać na rogu ulicy za pieniądze. Widziałam w telewizji filmik o afrykańskich dzieciach, które nie mają co jeść, a tata nie chciał dać mi pieniędzy, żeby zasponsorować jedno z nich. Ostatecznie przyłapali nas, jak wmykamy się z domu w bardzo niestosownych „kostiumach”, które wykonałam z kartonu i taśmy klejącej. Tata dał mi szlaban na miesiąc. Mama Kimberly, która była przełożoną naszej służby i mieszkała razem z nami, dała mi dwadzieścia dwa dolary potrzebne, żeby nakarmić i wyedukować Khotso tamtego miesiąca. Dawała mi je również później, jeśli nie zdołałam zdobyć pieniędzy na własną rękę.

– Zawsze – powiedziałam. – Kocham cię, Kimmy Kat.

– Kocham cię, Kiro Kat. I muszę lecieć, bo chłopcy wymknęli się spod kontroli. – Usłyszałam roześmiane piski Leviego i Micaha i głośne okrzyki wznoszone w tle ponad tupotem małych nóżek. – Przestańcie biegać, chłopcy! I przestańcie się wydzierać! – wydarła się Kimberly, odsuwając na moment telefon od ust. – Dasz sobie radę dziś w nocy?

– Tak, nic mi nie jest. Chyba nawet się szarpnę i wynajmę pokój w tanim motelu tu w Napa, a potem pospaceruję wzdłuż rzeki. Czuję się wtedy bliżej babci.

Nie wspomniałam, że wcześniej dzisiejszego ranka pośpiesznie spakowałam dobytek i wymknęłam się drabiną przeciwpożarową z mieszkania, które opłacał tata, on tymczasem wrzeszczał i walił pięściami w drzwi wejściowe. I że teraz rzeczony dobytek leżał upchnięty w bagażniku mojego samochodu. Kimberly by się martwiła, a na razie miałam trochę forsy i prowizoryczny, ale zapewne Bardzo Zły Pomysł, chodzący mi po głowie.

A w mojej barwnej historii Bardzo Złych Pomysłów ten mógł się stać wisienką na torcie.

Zbiore, rzecz jasna, rzetelne informacje, zanim podejmę ostateczną decyzję. I sporządzę listę za i przeciw – zawsze pomagała mi zobaczyć sprawy we właściwym świetle. Ten pomysł wymagał należytej pieczołowitości.

Kimberly westchnęła.

– Niech spoczywa w pokoju. Twoja babcia była niezwykłą kobietą.

– To prawda – zgodziłam się. – Ucałuj ode mnie chłopców. Zadzwoń jutro.

– Dobrze. Porozmawiamy. Aha, Kiro, tak się cieszę, że wróciłaś. Strasznie za tobą tęskniłam.

– Ja za tobą też. Pa, Kimberly.

Rozłączyłam się i posiedziałam w samochodzie jeszcze kilka minut. Następnie podniosłam z powrotem telefon, żeby przeprowadzić małe internetowe śledztwo i znaleźć pokój motelowy, na który byłoby mnie stać.

ROZDZIAŁ DRUGI

Grayson

– Nie da się naprawić pompy, proszę pana, trzeba będzie ją wymienić.

Zakląłem pod nosem, odłożyłem klucz francuski do skrzynki z narzędziami i wyprostowałem się. José miał rację. Otarłem przedramieniem pot z czoła i skinąłem głową, opierając się o bezużyteczny sprzęt, kolejną rzecz, którą trzeba naprawić albo wymienić.

José spojrzał na mnie ze współczuciem.

– Ale udało mi się uruchomić prasę. Jak nowa, moim zdaniem.

– No, to jakaś dobra wiadomość – odparłem, podnosząc skrzynkę z narzędziami, którą ze sobą przyniosłem. Jedna dobra wiadomość na długiej liście złych. W tym momencie to jednak lepsze niż nic. – Dzięki, José. Pójdę się umyć.

José skinął głową.

– Jakies wieści z banku, proszę pana? – Zatrzymałem się, ale nie odwróciłem.

– Odmówili kredytu.

José nie odpowiedział, więc ruszyłem dalej. Niemal czułem, jak jego rozczarowany wzrok wwierca mi się w plecy. Poprzysiągłem utrzymać przy życiu rodzinną winnicę i nic na świecie nie liczyło się dla mnie bardziej, ale José miał do wykarmienia rodzinę, której najnowszy członek miał zaledwie parę tygodni. Jeśli mi się nie udało, nie tylko ja zostałbym na lodzie.

„Gdyby to było więcej warte...”

G d y b y, rzeczywiście.

Za całe to ogromne GDYBY i cztery dwudziestopięciocentówki mógłbym kupić sobie coś z dolarowego menu w McDonald's.

Przerabiałem „co by było, gdyby” więcej razy w życiu, niż zdołałbym policzyć. To była bolesna, bezużyteczna strata czasu.

A nie potrzebowałem kolejnego powodu, żeby sobą pogardzać.

Otrząsnąłem się jednak z tych myśli. Niebezpiecznie bliski byłem uzalania się nad samym sobą, a z doświadczenia wiedziałem, że jeśli człowiek pozwoli sobie zapaść się w tę głęboką otchłań, trudno się z niej potem wygrzebać. Zamiast tego skupiłem całą siłę woli na uzbrojeniu się w chłód, który utrzymywał desperację na wodzy. I pozwalał mi kontynuować robotę, którą trzeba było wykonać.

Ostatecznie, powtórzyłem sobie, mój ojciec uważał, że jestem godzien tego zadania. A ja złożyłem przysięgę, że go nie zawiodę – nie tym razem.

Kiedy wyszedłem na zewnątrz, popołudniowe słońce stało wysoko na niebie, powietrze wypełniał zapach róż, które tak dawno temu zasadziła moja macocha, a gdzieś w pobliżu słychać było leniwe brzęczenie pszczoły. Przystanąłem, żeby przyjrzeć się dziesiątkom rzędów winogron dojrzewających na swoich winoroślach, a duma mnie rozpierała. Zapowiadało się obfite winobranie. Czuję to w kościach. To musiało być obfite winobranie. I to miało mnie dziś trzymać przy życiu, mimo że jeśli sprzęt nie będzie gotowy na jesień, nie będę miał jak przetworzyć owoców. Wyprzedalem z rodzinnego domu niemal wszystkie przedmioty jakiegokolwiek wartości, żeby zebrać fundusze na posadzenie winorośli...

Kilka minut później wszedłem do domu, ogromnej kamiennej posiadłości wybudowanej przez mojego ojca, zaprojektowanej z klasycznym, staromodnym charakterem. Stanowił swego czasu atrakcję, ale obecnie wymagał równie wielu napraw co sprzęt winiarski. Napraw, których nie miałem jak sfinansować.

– Nie da się naprawić pompy.

Zacisnąłem zęby, kiedy powitał mnie Walter, rodzinny kamerdyner, przebranzowiony na złotą rączkę.

– Na to wygląda.

– Sporządziłem arkusz kalkulacyjny całego sprzętu, który wymaga naprawy albo wymiany, i oznaczyłem kolorami według ważności.

Świetnie. Właśnie tego było mi trzeba: materiału ilustrującego beznadzieję mojej sytuacji.

Przerwałem przeglądanie poczty na stoliku w holu.

– Jesteś teraz także moim sekretarzem, Walterze?

– Ktoś musi być. Prowadzenie tego miejsca przerasta możliwości jednej osoby, proszę pana.

– Pozwól, że cię o coś zapytam, Walterze.

– Oczywiście, proszę pana.

– Czy przygotowałeś listę sposobów, w jakie mogę zapłacić za te oznaczone kolorami rzeczy, które wymagają naprawy lub wymiany?

Walter potrząsnął przecząco głową.

– Nie, proszę pana, nie mam żadnych pomysłów, których pan już nie rozpatrywał. Mam jednak nadzieję, że lista sama w sobie będzie pomocna.

– Ani trochę, Walterze – powiedziałem, kierując kroki w stronę głównych schodów. – I mówiłem ci milion razy, żebyś darował sobie to „proszę pana”. Znasz mnie od urodzenia. – Nie wspominając już o tym, że nieszczególnie zasługiwałem na ten tytuł. Walter wart był trzy razy tyle co ja, i bez wątpienia

zdawał sobie z tego sprawę. Niemniej jednak wiedziałem też, że nigdy nie zrezygnuje z profesjonalizmu. Walter Popplewell pochodził z Anglii i pracował dla naszej rodziny od przeszło trzydziestu lat.

Walter odchrząknął.

– Ktoś na pana czeka, proszę pana.

Odwrociłem się.

– Kto?

– Ktoś – Walter ponownie odchrząknął – poszukujący pracy, proszę pana.

Wzniosłem oczy do nieba. Jezu.

– W porządku, pozwól, że się go pozbędę. Swoją drogą, co za idiota próbuje dostać tu pracę?

Walter wskazał ręką kuchnię. Usłyszałem, że Charlotte, żona Waltera i moja gospodyni, z kimś żartuje.

Kiedy wszedłem do kuchni, przy dużym, drewnianym stole siedział mężczyzna, a przed nim stał talerz z ciasteczkami. Zobaczywszy mnie, poderwał się szybko, zrzucając na podłogę talerz, który uderzył w płytki i rozpadł się na miliony kawałeczków.

– O rany! – wykrzyknęła Charlotte i ruszyła pośpiesznie z miejsca przy szafce, gdzie nalewała szklankę mleka. – Nie przejmuj się, Virgil. Porozmawiaj z panem Hawthornem, a ja tu posprzątam. Nic się nie stało.

Stojący przede mną mężczyzna był ogromny – mierzył przynajmniej z dwa metry – ubrany w podkoszulek w kolorach khaki, czerwonym i niebieskim, a na głowie miał bejsbolówkę drużyny Giants. Na jego puciołowatej twarzy malował się strach, kiedy tak spoglądał to na roztrzaskane naczynie, to na mnie.

Podszedłem do niego i wyciągnąłem rękę.

– Grayson Hawthorn.

Jego oczy pobiegły do mojej ręki. Z wahaniem wyciągnął dłoń i uściśnął moją, a kiedy w końcu spojrzał wprost na mnie, dostrzegłem w jego ufnym spojrzeniu, że jest opóźniony.

Dobry Boże.

– Nazywam się Virgil Potter, proszę pana, Hawthornie, Graysonie, proszę pana. – Puścił moją dłoń i odwrócił nieśmiało wzrok, rzucił okiem na Charlotte zmiatającą talerz i ciasteczka, wzdrygnął się odrobinę, po czym znów spojrzał na mnie. – Jak ten czarodziej, proszę pana, tyle że nie mam na czole blizny. Ale mam bliznę na plecach, po tym, jak podszedłem za blisko do piecyka elektrycznego, kiedy miałem...

– Co mogę dla pana zrobić, panie Potter?

– Och, nie musi pan do mnie mówić pan, proszę pana. Wystarczy Virgil.

– Dobrze, Virgilu.

Charlotte rzuciła mi ostre spojrzenie z miejsca, w którym klęczała na podłodze. Spojrzałem z powrotem na Virgila, ignorując ją.

Virgil zawahał się, przestąpił z nogi na nogę, znów zerknął na Charlotte, która podniosła na niego wzrok, uśmiechnęła się i skinęła głową. Pośpiesznie zdjął z głowy czapkę, jakby nagle przypomniał sobie, że ma ją na sobie, i ścisnął ją w wielkich dłoniach.

– Miałem nadzieję, proszę pana... to znaczy... potrzebuję pracy, proszę pana... i pomyślałem, że mógłbym coś u pana robić. Słyszałem, jak ludzie w miasteczku mówią, że będzie pan miał masę kłopotów z utrzymaniem tej winnicy, i pomyślałem, że mógłbym pomóc. A byłbym tani, bo wiem, że nie jestem taki bystry jak inni. Ale potrafię ciężko pracować. Tak mi powiedziała mama. I mógłbym pracować dla pana.

Westchnąłem. Właśnie tego mi było trzeba. Ledwo wiązałem koniec z końcem przy takim personelu, jaki obecnie miałem – znacznie mniejszym, niż potrzeba, ale na większy nie było mnie stać – i jedynym, jaki pozostał. Nie bardzo mogłem sobie pozwolić na przyjęcie kogoś nowego. A co dopiero na przyjęcie kogoś, kogo bez wątpienia będę musiał na okrągło pilnować.

– Virgilu... – rozpocząłem rozczarowywanie go, ale mi przerwał.

– Widzi pan, proszę pana, moja mama, ona nie może już sprzątać w domach z przyczyny, że plecy ją tak bardzo bolą. A jeśli ja nie będę pracował, nie wystarczy nam pieniędzy na utrzymanie. A ja wiem, że potrafię dobrze pracować. Gdyby ktoś dał mi tylko szansę.

Dobry Boże. Kiedy Charlotte zajrzała mi w oczy, podnosząc się, by opróżnić śmietniczkę, posłałem jej moje najbardziej lodowate spojrzenie. To ona za tym stała. Co ona sobie wyobrażała? Kiedy to miejsce splajtuje, zarówno ona, jak Walter stracą pracę. Przymknąłem na moment oczy, po czym je otworzyłem.

– Virgilu, przykro mi, ale...

– Wiem, pewnie pan sobie myśli, że nie jestem wiele wart, wystarczy na mnie popatrzeć, ale to nieprawda. Wiem, że to nieprawda, proszę pana. Mogę dla pana pracować. – Jego wielkie, dziecięce oczy wypełniała nadzieja.

„Gdyby to było więcej warte...”

– W porządku, Virgilu. Jesteś zatrudniony – powiedziałem, wbijając wzrok w Charlotte, której usta wygiął leciutko nikły uśmieszek. Kiedy w końcu spojrzałem z powrotem na Virgila, miał oczy szeroko otwarte z radości. Uniosłem dłoń, jakbym mógł tym gestem powstrzymać intensywność jego szczęścia. – Ale nie mogę ci wiele płacić i będziesz zatrudniony na okres próbny, zgoda? Czasem pracujemy po zmroku, a ja nie zauważyłem samochodu. W pomieszczeniach do produkcji wina stoi piętrowa prycza. Możesz na niej spać, kiedykolwiek będziesz potrzebował. Jeden miesiąc i zobaczymy, jak ci idzie. –

O ile ta winnica będzie w ogóle za miesiąc działała.

Virgil kiwnął żywiołowo głową, tak mocno wykręcając w dłoniach czapkę, że nie nadawała się już pewnie do włożenia.

– Nie pożałuje pan tego, proszę pana. Nie, nie zawiodę pana. Jestem dobrym pracownikiem.

– W porządku, dobrze, Virgilu. Wróć jutro rano, żeby podpisać papiery i przynieść swój dowód tożsamości. Dziewiąta, okej?

Virgil nadal kiwał głową.

– Przyjdę, proszę pana, nawet wcześniej. Będę o siódmej.

– Dziewiąta wystarczy, Virgilu, i możesz mówić mi Grayson.

– Dobrze, proszę pana, Graysonie, proszę pana. Dziewiąta. Okej.

Virgil odwrócił swoje potężne, niezdarne ciało, uśmiechnął się szeroko i pomachał Charlotte, po czym wypruł z kuchni, pewnie żebym nie zmienił zdania. Stałem, obserwując w milczeniu, jak Virgil wychodzi z domu i puszcza się ciężkawym pędem wzdłuż podjazdu w stronę ozdobnej żelaznej bramy strzegącej posesji. Przekląłem pod nosem po raz setny tego dnia i rzuciłem Charlotte kolejne lodowate spojrzenie.

– Gdybym cię nie znał, sądziłbym, że usiłujesz mnie od środka sabotować.

– Ale znasz mnie, mój chłopcze. Zawsze trzymam kciuki za twoje powodzenie.

Wiedziałem o tym, rzecz jasna. I tak prychnąłem, dla efektu.

Charlotte uśmiechnęła się do mnie szeroko i zaczęła nucić coś przy zlewie.

Odwróciłem się bez słowa i poszedłem pod prysznic. Nieczęsto to robiłem, ale dziś wieczór miałem zamiar upić się do nieprzytomności.

*

Kiedy schodziłem ze schodów, zdecydowanie zbyt wcześnie, zważywszy, że wróciłem do domu zaledwie kilka godzin temu, poranne słońce wlewało się przez okna, kąpiąc cały hol w złotym świetle. Wzdrygnąłem się, zasłaniając oczy przed zbyt jasnym blaskiem. Rozłupywało mi głowę. Tak jak na to zasłużyłem. Ale na jedną noc alkohol zagłuszył moje problemy, więc było warto. Większość dni pracowałem od wschodu do zachodu słońca, a to wciąż było za mało. A po wczorajszej wizycie w banku... Cóż, zasłużyłem na noc pijackiej nieświadomości. Wytrzymałość każdego ma swoje granice.

– Gray, skarbie, ktoś przyszedł się z tobą zobaczyć. Dzień dobry. – Charlotte uśmiechnęła się do mnie, gdy dotarłem do podnóża schodów. – Oj – zmarszczyła brwi – wyglądasz, jakby ktoś cię wyjął krowie z gardła.

Zignorowałem tę ostatnią uwagę.

– Kto znowu? – Pierwsza rzecz rano? Co takiego nie mogło poczekać do jakiejś stosowniejszej

pory? Ledwo wzeszło słońce. A ja czułem się koszmaranie. – Pewnie kolejny poszukiwacz pracy? Może ktoś pozbawiony kończyn?

Charlotte tylko się uśmiechnęła.

– Nie sądzę, by szukała pracy, ale nie spytałam jej, w jakiej przyszła sprawie. I ma wszystkie kończyny, jakie trzeba. Czeka w twoim gabinecie.

– Ona?

– Tak, młoda kobieta. Powiedziała, że ma na imię Kira. Bardzo ładna. – Charlotte mrugnęła. Okej, dobra, może nie był to najgorszy sposób na rozpoczęcie dnia. Chyba że był to ktoś, z kim się przespałem... i zapewne jej nie pamiętam.

Połknąłem dwa tylenole, wziąłem z kuchni kubek kawy i poszedłem do dużego frontowego gabinetu niegdyś należącego do mojego ojca.

Plecami do mnie stała młoda kobieta w luźnej, kremowej sukience z jakiegoś jedwabistego materiału spiętego paskiem w talii, przeglądając spory regał na przeciwległej ścianie. Odchrząknąłem, zrobiła półobrót, a trzymana przez nią książka upadła na podłogę. Dziewczyna przyłożyła ręce do piersi, zrobiła wielkie oczy, po czym, śmiejąc się nerwowo, kucnęła, by podnieść książkę.

– Przepraszam, przestraszył mnie pan. – Wstała i ruszyła nagle w moim kierunku. – Przepraszam, ee, przepraszam. Grayson Hawthorn, zgadza się?

Odłożyła książkę na brzeg biurka i wyciągnęła rękę. Była ledwo średniego wzrostu, szczupła, z intensywnie kasztanowymi włosami ściągniętymi mocno na karku w rodzaj węzła. Nie mój typ, ale Charlotte miała rację, była ładna. Ja skłaniałem się w stronę wysokich, eleganckich blondynek. Tak właściwie, to jednej wysokiej, eleganckiej blondynki w szczególności. Ale natychmiast odepchnąłem od siebie tę bolesną myśl. Nie ma po co do tego wracać. Dopiero kiedy dziewczyna o imieniu Kira podeszła bliżej, zauważyłem jej oczy – wielkie, w oprawie gęstych rzęs – a nad nimi wyginały się delikatnie brwi o równie głębokim odcieniu co włosy. Ale co mnie zdumiało, to kolor jej oczu. Najzieleńszy, jaki kiedykolwiek widziałem. Błyszczały jak bliźniacze szmaragdy. Doznałem nagłego wrażenia, że te oczy potrafią dostrzec rzeczy, których inne nie widzą. Czarujące. Magnetyczne. Miałem uczucie, że brakuje mi powietrza.

Odsunąłem się odrobinę i przymknąłem powieki, ale ująłem jej rękę. W mojej dłoni sprawiała wrażenie cieplej i małej. Ciepło zdawało się przenikać w górę mojej ręki i w dół kręgosłupa. Zmarszczyłem brwi i cofnąłem dłoń.

– A pani kim jest? – Nie zamierzałem przybierać tak agresywnego tonu.

– Kira – powiedziała po prostu, jakby to wszystko wyjaśniało. Okej. Kira zamknęła te swoje oszałamiające oczy, a ja poczułem przelotne ukłucie zawodu. Pokręciła lekko głową, po czym ponownie na mnie spojrzała. – Przepraszam, moglibyśmy usiąść?

Skinąłem głową w stronę krzesła przed dużym mahoniowym biurkiem. Odstawiłem kubek z kawą i podszedłem, żeby usiąść w skórzanym fotelu za biurkiem.

– Ma pani ochotę na filiżankę kawy? – spytałem. – Mogę zawołać Charlotte. – Czego chciała ta dziewczyna? Nie wyglądała znajomo.

– Nie, dziękuję – potrząsnęła głową. – Już mi proponowała. – Kosmyk wydostał się ze spiętych włosów i dziewczyna zmarszczyła lekko i niecierpliwie brwi, próbując z powrotem go wygładzić.

Czekałem. Głowa mi pękała, masowałem więc w zamyśleniu skroń. Wzrok Kiry podążył za moją dłoń, a mnie naszła ochota, by zmrużyć przed nim oczy.

Wzięła głęboki oddech, wyprostowała się, założyła nogę na nogę. Ponieważ jej krzesło stało w pewnym oddaleniu od biurka, mój wzrok mógł swobodnie powędrować w dół jej kształtnych łydek do drobnych stóp w niebieskich sandałach na obcasach. Na torebce, która najpierw wisiała na jej ramieniu, a teraz spoczywała na kolanach, znajdowały się koraliki w tym samym odcieniu co buty. Nie znałem się na modzie, ale umiałem rozpoznać kosztowne rzeczy na pierwszy rzut oka. Moja nieczuła macocha była uosobieniem ufryzowanej dekadencji.

– Nie chcę pani popędzać, ale mam dziś wiele do zrobienia.

Otworzyła szeroko oczy.

– Racja. Oczywiście. Przepraszam za chwilę wahania. Cóż, chyba przejdę od razu do sedna. Mam panu do zaoferowania pewien interes.

Uniosłem brew.

– Interes?

Skinęła głową, bawiąc się długim złotym naszyjnikiem.

– Tak, cóż, właściwie, panie Hawthorn, przyjechałam zaproponować panu małżeństwo.

Roześmiałem się, niemal rozpryskując wzięty właśnie łyk kawy po całym biurku.

– Słucham?

Te niesłychane oczy rozbłysły czymś, czego nie potrafiłem zidentyfikować.

– Proszę mnie tylko wysłuchać, a myślę, że to coś, na czym oboje moglibyśmy skorzystać.

– A skąd pani wie cokolwiek na temat tego, co mogłoby mi przynieść korzyści, pani... jak nazwisko? Nie powiedziała pani.

Uniosła drobny podbródek.

– Dallaire. Nazywam się Dallaire. – Przyglądała mi się wyczekująco.

– Dallaire? – zawahałem się, marszcząc brwi. Znałem to nazwisko. – Jak były burmistrz San Francisco?

– Owszem. – Uniosła podbródek jeszcze wyżej. Aha, wyniosła, to właśnie oznaczał ten gest.

Należała do politycznej elity. Dziedziczka. Niewiele wiedziałem o Franku Dallaire, oprócz tego, że przez dwie kadencje zasiadał w fotelu burmistrza i był niebywale zamożny – efekt nie tylko kariery politycznej, ale też pewnie działalności na rynku nieruchomości. Coś w tym duchu. Niezmiennie figurował na liście najbogatszych ludzi w kraju. Co więc, u diabła, robiła tu jego córka?

– W takim razie, jak sądzę, lepszym pytaniem, pani Dallaire, byłoby, jak na litość boską miałyby pani skorzystać na małżeństwie ze mną? – To będzie dobre. Odchyliłem się w fotelu.

Westchnęła, nieznacznie tylko hamując swoją wyniosłość.

– Znalazłam się w nieco trudnym położeniu, panie Hawthorn. Mój ojciec i ja – przygryzła na sekundę wargę, szukając chyba odpowiedniego słowa – nie utrzymujemy kontaktów. Nie owijając w bawełnę, potrzebuję pieniędzy na życie, żeby przetrwać.

Przyglądałem się jej przez moment badawczo, po czym cicho się roześmiałem.

– Mogę panią zapewnić, pani Dallaire, że małżeństwo ze mną nie wypełniłoby pani portfela. Właściwie to wręcz przeciwnie. Ktoś panią wprowadził w błąd.

Pokręciła głową, pochylając się do przodu.

– Co prowadzi nas do kwestii, na której o b o j e byśmy skorzystali.

– Ależ oczywiście, proszę mnie oświecić – odparłem, nie próbując nawet ukryć znudzenia w głosie.

Znów pomasaowałem skroń. Nie miałem na to czasu.

Skinęła głową.

– Nie uszło mojej uwagi, że pańska winnica jest... hm, cóż, upada, szczerze mówiąc. Potrzebna panu gotówka.

Szlag mnie trafił na to, jak ta mała bogata dziewczynka podsumowała moją sytuację. Oderwałem dłoń od skroni i posłałem pani Dallaire najbardziej lodowate ze spojrzeń.

– A to pani wie... skąd?

Znów uniosła podbródek.

– Sprawdziłam pana.

– Aha.

– I byłam wczoraj w banku. Przypadkowo doszły moich uszu fragmenty pańskiej rozmowy. Odmówiono panu pożyczki. – Zamarłem, a na jej policzki wypłynął powoli rumieniec. Przynajmniej miała tyle przyzwoitości, żeby się zawstydzić. „Przypadkowo” doszły jej uszu, głównie prawda. Ale wtedy ten mały podbródek znów powędrował do góry.

Złość – z niewielką domieszką wstydu za to, co usłyszała – przeszła mój kręgosłup, przywracając mnie do pionu.

– Bezczelnie podsłuchiwała pani moje spotkanie w banku, inwigilowała w internecie, a teraz sądzi

pani, że rozumie moją sytuację? – Co jest, kurwa?

Wyraz jej twarzy złagodniał, a różowy język wysunął się, żeby zwilżyć dolną wargę. Moje ciało zareagowało na ten mały ruch pożądaniem, więc gwałtownie je stłumiłem. Nie pociągała mnie ta siedząca przede mną arogancka księżniczka. A poza tym, jeśli chodzi o ścisłość, spałem wczorajszej nocy z kobietą – blondynką imieniem Jade, która pachniała jak arbuz... a może ananas? Miała niezmożoną energię. A jednak, mimo to, cała eskapada pozostawiła uczucie lekkiego niedosytu... i smród owocowej sałatki. Skupiłem uwagę z powrotem na siedzącym przede mną rudzielcu. A może była brunetką? Niemal doskonała mieszanka obu... Jakby w odpowiedzi na moje myśli kolejny kosmyk jej włosów wysunął się z upięcia. Kira zatknęła go za ucho.

– Z pewnością nie znam szczegółów pańskiego położenia. Ale wiem, że trzeba panu pieniędzy, a niewiele możliwości panu pozostało, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę pańską... kartotekę. – Rumieniec po raz kolejny wystąpił na jej policzki o barwie kości słoniowej, po czym ciągnęła: – Ja też potrzebuję gotówki. I też jestem zdesperowana.

Westchnąłem.

– Jestem pewien, że gdyby poszła pani do tatusia, wszystko dałoby się załatwić. Sprawy rzadko mają się tak rozpaczliwie, jak by się zdawało. – Tyle że w mojej sytuacji dokładnie tak się mają.

Jej oczy miały ogień, ale wyraz twarzy pozostał neutralny.

– Nie – powiedziała. – Sprawy nie zostaną rozwiązane z pomocą mojego tatusia. Nasze drogi rozeszły się przeszło rok temu.

– Aha. I jak sobie pani radziła od tamtej pory?

Zawahała się, jakby rozważała odpowiedź.

– Byłam za granicą.

Na zakupach zapewne. Albo na plaży. Przebiegłem ponownie wzrokiem po jej lekko opalonych nogach. A teraz jej osobiste fundusze się wyczerpały, a tatuś nie miał zamiaru ich uzupełniać. Biedactwo.

– Ma pani coś przeciwko znalezieniu pracy? Jest pani wykształcona?

– Moja kariera studencka została... skrócona. I nie, nie mam oczywiście nic przeciwko podjęciu pracy, jeśli zajdzie taka potrzeba. Ale – jeszcze bardziej się wyprostowała – dość na tym, że przyszłam tu dziś, ponieważ uważam, że to lepsze rozwiązanie dla wszystkich zainteresowanych.

W głowie znów zaczęło mi pulsować. Co mnie w ogóle obchodziły szczegóły jej sytuacji?

– Okej, czy możemy przejść do sedna? Jak pani była uprzejma zwięźle zauważyć, moja winnica upada. Mam dziś dużo roboty.

– Dobrze. Tak. Widzi pan, panie Hawthorn, moja babcia, matka mojego ojca, żyła skromnie, ale dzięki fortunnym inwestycjom dziadka zmarła z całkiem pokaźnym majątkiem. Zostawiła go dwójce

wnuków, z których ja jestem jednym, a drugim kuzyn, którego nie znam zbyt dobrze. Zawarła jednak w testamencie warunek, że dostaniemy pieniądze, dopiero kiedy skończymy trzydzieści lat lub weźmiemy ślub, cokolwiek nastąpi pierwsze.

Znów się odchyliłem, składając dłonie czubkami palców.

– Zatem – ciągnęła pośpiesznie – proponuję, co następuje: weźmiemy ślub, podzielimy pieniądze, a za jakiś rok wniesiemy pozew o rozwód.

Uniosłem brew.

– Podzielimy pieniądze? O jakiej kwocie mówimy dokładnie?

– Siedemset tysięcy dolarów.

Serce zabiło mi szybciej. Trzysta pięćdziesiąt tysięcy dolarów. To więcej, niż miałem nadzieję pożyczyć z banku. Wystarczy z nawiązką nie tylko na naprawę sprzętu, ale też na remont domu. Wystarczy, by zabutelkować wino stojące teraz w beczkach. Wystarczy też na zatrudnienie przynajmniej kilku dodatkowych pracowników. A gdyby tegoroczny zbiór był tak obfity, jak się spodziewałem... winnica odzyskałaby świetność w niespełna rok. Spełniłbym obietnicę, jaką złożyłem mojemu ojcu.

Milczałem, nie tylko dlatego, że rozważałem jej słowa, ale też by wprawić ją w zakłopotanie. Nie wprawiłem. W końcu się odezwałem.

– Interesujące. Nie ma zapisu, jak długo powinniśmy pozostać małżeństwem?

Wypuściła powietrze i pokręciła głową, zakładając niewątpliwie, że moje pytanie oznacza, iż poważnie rozważam ten szalony pomysł. Czy rozważałem? Czy to w ogóle było zgodne z prawem? Z pewnością istniał jakiś haczyk. To zbyt niedorzeczne, by mogło być prawdziwe. Trochę kręciło mi się w głowie, i to nie tylko z powodu kaca.

– Nie, ale mój ojciec byłby... niezadowolony, gdyby dowiedział się, że wzięłam ślub, by wziąć zapisane mi przez babcię pieniądze i podzielić się nimi z panem... to znaczy, z kimkolwiek. – Coś mignęło w jej twarzy, ale nie umiałem tego odczytać. – Gdyby cokolwiek wskazywało na to, że małżeństwo jest fikcyjne, mógłby bez trudu zakwestionować wypłatę z funduszu. W najlepszym interesie nas obojga leżałoby, żeby małżeństwo wyglądało tak autentycznie, jak to tylko możliwe. Jak już jednak wspomniałam, nie utrzymuję z ojcem kontaktu. Przypuszczam, że nasze wysiłki musiałyby być jedynie minimalne, choć przekonujące.

Uniosłem brwi, dając sobie jeszcze chwilę na rozważenie jej słów. Były oburzające, niewiarygodne.

– Chwila, chyba nie jest pani – pochyliłem się do przodu – jedną z tych wariatek, które pisywały do mojej celi z propozycją małżeństwa?

Oczy zrobiły jej się wielkie.

– Słucham?

Znów opadłem na oparcie fotela.

– Tak, była ich masa. Niektóre kobiety ewidentnie czerpią z takich rzeczy jakiś perwersyjny dreszczyk emocji.

– Ale... dlaczego? – Potrząsnęła lekko głową, jakby nie była pewna, w jaki sposób rozmowa zesłała z wytyczonego toru. Jej konsternacja wyglądała na szczerą.

Uśmiechnąłem się znacząco.

– Z tego, co mi wiadomo, kobiety lubią niegrzecznych chłopców.

Patrzyła na mnie przez chwilę obojętnie.

– Mogę pana zapewnić, że do nich nie należę.

Skinąłem powoli głową, przyglądając się jej.

– To dobrze, bo ja mogę panią zapewnić, że i tak nie jest pani w moim typie.

Najeżyła się i wyprostowała.

– Jeszcze lepiej w takim razie. Moja propozycja jest *stricte* biznesowa, nic więcej. – Odwróciła wzrok, tak że nie mogłem dostrzec jej czarodziejskich oczu, ale kiedy z powrotem na mnie spojrzała, jej policzki znów były zaróżowione. – Jednak podejrzane byłoby, gdybym tu nie mieszkała, i szczerze mówiąc, panie Hawthorn, potrzebuję dachu nad głową. Pomyślałam więc, że w zamian za mieszkanie mogłabym zająć się pana księgowością. Zakładam, że nie pozostało panu wielu pracowników.

Znów się odchyliłem.

– Jestem pod wrażeniem zebranych przez panią informacji, pani Dallaire. Rzeczywiście, musiałem zwolnić księgowego. I sekretarkę. A także większość pozostałego personelu. – Ale nikt z nich nie mieszkał w posiadłości.

Skinęła głową.

– Znam się na matematyce. Pracowałam jako stażystka w ekipie księgowych mojego ojca. Nie są mi obce programy księgowe. Mogę dla pana pracować w zamian za pokój i wyżywienie i, rzecz jasna, dla zachowania pozorów. Nie sugeruję, że miałabym mieszkać tu cały rok, może tylko kilka miesięcy albo do momentu, kiedy będę pewna, że ojciec uznał małżeństwo i znów mnie ignoruje. Wyprowadzę się dyskretnie i już nigdy więcej się nie zobaczymy, poza sądem, ma się rozumieć. Układ będzie naprawdę prosty. I tymczasowy. I oczywiście wszystko spisujemy. I proszę mi mówić Kira.

Przyglądałem się jej badawczo dłuższą chwilę, zwracając uwagę na potok słów. Wyglądała na wytrawnego i pewnego gracza, ale czy nie była tak naprawdę zdenerwowana, siedząc tu przede mną? Wpatrywałem się prosto w jej oczy o parę sekund za długo, ale ona nie odwróciła wzroku ani nie

wzdrygnęła się.

– A co zrobisz ze swoją połową pieniędzy, Kiro? Jeśli mogę pozwolić sobie na takie pytanie.

Odchrząknęła.

– Cóż, oprócz utrzymywania się z nich, jestem zaangażowana w kilka organizacji charytatywnych w San Francisco. Jedna z nich znalazła się w trudnej sytuacji i będzie musiała zamknąć podwoje, jeśli nie uda się im zdobyć funduszy.

Uśmiechnąłem się cierpko. Aha. Zupełnie jak moja macocha. Dziedziczka z pustym życiem. Mogłem sobie wyobrazić, jak parkuje swojego bentleya, żeby ratować przed głodem nisko urodzonych wieśniaków i móc nazywać siebie filantropką, po czym pędzi do sklepu Louis Vuittona, żeby wzbogacić swoją kolekcję walizek.

– Rozumiem. – Jakie to miało dla mnie znaczenie, co robi ze swoimi pieniędzmi? I co nią kieruje. Powinienem przejmować się wyłącznie własną sytuacją. – To wysoce niecodzienna propozycja. Zastanowię się i odezwę. – Zacząłem się podnosić.

– Widzi pan, w zasadzie potrzebuję pańskiej niezwłocznej decyzji. – Wyrzuciła z siebie zachrypniętym głosem. Moje ciało, a raczej jego część znajdująca się między nogami, znów drgnęło. Szlag. Wkurzało mnie to, jak mój organizm na nią reaguje. Choć reagujące fragmenty nigdy nie były szczególnie wymagające.

Usiadłem z powrotem.

– Żałuję, że nie mogę dać panu więcej czasu na namysł, panie Hawthorn, ale niestety, okoliczności zmuszają mnie...

Uniosłem dłoń, przerywając jej.

– Odezwę się do końca dnia. Jak mogę się z tobą skontaktować?

Zawahała się.

– Zatrzymałam się na noc w Motelu 6. Mogę dać panu numer mojej komórki i może pan zadzwonić.

Motel 6? Rany, jak nisko upadła księżniczka. Rzeczywiście, jej sytuacja była dość dramatyczna. Obserwowałem, jak wzięła z brzegu biurka notes z karteczkami samoprzylepnymi i długopis, po czym starannie zapisała mi numer telefonu. Wziąłem go i rzuciłem od niechcienia na niechlujny stos papierysk. Podążyła za nim wzrokiem, potem spojrzała na mnie i zacisnęła usta.

– Mogę pana zapewnić, że moja oferta jest prawdziwa.

– Bardzo możliwe. Oczywiście i tak chciałbym się spotkać z wykonawcą testamentu. Nie zmienia to jednak faktu, że muszę się zastanowić. Muszę pomyśleć, jak wpłynie to na moje życie. Przestępca to jedno, ale przestępca i rozwodnik? Jak ja się opędzę od kobiet? – Zmrużyła te swoje niesamowite oczy.

– No cóż, gdyby istniały jakieś inne możliwości, też bym tego nie rozważała. Proszę mi wierzyć.

Ta księżniczka nie rozpoznałaby prawdziwego problemu, nawet gdyby dostała nim prosto w twarz. Ale kiedy tak mierzyliśmy się wzrokiem, coś błysnęło w jej oczach. Pod chłodną maską profesjonalistki z trudem skrywała szewską pasję. Była księżniczką, ale tak jak myślałem, miała też w sobie coś z czarownicy. Oboje milczeliśmy, a ona nachyliła się nieco do przodu, jakby czekała na... coś. Oczekiwała, że jej podziękuję?

– Miłego dnia. – Nie podniosłem się. Trafi do wyjścia. Wstała powoli, wyciągając rękę, bym mógł ją uścisnąć. Wychyliłem się i po raz drugi wziąłem jej dłoń w swoją. Przeszyło mnie to samo ciepło, więc szybko się wycofałem. Kira Dallaire obróciła się na pięcie z tym swoim małym, wyniosłym podbródkiem wysoko w górze, i nie spoglądając za siebie, opuściła mój gabinet.

Wstałem, podszedłem do okna i uniosłem roletę. Patrzyłem, jak dziewczyna zmierza w stronę białego volkswagena. Zaskoczyło mnie, że jeździ takim nierzucającym się w oczy wozem. Dotarła do drzwi i zaczęła wsiadać, ale zatrzymała się i rozejrzała po winnicy. Coś w jej spojrzeniu kazało mi nieświadomie zrobić w jej stronę krok, tak że moja twarz wylądowała niemal na znajdującej się przede mną szybie. Co to było? Uznanie, przeszło mi przez myśl. Dla tej podupadłej ruiny? Ale coś jeszcze... zrozumienie? Zanim zdążyłem się nad tym zastanowić, zanurkowała do wnętrza samochodu, zatraskując za sobą drzwi, i minutę później wyjechała przez bramę i zniknęła mi z oczu.

Może niesprawiedliwie ją oceniałem. Jeśli ktokolwiek wiedział, jakie to uczucie, to ja. Może po prostu miałem kaca, a ona przypominała mi typ kobiety, jakim była moja macocha. No i oczywiście jeszcze to, że wkroczyła tu i prosto z mostu zaproponowała mi małżeństwo dla pieniędzy... Ale może Kira Dallaire nie była dokładnie taka, na jaką wyglądała.

Usiadłem przy biurku i włączyłem komputer, żeby znaleźć ją w Google'u. Trafiła kosa na kamień. Jak tylko wpisałem jej imię, pojawiła się cała masa zdjęć: Kira Dallaire wysiadająca w wieczorowej sukni z limuzyny, Kira Dallaire na premierze jakiegoś filmu w jednym czy drugim kinie, Kira Dallaire na balu dobroczynnym, stojąca u boku mężczyzny, w którym rozpoznałem Franka Dallaire'a. Zawsze z tym samym nieznacznym, cierpkim, wyniosłym uśmiechem. Na kilku zdjęciach stała obok przystojnego blondyna, który wyglądał na co najmniej pięć, dziesięć lat starszego od niej. Kliknąłem na jedno z nich i przeczytałem opis identyfikujący parę jako Coopera Strattona i jego narzeczoną Kirę Dallaire. Narzeczoną? Spojrzałem na datę – nieco ponad rok temu. Czy to właśnie to „skróciło” jej edukację? Zrezygnowała z college'u, żeby zostać żoną z socjety?

Przejrzałem kilka artykułów, a moja pogarda rosła, w miarę jak kawałek po kawałku odkrywałem prawdziwą sytuację Kiry Dallaire. Żaden z nich nie mówił tego wprost, ale łatwo było wyczytać między wierszami. Kira była zaręczona z Cooperem Strattonem, młodym asystentem prokuratora okręgowego starającego się o urząd sędziego Sądu Najwyższego w San Francisco, kiedy wplątała się w jakiś upokarzający skandal – wyraźnie sugerowano narkotyki – do którego doszło w penthousie w hotelu St.

Regis. Jej ojciec, próbując ją chronić i zapewnić pomoc, jakiej potrzebowała, wysłał ją do jakiegoś centrum rehabilitacyjnego, czy może raczej ekskluzywnego spa w Londynie czy Paryżu. A narzeczony zerwał zaręczyny. Kto by go winił? Teraz jednak wróciła, a jej ojciec, no właśnie, co? Nie chciał fundować jej imprezowego stylu życia, do jakiego była przyzwyczajona? Odmówił gotówki do czasu, aż udowodni, że chce naprawić swoje życie? To oczywiście były jedynie moje domysły. Tak czy inaczej Kira Dallaire postanowiła wziąć sprawy we własne ręce.

Miałem słuszną ocenę jej osoby: była taka jak moja macocha. Kobieta, której wszystko w życiu spadło z nieba, a ona uważała, że jej się to należy. Samolubna kobieta, która oczekiwała, że życie dopasuje się do jej woli. A kiedy tak się nie działo, zadawała sobie niezwykle wiele trudu, żeby je nagiąć, niezależnie od tego, kogo przy okazji raniła.

Oparłem na chwilę plecy, rozpatrując sytuację. Nigdy w życiu nie spodziewałem się, że stanę w obliczu czegoś takiego.

Oboje byliśmy na swój sposób zdesperowani. Pytanie: czy byłem wystarczająco zdesperowany, żeby – choćby chwilowo – dać komuś moje nazwisko za pieniądze, których potrzebowałem, aby uratować tę winnicę i spełnić przyrzeczenie?

Coś na ekranie komputera przykuło moją uwagę, małe zdjęcie na dole artykułu, który czytałem, kliknąłem więc na nie, powiększając, jak to tylko było możliwe. Kolejne zdjęcie Kiry Dallaire i Coopera Strattona. On trzymał zaborczo dłoń na jej plecach i uśmiechał się dumnie, a ona promiennie odwzajemniała uśmiech. Mój wzrok natrafił na jej prawy policzek. Miała dołeczek. Ta mała wiedźma miała dołeczek. Co w tym detalu sprawiło, że puls mi przyspieszył, nie umiałbym wyjaśnić, choćby zależało od tego moje życie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kira

Wyglądał jak książę, ale gdybym miała obsadzić go teraz w jakiejś baśni, to dostałby rolę Smoka! Wrednego, krytycznego, ziejącego ogniem Smoka.

Oczywiście to wcale nie było tak naprawdę zaskoczeniem. Moja zdolność oceny charakteru była niestety... słabo dopracowana. Raz się to już potwierdziło. Dość boleśnie.

Mimo to nie byłam przygotowana na jego sarkastyczną pogardę. I dobra, okej, moja propozycja pewnie zabrzmiała z początku szokująco. Ale to ja robiłam mu przysługę. Proponowałam mu darmowe pieniądze. Prawie darmowe. Istniała cena – przyznałam to. Prosiłam, by wziął ślub dla pieniędzy. Trudno było nie wzdrygnąć się na tę brutalną prawdę. Spisałam jednak listę i uważałam, że było na niej znacznie więcej „za” niż „przeciw” dla nas obojga. Choć zapewne „przeciw” były dość ważne i mogły przechylić każdą szalę, niezależnie od tego, jakby ją zatytułować. Mimo że próbowałam przedstawić ofertę w sposób profesjonalny, patrzył na mnie z taką pogardą, jakbym była przechodzonym śmieciem. To, że czułam się jak przechodzony śmieć, ani trochę nie poprawiało sprawy.

Im więcej okazywał mi protekcjonalności, a z jego twarzy nie znikał cień drwiny, tym bardziej stawałam się nerwowa, zbita z tropu i niepewna siebie. Nie znosiłam tego uczucia. Znałam je całe życie. Szyderstwa były mi boleśnie znajome.

A potem powiedział, że nie jestem w jego typie. Jakby to miało jakieś znaczenie. Nie miało. Ani trochę. Ani odrobinę. Potrzebowałam jedynie, żeby moje pieniądze były w jego typie.

Czemu więc zabolalo?

Westchnęłam. Powiedział, że do mnie zadzwoni, ale wzięwszy pod uwagę jego nagłe pożegnanie, nie spodziewałam się za wiele. Cóż, starałam się. Kolejny z moich Bardzo Złych Pomysłów, a Grayson Hawthorn dał mi do zrozumienia, że dokładnie to o nim myśli. Tym swoim lekko zblazowanym, przyjemnie męskim głosem. Poczulałam, że moje kąciki ust opadły. Pytanie brzmiało, co teraz miałam zamiar zrobić? Powrót do ojca był wykluczony. Prędzej położyłabym się spać na rogu ulicy. Albo w przytułku. Serce zakłuło mnie na myśl o przytułku. Co oni teraz robią? Tak wiele zależało od zdobycia pieniędzy, które zostawiła babcia. Podejrzewam, że mogłabym zaparkować i wybrać dowolną liczbę osób z ulicy, którym złożyłabym tę samą ofertę co Graysonowi Hawthornowi. Albo umieścić ogłoszenie w internecie, jak żartowałyśmy z Kimberly. Mogłabym sprzedać samochód. Był

zarejestrowany na mnie, jedna z nielicznych rzeczy, jakie kupiłam za własne pieniądze. Tylko wtedy nie będę miała gdzie spać, jeśli, czy też kiedy, skończą mi się pieniądze.

Pomyślałam po prostu... cóż, widok Graysona Hawthorna w banku był jak przeznaczenie. Im więcej rozmyślałam nad tym wczoraj w moim małym, samotnym pokoiku motelowym, tym mocniej moje serce czuło, że jest coś bardzo słusznego w podzieleniu się babcinymi pieniędzmi z tym właśnie mężczyzną, zważywszy na znane mi związki łączące go z moim ojcem. Nie miałam zamiaru dzielić się z nim tą wiedzą, a zresztą i tak nic by mu z tego nie przyszło. Ale mogłam podzielić się z nim pieniędzmi – pieniędzmi, których rozpaczliwie potrzebował – i być może naprawić coś, wyrównać w jakiejś niewielkiej mierze rachunki.

Muszę przyznać, że jego wygląd też mnie przekonał. Przypominał żywą wersję bohatera dowolnej fantazji, jaką sobie snułam. A naprawdę chciałam znów uwierzyć w bohaterów.

Ale czasem, jak sędzę, dziewczyna musi sama stać się dla siebie bohaterem.

Zwłaszcza jeśli rzeczony bohater okazał się Smokiem.

Wiedziałam, że Grayson Hawthorn popełniał w swoim życiu błędy, ale po bliższym oglądzie szczegółów jego przypadku wydawały się one koszmarnym wypadkiem przy pracy. A poza tym już zapłacił za swój błąd. Z nawiązką. I wciąż za niego płacił tym, jak go inni postrzegali. Nikt nie chciał dać mu szansy, a przynajmniej pożyczki, której rozpaczliwie potrzebował.

Poszłam więc za głosem intuicji, postanowiłam wstrzymać się przynajmniej z opinią, dopóki nie poznam go osobiście, i pospieszyłam do jego domu następnego ranka, zanim zdążyłam kompletnie stracić odwagę.

Cóż. Smok będzie zmuszony poradzić sobie ze swoim życiem na własną rękę. Podobnie jak ja. Tylko ja miałam kontrolę nad moim losem. Nie było czasu na rozpacz. Zaparkowałam samochód przed motelem i poszłam do swojego pokoju.

Rozebrałam się z sukni i sandałów, które włożyłam na spotkanie z Graysonem Hawthornem – stroju z mojego poprzedniego życia, który nieświadomie spakowałam, kiedy w pośpiechu wrzucałam na oslep rzeczy do walizki. Jednak ubierając się dziś rano, cieszyłam się z tej pomyłki. Chciałam wyglądać na profesjonalistkę, a dzinsy czy wystrzępione szorty, które zwykle nosiłam, niezupełnie mówiły: „Traktuj mnie poważnie”. Zawahałam się. Ale może powiedziałyby: „Jestem zdesperowana! Ożeń się ze mną!”. Może jednak powinnam je była włożyć.

Przebrałam się, wyszłam z motelu i spędziłam dzień na spacerowaniu po centrum Napa, oglądaniu wystaw, myszkowaniu w kilku sklepach, w tym w księgarni, i przerwie na niespieszny lunch w małej kafejce, którą lubiła babcia. Mimo że byłam w beznadziejnej sytuacji i bez planu, wkładałam świadomy wysiłek w oczyszczenie umysłu i cieszenie się dniem, na ile to możliwe. Jeśli będę musiała znaleźć pracę kelnerki, co podsunęła mi Kimberly, to tak właśnie zrobię. Nie bałam się ciężkiej pracy. Liczyłam na

plan, który dawałby więcej możliwości, ale nie miał się ziścić. Wyprostowałam się i skoncentrowałam na mojej wewnętrznej Scarlett O’Harze. Przeczekam dzisiejszy dzień, po czym wymyślę nowy plan, kiedy już klęska, jaką był dzisiejszy poranek, przestanie mi ciążyć na barkach.

Kiedy wróciłam do motelu, było już popołudnie, a niebo bezchmurne, sielsko błękitne. Weszłam do pokoju i położyłam się na chwilę na łóżku, bo ogarnęło mnie zmęczenie. Poprzedniej nocy nie zmrzyłam oka w oczekiwaniu porannej wizyty u Graysona Hawthorna. Byłam wyczerpana i niemal natychmiast zasnęłam.

Obudziłam się otumaniona, niepewna przez chwilę, gdzie się znajduję, w zawieszeniu między snem a jawą, świadoma, że coś jest nie tak, choć nie mogłam sobie jeszcze uświadomić, co dokładnie. Rzeczywistość z wolna do mnie napływała, tak jak to bywa ze zmartwieniami, kawałek po kawałku usadawiała się i ciążyła na mojej piersi. Krzywiąc się lekko, przewróciłam się na bok i spojrzałam na stojący przy łóżku zegar. Było po czwartej, spałam więc zaledwie nieco ponad godzinę. Westchnęłam i usiadłam.

Ciepły prysznic ukoił moje mięśnie, a może i serce, i kiedy spod niego wyszłam, poczułam w sobie trochę więcej energii. Wysuszyłam częściowo włosy, po czym upięłam je na czubku głowy w węzeł, który bez wątpienia musiał się rozsypać. Babcia zawsze powtarzała, że moje włosy są równie ogniste i nieposkromione jak ja. Ale mówiła to z taką miłością w głosie, że odbierałam to jako komplement. Boże, jak ja za nią tęskniłam, mimo że od jej śmierci minęło tyle lat. Brak jej bezwarunkowej miłości niezmiennie sprawiał mi ból.

Właśnie kiedy wyciągałam z walizki czyste ubrania, zadzwonił mój telefon. Byłam pewna, że to Kimberly. Rzut oka na ekran wykazał jednak miejscowy numer, którego nie rozpoznawałam. Serce mi zamarło, po czym przyspieszyło, a ja przesunęłam palcem po ekranie.

– Słucham – odebrałam bez tchu.

Głęboki głos odwzajemnił moje powitanie bez cienia cieplejszej nuty.

– Grayson z tej strony.

– O – udałam nonszalancję, opadając na łóżko w ręczniku. – Czym mogę służyć?

– W którym pokoju jesteś?

– Pokoju?

– Pokoju. Motel 6, tak? Solano Avenue?

– A, tak. Ale...

– Który pokój? – powtórzył.

– Dwieście jedenaście. O której... halo? – Czy on właśnie rozłączył się bez pożegnania? Co jest...

Rozległy się trzy krótkie puknięcia do drzwi, a ja wydałam z siebie zdumiony pisk, upuszczając

telefon na łóżko i zrywając się na równe nogi.

– Chwileczkę! – zawołałam, pędząc do walizki i w pośpiechu wkładając stanik i majtki. Stukanie rozległo się ponownie.

– ChwiLECZKĘ! – krzyknęłam. Co za wkurzający... S m o k!

Wciągnęłam przez głowę sukienkę, którą miałam na sobie dziś rano, i zapięłam pasek, po czym otwierałam drzwi. W progu ukazał się Grayson Hawthorn, ubrany tak samo jak ja wcześniej – w dżinsy i niebieski T-shirt, który przyjemnie opinał jego szczupłą, ale wyraźnie umięśnioną klatkę piersiową. Wyglądał tak męsko, że poczułam się, jakbym dostała w żołądek. Pachniał tak jak rano – jakimś świeżym mydłem. Teraz jednak czuło się lekką domieszkę słonawego potu. Nachyliłam się, przyciągana jego zapachem, ale zaraz zdałam sobie sprawę z tego, co robię. Skrzyżowałam ręce i odsunęłam się.

– To wysoce nieprofesjonalne. Powinien był pan mnie uprzedzić o swoim przyjeździe.

Grayson wszedł do pokoju i powoli się po nim rozejrzał. Na moment zatrzymał wzrok na mojej walizce od Louis Vuittona, po czym spojrzał mi w oczy.

– Jeszcze jakiś kwadrans temu nie byłem pewien, czy przyjadę.

– Rozumiem. Może zejdziemy na dół? Moglibyśmy się napić kawy...

– Nie trzeba. Nie zabawię długo. Muszę wracać do roboty.

Rozejrzałam się po pokoju, niepościelonym łóżku, rozrzuconych ubraniach. Odsunęłam od biurka krzesło i usiadłam na tapicerowanej ławce w nogach łóżka. Grayson usiadł na krześle.

– Rozważałem twoją ofertę. Zanim poczynimy dalsze kroki, chciałbym się spotkać z wykonawcą testamentu, by upewnić się, że pieniądze zostaną wypłacone, jak twierdzisz, w momencie zawarcia małżeństwa lub wkrótce potem.

Skinęłam głową, a serce zaczęło mi bić szybciej.

– Jasne, rozumiem.

Grayson szybko potaknął.

– A jeśli wszystko będzie się zgadzało, będziemy musieli spisać intercyzę określającą finansowe warunki naszego małżeństwa.

– Oczywiście.

– Niezależnie od tego, co się wydarzy pod względem finansowym w ciągu roku naszego małżeństwa, ani pieniądze, ani własność nie zostaną podzielone w żaden sposób, w żadnej postaci ani formie.

– Nie, oczywiście.

Wyraz jego twarzy pozostawał nieprzenikniony.

– Kiedy już spotkam się z wykonawcą, będę zmuszony zaufać ci w kwestii wypłaty, że naprawdę

dasz mi połowę.

Zmarszczyłam brwi.

– Na tym będzie polegała nasza umowa. – Kosmyk wypadł z mojego koka i spróbowałam zatknąć go w nim z powrotem. Oczy Graysona powędrowały za moją dłoń i zatrzymały się tam, a kosmyk znów się wyswobodził.

– Tak, ale – powiedział niemal nieprzytomnie, po czym spojrzał mi znów w oczy. Nachylił się, a jego spojrzenie znieruchomiało teraz i stało się czujne – nie znam cię, Kiro. Może weźmiemy ślub, odbierzesz czek i zwiejesz do Brazylii. Zaufanie ci w jakiegokolwiek sprawie będzie z mojej strony wymagało ślepej wiary.

Obruszyłam się.

– Nigdy bym tak nie postąpiła.

– Tak twierdzisz. Przekonałem się, że ludzie mówią to, co im w danej chwili wygodne. Nie zawsze oznacza to, że można na nich liczyć.

Tak, wiedziałam, co miał na myśli. Odetchnęłam głęboko i kiwnęłam głową.

– Ja... zdaję sobie z tego sprawę. Ale zamierzam dotrzymać danego słowa.

Przyglądał mi się przez sekundę... dwie, po czym odwrócił wzrok.

– Zgodzę się, byś zamieszkała w Winnicy Hawthornów na dwa miesiące. To powinno wystarczyć na powiadomienie twojego ojca o naszym ślubie i na to, żebyś znalazła sobie własne miejsce za pieniądze z twojej działki. Jeśli nastąpią jakieś komplikacje w związku z twoim ojcem, możemy renegecować ramy czasowe. W mojej posiadłości znajduje się stary domek ogrodnika, w którym możesz zamieszkać. Jest mały i nie zapewnia wielkich luksusów, ale ma łóżko i bieżącą wodę. – Zlustrował mnie w sposób, którego nie potrafiłam rozgryźć.

– Brzmi uroczo.

– Uroczo to wyjątkowo przychylny opis. – Czyżbym w tych czarnych, smoczycich oczach dostrzegła wyzwanie, niewielkie drgnięcie ust, być może?

– W porządku. – Uniosłam brodę. Nigdy nie skapitulowałam przed ojcem i nie mam zamiaru zrobić tego przed tym mężczyzną.

– Rzeczywiście jesteś zdesperowana.

– Podobnie jak ty.

– Prawda. – Zawahał się. – Czemu wybrałaś akurat mnie, jeśli wolno spytać? To znaczy, pomijając moją desperację? – Jego usta drgnęły lekko, ale w oczach nie było rozbawienia. – Mogłaś wybrać jakiegoś bezdomnego z ulicy i z nim podzielić się połową swojego spadku. Na świecie jest cała masa zdesperowanych ludzi, Kiro, jeśli chcesz rozdać pieniądze.

– Mój ojciec nigdy nie uwierzyłby, że zakochałam się i poślubiłam bezdomnego, Graysonie. Zbyt łatwo byłoby mu zakwestionować wypłatę spadku. On ma rozległe koneksje, jak możesz sobie wyobrazić, więc muszę być ostrożna. Musiałam wybrać odpowiednią osobę. Kogoś przekonującego.

Przechylił na bok głowę.

– Zakwestionowanie wypłaty przez twojego ojca... Czy powinienem się tego obawiać?

Potrząsnęłam głową. Znacznie bardziej prawdopodobne, że jeśli dojdzie do małżeństwa z Graysonem Hawthornem, ojciec postara się wszystko zatuszować lub obrócić na swoją korzyść. Mimo to...

– Nie sądzę, nie, ale nauczyłam się, że w kwestii mojego ojca rozsądnie jest zachować staranność. – Mimo optymistycznych słów wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi dreszcz.

– Rozumiem. Zamierzasz więc przekonać ojca, że zobaczyłaś mnie na ulicy, straciłaś dla mnie głowę i tydzień później wzięliśmy ślub?

Westchnęłam.

– Dla niego nie będzie to aż tak naciągane. Uważa mnie za... impulsywną... lekkomyślną... nierozsądną.

Jego ciemne oczy przyglądały mi się podejrzliwie.

– A jesteś taka? Masz te wszystkie cechy?

Przygryzłam wargę.

– Impulsywna, tak, przyznaję, bywam. Lekkomyślna, nie, nie sądzę. Nierozsądna, czy nie wszystkim brakuje czasem rozsądku?

Sprawił wrażenie, jakby przez moment zastanawiał się nad moją odpowiedzią.

– Więc taka będzie nasza historyjka? Wpadliśmy na siebie tu, w Napa, zakochaliśmy się i pod wpływem impulsu pobrali, ponieważ nowa miłość sprawiła, że jesteśmy nierozsądni, choć nie lekkomyślni?

Posłałam mu mały uśmiezek.

– No, w zasadzie. Powinniśmy chyba omówić szczegóły, żebyśmy nie gubili się w zeznaniach. – Serce znów zaczęło mi szybciej bić. – Więc się zgadzasz? Umowa stoi?

– Jeśli wszystko będzie się zgadzało po spotkaniu z wykonawcą testamentu, to umowa stoi.

Skinęłam głową i wypuściłam powietrze.

– Nie pożałujesz tego, Graysonie.

– O, jestem pewien, że tak czy inaczej pożałuję, Kiro. Ale... rozpacзлиwa sytuacja...

– Wymaga rozpaczliwych kroków. A te kroki są najbardziej rozpaczliwe z możliwych.

Uśmiechnął się, ukazując proste, białe zęby, ale na jego twarz powróciła ta sama pogarda, jaką

okazywał mi wcześniej. Nie uważał mnie za kogoś, kto daje mu prezent, tylko kogoś, kto zmusza go do zrobienia czegoś, czego on nie chce robić. Jakbym nie dała mu wyboru. Ale to nic. Nie potrzebowałam jego wdzięczności. Potrzebowałam jego nazwiska. Jednak nie potrafiłam oprzeć się rozczarowaniu. Kiedy zobaczyłam go tamtego dnia na ulicy, wyglądał na... zagubionego, załamane, ale pełnego współczucia. Mężczyzna siedzący teraz naprzeciw mnie był jednak zupełnie inny – sztywny i zimny. Czy naprawdę aż tak źle go oceniłam?

Jakby w odpowiedzi na moje myśli uśmiech znikł z jego twarzy równie szybko, jak się pojawił.

– Jest jeszcze parę kwestii, które powinniśmy pokrótce omówić.

– Okej. – Założyłam nogę na nogę. Jego oczy podążyły za tym ruchem, następnie zacisnął szczęki i odwrócił wzrok.

– Ponieważ będziesz mieszkała na terenie mojej posiadłości i zajmowała się księgowością, uważam, że powinniśmy jasno określić naturę naszej relacji.

– Relacji? Myślałam, że to jest jasne. Bierzymy ślub dla pieniędzy. Nie ma żadnej relacji. – Niezręczna, wyniosła atmosfera tego spotkania doskonale to podkreślała.

– Będziemy współnikami w interesach. Nic więcej.

– Zgoda. O ile będziesz zachowywał dyskrecję, prowadź sobie życie osobiste, jak ci się podoba.

– Taki mam zamiar.

– Doskonale.

– Dobrze. Nie chcę, żebyś sobie... roiła jakieś fantazje na temat naszej ugody.

Uniosłam brew.

– Fantazje?

– Romantyczne. Niewłaściwe.

Zgrzytnęłam zębami.

– Tak, dałeś mi wyraźnie do zrozumienia, że nie jestem w twoim typie. A ja z całym sobą będę się starała nie ulec twojemu nieodpartemu urokowi i nie spowodować, by sytuacja stała się – zmrużyłam oczy – nieznośnie niezręczna.

– Dobrze.

Miałam ochotę go kopnąć. Niezależnie od tego kim był, najwyraźniej należał do mężczyzn przyzwyczajonych do żywego zainteresowania ze strony płci przeciwnej. I najwyraźniej albo założył, że jestem jakąś świętoszką, albo ma zerowe zainteresowanie dla sposobu, w jaki prowadzę życie osobiste. Najprawdopodobniej to drugie.

– Coś jeszcze? – spytałam chłodno.

Grayson – zwany odtąd Smokiem – przyglądał mi się badawczo. Nie próbowałam zgadywać,

o czym myśli. Pewnie usiłował ustalić, czy naprawdę jestem zdolna się w nim nie zakochać. Z każdą sekundą robił się coraz brzydszy. Arogancki gad.

– Wspominałaś o moich aktach. Zakładam, że znasz naturę popełnionego przeze mnie przestępstwa? To w mgnieniu oka ostudziło mój gniew. Poczułam, jak ciepło zalewa moje policzki.

– Mam nadzieję, że nie uważasz tego za naruszenie prywatności, ale pomyślałam, że najlepiej będzie, jeśli sprawdzę cię, zanim złożę ofertę.

Wzruszył ramionami.

– Dobra decyzja biznesowa. Czy zanim przejdziemy dalej, masz jakieś pytania dotyczące tego, co przeczytałaś? Odpowiem na nie teraz, ale później nie mam zamiaru rozmawiać na ten temat.

Nie potrafiłam ukryć zaskoczenia, które mnie ogarnęło.

– Ja... cóż, z tego co rozumiem, wdałeś się w bójkę z jakimś mężczyzną przed barem w San Francisco, uderzyłeś go... hm, po wielekroć. Upadł, uderzył się w głowę i umarł. To był wypadek. Nie zamierzałeś go zabić. Czy to prawda? – Poczułam się zawstydzona podsumowywaniem czegoś, co nawet teraz musiało z pewnością stanowić dla niego koszmarne przykre wspomnienie. Przesiedział za to w więzieniu pięć lat.

Długo milczał, zastanawiałam się, czy w ogóle odpowie. W końcu powiedział po prostu:

– Wystarczająco bliskie prawdy.

Przyglądałam się mu przez chwilę, ale z jego miny niczego nie dało się wyczytać.

– Więzienie musiało być dla ciebie... bardzo ciężkie. – Coś przemknęło przez jego twarz, ale ukrył to pod pokerową miną, zanim zdążyłam choćby spróbować to nazwać.

– Nawet nie wiesz jak bardzo. – Nastąpiła niezręczna cisza. Przygryzłam wargę.

– A teraz jesteś przestępcą.

Nachylił się, utkwilił we mnie nieruchome, ciemne spojrzenie, a moje zmysły zamroczył jego męski zapach.

– Tak, Kiro. Jestem przestępcą. Nie mogę dostać pożyczki, o czym doskonale wiesz. Moje możliwości zatrudnienia są w najlepszym razie ograniczone. Zamknęło się przede mną wiele drzwi. Wyjdiesz za skazańca. Córka Franka Dallaire'a wyjdzie za przestępcę.

Tym więcej powodów, żeby wydłużył separację, być może na stałe. Bardzo mi to odpowiada. Ale nie powiedziałam tego. Odparłam natomiast:

– Trudno mi będzie rozczarować mojego ojca bardziej niż dotąd.

Znow przyjrzał mi się swoimi smoczymi oczami, które zdawały się przenikać mnie na wskroś.

– Uwierzę ci na słowo. – Nagle podniósł się, co lekko mnie zaskoczyło. Poderwałam się i niemal na siebie wpadliśmy, bo oboje zrobiliśmy krok do przodu. Przytrzymał mnie, kładąc mi dłonie na

ramionach. Uniosłam wzrok, a kiedy na mnie spojrzął, również wyglądał na zaskoczonego. – Muszę iść – powiedział, odwrócił się i ruszył w stronę drzwi.

– O, okej – odparłam, idąc za nim. – Jeszcze jedno pytanie, hm, dotyczące terminów naszej umowy. – Rozejrzałam się po pokoju motelowym, przeliczając pośpiesznie, ile dni mogę się w nim zatrzymać. Będę też oczywiście musiała zatrudnić prawnika, żeby spisać ze Smokiem intercyzę, kogoś, kto nie będzie w najmniejszym stopniu związany z moim ojcem. – Wiem, że pewnie chcesz... hm, rzecz w tym...

– Nie stać cię na mieszkanie tu.

Wypuściłam powietrze.

– Stać, ale nie na długo. Zwłaszcza jeśli będę musiała opłacić prawnika.

Zatrzymał się przy drzwiach, masując sobie kark. W końcu odezwał się.

– Spakuj walizkę. Możesz pojechać ze mną już teraz. Jutro załatwimy prawnika. Ale Kiro – odwrócił się i spojrzął mi prosto w oczy – jeśli to nie ułoży się w sposób satysfakcjonujący dla nas obojga, poproszę cię o natychmiastowe opuszczenie mojej posiadłości.

Skinęłam głową.

– Nie będziesz musiał prosić.

Kiwnął szybko głową.

– Dam ci pięć minut na spakowanie się.

„Tak jest, Smoku, *sir*”, kusił mnie, by odpowiedzieć z sarkazmem. Ale ugryzłam się w język i zaczęłam w pośpiechu zbierać rzeczy.

*

Trzydzieści minut później wymeldowałam się z motelu i wjechałam za czarnym pikapem Graysona przez bramę Winnicy Hawthornów.

Kiedy przyjechałam tu po raz pierwszy, zachwyciło mnie piękno winnicy, i teraz byłam nim równie oczarowana. Wzdłuż długiego podjazdu rosły rozłożyste dęby, a gęste listowie ocieniało nasze przejeżdżające pod nim samochody. Dom Hawthorna, który wznosił się koło dziedzińca z ogromną, okrągłą fontanną w centrum, był uosobieniem stylu i elegancji, a mimo to dawał jednocześnie wrażenie ciepła i gościnności. Po jednej ścianie potężnej konstrukcji piał się bluszcz, a elegancko gięte, kute żelazne balustrady balkonów okalały wszystkie okna na piętrze. Ciągące się na wiele akrów winnice tworzyły zapierające dech w piersiach tło dla domu i ogrodów, a na lewo od budynku dostrzegłam niewielki zagajnik drzew owocowych – brzoskwiń być może, a może moreli. Na pierwszy rzut oka przypominało to bujny raj czekający tylko na odkrycie. Dopiero po bliższym oglądzie zauważało się, że fontanna nie działa, bluszcz wymaga przycięcia, a trawnik i otaczające ogrody są zarośnięte. Ogrodnika

bez wątpienia zwolniono. Mimo to było tu pięknie. W dniach chwały to miejsce musiało być spektakularne. Mój wzrok zatrzymał się na pokrytych winoroślą wzgórzach w oddali, a ja zastanawiałam się nad jakością winogron, jakie rodziły. Cieszyłam się na renowację, nie tylko ze względu na Graysona, ale na piękno samo w sobie. Nie można pozwolić, by takie miejsce popadło w ruinę. Sądziłam, że babcia by się zgodziła. Ale odsunęłam na chwilę myśl o babci. Nie, nie chciałyby patrzeć, jak ta piękna winnica w miejscu, które tak bardzo kochała, niszcze, ale przewracałaby się też w grobie na wiadomość, że biorę ślub dla pieniędzy. Byłam kobietą, która poślubi zupełnie obcego człowieka dla pieniędzy. To właśnie ja. Smutek wypełnił na chwilę moją pierś. Teraz to o sobie wiedziałam i wiedza ta niosła ze sobą kolejną dozę autonienawiści.

Grayson zatrzymał samochód, zanim objechaliśmy fontannę, a ja zaparkowałam za nim, dostrzegłszy właśnie na prawo domek ukryty częściowo za ogromnym dębem i gęstym listowiem. Nazwał to domkiem ogrodnika, ale pracujący tu ostatnio ogrodnicy nie mieszkali zapewne w posiadłości i używali tego „domku” wyłącznie do przechowywania narzędzi. Było w nim jednak coś urokliwego, w tym, jak był schowany i porośnięty nieprzycinaną glicynią. Wysiadłam z auta, Grayson zrobił to samo i podszedł do mnie. W jego oczach czał się błysk diabolicznego wyzwania. Czy spodziewał się, że zniechęci mnie zakwaterowanie? Prawdopodobnie. Z pewnością widział we mnie to, co wszyscy inni, rozpuszczoną księżniczkę, córeczkę tatusia, która prowadziła bezużyteczną egzystencję lekkoducha. A teraz miał mieć ze mnie niezły ubaw. Ale niewiele mnie obchodziło, co myśli na mój temat. Za kilka miesięcy nigdy więcej go nie zobaczę. Nasi prawnicy przeprowadzą szalenie prostą sprawę rozwodową i nigdy więcej nie zajmie on moich myśli. I *vice versa*, byłam pewna.

Podeszłam za Graysonem do chatki, gdzie odsunął ostentacyjnie wielkie kwiaty fioletowej glicynii i otworzył drzwi bez klucza. Wciągając głęboko zapach pnących kwiatów, weszłam do środka. Cóż. Pokój od frontu zagracony był starym, najwidoczniej nieużywanym sprzętem ogrodniczym. Był zakurzony, brudny i śmierdział stęchlizną oraz paliwem. Przedałam się przez pajęczyny i weszłam do drugiego pokoju, który był niegdyś sypialnią, ale obecnie jedynym jego wyposażeniem było małe, metalowe łóżko o zardzewiałych sprężynach.

– Poproszę Charlotte, by przyniosła ci koce i poduszkę, rzecz jasna – odezwał się z za moich pleców Grayson. Obróciłam się w jego stronę. Czyżby w jego oczach widniało rozbawienie? Ależ oczywiście. Wargi drżały mu, jakby usiłował zapanować nad uśmiechem, który chciał się wydostać na zewnątrz. Uważał, że to zabawne, tak? Dobra, nie wiedział jednak, że miejsca, w których mieszkałam przez ostatni rok, były znacznie gorsze. Dla żyjących tam ludzi byłoby tu jak w zamku.

– Kapać się mam w fontannie, jak rozumiem? – spytałam, uśmiechając się do niego słodko.
– Fontanna nie działa. Masz tu bieżącą wodę. Tyle że zimną, nie ma ciepłej. To nie będzie stanowiło problemu, prawda?

– Neeee – odparłam przeciągle. – Przekonałam się, że rześki, chłodny prysznic bardzo orzeźwia.

W zasadzie wolę zimny prysznic.

Pokryty łuskami Smok zdawał się nad tym zastanawiać.

– Nie wątpię – powiedział wreszcie, opierając się jednym szczupłym biodrem o futrynę i przyglądając mi się. Jak miło z jego strony, że tak dobrze się bawił. Teraz w życiu bym się nie wycofała. Będę spała na podłodze w tej zakurzonej szopie, jeśli to oznaczało, że wygram z Graysonem Hawthornem.

– Czy jest tu kuchnia? Miejsce, w którym mogłabym jeść okruchy, jakie rzucisz mi z pańskiego stołu? – spytałam. – Kiedy już dostaniesz swoją porcję mojego spadku, rzecz jasna.

– Nie, będziesz musiała jeść w domu. Powiem Charlotte, żeby spodziewała się ciebie na kolacji – powiedział, ignorując drugą część mojego pytania. Pamiętałam Charlotte z porannego spotkania: pulchną, uroczo wyglądającą, siwą kobietę.

– Ty też będziesz?

– Nie. Wychodzę. – Cisza. Okeeej.

– Jako kogo przedstawiśz mnie Charlotte?

– Powiem Charlotte i jej mężowi Walterowi prawdę. Znają mnie od urodzenia. Są uosobieniem dyskrecji.

Poczułam niepokój, a serce zabiło mocniej na myśl, że jego służba będzie świadoma fikcyjności naszego małżeństwa, ale postanowiłam zaufać „uosobieniu dyskrecji”, jak to ujął. Poza tym nie byłoby sposobu, by udawać, że się w sobie zakochaliśmy, skoro jeszcze wczoraj nie istniałam w życiu Graysona i dobrze o tym wiedzieli.

Żałowałam, że to nie jest coś, co mogę zrobić na własną rękę. Ale nie mogłam. Potrzebowałam go.

– Rozumiem. W porządku. – Ponownie rozejrzałam się po domku, zajmując myśli oceną przestrzeni. – Ma parę niewątpliwych wad, ale ma też zalety.

Zmarszczył brwi, ale skinął głową, po czym odwrócił się do wyjścia.

– Kolacja o wpół do ósmej.

To za niespełna godzinę. Chyba powinnam zacząć uprzątać to miejsce, jak tylko się da.

Grayson wrócił kilka chwil później, postawił moją walizkę i ruszył do wyjścia. Nagle zatrzymał się i pomyślałam, że może powie mi, że tylko żartował z tym miejscem. Zamiast tego powiedział oschle:

– Swoją drogą, w mojej posiadłości panuje całkowity zakaz zażywania narkotyków. Jeśli odkryję, że je tu chowasz, nasza umowa przestanie być ważna.

Wydałam z siebie poirytowany odgłos, usiłując wymyślić jakąś ripostę, ale zanim cokolwiek zdążyło mi przyjść do głowy, obrócił się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Sekundę później usłyszałam, jak

zapuszcza silnik i odjeżdża. Ewidentnie sprawdził mnie i poczytał o „sytuacji”, w którą byłam zamieszana rok temu.

Zbyt późno podniosłam z podłogi pustą puszkę po napoju i posłałam ją w zamknięte drzwi. Ohydny padalec! Powinnam natychmiast odwołać całą tę szopkę. Jak śmiał mnie tak traktować, kiedy złożyłam mu najhojniejszą propozycję jego oślizgłego życia? Jego arogancja nie znała granic. I ocenił mnie jako rozpuszczonego bachora. Rozpuszczonego, ćpającego bachora. Gniew skrywał jednak niezaprzeczalne poczucie wstydu i smutku. Czy gra była warta świeczki? Boże, musiałam wierzyć, że będzie. Któregoś dnia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Grayson

Została tam, jakby naprawdę miała zamiar mieszkać w małej, brudnej norze. Uśmiechnąłem się pod nosem, ciekaw, ile czasu minie, zanim przyleci do domu i powie mi, że za cholere tam nie zostanie. Kwadrans? Do kolacji, góra. Musiałem jednak oddać jej nieco sprawiedliwości. Podjęła żart. Spodziewałem się oburzenia, tupania nogą, może okrzyku zdumienia. Ta mała wiedźma miała w sobie ciut więcej charakteru, niż pierwotnie sądziłem. I nie bawiłem się tak dobrze od... od bardzo dawna. Przez chwilę nawet miałem ochotę się roześmiać. Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo to uczucie stało mi się obce, dopóki rozbawienie nie podeszło mi do gardła.

Wziąłem krótki prysznic, przebrałem się w czyste ubrania i zszedłem na dół, by powiedzieć Charlotte, że będziemy mieć na kolacji gościa. Kuchnię wypełniał aromat gulaszu. Może jednak zjem w domu.

– Piękny wieczór, prawda? – spytała Charlotte, uśmiechając się do mnie promiennie.

Wyjąłem z lodówki piwo, otwarłem i wychyliłem pół butelki, zanim wymamrotałem potwierdzającą odpowiedź.

– Muszę z tobą o czymś porozmawiać.

Przerwała mieszanie i przyjrzała mi się.

– Brzmi złowieszczo.

Potrząsnąłem głową i pociągnąłem kolejny łyk zimnego piwa.

– Dla mnie owszem, ale nie dla ciebie.

– Wiesz, że cokolwiek cię dotyka, dotyka też mnie, Grayu! – powiedziała łagodnie. Małeńki zakątek mojego serca, ta cząstka, która jeszcze biła, ścisnęła się z żalu.

– Wiem, Charlotte.

– Więc o co chodzi? Wyrzuć to z siebie.

– Żenię się. Prawdopodobnie.

Łyżka upadła z brzękiem na płytę kuchenną, a Charlotte przycisnęła ręce do ust.

– Zrobiłeś komuś dziecko. O, Grayu!

Zakrztusiłem się łykiem piwa, który właśnie wziąłem.

– Nie, Boże, nie.

– Co w takim razie? Czemu? Kto? – bełkotała Charlotte.

Przedstawiłem jej nagie fakty dotyczące tego, co Kira zaproponowała mi dziś rano w gabinecie. Nawet po całym dniu rozmyślań na ten temat wciąż brzmiało to szaleńczo. Obłąkańczo.

– Nic nie zostało jeszcze potwierdzone. Ale przyjdzie dziś na kolację, chciałem ci więc dać znać. Właściwie to na razie się tu zatrzyma.

Wyraz twarzy Charlotte przedstawiał studium dezaprobaty. Gołym okiem było widać, że ten pomysł ją obrzydza.

– Małżeństwo dla pieniędzy, Gray? Nie, nie chcę tego dla ciebie. Gdzie zasady etyczne tej dziewczyny? Zaslugujesz na więcej. Zaslugujesz...

– To tymczasowe, okej? Jeśli to, co powiedziała Kira, okaże się prawdą, to będzie dobra wiadomość dla winnicy. I szczerze mówiąc, moja ostatnia nadzieja. – Zacisnąłem szczęki, nie mając ochoty dyskutować na ten temat z Charlotte. – Znasz moją sytuację.

– Tak, ale... tymczasowe? Małżeństwo nie jest tymczasowe. Małżeństwo nie jest umową biznesową, nie podlega kontraktom i negocjacjom. Małżeństwo jest świętością, świętą przysięgą miłości po wsze czasy.

Parsknąłem. Charlotte wiedziała, że miałem niewiele, w porywach do zera, szacunku do świętości małżeństwa, doświadczywszy oziębłej natury „małżeńskiego szczęścia” mojego własnego ojca i macochy.

– Charlotte, większość ludzi nie przypomina ciebie i Waltera. Popatrz tylko na Jessikę i Forda Hawthornów.

Charlotte zbliżyła się do mnie z pełnym czułości wyrazem twarzy. Milczała przez chwilę, jakby szukała słów.

– Grayu, wiem, że odkąd wróciłeś do domu, wszystko uległo wielkim zmianom i jest dla ciebie bardzo trudne. Wiem, że winisz siebie... za to wszystko. I ty się zmieniłeś, Grayu. Nie uśmiechasz się, tylko pracujesz. Zamknąłeś się w sobie. Ale to nie jest odpowiedź na twoje problemy. Nie może nią być. Nie mogę ci na to pozwolić...

Odstawiłem pustą butelkę po piwie, szkło brzęknęło głośno o marmurowy blat, a złość i bezradność wypełniły moją pierś. Nie potrzebowałem, żeby Charlotte podsumowywała, kim się stałem. Kim byłem zmuszony się stać. Musiałem żyć ze sobą w każdej sekundzie każdego dnia.

– Jesteś moją gospodynią, Charlotte, nie matką. Nie będę dalej dyskutował na ten temat. Ustaw dodatkowe nakrycie.

W oczach Charlotte mignęła przykrość, ale zacisnęła usta i odwróciła się do kuchenki, mamrocząc

coś, czego nie mogłem i nie miałem ochoty słyszeć. Charlotte była równie miękka, jak jej mąż surowy.

– Oczywiście zostajesz na kolacji – powiedziała Charlotte, nie odwracając się, kiedy zbierałem się do wyjścia – żeby przedstawić nam swoją przyszłą żonę.

Zatrzymałem się i drgnąłem lekko na słowo „żona”. W odniesieniu do Kiry znacznie bardziej wolałem określenie „wspólnik w interesach”. Charlotte celowo usiłowała wyprowadzić mnie z równowagi, jasno pokazać mi, co rozważam. Nie planowałem jeść kolacji w domu, ale odparłem:

– Oczywiście.

Przynajmniej tyle byłem Charlotte winien.

Zamknąłem się w gabinecie i otwarłem stronę urzędu doliny Napa. Na ślub nie trzeba było czekać. Będziemy po prostu musieli umówić się i pojawić ze świadkiem, lub skorzystać ze świadka zapewnionego przez urząd. Oby Kira nie miała trudności, żeby szybko zorganizować spotkanie z wykonawcą testamentu. Im szybciej rozpoczniemy to fikcyjne małżeństwo, tym szybciej będziemy je mogli zakończyć i zająć się własnym życiem.

Przejrzałem pocztę, odkładając na bok rachunki. Po raz pierwszy od miesiący nie wzdrygnąłem się na widok okazałego stosu. Gdyby wszystko poszło zgodnie z planem... Gdyby poszło zgodnie z planem, mógłbym wszystkie spłacić. Nie pozwalałem sobie jednak na szczegółowe rozważania, dopóki wszystko się nie potwierdzi. Zatrzymałem się, kiedy zobaczyłem prywatny list zaadresowany do mnie kobiecym pismem, które natychmiast rozpoznałem. Pierś mi się na moment ścisnęła, zanim zdążyłem się uzbroić. Paliła mnie ciekawość, ale odrzuciłem list na bok. Nic, co mogłaby powiedzieć, niczego by nigdy nie zmieniło. Nie chciałem widzieć jej żalonych wyjaśnień ani przeprosin.

– Niech cię szlag, Vanesso – wyszeptalem, opierając na chwilę łokcie na biurku, a głowę kryjąc w dłoniach.

Teraz naprawdę marzyłem, by się stąd wydostać i wyładować. Zamiast tego musiałem zjeść kolację z obcą kobietą, która z dużym prawdopodobieństwem może w najbliższym czasie zostać moją żoną. Charlotte miała rację. To był koszmarny pomysł. Absurdalny. Niezależnie od tego, w jakim charakterze je przyjmuję, jakimś cudem kobiety zawsze znajdą sposób na zrujnowanie mi życia. A prawda jest taka, że Kira Dallaire skończy jako najgorsza ze wszystkich. Będzie ciągłym, wstydliwym przypomnieniem, jak nisko upadłem. Ciągłym przypomnieniem, do czego zostałem sprowadzony: małżeństwo z obcą kobietą dla pieniędzy. Gdybym był w stanie dostrzec w tym coś zabawnego, to śmiałybym się z własnego żalosego położenia. Śmiałybym się z tego, że choćby rozważam tę nedorzeczność.

Kilka minut później usłyszałem dzwonek u drzwi frontowych. Skończyłem to, co robiłem, świadom, że Walter bez wątplenia je otworzy w swoim formalnie oziębłym, rzeczowym stylu. Oczywiście Kira Dallaire niewątpliwie należała do tych, którzy potrafią poradzić sobie ze służbą. Przywykła pewnie do całych rzesz gotowych na jej zawołanie, spełniających każdą jej zachciankę.

Kiedy w końcu wszedłem do kuchni, Kira siedziała przy dużym, noszącym ślady używania stole jadalnym w stylu wiejskim, a przed nią stał kieliszek wina. Miała na sobie dżinsy i ciemnozieloną luźną koszulkę. Włosy upięła z tyłu równie mocno, jak tego ranka. Czy naprawdę minęło zaledwie parę godzin? Miałem wrażenie, że chyba cała dekada.

Charlotte krzątała się po kuchni, nie zwracając na nią uwagi. Odezwała się do mnie, nie patrząc w moją stronę:

– Nie posprzątałam dziś jadalni, bo nie byłam świadoma, że będziemy mieli gości. – Rzuciła Kirze spojrzenie pełne pogardy. – Mam nadzieję, że wyrazi pan zgodę na jedzenie w kuchni, sir. – Położyła nacisk na słowo „sir”, ewidentnie próbując mnie wpędzić w poczucie winy za to, że nazwałem ją wcześniej nikiem więcej, jak tylko gospodynią.

– Wiesz, Charlotte, że i tak nie lubię jadać w jadalni. Tu będzie dobrze. – Usiadłem przy stole, witając Kirę skinieniem głowy, i pociągnąłem łyk wody.

– Nie pijesz wina? – spytała.

– Tylko czasami.

– Czy to nie jest niecodzienne jak na kogoś, kto prowadzi winnicę?

– Pewnie tak. – Nie spuszczała ze mnie wzroku, ale kiedy nie powiedziałem nic więcej, odwróciła go i rozejrzała się po kuchni.

– Ta kuchnia jest naprawdę piękna – powiedziała łagodnie.

Zanim zdołałem odpowiedzieć, Charlotte postawiła przed Kirą talerz, nieco gwałtowniej, niż to było konieczne, jak zauważyłem, w wyniku czego mała porcyjka sosu wylądowała na stole. Mój talerz postawiła w ten sam sposób i odeszła, zadzierając nosa. Nie podziękowawszy jej, zacząłem jeść. Charlotte tłukła się po kuchni, ignorując nas oboje. Nie licząc hałasu sprzątanых garnków, nastąpiła niezręczna cisza...

... i ciągnęła się... a potem ciągnęła się jeszcze trochę.

Zegar na kuchennej ścianie głośno tykał, a jedynymi pozostałymi dźwiękami było pełne złości zmywanie naczyń przez Charlotte i nasze widelce dzwoniące od czasu do czasu o talerze. Zauważyłem, że Kira wierci się na swoim krześle, a podniósłszy wzrok, dostrzegłem na jej policzkach purpurowy rumieniec. Zobaczyła, że na nią patrzę.

– Byłeś kiedyś w Afryce? – spytała zniechęta.

Afryce? Otwarłem usta, by odpowiedzieć, ale ona odezwała się pierwsza. Najwyraźniej pytanie było retoryczne.

– A dokładnie w Kenii. Mają tam piękne obyczaje powitalne. Plemienni wojownicy, ubrani w najbarwniejsze stroje, wykonują tak zwany taniec skoków. Ustawiają się w kole i konkurują, kto

skoczy wyżej, demonstrując gościom siłę i odwagę swojego plemienia. To jest niesłychane! Wysokość, na jaką niektórzy z nich potrafią podskoczyć, jest niewiarygodna. – Pasma wysunęło się z jej ściągniętych do tyłu włosów, ale zignorowała je i wzięła potężny kęs gulaszu, nie dbając, by go przełknąć, nim się odezwie. – Tak sobie myślałam, jaką stanowiłbyś dla nich konkurencję z obyczajem powitalnym Hawthorna. Aż ciepło się robi na sercu. Nie masz pojęcia, jak wygodnie się dzięki tobie czuję. Oczywiście w Kenii można się też spodziewać w ramach powitania koktajlu z mieszanki krowiego mleka i krwi, co daje im parę punktów. Mimo to...

Odłożyłem widelec.

– Skończyłaś?

Kiedy spojrzała na mnie, z jej oczu zdawały się sypać iskry.

– Niezupełnie. A co?

Przeszedł mnie dreszcz na widok tych iskierek, które rozświetlały jej wielkie zielone oczy oburzeniem. Potem jednak pociągnęła swobodnie łyk wina i wróciła do posiłku. Zerknąłem na Charlotte i mógłbym przysiąc, że zanim się odwróciła, dostrzegłem drżenie kącika jej ust.

Zacisnąłem szczęki na tę sarkastyczną reakcję Kiry, ale musiałem przyznać, że miała rację. Byliśmy dla niej niegrzeczni. Byłem w gównianym humorze. Ale ona tak naprawdę nie zrobiła niczego złego. Nie lubiłem jej... czy raczej, nie lubiłem jej typu, a jej obecność w moim domu stanowiła dobitny dowód na rozmiary mojej porażki. To nie oznaczało jednak, że nie mogłem zachowywać się uprzejmie. Oferowała też rozwiązanie. Nie bacząc na pieniądze, nie miałem jednak zamiaru zachowywać się, jakby robiła mi wielką przysługę. I nie planowałem udawać, że podoba mi się ta sytuacja – albo że nie jesteśmy wspólnikami w tej niesmacznej umowie biznesowej. Ob o j e się poświęcamy. Dawała mi kupę forsy, ale miała zakłócać moje życie przez następne kilka miesięcy, następny rok, w kwestii podatków może i dłużej, a ja miałem do końca życia widzieć na formularzach jej nazwisko... Ale będziemy się zachowywali jak wielkoświatowi wspólnicy. Do tej pory była w porządku. Miałem nawet chwilę uciechy z tym całym domkiem ogrodnika. O którym, *à propos*, do tej pory nie wspomniała.

– Powinniśmy porozmawiać...

– O tym, że jesteś pomiotem ziejącego ogniem jaszczura? Domyśliłam się.

Charlotte parsknęła od kuchenki, ale zatuszowała to brzękiem garnka.

– Posłuchaj, Kiro...

– Nie, to ty posłuchaj, Graysonie. – Kolejne pasma opadły wokół jej twarzy, kiedy uderzyła małą pięścią w stół i spojrzała na mnie ze złością na nowo roziskrzonymi oczami czarownicy, które ku mojej konsternacji doprowadzały moją krew do wrzenia. – Składam ci bardzo hojną propozycję. Jeśli ma się nam udać, nie pozwolę traktować się tak, jak do tej pory. Mogę cię zapewnić, że przy twoich referencjach nie otrzymasz lepszej oferty od mojej. Traktuj mnie dalej, jakbyś miał prawo mną

pogardzać, a odejdę i zabiorę ze sobą spadek.

Szlag mnie trafił i sam również uderzyłem pięścią w stół. Z satysfakcją zauważyłem, że Kira lekko podskoczyła.

– Jeśli ma się nam udać, nie pozwolę, żebyś traktowała mnie, jakbyś robiła to z litości i jakby moje poświęcenie nie równało się z twoim – wycedziłem. – Sądziś, że mam choćby odrobinę ochoty na ślub z tobą czy z kimkolwiek innym?

– Nie, podejrzewam, że jesteś równie zdolny do monogamii co zapchlony kundel. Nie żeby mnie to w ogóle obchodziło.

Znów usłyszałem pokasływanie Charlotte, które brzmiały, jakby dochodziły z dużej odległości.

Zwężiłem oczy w szparki.

– No właśnie. Sądziś, że zdecydowałbym się na to, gdybym nie był kompletnie zdesperowany, a ty nie stanowiłabyś dla mnie Ostatniej. Deski. Ratunku? Więc wypominaj mi te pieniądze, ile chcesz, ale nie zachowuj się, jakbyś ty mnie nie potrzebowała. Nie zachowuj się, jakbyś nie była równie zdesperowana. I nie zachowuj się, jakbym nie był twoją najlepszą i jedyną szansą. Sama to przyznałaś. Ktoś, kto przyszedł tu po prośbie, powinien być wystarczająco rozsądny, żeby traktować mnie z szacunkiem.

Jej policzki zapłonęły jeszcze mocniej.

– P o p r o ś b i e? – wysyczała. – P o p r o ś b i e?

Ciężkie kaskady ciemnego ognia opadły wokół jej twarzy, kiedy włosy całkowicie wydostały się z tego, czym je upięła. Niemal mnie zatkało. Nie zdawałem sobie sprawy, że ma ich aż tyle. Otaczały jej twarz, spływały na ramiona i sięgały chyba połowy pleców.

Podniosła się powoli, ja też, aż oboje zaczęliśmy wpatrywać się wściekle w siebie nawzajem ponad połacią kuchennego stołu. Przestrzeń między nami iskrzyła od... czegoś, a powietrze niemal drgało od żaru. I o dziwo ten mrowiący żar tańczył teraz w moich żyłach, dając popis na wielką skalę, zupełnie jak ten afrykański taniec powitalny, który opisała Kira, i napełniając mnie niezwykłą... c h ę c i ą ż y c i a.

– Jestem wariatką, że tu przyszedłam. To – wskazała ręką przestrzeń między nami – jest wariactwem. Nigdy się nie uda. Powinniśmy dać sobie z tym spokój. Znajdę innego kandydata na męża. Nie mam pojęcia, czemu wybrałam ciebie. Uważam, że... s z a l e n i e trudno cię polubić.

– Zgadza się. To absurd. I *vice versa*.

– Świetnie. Po sprawie – syknęła.

– Świetnie – warknąłem. Wbijaliśmy w siebie nawzajem wzrok, a w jej oczach tańczyły wściekle ogniki. I czemu, do cholery, tak mi się to podobało? Po paru pełnych napięcia i emocji chwilach, zmusiłem się do opanowania oddechu i uniosłem brew. – A tak nawiasem, kiedy następnym razem

będziesz komuś proponowała małżeństwo, powinnaś popracować nad potulnością. Mężczyzna chciałby widzieć u żony posłuszeństwo.

Ogień w jej spojrzeniu rozbłysnął mocniej, a przez mój kręgosłup przebiegł kolejny niezaprzeczalny dreszcz.

– Charlotte – powiedziała nagle bardzo słodkim tonem – czy mogłabym pożyczyć długopis i kartkę?

– Oczywiście – odparła Charlotte, wyciągając z szuflady długopis i notes, i niemal podbiegła z nimi do Kiry, jakby nagle była na każde jej zawołanie.

Przyjrzałem się uważnie Kirze w oczekiwaniu na jej kolejne posunięcie.

Kira uśmiechnęła się uprzejmie do Charlotte, zdjęła ostrożnie zatyczkę z długopisu, zatknęła ją z drugiej strony rozmyślnie powoli, po czym uniosła notes do góry i zawiesiła przed nim rękę z długopisem.

– Jeszcze raz, jak to szło? Chcę mieć pewność, że nie umknie mi żadne słowo porad mędrca – powiedziała, przeciągając słowo „żadne”. – Potulna, tak? „U” otwarte czy z kreską? Zawsze mi się myli.

Przyglądałem się jej spod spuszczonej rzęsy, opierając się chęci roześmiania się na ten jej absurdalny pokaz sarkazmu.

– Martwiłbym się nie tyle o pisownię słowa „potulny”, ile o zrozumienie idei.

– Hmm – mruknęła – i posłuszna, powiadasz?

– Tak.

– Posłuszna: t a k. – Postawiła na kartce potężny ptaszek. – I?

– Twój niewyparzony język. Będzie odpychający dla przyszłych mężów.

Udała, że to zapisuje.

– Niewyparzony język: n i e. – Postawiła na kartce duży X. – Coś jeszcze?

Wpatrywaliśmy się w siebie przez kilka kolejnych pełnych napięcia sekund, ona z udawanym wyrazem ogromnego zainteresowania, ja z niewielkim uśmieszkiem. Prawda była taka, że nie wiedziałem nawet, czy w świetle prawa fikcyjne małżeństwo, jakie zaproponowała, jest w ogóle legalne. Jednak rozmowa o odwołaniu sprawy, zanim się tego dowiedziałem, spowodowała, że poczułem spore rozczarowanie. Nie mogłem ścierpieć całego pomysłu, tej stojącej przede mną małej wiedzy z ostrym językiem, tego, że w rzeczywistości miała w tej sytuacji silniejszą pozycję niż ja... ale jednocześnie była to pierwsza rzecz, jaka od dłuższego czasu dała mi ślad nadziei. A ja do tej pory nie zdawałem sobie nawet sprawy, jak słodki smak miała ta nadzieja. Pierwszy odwróciłem wzrok, przerywając przepływającą między nami elektryczność, ale to Kira odezwała się jako pierwsza, odkładając na stół długopis i notes.

– Posłuchaj, ta sytuacja jest... niecodzienna, łagodnie rzecz ujmując. – Ponownie zamilkła, a ja znów

na nią spojrzałem. Z jej oczu zniknęła iskra, jakby pomysł odwołania wszystkiego też nieszczególnie jej się uśmiechał. – Zanim przyszedłam na kolację, zadzwoniłam do zarządcy powierniczego mojego funduszu. Spotka się z nami jutro pod wieczór. Może damy radę jakoś koegzystować, przynajmniej dopóki nie ustalimy, że wszystko wygląda tak, jak powiedziałam. A wtedy moglibyśmy podjąć ostateczną decyzję.

– Mogę na to przystać.

Wzięła głęboki oddech.

– Okej, dobrze. – Wyciągnęła rękę. – Rozejm? – Uniosła brew. Spojrzałem na jej dłoń i z przeciwległej strony stołu wyciągnąłem swoją.

– Rozejm. Podejdź tu, żebyśmy mogli potwierdzić go uściskiem dłoni.

– Ty podejdź tu – zaproponowała.

Uśmiechnąłem się powoli.

– Spotkajmy się w pół drogi.

Zmrużyła oczy, ale skinęła głową, odsuwając się od krzesła. Ja odsunąłem się od mojego i spotkaliśmy się koło centralnej części dużego stołu. Wziąłem jej ciepłą dłoń i uścisnąłem, a cały czas przyglądaliśmy się sobie z rezerwą. W końcu uśmiechnęła się i ja odwzajemniłem uśmiech. Wróciła na swoje miejsce i ja też. Kiedy Charlotte podeszła, żeby dolać Kirze wina, przyglądała się jej nie z pogardą, tylko z nieufną ciekawością. Ciekawe, że jakimś cudem nasza kłótnia w oczach Charlotte poprawiła pozycję Kiry. Kobiety stanowiły dla mnie zagadkę. Kira uśmiechnęła się lekko do Charlotte i podziękowała jej za przepyszny posiłek.

– Chciałabyś zobaczyć resztę domu? – spytałem, próbując zaoferować gałązkę oliwną.

Kira wyglądała na zaskoczoną, ale przytaknęła. Wstaliśmy od stołu i Kira raz jeszcze podziękowała Charlotte za kolację. Charlotte posłała jej uśmiech, który wyglądał na szczery, ale do mnie się nie uśmiechnęła.

Wyprowadziłem Kirę z powrotem do głównego holu i stamtąd ruszyliśmy.

– Mój ojciec zlecił zaprojektowanie tego domu na wzór francuskiego zameczku.

Kira skinęła głową. Weszliśmy do oficjalnego salonu.

– I udało się. Naprawdę przypomina mi pomniejszoną wersję zamku z bajki. Jest w nim coś... czarującego. – Zauważywszy wielkie okno wychodzące na tyły domu, wydała z siebie okrzyk zdumienia. Tuż poniżej mieścił się basen, kilka schodków w dół, za patio z kamienia. Jednak Kira miała głowę uniesioną i wiedziałem, że wpatruje się w leżący dalej labirynt. Odwróciła się w moją stronę.

– To labirynt! – wykrztusiła. – Ogromny.

Zacisnąłem szczęki, jak zawsze, kiedy patrzyłem na tę zniechęconą konstrukcję.

– Jest kompletnie zarośnięty. Gdybym miał na zbyciu jakąś sumkę, kazałbym to zrównać z ziemią zaraz po powrocie.

– Czemu? – krzyknęła. – Jest niesamowity! Mogę go kiedyś zwiedzić...?

– Nie. Absolutnie nie. – Złagodziłem jednak ton, mówiąc: – Tam nie jest bezpiecznie. – Nie wiedziała, czemu go tak nienawidzę, i nigdy się tego nie dowie, ale powiedziałem prawdę: był zbyt zarośnięty, żeby nie stanowił zagrożenia.

Przyglądała mi się badawczo tym swoim jasnym, świdrującym spojrzeniem. Czułem, jak wwierca mi je w bok twarzy. Kiedy spojrzałem jej w oczy, uniosła jedną delikatną brew.

– Samo serce twojego legowiska, jak mniemam? – Uśmiechnęła się słodko. – W którym się... wyklułeś?

Zmrużyłem oczy i spróbowałem posłać jej jadowite spojrzenie, ale wiedziałem, że żartuje, i nie byłem w stanie pohamować uśmiechu, który wypłynął mi na usta. Wydałem z siebie łagodny stłumiony śmiech.

– Być może. – Też uniosłem brew. – Ale zupełnie poważnie, trzymaj się od niego z daleka.

Po krótkim wahaniu Kira odwróciła wzrok i wzruszyła ramionami.

– No dobra, to twój dom.

Oprowadzałem ją pokój za pokojem i obserwowałem reakcję. Ten dom był swego czasu naszą wizytówką, ale wszędzie dało się dostrzec oznaki zaniedbania. Mimo skąpego obecnie umeblowania Charlotte – nie mając nikogo do pomocy – nie była w stanie utrzymać wszystkiego na taki błysk jak dawniej. Kiedy to powiedziałem, Kira spojrzała na mnie i stwierdziła:

– Dorastałeś w uprzywilejowanym świecie.

Wiedziałem, czego nie mówi: zachowywałem się, jakby tylko ona wiedziała, co to luksus.

– O uprzywilejowaniu nie decyduje wyłącznie bogactwo materialne, Kiro. Wychowałem się w pięknym domu z mnóstwem zatrudnionej służby, ale mogę cię zapewnić, że nigdy nie wiodłem luksusowego życia. Na dobrą sprawę nigdy nie miałem rodziców.

Przechyliła głowę, a w wyrazie jej twarzy pojawiła się konsternacja.

– Co masz na myśli, Graysonie?

Potrząsnąłem głową.

– Szczegóły rodzinnej dynamiki nie mają znaczenia. Wystarczy, jak powiem, że przywykłem do ciężkiej pracy i nie zmarnuję ani dolara z pieniędzy, które tak hojnie mi proponujesz. Właściwie to uważam dane mi przez ciebie pieniądze za pożyczkę. Kiedy winnica zacznie przynosić zyski, oddam ci je.

Przez chwilę milczała. W końcu skinęła jedynie głową.

– Nie musimy zapisywać tego w papierach, ale jeśli taka będzie twoja wola... – Machnęła ręką w powietrzu, jakby dając do zrozumienia, że w tej kwestii mogę robić, na co mam ochotę. Ciekawe. Nie byłem pewien, co myśleć o jej reakcji.

Kiedy szliśmy korytarzem na piętrze, Kira zatrzymała się przed zdjęciem mojego ojca i macochy.

– Oboje zmarli? – spytała łagodnie, zerkając na mnie.

Pokręciłem głową.

– Tylko ojciec. Macocha mieszka w San Francisco.

Powoli obróciła się w moją stronę.

– Nie jest zainteresowana pomocą w winnicy, którą kochał jej mąż? Czy nie ma środków finansowych...?

– Ma masę pieniędzy. Ojciec zostawił winnicę mnie. Nie poproszę macochy o złamany cent z pieniędzy, które zostawił jej mój ojciec. Nic nas nie łączy i nigdy nie łączyło. – „Czemu miałabym cię tolerować, skoro twoja własna matka nie ma na to ochoty?”, spytała mnie, kiedy miałem dwanaście lat. Wciąż słyszałem te lodowate słowa odbijające się echem w mojej głowie. – Wolę... cóż, wolę poślubić obcą kobietę dla pieniędzy, niż poprosić ją o pożyczkę. – Rzuciłem jej cierpki uśmiech, ale ona go nie odwzajemniła. – Tak czy inaczej, przysięgę złożyłem ojcu. I ja sam muszę jej dotrzymać.

Spojrzała na mnie z przechyloną głową.

– Rozumiem przysięgi, Graysonie. Też je składałam. Poprzysięgłam nigdy więcej nie polegać na moim ojcu. – Zwróciła się z powrotem w stronę zdjęcia i przyglądała się mu przez kolejną długą minutę.

– Wolisz pewnie matkę – powiedziała, dostrzegając najwyraźniej bardzo jasną karnację ojca.

– Tak, ku przerażeniu wszystkich – odparłem. Rzuciła na mnie okiem, ale nie skomentowała tej enigmatycznej uwagi. Nie byłem pewien, czemu ją zrobiłem. Nie chciałem przecież, żeby wypytywała mnie o moje życie.

Wróciła wzrokiem na ścianę ze zdjęciami, nachylając się w stronę jednego z nich. Obserwowałem jej profil, prosty grzbiet niewielkiego nosa, łagodną linię szczęki, pierzaste zawijasy jej rzęs, długie, jedwabiste włosy opadające wokół twarzy i na plecy.

– Masz brata – odezwała się, patrząc na zdjęcie moje i Shane’a.

– Tak.

– Mieszka w pobliżu?

– Nie, w San Diego.

– Jesteście ze sobą blisko?

– Nie rozmawiałem z nim od przeszło pięciu lat.

Znów się do mnie obróciła.

– O, przykro mi.

– Niepotrzebnie – odparłem szorstko, odciągając ją dalej, zanim zdąży zadać mi więcej wścibskich pytań. Czułem się już wystarczająco niewygodnie z tym całym oprowadzaniem. I nie mogłem winić za to jej, to był mój pomysł. – Dobrze, zostawię cię z Charlotte. Przygotuje dla ciebie pokój. Ja wychodzę – powiedziałem lekceważąco, kiedy zeszliśmy ze schodów.

Przez chwilę wyglądała na zdezorientowaną.

– Tak, okej, cóż, dzięki. Spokojnej nocy.

Skinąłem sztywno głową i ruszyłem do wyjścia, po czym zmrużyłem oczy, usłyszawszy, że nuci. Odwróciłem się i podszedłem do niej.

– Czy nuczysz *Puff The Magic Dragon*?

Zamrugła szeroko otwartymi, niewinnymi oczami. Ewidentna zgrywa.

– To tak się nazywa ta piosenka? Nigdy nie kojarzyłam, jaki ma tytuł ani kto dokładnie mieszkał w Honali, tylko samą melodię. – Wzruszyła ramionami.

Patrzyłem na nią złym wzrokiem przez dłuższą chwilę. Nie odwróciła oczu i uniosła swój mały podbródek. Powietrze naelektryzowało się, po mojej skórze przebiegały iskry. Wreszcie – mając dość jej gierek – odwróciłem się ponownie i zostawiłem ją stojącą samotnie w głównym holu mojego domu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kira

Rany, ależ ten Smok zmienia temperaturę. Jak mają w zwyczaju gady, podejrzewam. Niemal wolałam ogień, którym we mnie mierzył, od tej lodowatej pozy, jaką przybierał, kiedy nie miał już zamiaru rozmawiać na dany temat albo kiedy patrzył na mnie z oziębłą pogardą. Nie byłam całkiem pewna, skąd brało się moje przekonanie, że jego chłód to poza, ale je miałam. W głębi był Smokiem. Ledwo powściągał żar... a pewnie też i namiętność. Zadrżałam. Nie będę myślała w ten sposób o Graysonie Hawthornie. Tylko bym się sparzyła. Sam mi to wyraźnie powiedział. Nie byłam w jego „typie”, cokolwiek to znaczyło.

Wzięłam głęboki oddech, a mój wzrok zatrzymał się na słowach wyrzeźbionych ozdobnie w kamieniu nad wejściem: *In vino veritas*. Będę musiała sprawdzić, co to znaczy. Wróciłam do kuchni, gdzie Charlotte przecierała jeszcze blaty. Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się – znacznie cieplejsze powitanie niż to, którym uraczyła mnie wcześniej dzisiejszego wieczoru.

– Napijesz się kawy?

– Z przyjemnością – uśmiechnęłam się. – Ale tylko jeśli się przyłączysz.

Charlotte zawahała się, ale skinęła głową. Usiadłam na stołku barowym przy blacie, podczas gdy ona naląła dwie filiżanki, po czym umieściła jedną z nich przede mną razem ze śmietanką i cukrem, postawiła koło siebie blachę z ciastem i dwa talerzyki z widelczykami, i usiadła ze swoją filiżanką.

– Grayson wyszedł – powiedziałam, pociągając łyk kawy.

Jej usta zacisnęły się w prostą kreskę.

– Tak, słyszałam. Ciasta z solonym karmelem? – spytała, odcinając potężny kawałek i upuszczając go na talerzyk.

– Hmm... chętnie – odparłam z wahaniem, kiedy podsuwała mi talerzyk, a smakowity aromat karmelu i słodkiego kremu napłynął do mojego nosa. – Wiem, że ta sytuacja wydaje się pewnie... – Potrząsnęłam głową, nie wiedząc, jakich słów użyć, oprócz „absurdalna, niewskazana, katastrofalna”.

Niemoralna.

– Niecodzienna – wydusiłam w końcu do Charlotte.

– Owszem – odparła, ucinając sobie kawałek ciasta. Mimo przytaknięcia uśmiechnęła się. – Liczyłam na więcej dla Graya. Bez urazy. Sprawiasz wrażenie pełnej życia dziewczyny. Po prostu... Miałam

nadzieję, że ożeni się z miłości, wiadomo.

– Wiadomo. – Nie zdołałam ukryć rumieńca. Ja też miałam nadzieję wyjść któregoś dnia za mąż z miłości. – Bardzo się o niego troszczysz. – Wzięłam kawałek ciasta, a słodko-słony smak eksplodował mi na języku. Usilnie starałam się nie wywracać oczami z zachwytu. Skinęła głową.

– Pracuję tu, odkąd Gray został podrzucony... – zacuknęła się. – To znaczy, odkąd Gray tu zamieszkał.

Chciałam być wścibska, zapytać, co miała na myśli, mówiąc „podrzucony”, ale nie zrobiłam tego. Rozmawiałam z tą kobietą po raz pierwszy. Nie chciałam wyglądać na niedyskretną.

– Ale oczywiście rozumiem – ciągnęła – czemu twoja propozycja wydaje się Graysonowi tak ponętna. – Znow potrzęsnęła głową z bardzo smutną miną. – Nie zawaha się przed niczym, żeby przywrócić tej winnicy dawną świetność.

– To jego scheda – powiedziałam. – Nie dziwię mu się.

Przytaknęła, spojrzała mi prosto w oczy, jakby wróciła myślami z jakiegoś odległego miejsca.

– A co z tobą? Nie masz żadnych innych możliwości?

– Ta wygląda w tej chwili na najlepszą – odparłam cicho, z niewiadomego powodu zawstydzona przed tą starszą kobietą o twarzy pełnej słodyczy, dobrych oczach i brytyjskim zaśpiewie. – Czy Gray nie opowiadał o mojej sytuacji?

– Skróconą wersję. – Przyglądała mi się przez chwilę badawczo. – Chciałabym jedynie powiedzieć, że ta sytuacja może pociągnąć za sobą większe konsekwencje niż te, które bierzesz pod uwagę. Błagam, byś przemyślała to dokładnie, zanim zrobisz coś, czego nie będziesz mogła cofnąć.

– Rozumiem, Charlotte, i jestem wdzięczna za radę, ale...

– Podjęłaś już decyzję.

– Tak, podjęłam decyzję. Mam nadzieję, że spróbujesz ją zrozumieć.

– Cóż – powiedziała – w takim razie nie ma o czym mówić.

Spuściłam wzrok na niedojedzoną resztkę ciasta na talerzu, nie wiedząc, czemu przejmuję się, że rozczarowałam tę kobietę. Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, podjęła watek.

– Być może wyjdiesz mu na dobre. Przyznam, że nie widziałam w jego oczach ognia od... hm, od zbyt dawna.

– Hmm... – zamruczałam, biorąc kolejny łyk kawy, niepewna, czy to dobrze, czy źle. Prawdopodobnie świadczyło to o tym, że już budziliśmy w sobie nawzajem najgorsze instynkty, a znałam go dopiero od paru godzin. Dokończyłam ostatnie kęsy ciasta. – Aha, Charlotte, mogę poprosić o jakąś pościel? Przydałyby mi się koce i poduszka, które mogłabym zabrać do domku ogrodnika, gdzie zamieszkać.

Charlotte spojrzała na mnie w osłupieniu.

– Domku ogrodnika? Od lat był używany jedynie jako składzik. Nie możesz tam zamieszkać. Bez wątplenia Gray tylko żartował, kiedy cię tam umieszczał.

– Możliwe – dopiłam ostatni łyk kawy – ale podoba mi się tam. I miałabym własny kąpiel. W ten sposób nie będę nikomu wchodzić w paradę.

– Nie mogę się na to zgodzić – powiedziała Charlotte, kręcąc głową. – Nie podoba mi się pomysł, żebyście brali z Grayem ślub, ale nie pozwolę ci mieszkać w brudnej, zasiedlonej przez pająki szopie.

Roześmiałam się.

– Pamiętasz, jak wspominałam o Afryce? Mieszkałam tam przez rok. Właściwie to wróciłam niespełna tydzień temu. Amerykańskie pająki mogą się schować przy tamtejszych insektach. Niestraszny mi jeden kosarz czy dwa. A łóżko i czysta pościel to więcej niż mata na ubitej ziemi, do spania na której zdążyłam przywyknąć.

– A co robiłaś w Afryce?

Ukrywałam się. Uciekałam. Byłam banitką.

– Pomagałam przyjacielowi zbudować swego rodzaju szpital. – Uśmiechnęłam się i był to pierwszy uczciwy uśmiech od powrotu do San Francisco. – Pomoże wielu kobietom i dzieciom. Któregoś dnia o wszystkim ci opowiem.

Charlotte poklepała mnie po ręce, a nieufność w jej oczach jakby nieco stopniała.

– Chętnie posłucham.

*

Godzinę później zamiotłam podłogę domku miotłą, którą dała mi Charlotte, dokładnie wyczyściłam metalową ramę łóżka i umieściłam w niej przytachany przez Waltera materac. Kiedy Charlotte przyniosła koce, rozejrzała się wokół ze zgrozą, ponownie poprosiła, żebym wróciła z nią do domu, po czym wyszła tak szybko, jak to możliwe.

Higieną zajmę się rano. Lodowatą wodą z kranu umyłam twarz i zęby. Zajrzałam za zatęchłą zasłonkę od prysznicy i wzdrygnęłam się na widok zardzewiałej armatury, pokrytej brudem podłogi i gęstych pajęczyn powlekających sufit. Ble.

Ponieważ było późne lato, wieczory robiły się nieco chłodniejsze, ale i tak otwierałam na oścież okna. Do środka wleciał chłodny podmuch, niosąc ze sobą ledwo wyczuwalną nutkę róż i wisterii porastających chatkę, co rozproszyło zapach kurzu i smaru.

Choć z wyglądu niepozorne, łóżko było wygodne, wlałam więc pod kołdrę z telefonem i wysłałam pobieżny SMS do Kimberly. Nie wtajemniczyłam jej w pełni w to, co się działo, bo chciałam poczekać do spotkania z panem Hartmannem, powiernikiem funduszu, który zostawiła mi babcia. Poinformuję ją

o wszystkim, kiedy sprawa będzie oficjalna, i ani chwili wcześniej. Próbowaliby mnie od tego odwieść, a Kimberly była przekonująca. Przypuszczalnie zaczęłabym przez nią wątpić we wszystko, z czym zdążyłam się już pogodzić. A na to nie było mnie stać. Dosłownie.

Miałam cztery wiadomości. Wzięłam głęboki oddech i włączyłam pierwszą od ojca.

– Kiro. Wiem, że byłeś w środku, kiedy waliłem do drzwi, i wiem, że mnie słyszałeś. Posłałem do twojego mieszkania Jamesa z kluczami i powiedział, że wygląda, jakbyś się wyprowadziła. Oddzwon natychmiast i wytłumacz, co ty w ogóle kombinujesz. Musimy usiąść z Cooperem i zadbać o to, byśmy się dobrze rozumieli. Cholera, Kiro, wiedziałaś, że nie powinnaś zniknąć. Potrzebuję cię do swojej dyspozycji. Czy nic nie zmieniło się od czasu twojego wyjazdu z kraju? Miałem nadzieję... po prostu do mnie zadzwoń.

Klik.

Do oczu napłynęły mi gorące łzy. Potrzebuję cię do swojej dyspozycji. Oczywiście, tatusiu. Bo do tego ci służę – do rozporządzania. Dwie kolejne wiadomości również pochodziły z numeru ojca. Usunęłam je, nie przesłuchawszy. Na szczęście wyłączyłam w telefonie lokalizację, żeby ojciec nie mógł sprawdzić miejsca mojego pobytu – to tak właśnie dowiedział się, że pakowałam w mieszkaniu walizki – chyba że ma w budynku donoszących mu szpiegów, co było równie prawdopodobne.

Ostatnia wiadomość była od Coopera. Ostrożnie ją włączyłam, przygryzając wargę, aż poczułam krew. Zmusiłam ciało do rozluźnienia się.

– Hej, Kiro – cisza. – Cholera, miałem nadzieję, że wymyślę, co powiedzieć, kiedy już usłyszę sygnał. – Głębokie westchnienie. – Twój ojciec powiedział mi, że wróciłaś. Kiro, musimy porozmawiać. Musimy... posłuchaj, miałem nadzieję, że odbierzesz. Nie odpisałaś na żaden z moich listów, ale proszę, zadzwoń. Tak bardzo za tobą tęskniłem.

Klik.

Tęskniłeś za mną? Ty gnoju. Zalałam się łzami i wtuliłam twarz w poduszkę, wspominając tamten koszmarny dzień, rozdzierającą wnętrzności zdradę, szok, upokorzenie i w końcu jedynie ból.

Zapadłam wreszcie w niespokojny sen, z którego wybudziłam się tylko raz, kiedy usłyszałam samochód na żwirowym podejździe pod otwartym oknem mojej chatki. Obróciłam się półprzytomnie i otwierałam oczy, ale rośliny za oknem rosły zbyt gęsto, żeby mogła dostrzec leżącą dalej drogę. Usłyszałam kroki, kiedy osoba, którą uznałam za Graysona, wysiadła z wozu i poszła prosto do swojego domu. Moje ciężkie powieki opadły i w mgnieniu oka znów spałam.

*

Poranne słońce wpadało przez otwarte okno, rozpraszając cytrynowe światło i powodując, że moje sny znikły jak mgła. Usiadłam i przeciągnęłam się. Umyłam się pośpiesznie w lodowatej wodzie z łazienkowej umywalki, upięłam włosy w węzeł na czubku głowy, po czym wciągnęłam dżinsowe

szorty i granatową koszulkę bez rękawów. Dziś stawię czoło prysznicowi i umyję się przed naszym popołudniowym spotkaniem.

Wybrałam się do głównego domu, żwir chrząścił mi pod stopami, i zapukałam do drzwi. Otworzył mi Walter z tym samym wyniosłym wyrazem twarzy, jaki zdaje się preferował.

– Pan Hawthorn je śniadanie w kuchni – powiedział oficjalnie.

– Dzięki, Walterze. – Uśmiechnęłam się i skierowałam w tamtą stronę.

Grayson siedział na tym samym miejscu co przy kolacji, a przed nim leżało jakieś czasopismo o winiarstwie. Ja również usiadłam na miejscu, które zajmowałam wczorajszego wieczoru – na przeciwległym końcu stołu.

– Dzień dobry! – powiedziała śpiewnie Charlotte.

– Dobry – skinęłam Graysonowi głową.

Na stole rozstawione były półmiski z jajkami, bekonem, tostami i tartymi ziemniakami przesmażonymi z cebulką, załadowałam więc stojący przede mną talerz. Po paru kęsach podniosłam wzrok i zobaczyłam, że Grayson mnie obserwuje. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, przez moment sprawiał wrażenie zaskoczonego, po czym odwrócił wzrok.

– Mam dziś mnóstwo roboty. Jakie masz plany? – spytał.

Przełknęłam kawałek tosta i odparłam:

– Najpierw planuję dalszy ciąg sprzątania domku, a potem mogłabym zrobić sobie spacer po twojej posiadłości, jeśli nie masz nic przeciwko.

Zamarł.

– Domku? Chyba nie masz zamiaru naprawdę tam mieszkać. To był żart, Kiro.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie przeszkadza mi. Będzie moim własnym miejscem, z dala od ciebie... i twoich nerwów, że tak powiem. Jakby mnie tu w ogóle nie było. – Posłałam mu szeroki uśmiech, którego nie odwzajemnił.

Grayson przyglądał mi się przez moment, ale potem od niechcienia sięgnął po magazyn.

– Jak sobie chcesz.

Kilka minut później Grayson przeprosił – ciut jakby mniej oziębłe – i poszedł do roboty, mówiąc, że spotkamy się przed domem o trzeciej. Skończyłam śniadanie i zaproponowałam Charlotte pomoc w sprzątnięciu, ale kiedy odmówiła, spytałam, czy mogłabym pożyczyć środki czystości, po czym wróciłam w pełni uzbrojona do mojej chatki.

Następne godziny poświęciłam na zmywanie dziesięcioleci kurzu i brudu z niewielkiej łazienki – reliktu zapewne lat siedemdziesiątych – szorowanie okien, podłóg, a nawet ścian w pokoju. Niewiele mogłam zrobić w kwestii pokoju frontowego, zważywszy na to, że wypakowany był sprzętem

ogrodniczym, przekopałam więc tylko ścieżkę w bałaganie i omiotłam najgorsze pajęczyny. Mogłam zamknąć drzwi do tej części i mieszkać po prostu w dwóch sprzątniętych pomieszczeniach.

Zrobiłam sobie przerwę jedynie na spacer do domu i szybki lunch, który zgodnie z zapowiedzią Charlotte na mnie czekał.

Kiedy skończyłam w domku, bolały mnie co do jednego wszystkie mięśnie, ale byłam bardzo z siebie zadowolona, rozglądając się po nowych, lśniących pomieszczeniach. Moim domu na najbliższe miesiące. Daleko mu było do elegancji, aczkolwiek luksus nigdy nie dawał mi i tak prawdziwego szczęścia. Nie, podobało mi się to miejsce, bo było moją własną, małą przestrzenią. I to w nim wylądowałam... do niego zaprowadziła mnie droga, którą postanowiłam obrać.

Dzień był ciepły, ale domek całkowicie ocieniały drzewa, i teraz, po południu, temperatura spadała. Kiedy weszłam pod lodowaty strumień prysznic, wydałam z siebie pisk i podrygując w miejscu z dyskomfortu, pośpiesznie umyłam włosy i ciało kosmetykami, które ze sobą przyniosłam. Zapomniałam poprosić Charlotte o ręczniki – może kupię parę własnych – więc wytarłam się podkoszulkiem i włożyłam świeże ubrania. Na szczęście ogrzała mnie suszarka, której użyłam do wysuszenia włosów. Zostawiłam je rozpuszczone na plecach, nie zwracając sobie głowy upinaniem ich.

Na zewnątrz niebo miało kolor spokojnego błękitu z porzucanymi gdzieś białymi zwiewnymi obłoczkami. Stałam, znów podziwiając pofalowane wzgórza winorośli. Niewiele wiedziałam o procesie produkcji wina, ale miałam się nadzieję nauczyć. Nie żebym miała tu mieszkać bardzo długo, ale ogólnie mnie to interesowało – stara jak świat praktyka mająca tak długą tradycję. Obeszłam dom od tyłu, mając zamiar jedynie przyjrzeć się z bliska labiryntowi. Kiedy stanęłam przed tą ogromną naturalną konstrukcją, zobaczyłam, że wejście nie zostało w żaden sposób zabezpieczone, zaryzykowałam więc zajrzenie do środka, idąc ostrożnie z zamiarem przejścia jednej czy dwóch alejek. Labirynt był strasznie zarośnięty, ścieżki – znacznie węższe niż powinny, a ziemia – pokryta nierównomiernie chwastami i trawą, ale był niesamowity. I panowała tu temperatura o dobre piętnaście stopni niższa. Gdybym mogła mieć pewność, że dam radę trafić do wyjścia, spacerowałabym po nim w nieskończoność. Zastanawiałam się, czy coś mieści się w jego centrum. Dlaczego Grayson chciał zrównać z ziemią coś tak specjalnego? Absurd. Miałam nadzieję, że zmieni zdanie, kiedy już wejdzie w posiadanie funduszy potrzebnych do jego utrzymania.

Zawróciwszy, zanim całkowicie udało mi się zgubić, ruszyłam w dół niewielkiego zbocza w kierunku dużego kamiennego budynku, gdzie, jak sądziłam, produkowano i przechowywano wino. Przed nim stało kilka zaparkowanych traktorów i ciężarówek, a ze środka dobiegały odgłosy pracujących maszyn.

Kiedy podeszłam bliżej, zauważyłam kilku mężczyzn stojących obok traktora w pobliżu budynku, a pod maszyną parę umięśnionych nóg. Jeden z mężczyzn zawołał na powitanie, a ja pomachałam.

Mężczyzna spod traktora wysunął się i podniósł. Grayson. Serce zamarło mi w piersi. Był bez koszuli. Wyprostował się i czekał, aż pokonam dzielący nas dystans. Zdążyłam już zauważyć, że był mocno zbudowany, w doskonałych męskich proporcjach, ale widok jego szerokich ramion, naprężonej muskulatury klatki piersiowej i płaskiego, twardego brzucha zaparł mi dech w piersiach i policzki pokrył rumieńcem. Boże, był piękny w każdym calu, barczysty, ale szczupły, a jego gładka opalona skóra połyskiwała w promieniach słońca. Stanowił wzór męskości i nie mogłam poradzić nic na to, że moje ciało reagowało na niego instynktownie, a żołądek mi się skręcał. Cholerny Smok.

Grayson zdjął bejsbolówkę, którą miał na głowie, odgarnął do tyłu włosy i włożył z powrotem, jak to robią mężczyźni. Z trudem otrząsnęłam się z wrażenia, jakie na mnie zrobił, i uśmiechnęłam się promiennie. Przedstawił dwóch towarzyszących mu mężczyzn, niewiele wyższego ode mnie Latynosa z wąsikami, o imieniu José, i giganta z nieśmiałym uśmiechem, Virgila. Przywitałam się z oboma i skinęłam głową Graysonowi, który ten gest odwzajemnił.

– Zepsuty traktor? – spytałam.

– Nie – odparł Grayson. – Ale to jedyna rzecz, która nie jest zepsuta. Regulowałem go tylko, żeby był na pewno gotowy na zbiory.

– Wszystkim się sam zajmujesz, prawda? – Uśmiechnęłam się. – Nie dziwota, że pracujesz od świtu do zmierzchu.

– Nie mam innego wyjścia. Jak widzisz, mój personel jest dość okrojony. – Pokazał w kierunku José i Virgila.

Mężczyzna o imieniu Virgil, którego podejrzewałam o to, że jest opóźniony umyślowo, zrobił krok do przodu.

– Bardzo się cieszę, że panią poznałem, proszę pani. Pan Grayson mówi, że może się z panią ożenić, i myślę, że to bardzo dobrze. Mówi, że nie może zdecydować, czy jest pani rozpieszczoną księżniczką czy małą wiedźmą, ale ja myślę, że jeśli pani jest czarownicą, to taką dobrą, bo z pewnością jest pani piękna.

Zarumienił się i spuścił wzrok. Najeżyłam się na jego słowa i posłałam lodowaty uśmiech Graysonowi, który miał wystarczająco przyzwoitości, żeby wyglądać na odrobinę zawstydzonego. José zakasłał lekko, ewidentnie usiłując powstrzymać śmiech.

– Doprawdy? Co jeszcze mówi pan Grayson, Virgilu?

Grayson zaśmiał się nerwowo.

– Chyba dość tych pogaduszek – rzucił. – Powinniśmy...

– Mówi, że powodem, dla którego panią lubi, jest to, że ma pani całą kupę forsy – ciągnął niezrażony Virgil. – Ja też będę miał kiedyś kupę forsy, żeby mnie ludzie lubili. – Zmarszczył czoło w zamyśleniu. – Oczywiście moja mama mówi, że nieważne, co człowiek ma, ale jak traktuje innych,

więc nie wiem... – Podrapał się po karku ze zdezorientowaną miną.

José kiwał się na piętach z wyrazem cichego rozbawienia na twarzy. To mu się podobało.

– Cóż, Virgilu, na twoim miejscu słuchałabym raczej twojej mamy niż pana Graysona. – Rzuciłam Graysonowi paskudne spojrzenie. Co mu przyszło do głowy, żeby kłapać jadaczką przy tym Bogu ducha winnym chłopaku? A poza tym wtajemniczył więcej osób w nasz układ. Czy nie dotarło do niego to, co mówiłam o moim ojcu?

Moja konsternacja nie miała nic wspólnego z tym, co o mnie powiedział. Nic a nic. I tak nie usłyszałam niczego nowego. Nie musiał mnie lubić. I mógł sobie sądzić, że jestem wiedźmą, jeśli miał taką ochotę. Co mnie obchodziło zdanie Smoka?

Grayson sięgnął po podkoszulek, który musiał być zatknięty za jego tylną kieszeń, zdjął czapkę i przeciągnął podkoszulek przez głowę. Wydałam z siebie ciche westchnienie ulgi. Nagi gad budził we mnie niepokój.

– Panowie. – Grayson skinął głową Josému i Virgilowi. – Do zobaczenia rano.

Chwycił mnie za łokieć i odciągnął, a ja uśmiechnęłam się i pomachałam obu wpatrzonym w nas mężczyznom. Potem spojrzałam bez cienia zainteresowania na Graysona. Nie zdradzę się z tym, że w ogóle obchodzi mnie jego ocena mojego charakteru. Potrzebowałam go tylko i wyłącznie w jednym celu.

Grayson zachichotał.

– Chodź, podrzucę cię pod dom. Potem pojedziemy sprawdzić, czy chajtamy się, czy nie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Grayson

Spojrzałem na siedzącą obok mnie kobietę. Kobietę, która w najbliższych dniach miała zostać moją żoną. Moją żoną. Potrząsnąłem lekko głową, z trudem mogąc uwierzyć w obrót, jaki przybrały sprawy w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Małżeństwo było jedynie biznesowym przedsięwzięciem, ale mimo to nie dało się ukryć, że fikcyjną czy nie, miałem mieć żonę. Kiedy byłem młodszy, zawsze zakładałem, że któregoś dnia się ożenię – cholera, myślałem nawet, że będę dobrze znał wybrankę. Z całego serca pragnąłem założyć własną rodzinę – taki dom, o jakim zawsze marzyłem, a nigdy nie miałem. A potem Vanessa... i cóż... dość na tym, że życie pełne jest niespodzianek. I to nie zawsze dobrych.

Kira wierciła się na swoim fotelu, przygryzając wargę.

– Sądzisz, że rozsądne jest mówienie twoim pracownikom, że nasze małżeństwo nie jest prawdziwe? – Naburmuszyła się. – Powiedziałam ci o moim ojcu i im mniej ludzi o tym wie, tym...

– Ufam José jak bratu – przerwałem jej, zatrzymując się na miejscu parkingowym i przekręcając kluczyk w stacyjce. Nie potrafiłem powstrzymać gorzkiego śmiechu, który wydobył się z mojego gardła na dźwięk moich własnych słów. Nie każdy brat godny jest zaufania, któż mógł to wiedzieć lepiej ode mnie? – José można zaufać – poprawiłem się. – Jeśli chodzi o Virgila, wątpię, by ktokolwiek słuchał zbyt uważnie jego relacji na jakikolwiek temat.

Kira rzuciła mi spojrzenie, które było mieszanką pogardy i irytacji, i otworzyła drzwi. Ja również otworzyłem drzwi po swojej stronie i wyskoczyłem na zewnątrz.

– Sprawia wrażenie bystrego znawcy charakterów – powiedziała, kiedy spotkaliśmy się na chodniku.

– Pewnie, tak samo jak psy i dzieci. Tak czy inaczej, nie przejmowałbym się tym, co wie któryś z nich.

Ktoś zbliżał się w naszą stronę chodnikiem. Dopadłem Kiry i poprowadziłem tyłem, aż przyparłem ją do mojego wozu, a na jej twarzy pojawił się wyraz kompletnej paniki. Uśmiechnąłem się szeroko i przywarłem do niej swoim ciałem.

– Co ty wyprawiasz? – syknęła.

– Przekonuję ogół o prawdziwości naszego związku – powiedziałem prosto do jej ucha. Rany, jak ładnie pachniała. Nie ładnie, niesamowicie. Jej zapach był nikły, jak odległe kwiaty na wietrze.

Przekonałem się, jak pachnie, dopiero kiedy mój nos znalazł się tuż przy niej. Wtuliłem twarz w bok jej szyi, wdychając głęboko powietrze i czując ciepło jej skóry na swojej skórze. Była sztywna jak kij od miotły. Odsunąłem się. Jezu, mimo że minęło tylko parę dni, od kiedy byłem z Jade o smaku owocowym, potrzebowałem kobiety. – Będziesz musiała się bardziej postarać, jeśli chcesz kogokolwiek przekonać, że cię poślubiam, a nie molestuję.

Odwrociłem się i ruszyłem przed siebie. Po sekundzie dogoniła mnie. Kiedy spojrzałem w jej stronę, zachichotałem na widok usztywnionych pleców i małego podbródka wysuniętego w górę. Czemu tak bardzo bawiło mnie dokuczanie jej?

Podczas spotkania pan Hartmann, powiernik funduszu babci Kiry, omówił z nami warunki. Sprawa była prosta, powiedział. Wypłata nastąpi natychmiast po dostarczeniu mu odpisu aktu małżeństwa. Siedzieliśmy z Kirą obok siebie, trzymając się za ręce jak papużki nierozłączki, a ciepło jej skóry mnie parzyło. Pan Hartmann wyglądał na zachwyconego, kiedy tak patrzył raz na mnie, raz na nią.

– Pani babcia była wspaniałą kobietą, Kiro. Bardzo cieszyłaby się, widząc panią zakochaną.

Grymas był minimalny i Kira natychmiast zatuszowała go uśmiechem.

– Dziękuję. Byłaby zachwycona Graysonem. Jestem tego pewna.

– Nie wątpię. I oczywiście cieszyłaby się, że to tutaj planuje pani urządzić sobie życie. Uwielbiała to miasto.

– To prawda – powiedziała Kira z łagodnym uśmiechem. Widać było, że bardzo kochała babcię. Wyrzuty sumienia skreśliły mi wnętrze, ale zignorowałem je najlepiej, jak potrafiłem. To był wybór Kiry. Ja nawet nie znałem jej babci. Nie czułem nic ani do niej, ani do jej pieniędzy.

– Wie pani – ciągnął pan Hartmann – pani babcia uważała, że jeśli wiek i dojrzałość nie uczują człowieka na potrzeby innych ludzi, a przynajmniej jednego człowieka, to małżeństwo z pewnością tego dokona. To dlatego właśnie obwarowała pieniądze z funduszy warunkami. Chciała, by zostały dobrze wykorzystane, a najlepiej wspólnie z kimś, z kim postanowi pani dzielić życie. – Mrugnął do Kiry. – Ogromnie jestem rad, że tak się właśnie stało.

Kira wyglądała, jakby ją lekko zemdliło, kiedy się uśmiechnęła i skinęła głową.

– Dawno nie widziałem pani ojca. Jak się miewa? – spytał.

Kira głośno przełknęła ślinę.

– Dobrze, panie Hartmann. – Zawahała się. – Nie powiedziałam mu jeszcze o Graysonie. – Rzuciła mi nerwowy uśmiech. – Byłby pan tak dobry i nie wspominał o tym, dopóki sama nie będę miała okazji mu powiedzieć...

Pan Hartmann zmarszczył brwi, ale odparł:

– Oczywiście.

Po zakończeniu spotkania usiedliśmy w moim wozie i zadzwoniłem do miejscowego prawnika, który przez lata zajmował się sprawami mojego ojca. Pomyślałem, że może będzie mógł się ze mną szybko spotkać, i nie myliłem się. Udało nam się umówić na spotkanie nazajutrz. W głowie zaczęło mi się kręcić. Wszystko działało się bardzo szybko. Ale tego właśnie chciałem. Co więcej, im szybciej rozpoczniemy to małżeństwo, tym szybciej Kira zniknie.

– Jeśli pan Kohler spíše umowę w ciągu tygodnia, będziemy się mogli pobrać w przyszły piątek – powiedziałem w drodze powrotnej do winnicy, zerkając na Kirę.

Skinęła głową.

– To mi odpowiada – rzuciła cicho.

– W takim razie zaklepię terminy. Jeden, żeby otrzymać zezwolenie, a potem właściwą ceremonię. Sprawdziłem na stronie.

– Aha. Okej. – Obciągnęła skromnie spódnice, a mój wzrok przemknął po jej gołych nogach. Miała wspaniałe nogi. Zgrabne i smukłe. Takie nogi, które mężczyzna chciałby mieć owinięte wokół siebie, kiedy...

Zacisnąłem szczęki, natychmiast odrzucając te myśli. Zauważywszy jej milczenie, powiedziałem:

– Chyba nie obleciał cię strach, co?

– Nie! Nie. Wszystko w porządku. Szybko, ale w porządku.

– Im szybciej się z tym uporamy, tym szybciej będziemy też mogli mieć to z głowy – odparłem, dając upust myśli, która nieraz mnie nachodziła.

– Tak. Prawda. – Uśmiechnęła się odrobinę, nie odsłaniając zębów. Wciąż nie widziałem na żywo tego dołączka. Może przed ekranem komputera zadziałała moja wyobraźnia.

Rzuciłem na nią okiem, a ona ujęła swoje długie włosy w dłonie i za pomocą wyjętej z torebki gumki upięła ją do góry w węzeł. Kosmyki opadły wokół jej twarzy, gdzie zawsze zdawały się być, kiedy miała upięte włosy, najwidoczniej zbyt jedwabiste, by mogły się długo utrzymać na miejscu. Zastanawiałem się, jakby to było, gdybym owinął te włosy wokół dłoni.

Cholera! Przestań o tym myśleć.

Stanowiła zagadkę. Śliczna księżniczka z charakterkiem wybuchowej małej wiedźmy. Lubilem rozpalać w tych kryształowych zielonych oczach iskry. Zastanawiałem się, jaka byłaby w łóżku. Seksowna kusicielka, która... Niech to szlag. Zgrzytnąłem zębami sfrustrowany własnymi myślami i zwolniłem przed domkiem ogrodnika. Zaskoczyła mnie, decydując się na pozostanie w tej brudnej norze. Wyłącznie z zimną wodą. Z pewnością nie skorzystała z prysznicza, a jednak jakimś sposobem wyglądała świeżo i czysto. Poczułem zażenowanie. Domek nie nadawał się do mieszkania. Nie potrafiłem pojąć, czemu chciała spędzić tam choć pięć minut, nie mówiąc już o zamieszkaniu na stałe.

Przez pięć lat mieszkałem w niewielkiej wylanej betonem celi, a nawet ja nie miałbym najmniejszej ochoty tam zamieszkać. Oczywiście może właśnie dlatego. Nie potrafiłem znieść na dłuższą metę małych przestrzeni. Wiele nocy budziłem się zły lodowatym potem od koszmarów o moich więziennych czasach. Nigdy z nikim nie rozmawiałem o swoich doświadczeniach i wątpiłem, bym kiedykolwiek to zrobił. Na bardzo krótką chwilę uczucia osamotnienia i żalu, moi stali towarzysze z tamtych pięciu lat, osaczyły mnie i poczułem się przytłoczony ciężarem własnych porażek. Zacisnąłem mocno oczy i odsunąłem od siebie wspomnienia, wracając myślami do Kiry Dallaire i tego, że mieszka w ogrodowej szopie. Najwyraźniej źle ją oceniłem, przynajmniej w jakimś niewielkim fragmencie. Zastanawiało mnie, jakie inne tajemnice na jej temat odkryję, jeśli zechcę się bliżej przyjrzeć.

A nie chciałem. W najmniejszym stopniu.

Kiedy się zatrzymałem, Kira wyskoczyła z wozu i na chwilę przystanąła w otwartych drzwiach.

– Będę gotowa jutro rano na nasze spotkanie, a potem wyjeżdżam do San Francisco, żeby załatwić parę spraw. Nie będzie mnie przez weekend.

Skinąłem głową. To mi bardzo odpowiadało. I podejrzewałem, że w którymś momencie będzie musiała wziąć prysznic. Im mniej będę ją widywał przed naszym ślubem, tym lepiej. Tym mniej będę musiał myśleć o realiach sytuacji.

– Okej, czekaj na mnie przed domem o jedenastej.

Skinęła głową i zatrzasnęła drzwi, odwróciła się i zniknęła w gęstwinie liści. Siedziałem tam przez chwilę, walcząc sam ze sobą. Naprawdę nie powinienem pozwolić jej tam zostać. Rany, chrzanić. Sama chciała. Może porcja surowych warunków dobrze zrobi księżniczce. A może po prostu wiedźmy woła małe chatki w lesie? Nie mogłem powstrzymać śmiechu, kiedy ruszałem z miejsca.

*

Spotkanie z panem Kohlerem poszło gładko i szybko. Nie zdecydowaliśmy się na ugodę „na wypadek” rozwodu, tylko stwierdzaliśmy, że oboje wyniesiemy z małżeństwa jedynie to, co ze sobą wnieśliśmy. Kontrakt był niezwykle prosty i umówiliśmy się na spotkanie w czwartek, żeby podpisać dokumenty. I na tym kończyła się biurokratyczna część naszego związku. Umówiłem się w urzędzie na następny piątek rano o dziesiątej. Pozostało nam tylko pojawienie się. Poczulem lekkie mdłości. Sądząc po zielonkawym odcieniu skóry, Kira również je miała.

Podrzuciłem Kirę do jej chatki i powiedziałem, że zobaczymy się w poniedziałek. Odeszła, nie spoglądając za siebie. Była tak milcząca po spotkaniu u prawnika, że zacząłem się niemal zastanawiać, czy w ogóle wróci. Może najlepiej by było, żeby nie wróciła. Ale nie wierzyłem w to. Pierwszy raz od roku chętnie oczekiwałem przyszłości. Tego ranka otwarłem sporządzoną przez Waltera listę sprzętu wymagającego naprawy lub wymiany i poczułem w brzuchu podniecenie. Wkrótce będę mógł ją przeglądać i odhaczać pozycje, jedną za drugą. Napięcie w moich ramionach zelżało i w końcu

pozwoiliem, by mój organizm zalała pełną falą nadzieja. Jej siła spowodowała, że serce zaczęło wyrwać mi się z piersi. Kiedy ostatnio czułem coś podobnego? Nie pamiętałem.

– Nie zawiodę cię – przysięgłem po raz setny, zwracając się do ojca. – Będiesz ze mnie dumny, przysięgam. – Musiałem wierzyć, że jakoś się o tym dowie. Tylko to trzymało mnie przy życiu.

Weekend spędziłem, pracując z nową energią. Będzie masa roboty do odwalenia, mimo nadciągających funduszy. A wciąż miałem wątki personel. Będę musiał zatrudnić jeszcze paru ludzi, kiedy już czek znajdzie się w moich rękach, albo przynajmniej kiedy będę miał pewność, że niebawem się znajdzie.

Kiedy wróciłem do domu w niedzielę wieczorem, przypomniałem sobie o butelce Vosne-Romanée, o której przyniesienie do głównej piwnicy poprosiłem Waltera. Opadły mnie wyrzuty sumienia i rozpacz, kiedy rozważałem sprzedaż ojcowskiej chluby i radości – kolekcji rzadkich win – by dać winnicy choć trochę tak potrzebnych dochodów. Sama myśl sprawiała wrażenie zdrady. Próbuje. Tak bardzo próbuję ocalić to, co było ci tak cenne. Ulga, że nie muszę decydować się na sprzedaż, była obezwładniająca. Nadzieja na sukces – kolejna rzecz, jakiej od lat nie czułem, pojawiła się w moim sercu.

Kiedy zobaczyłem Waltera, poinstruowałem go, by odłożył butelkę z powrotem do niżej położonej piwnicy, gdzie była pierwotnie przechowywana.

– Tak jest, proszę pana. Zrobię to w tym tygodniu.

– Dziękuję.

– Czy mogę złożyć serdeczne gratulacje z okazji pańskiego... ślubu, sir? – Słowo „ślub” wypowiedział z najbardziej lodowatą pogardą, jaką kiedykolwiek usłyszałem od Waltera. A to wiele mówiło.

– Nie, Walterze, nie możesz.

Wargi Waltera zadrżały.

– Dobrze, proszę pana. Jednak życzę panu wszelkiej pomyślności. Moja matka zwykła mawiać, że małżeństwo jest jak wino. Oba dojrzewają powoli i z czasem nabierają głębi i złożoności.

Odwróciłem się do Waltera.

– Walterze, myślę, że wiesz równie dobrze jak ja, że moje małżeństwo nie będzie miało szansy dojrzewać. Jest tymczasowe, wyłącznie dla celów biznesowych.

– Skoro tak pan mówi, proszę pana.

Zatrzymałem się, przybierając gniewną minę.

– Tak mówię.

– Oczywiście, proszę pana.

Rzuciłem mu wściekłe spojrzenie i ruszyłem po schodach, zanim ten człowiek doprowadzi mnie do

szaku. Umiał sprawić, że czułem się, jakbym znów miał dwanaście lat. I umiał sprawić, że kwestionowałem własne decyzje, z tym jego bezczelnym: „Tak, proszę pana, nie, proszę pana”. Któregoś dnia go zwolnię. Bez uprzedzenia.

Zjadłem w pojedynkę kolację, zastanawiając się, kiedy wróci Kira. Nie zapytałem ją o jej wyprawę. Nie chciałem stwarzać precedensu, że będziemy się pytać o miejsce pobytu czy zajęcia. Z pewnością nie chciałem, by sądziła, że może mnie pytać, a sam nie miałem najmniejszej chęci pytać jej. Ale... jeśli zmieniła zdanie... wolałbym wiedzieć teraz, niż musieć czekać, aż zadzwoni w ciągu tygodnia, nie zjawiwszy się.

Niechętnie wziąłem do ręki telefon i wybrałem numer komórki, którego użyłem do tej pory tylko raz, kiedy odwiedziłem ją w pokoju motelowym. Zastanawiałem się, co napisać w wiadomości. Nie chciałem sprawiać wrażenia, że się melduję.

Ja: Mam poprosić Charlotte, żeby zostawiła dla ciebie podgrzaną kolację?

Kilka minut później mój telefon zapiszczał.

Kira: Co za troska, ale nie, dziękuję.

Wkurzyłem się. Tępa jest czy jak?

Ja: W takim razie każę Charlotte nakryć dla ciebie do śniadania.

Kira: Nie, to nie będzie konieczne. Dziękuję.

Warknąłem na telefon, wbijając gwałtownie małe literki na klawiaturze.

Ja: Do cholery, Kiro, wracasz czy nie?

Minęło kilka minut, a do gardła podeszła mi dziwna panika.

Kira: Tak, będę jutro po południu. Tęsknisz?

Wypuściłem powietrze.

Ja: Nie. Dobranoc.

Mała zołza.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kira

Kiedy nieco po czwartej wjeżdżałam przez bramę, winnica Hawthorna zalana była plamami popołudniowego słońca. Weekend spędziłam z Kimberly, wtajemniczając ją we wszystko, co wydarzyło się w związku z Graysonem Hawthornem od momentu, kiedy po raz ostatni z nią rozmawiałam. Z początku przestała się do mnie odzywać, a potem piekliła się przez kwadrans, często wtrącając coś po hiszpańsku, a ja siedziałam przed nią na kanapie z założonymi rękami, jak dziecko, które dostaje burę. Przytoczyła dobre dwadzieścia przykładów Bardzo Złych Pomysłów, które skończyły się tragicznie. Kiedy jednak uspokoiliła się wreszcie wystarczająco, żeby omówić tę sprawę ze mną, i kiedy zdała sobie sprawę, że nie mam zamiaru się wycofać, wzięła mnie w ramiona i zaoferowała wsparcie. Tak, ogólnie rzecz biorąc, wyglądały sprawy z Kimberly. Znałam ją dość dobrze, żeby dać na przeczekanie. A ona dość dobrze znała mnie, żeby wiedzieć, że kiedy już zaangażuję się w Bardzo Zły Pomysł, szanse na zmianę zdania są nikłe. Wiedziałam jednak, że zrobienie mi awantury dawało jej poczucie spełnionego obowiązku, podchodziłam więc do tego z całym spokojem. W gruncie rzeczy wynikało to z miłości. Tak bardzo za nią tęskniłam, kiedy nie było mnie w kraju. Była niezmiennie jak balsam na moją duszę, była osobą, dzięki której nie zwariowałam.

Wpadłam też na chwilkę do przytułku, w którym spędziłam tyle godzin. Zapewniłam ich, że dostaną niebawem dużą darowiznę, która pozwoli im przetrwać kolejne pół roku, aż dojdzie do skutku jeden z ich większych grantów.

Żałowałam, że nie mogę zostać trochę dłużej z ludźmi, których zdążyłam pokochać, a od tak dawna nie widziałam, ale zapewniłam ich (i samą siebie), że niedługo wrócę.

Kilka dni z dala od Smoka pozwoliło mi uzyskać perspektywę. Ruszałam w drogę powrotną z odnowionym poczuciem pewności. Ten plan się uda. Wszystko się układało, a ja miałam w zwyczaju sądzić, że kiedy tak się dzieje, jest się na właściwej drodze. Za parę dni będziemy małżeństwem, dostaniemy pieniądze babci, a ja zacznę zmierzać w kierunku samowystarczalności. Będę mogła zdecydować, co chcę zrobić z resztą mojego życia. Nikt nie będzie mną dyrygował. Wreszcie będę wolna.

Z zaskoczeniem stwierdziłam, że stęskniłam się za moją małą chatką. Otwarłam okna, postawiłam walizkę w nogach łóżka, po czym opadłam na nie i uśmiechnęłam się do zaplamionego, obłazłego

sufitu, kręcąc pasmo włosów i nucąc głośno piosenkę, która parę minut wcześniej szła w radiu w moim samochodzie. Za oknem usłyszałam daleki odgłos maszyny, najpewniej traktora, i piskliwy świergot ptaków w koronach drzew. Kiedy się stąd wyprowadzę, znajdę podobne miejsce gdzieś w dolinie Napa. Coś skromnego. Gdzie będę mogła być sobą. Gdzie będę mogła odnaleźć szczęście. Usiadłam z westchnieniem, zrzuciłam ubranie i rozpakowałam nowe, puchate ręczniki, które kupiłam w San Francisco. Wygrzebawszy z bagażu przybory kosmetyczne, ruszyłam w stronę prysznic. W progu stał mężczyzna. Tak mnie zaskoczył, że wyleciały mi z rąk kosmetyki i wydałam z siebie przenikliwy okrzyk grozy.

– Spokojnie – powiedział Grayson, idąc w moją stronę z rękami uniesionymi w geście „poddaję się”, co jak sądzę, miało mnie uspokoić. Oczy szeroko otwarł z zaskoczenia i nie uszło mojej uwagi, że przesunął wzrokiem po moim ciele.

– O mój BOŻE! – wrzasnęłam, zdając sobie sprawę, że jestem goła jak święty turecki. Rozejrzałam się w panice za czymś, czym mogłabym przykryć swoją nagość, złapałam koszulkę z wierzchu walizki i usiłowałam zakryć nią, ile tylko się dało. Niemal w tym samym momencie Grayson odwrócił się na pięcie i wymaszerował z pokoju.

Opadłam na koniec łóżka, twarz mnie paliła, a nogi się trzęsły.

– Nie umiesz p u k a ć!? – wrzasnęłam.

– Nie masz niczego, czego bym wcześniej nie widział – dobiegło mnie głośno spod okna, kiedy odchodził z domku.

Miałam ochotę jęczeć.

Kompletnie upokorzona poszłam pod prysznic, w kółko mieląc przekleństwa pod adresem niekulturalnych, pozbawionych szacunku prześladowców. „Niczego, czego by wcześniej nie widział”. Fu! Pokryty łuskami gad!

Wyszorowałam się troszkę jakby za ostro – sądząc po piekącej skórze – wciągnęłam ubrania, upięłam włosy w mokry kok i pomaszerowałam do głównego domu.

W kuchni spotkałam Charlotte, która powitała mnie ciepło.

– Jest Grayson? – spytałam, starając się, by nie zabrzmiało to zbyt szorstko.

– On...

– Tu jestem – dobiegł głos zza moich pleców.

Odwróciłam się gwałtownie, rzucając mu mordercze spojrzenie.

– Czy możemy porozmawiać na osobności? – powiedziałam ze sztuczną słodyczą.

Zmrużył oczy i ani drgnął, ewidentnie ignorując moją prośbę, a może po prostu nie przejmował się, że Charlotte nas usłyszy. Jakie to miało znaczenie? Słyszała już, jak się kłócimy. Skrzyżowałam ręce na

piersi.

– Nie możesz tak po prostu wparowywać do cudzego domu bez pukania! – słowa wypływały z moich ust z dziką furią.

– Pukałem – powiedział znudzonym głosem, przez co zagotowało się we mnie ze zdwojoną siłą. – I nigdy w życiu nie wparowywałem. – Odwrócił się do Charlotte. – Charlotte, czy widziałaś kiedykolwiek, żebym wparowywał?

– Nie, to prawda – odparła, marszcząc brew. – Nie należysz do mężczyzn o skłonnościach do wparowywania.

Parsknęłam z frustracji.

– Wparowałeś, wparadowałeś, naruszyłeś prywatność!

– Wparadowałem? – spytał Grayson z niedowierzaniem. – Z całą pewnością nigdy nie paraduję. Przenigdy. Charlotte?

Charlotte potrząsnęła głową.

– Nie, żadnego paradowania. – Uniosła palec, kierując swoją uwagę na mnie. – Widziałam kiedyś, jak szedł, podskakując. Ale był wtedy jeszcze młokosem...

Wyrzuciłem ręce do góry w geście irytacji, z całych sił próbując zlekceważyć kpiny Graysona – i wsparcie Charlotte w tych kpinach – i trzymać się obranego tematu.

– Nie zapukałeś! A nawet jeśli, nie pozwoliłam ci wejść. Nie mogłam, bo jakbyś nie zauważył, byłam goła! – Czyżby lekki róż wypłynął na jego policzki?

Charlotte zakaszła.

– O rany – usłyszałam jej szept.

– Tak, cóż, wszystko potoczyło się tak szybko. Prawie niczego nie zobaczyłem. Zdołałem już wymazać ten obraz z pamięci. Słowo honoru – powiedział, jakby to była szczególnie obrzydliwa wizja.

– Jeśli masz honor, co jest wątpliwe. – Zgrzytnęłam zębami.

Zmrużył oczy.

– To był wypadek, Kiro. Przeprosiłem. Nie jestem zainteresowany oglądaniem cię nago, przysięgam. To się więcej nie powtórzy. – Potarł palcem pod okiem, jakby chciał pozbyć się jakiegoś tiku, a jego głos znów zrobił się znudzony.

Stałam wyprostowana z uniesionym podbródkiem. Czemu przejmowałam się jego stosunkiem do zobaczenia mnie nago? Czego chciałam? Żeby Grayson stał z wywieszonym językiem na widok mojej apetycznej seksowności? Wiedziałam, że daleko mi do apetycznej seksowności. Cooper dał mi nauczkę. Założyłam ręce na piersi, obejmując się i czując, jak uchodzi ze mnie złość. Nabrałam powietrza.

– W porządku, a tak w ogóle w jakiej sprawie przyszedłeś?

Grayson zawahał się na moment, przyglądając mi się badawczo.

– Zobaczyłem twój podejzdżający samochód. Przyszedłem tylko powiedzieć ci, że nasza intercyza będzie gotowa w środę. Przeniosłem datę ślubu na czwartek. – Zamilkł. – Jeśli to ci odpowiada.

– A, mm... tak. W porządku. – Serce zaczęło mi szybciej bić. – Okej. – Zrobiło mi się niedobrze.

Spojrzał na mnie spod przymrużonych lekko powiek, ale nic nie powiedział.

– W takim razie wszystko zaplanowane – wymamrotał. – Jadę dziś na kolację do miasta. Do zobaczenia jutro. – Wciąż przyglądał mi się podejrzliwie, bez słowa. Odwróciłam się i wyszłam pośpiesznie z domu, a kiedy już zamknęłam za sobą drzwi frontowe, niemal rzuciłam się biegiem do domku.

*

Przez następne dwa dni unikaliśmy się z Graysonem. A przynajmniej sądziłam, że oboje się unikamy. Wiedziałam, że ja trzymam się z dala od niego, i byłam całkiem pewna, że on robi to samo. Widziałam go parę razy w przelocie, ale spędzałam czas głównie w pojedynkę. Robiłam długie spacerunki po Napa, w tym po posiadłości Hawthorna, czytałam, pomagałam Charlotte przy posiłkach – posiłkach, na których Grayson się nie zjawiał. Ale uwielbiałam pogaduchy z Charlotte. Była taka łatwa w kontakcie i miała taki sam życzliwy, otwarty sposób bycia jak moja babcia. Choć ledwo ją znałam, miałam wrażenie, jakby wypełniała pustkę powstałą w wyniku śmierci babci – taka macierzyńska postać.

Numer ojca pojawił się kilkakrotnie na moim telefonie, ale nie odebrałam. W końcu jednak wysłałam mu SMS-a z informacją, że potrzebuję trochę czasu dla siebie i wkrótce do niego zadzwonię. Nie otrzymałam odpowiedzi.

W środę o jedenastej spotkaliśmy się z Graysonem przed głównym domem, po czym pojechaliśmy do miasta na spotkanie z zatrudnionym przez niego prawnikiem. Zrezygnowaliśmy z oddzielnych prawników dla zaoszczędzenia zarówno czasu, jak i pieniędzy. Po drodze żadne z nas się nie odezwało. Od czasu nagiego wypadku atmosfera między nami była dziwnie napięta. Nie potrafiłam stwierdzić, czy to z powodu złości, czy zażenowania – a może jednego i drugiego? Ja osobiście czułam się i zła, i zażenowana. Czemu o n miałyby się czuć zły, nie miałam pojęcia, ale na to wyglądało. Być może nie znałam go wystarczająco dobrze, żeby móc go rozszyfrować. I – przypominałam sobie – nigdy go nie poznam.

Zaparkowaliśmy i kiedy okazało się, że przyjechaliśmy trochę za wcześnie, spytałam, czy nie miałyby nic przeciwko, żebym zajrzała do niewielkiego sklepu z winami przy tej samej ulicy. Chciałam kupić jakiś drobiazg Charlotte, która z taką życzliwością starała się mnie przyjąć w domu Graysona – znacznie wykraczając poza swoją rolę wypełniającą obowiązki gospodyni. Chciałam, by wiedziała, że to doceniam, szczególnie w takich, a nie innych warunkach.

W sklepie Grayson zaczął oglądać galerię win na froncie, a ja skierowałam się na tyły, gdzie

trzymało korkociągi i inne akcesoria kuchenne. Przyglądając się w jednej z alejek ładnym deskom na sery, usłyszałam, jak jakaś kobieta mówi donośnym szeptem:

– Widziałaś Graysona Hawthorna przy wejściu do sklepu? Boże, ależ byłam w nim zadurzona.

Zesztywniałam lekko, a druga kobieta się roześmiała.

– A kto nie był? Idź z nim porozmawiać. Nie mogłabyś go teraz przedstawić rodzinie, ale na jedną noc, ja piernicę, zapłaciłabym za takie doznanie.

– Może to zrobię. Jest taki seksowny. – Tamta druga zachichotała, a kiedy usłyszałam, że się do mnie zbliżają, moje tętno oszalało, prysnęłam w przeciwnym kierunku i idąc pośpiesznie do wyjścia, chwyciłam Graysona za ramię.

– Powoli – powiedział, dotrzymując mi kroku.

– Nie mieli tego, czego szukam – wyjaśniłam, nie rozumiejąc nawet, czemu czuję się tak zdenerwowana.

– A czego szukałaś?

– No, jakiejś deski na sery, patery na ciastka czy coś, nie wiem – odparłam wymijająco.

– Mieli to wszystko na tyłach.

– Słuchaj – powiedziałam, biorąc głęboki oddech i zwalniając kroku. – Usłyszałam, jak jakieś kobiety rozmawiały o tobie, i poczułam się, jakbym podsłuchiwała. – Zamilkłam. – Po prostu... to było dziwne i żenujące.

Grayson spojrzał na mnie, a kiedy obróciłam głowę, uniósł brew.

– Rozmawiały o mnie?

Machnęłam ręką.

– Świadom jesteś z pewnością, że z niewyjaśnionych powodów kobiety uważają cię za... atrakcyjnego. – Wzruszyłam ramionami.

– Atrakcyjnego?

– Seksowne ciacho – rozwinęłam.

Grayson przystanął i ja również, odwracając się w jego stronę. Na jego twarzy malowało się rozbawienie.

– Ten temat mnie interesuje. Chciałbym się zatrzymać i szerzej go omówić.

Parsknęłam, odwróciłam się i ruszyłam dalej. Dogonił mnie, odwrócił się tak, że szedł przede mną tyłem, a jego mina wyrażała obrzydliwe samozadowolenie.

– Chwileczkę, czy czułaś zażenowanie, bo... sama uważasz mnie za... atrakcyjnego, mała wiédźmo?

Nie masz niczego, czego bym wcześniej nie widział.

– Nie – odparłam, ciut jakby ostrzej, niż zamierzałam. – Ani trochę. Jesteśmy na miejscu.

Ominięłam go i przekroczyłam próg biura prawnika, a za mną podążył irytujący chichot Graysona.

Pokryty łuskami, skrzydlaty potwór.

Dokumenty były proste i wystarczająco jasne, by dało się je zrozumieć. Zupełnie ignorowałam Graysona, kiedy je podpisywaliśmy, choć wciąż czułam lekką irytację wywołaną jego niedawną kpina. Oboje przejrzelśmy jednak dokładnie dokumenty i wpisali nasze nazwiska, zabierając kopie ze sobą. I było po wszystkim. Zostało nam jedynie wziąć ślub. Ślub. Ze Smokiem. Zupełnie nieatrakcyjnym, irytującym Smokiem. Dla pieniędzy. Jęknęłam wewnętrznie. Był to zdecydowanie najbardziej szalony plan, jaki kiedykolwiek ukułam. Wady: Szalony, absurdalny, zapewne żenujący... Zdecydowanie żenujący. Nieokazujący poszanowania dla świętego związku małżeńskiego. Ani dla mojej babci.

Miał bardzo liczne wady. Ale... ale się powiedzie. Uwolnię się od ojca. Skup się, Kiro. Skup się na tym. To była niewiarygodnie istotna zaleta.

Poprzedniego wieczoru, po tym jak Grayson wszedł do kuchni na kolację, zobaczył mnie siedzącą przy stole i pośpiesznie poinformował Charlotte, że zje w mieście, zrobiłam listę jego wad i zalet. Ja również go unikałam, czemu więc jego zachowanie mnie ubodło, nie byłam pewna. Listę stworzyłam z urażonej dumy, ale poprawiła mi samopoczucie.

– Jesteśmy umówieni na spotkanie jutro o drugiej trzydzieści. Spotkania, ściśle rzecz biorąc. Jedno, by uzyskać zezwolenie, i drugie bezpośrednio po pierwszym, żeby się chajtnąć.

Kiwnęłam szybko głową, jakby wszystko było w najlepszym porządku. Ślub! Jutro. Druga trzydzieści. Chajtnąć się! To brzmiało tak zwyczajnie. Nic wielkiego. Zwykłe chajtnięcie – jeśli chajtniesz się wystarczająco niezobowiązująco, możesz się równie łatwo odchajtnąć. Naszła mnie nagła ochota na szaleńczy śmiech, może aż do łez. Nastrój Graysona też jakby uległ zmianie – na bardziej opanowany.

– Powiesz ojcu przed czy po? – spytał.

– Po. Kiedy spieniężymy czek z funduszu. – Opadły mnie nerwy na samą myśl o konfrontacji z ojcem.

Kątem oka dostrzegłam, że Grayson skinął głową, ale nie spojrzałam na niego. Wydawało mi się, że mnie obserwuje.

– Jeśli... chcesz się wycofać, ja...

Potrzęsnałam głową. Zaszliśmy za daleko.

– Nie. Nie chcę. – Spojrzałam na niego. – A ty?

– Nie.

Zawiózł nas prosto do domu, weszłam za nim do środka z zamiarem zjedzenia czegoś. W półmroku holu zdjęłam ciemne okulary i upchnęłam je w przeładowanej torebce, wciskając na dno, skąd miały mniejsze szanse wypaść.

– W takim razie widzimy się tu jutro o drugiej – powiedział Grayson, zamierzając wyraźnie zabrać się do dzisiejszej roboty, czymkolwiek zajmował się w tym kamiennym budynku.

– Okej – przytaknęłam, usiłując przybrać nonszalancki ton.

– Czekaaj. Upuściłaś coś. – Grayson schylił się, podniósł kartkę i wyciągnął rękę, by mi ją podać.

Zmarszczyłam brwi.

– To chyba nie... – I wtedy po kolorze papieru zdałam sobie sprawę, co to jest. To była lista, którą zrobiłam na temat Graysona. Na której kilkakrotnie nabazgrałam też na marginesach „Kira Hawthorn”, testując swój nowy podpis. Musiała wypaść mi z torebki. Poczułam, jak wrzątek wypływa mi na twarzy, i rzuciłam się po kartkę. Grayson, przyglądając mi się podejrzliwie, odsunął ją. – Nawet się nie waż – szepnęłam.

Spojrzał na kartkę w dłoni, a potem z powrotem na mnie, ewidentnie zainteresowany moją gwałtowną reakcją. Głupio, Kiro! Wszystko stało się tak szybko i nie zdążyłam powściągnąć własnych emocji.

– Co my tu mamy? – spytał Grayson.

– To osobiste – powiedziałam. – Oddawaj.

– Osobiste? Mamy się pobrać, żabko – odparł, a jego słowa ociekały sarkazmem. – Nie powinniśmy mieć przed sobą tajemnic.

– Bardzo śmieszne. Daj mi to.

Rozprostował połówę, a ja rzuciłam się do przodu. Uchylił się bokiem z gracją, uśmiechając się szeroko, kiedy wydałam z siebie pisk i niemal wylądowałam na ziemi. Odwrócił się i odszedł pośpiesznie do przestronnego salonu na prawo od holu.

– Chyba przysunę sobie fotel i sprawdzę, o co tyle krzyku.

– Oddawaj! – wrzasnęłam niczym nadąsane dziecko. Rozłożył całą kartkę, a ja pobiegłam za nim.

– Smok *vel* Grayson Hawthorn: Wady i Zalety – odczytał na głos. Spojrzał na mnie przez ramię, unosząc jedną ciemną brew, po czym wszedł za duży skórzany narożnik i stanął twarzą w moją stronę. Potknęłam się o pufa od kompletu i znów niemal się przewróciłam.

– Przestań – ostrzegłam, usiłując nasycić to jedno słowo całym swoim słusznym gniewem.

Przekrzywił głowę, wyraźnie czytając mój nabazgrany podpis.

– Wolalbym, żebyś zachowała swoje panięńskie nazwisko – powiedział. Au!

– Tak, oczywiście. – Twarz pulsowała mi z gorąca. – Oddawaj. – Ale nie oddał.

– Zaleta: Jest dupkiem, ale jego tyłeczek jest całkiem przyjemny dla oczu. – Opuścił kartkę i popatrzył na mnie. – Podoba ci się mój tyłeczek, mała wiedźmo? Trzeba mi było powiedzieć. Ostrzegałem, żebyś trzymała uczucia na wodzy. Ale chyba dopuszczalne jest podziwianie mojego tyłeczka, jeśli faktycznie uważasz mnie za... atrakcyjnego. – Uśmiechnął się bezczelnie. – W końcu to ludzka rzecz – powiedział, drapiąc się po brodzie jakby w zamyśleniu. – Czy więdźmy są ludźmi? Hmm... – Spojrzał ponownie na kartkę.

– Ty... – wyrzuciłem z siebie, nie mogąc wymyślić dalszego ciągu, machając rękami w całkowitej bezsilności i kipiąc z wściekłości. Wyglądało na to, że bawi go celowe podjudzanie mojej złości. Miałem ochotę zetrzeć mu tę arogancką minę z jego głupiej, przystojnej buźki.

– Wada: Jest nadętym Smokiem – przeczytał Grayson spokojnie.

– Sprawdzone dowodnie – warknęła.

– Zaleta: Potrzebuje mnie. – Grayson wbił we mnie oczy, które pociemniały. – Poprawka, potrzebuję twoich pieniędzy.

No, teraz to ich na pewno nie dostanie! Przekroczył granicę. Nie dam mu ani centa. Rozejrzałem się dziko po pokoju za czymś, czym mogłabym zrobić mu krzywdę, i dostrzegłem butelkę wina stojącą w odległym końcu pokoju na barku obok drzwi, które zapewne wiodły do piwnicy. Podbiegłem, chwyciłem butelkę i ruszyłem, żeby nią w niego rzucić.

– Nie! – wrzasnął, a nutka paniki w jego głosie spowodowała, że zamarłem w pół kroku. – Kiro – upuścił listę i podniósł ręce w geście kapitulacji – ta butelka wina jest nie do zastąpienia. – Schylił się powoli, by podnieść moją listę, wyprostował się równie powoli i wyciągnął ją w moją stronę. – Wymień się – powiedział, ruszając ostrożnie ku mnie, jakbym była dzikim zwierzęciem.

Spojrzałem na butelkę w mojej ręce. Coś francuskiego. Kiedy podniosłem wzrok na Graysona, jego twarz była biała.

– Ta? – spytałem niewinnie, przerzucając ją lekko do drugiej ręki. Z jego gardła dobył się zduszony dźwięk. – Ta tutaj? Nie do zastąpienia? – Z pewnością przesadzał. W przeciwnym razie czemu stałaby na barku w salonie? A jednak wyraźnie wiele dla niego znaczyła. Znów ruszył w moim kierunku. – Ani kroku dalej – rozkazałem. Stanął. Uniosłem brodę. – Przepróś mnie za swój całkowity brak kultury i... – Machnąłem dokoła butelką w poszukiwaniu słów, które oddałyby to, co zrobił mnie i mojej dumie. Z gardła Graysona wydobył się ten sam zduszony odgłos, a jego oczy śledziły butelkę.

– Tak, tak, przepraszam. Tylko się z tobą droczyłem. Nie miałem niczego złego na myśli. Przysięgam. Podejdz tu i daj mi tę butelkę wina, Kiro.

Zmrużyłem oczy.

– Nie.

Zamrugnął.

– Nie?

– Nie podejść do ciebie. Ty podejść do mnie.

W jego oczach pojawił się błysk, ale starannie powściągnął minę, a jego wzrok znów zatrzymał się na tkwiącej w mojej ręce butelce.

– Spotkajmy się w połowie drogi.

Rozważyłam zakwestionowanie tego pomysłu. W końcu to ja ewidentnie panowałam w tej chwili nad sytuacją, ale zdecydowałam, że w pół drogi będzie w sam raz.

– Okej. Szybka wymiana.

Kiwnął głową, a ja ruszyłam w jego stronę. Hmm. Miałam ochotę jeszcze jeden, ostatni raz zobaczyć tę bezbronną panikę w jego oczach i usłyszeć ten dziwny, zduszony odgłos dobiegający z jego gardła. Zamierzając przerzucić butelkę z lewej ręki do prawej, wykonałam lewą szeroki łuk, a prawą wyciągnęłam do przodu, by złapać butelkę, utrzymując – z sardonicznym uśmiechem na ustach – nieprzerwany kontakt wzrokowy ze Smokiem. Dźwięk roztrzaskującego się szkła wypełnił cichy pokój. Zamarłam, wstrzymując oddech, a czas jakby zwolnił, kiedy spojrzałam w lewo, na potężny kamienny filar, o którym zapomniałam. Podniosłam rękę i trzasnęłam butelką prosto w niewzruszony kamień. Przelknęłam głośno ślinę, obserwując, jak coś na kształt krwi skapuje z kamienia w rosnącą na podłodze kałużę. W drzwiach rozległ się zduszony okrzyk, odwróciłam więc gwałtownie głowę w kierunku, z którego dobiegał. Stał tam Walter z szeroko otwartymi ustami, a jego skóra przybrała trupio błądy odcień.

– Poszedłem tylko po klucz do piwnicy – wystękał głuchym szeptem. – Tak mi przykro, proszę pana.

O, Boże.

Spojrzałam na rozbitą szyjkę butelki w mojej dłoni, po czym powoli, bardzo powoli, na Graysona. Kipiała w nim ledwo kontrolowana furia.

– To nie twoja wina, Walterze. Możesz odejść – powiedział śmiertelnie spokojnym głosem.

Nastąpiła chwila milczenia.

– Tak jest, proszę pana – usłyszałam Waltera, który zaraz pośpiesznie zniknął.

Zamrugałam, wypuszczając z dłoni stłuczoną szyjkę, która również roztrzaskała się na podłodze. Stałam jak zamurowana, a Grayson zbliżał się powoli. Czułam niemal emanującą z niego szewską pasję. Kiedy do mnie dotarł, przysunął się blisko, ujął mój podbródek w palce i go uniósł. Mięśnie w jego szczęce pracowały – drobne ostrzeżenie. Wyprostowałam się i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Ta butelka wina – wycodził – stanowiła dumę i radość mojego ojca. Lata poświęcił na próby jej zdobycia. A kiedy mu się w końcu to udało, płakał. Płakał, Kiro. Łzy radości nad butelką, którą

właśnie z mściwości rozbiłaś.

Potrząsnęłam głową, desperacko usiłując zachować kamienną twarz.

– To był wypadek. Ona po prostu... tam stała... – Wściekła byłam na mój łamiący się głos i urywane słowa.

Puścił moją brodę, a jego czarne oczy bacznie się we mnie wpatrywały.

– Druga – powiedział wreszcie. – Widzimy się tu jutro o drugiej.

Druga? Co miało być o drugiej? Nie mogłam sobie przypomnieć. O Boże, mieliśmy się pobrać. O mały włos wszystkiego nie odwołałam. Otwarłam usta, żeby to powiedzieć, ale nic się z nich nie wydobyło. Ewidentnie miał teraz zamiar to zrobić, żeby mnie ukarać – a przynajmniej uzyskać rekompensatę kosztów tej „nie do zastąpienia” butelki wina.

Z tymi słowami Grayson wymaszerował z salonu. Stałam tam przez kilka chwil, aż w końcu podeszłam na trzęsących się nogach do miejsca, gdzie upuścił moją dziecinną listę. Podniosłam ją i poszłam do kuchni, gdzie Charlotte wycierała blat, a słodki aromat cynamonu i jabłek unosił się w powietrzu. Rzuciła mi wyraźnie zdenerwowane spojrzenie, po czym odwróciła wzrok.

– On nie jest złym człowiekiem, Kiro.

Przełknęłam ślinę.

– Ja... – Pokręciłam głową i zaczęłam od nowa: – Jestem pewna, że nie zawsze, ale ja mam talent do... budzenia w mężczyznach najgorszych instynktów.

– To z pewnością nieprawda.

Wzruszyłam ramionami. To była prawda. Najprawdziwsza prawda. Żółć podeszła mi do gardła. Pomyślałam, że chyba zwymiotuję, ale udało mi się ją przełknąć.

– I może to bardziej ich wina, nie twoja, skarbie. Może potrzeba bardzo szczególnego mężczyzny, żeby hmm...

– Sobie ze mną poradził? – Parsknęłam cichym śmiechem, który mało miał wspólnego z rozbawieniem.

– Cię pokochał – poprawiła mnie. Nie byłam pewna, czy powinnam to uznać za komplement, tyle że Charlotte uśmiechała się do mnie ciepło.

Miłość. Pierś wypełniła mi dzika tęsknota. Żeby tak raz być kochaną. Westchnęłam.

– Tak czy inaczej moja umowa z Graysonem nie ma nic wspólnego z miłością. Nie ma to zresztą znaczenia. Nie zrobię tego. To od samego początku był koszmarny pomysł. – Odwróciłam się do Charlotte, która z wyrazem zamyślenia na twarzy wbijała wzrok w swoją rękę przecierającą blat gąbką. – To wino, Charlotte, naprawdę było niezastąpione? Czy jego ojciec naprawdę latami go poszukiwał... – Poczulałam nagłą chęć rozplakania się.

Charlotte milczała przez chwilę, sprawiając wrażenie, jakby podejmowała jakąś decyzję. Odłożyła gąbkę na zlew i obeszła wyspę, żeby usiąść koło mnie na wysokim stołku. Ujęła moje dłonie, a w jej oczach malowało się współczucie.

– Prawdopodobnie nigdy nie powie ci tego sam, więc wtajemniczę cię w coś, co dotyczy Graysona i jego ojca, Kiro. Nie lubię plotek, ale może wiedza o przeszłości Graysona pomoże ci zrozumieć, dlaczego tak mu zależy, by przywrócić tę cholerną winnicę do życia.

Zacisnęła na moment usta, ale potem jej twarz się rozjaśniła. „Cholerna winnica”? To był też jej dom. Czyżby go nie kochała?

– Graysona i jego ojca Forda Hawthorna nie łączyły dobre relacje. – Potrząsnęła ze smutkiem głową. – Powodów było wiele i może Grayson podzieli się nimi z tobą któregoś dnia, dość jednak na tym, że nigdy nie starano się, by poczuł się w tym domu u siebie. Ani jego ojciec, ani macocha. Niesłusznie... obwiniali go o rzeczy, o które dziecko nigdy nie powinno być obwiniane. Traktowali go paskudnie, wykluczali go, próbując prześcigać się w nienawiści do niego. – Na jej twarzy pojawił się smutek. – Grayson tak się starał, całe życie, on... cóż, to nie miało znaczenia. Nic, co robił, nie było uznawane za wystarczająco dobre. – Pokręciła głową. – Później, kiedy został aresztowany... – chwyciła leżącą na blacie chusteczkę i wytarła nos – ... jego ojciec nigdy go nie odwiedził, ani razu. Ford dowiedział się, że ma raka, kiedy Graysona nie było, i wkrótce zmarł. Po powrocie do domu Grayson odkrył, że ojciec zostawił mu winnicę, interes, który zaczął marnieć, jak tylko Ford dowiedział się o swojej chorobie. Pieniądze zostawił żonie i bratu Graysona Shane’owi, ale winnicę zapisał Graysonowi. – Coś przemknęło przez jej twarz, ale zniknęło, zanim zdążyłam się zorientować, co to było. – Tamtego dnia Grayson poprzysiągł, że uratuje winnicę, nie dla siebie, ale dla ojca, który całe życie stronił od niego, a na zakończenie zostawił mu to miejsce, jako ostatnią gałązkę oliwną. Grayson miał poczucie, że Ford powierzył mu swoją najukochańszą własność, bo wreszcie uwierzył, że syn jest tego godzien. Godzien postawienia winnicy na nogi, godzien jej prowadzenia. A Grayson zrobi niemal wszystko, by udowodnić, że jego ojciec nie mylił się w tym przeświadczeniu.

Opadła na stołek. To było sporo.

– Mimo że ojciec traktował go przedtem tak źle?

Charlotte skinęła głową.

– Sądzę, że właśnie dlatego, że ojciec traktował go przedtem tak źle. Dla Graysona uratowanie tej winnicy jest równoznaczne z uratowaniem własnej wartości.

Skinęłam powoli głową, przygryzając wargę i myśląc, jak wiele wspólnego mamy z Graysonem Hawthornem. Oboje wychowani przez ojców, którzy nigdy nie uważali nas za wystarczająco dobrych.

– Dziękuję, Charlotte. Teraz rozumiem go nieco lepiej. I mogę się z nim utożsamić. – Zacisnęłam w zamyśleniu usta. – Moglibyśmy się chyba nawet zaprzyjaźnić, gdyby nie to, że... on uważa mnie za

wiedźmę, a ja wciąż mam przekonanie, że jest Smokiem. Przynajmniej w kontaktach ze mną.

Roześmiała się, uważając ewidentnie, że to zabawne.

– Czemu mi o tym opowiedziałaś, Charlotte? – spytałam, przechylając pytająco głowę.

Znów chwyciła moje ręce.

– Myślę, że kiedy zrozumie się ich motywację, można dostrzec ludzi w innym świetle. I może sądzisz, że budzisz w Graysonie najgorsze instynkty, ale odkąd pojawiłaś się w jego życiu, mimo że tak niedawno, jest w lepszej kondycji niż przez cały rok pobytu w domu... nawet jeśli przekłada się to na częste zianie ogniem. – Znów mocno ścisnęła moje dłonie. – Wierzę, że to coś dobrego. Grayson potrafi być arogancki, głównie z powodu swojego wyglądu. Ale w środku jest głęboko poraniony. – Przez chwilę wyglądała na zasmuconą, potem jednak uśmiechnęła się do mnie. Odwzajemniłam uśmiech. W Charlotte było coś niezwykle podnoszącego na duchu. – Pozwól, że utnę ci porządny kawałek cynamonowej szarlotki prosto z piekarnika – powiedziała, wstając. – A tak przy okazji, moja droga. – Położyła dłoń na mojej spoczywającej na blacie, a w jej oczach pojawił się błysk. – Zapomnij o księciu i księżniczce. Zawsze uważałam, że p r a w d z i w a historia rozgrywa się między wiedźmą i Smokiem. – Jej dźwięczny śmiech rozniósł się po całej kuchni.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kira

Niezupełnie tak wyobrażałam sobie dzień swojego ślubu. Obudziłam się samotnie, wzięłam lodowaty prysznic, po czym pośpiesznie opuściłam posiadłość Hawthorna, kierując się do centrum Napa, żeby kupić sobie coś do ubrania. Kiedy jednak zaczęłam przeszukiwać sklepy, zdałam sobie sprawę, jakie to absurdalne. Po co mi nowy strój? I co właściwie wkłada się, by złożyć fałszywą przysięgę mężczyźnie, za którego wychodzi się dla pieniędzy? Mężczyźnie, który najpewniej nienawidzi mnie po tym, co stało się poprzedniego dnia. Odetchnęłam głęboko. Mimo wszystko miałam zamiar doprowadzić sprawę do końca. Podjęłam taką decyzję, gdy leżąc w łóżku poprzedniej nocy, rozmyślałam nad własnymi powodami, dla których potrzebowałam pozostawionych mi przez babcię pieniędzy, i nad powodami Graysona. Nie mogłam pozbyć się uczucia, że mamy ze sobą więcej wspólnego, niż się któremukolwiek z nas zdaje. I może nigdy nie dowiemy się tego w pełnej rozciągłości, ale gdzieś w głębi czułam spokój na myśl o podzieleniu się z nim pieniędzmi, bez względu na to, czy był Smokiem, czy nie.

Wybrałam w końcu półelegancką letnią sukienkę z białej koronki i parę srebrzystoniebieskich sandałów z pasków. Nie było to nic specjalnego, ale dla ludzi z urzędu będę wyglądała, jakbym starała się przypominać pannę młodą. Wszystko na pokaz, pomyślałam ze smutkiem.

W drodze powrotnej do Winnicy Hawthorna naszło mnie nagle wspomnienie. Kiedy miałam lat siedem czy osiem, znalazłam babciną kolekcję katalogów i starych czasopism. W jednym z nich znajdowały się suknie ślubne, wycięłam więc wszystko, co wybrałabym na przyjęcie weselne, i przykleiłam na kartonie. Spędziłam godziny na wertowaniu katalogów, wybieraniu kwiatów, ciast i wszystkiego, co mogłam znaleźć, a pasowało do mojej wizji. Kiedy z dumą pokazałam to babci, oczywiście rozpływała się nad tym, jak to miała w zwyczaju, potem jednak spytała, czemu nie ma nigdzie ojca panny młodej.

– Bo – odparłam – pracował. Nie zdążył przyjechać.

Babcia spojrzała na mnie z wielkim smutkiem, po czym mocno mnie przytuliła.

– Będiesz najpiękniejszą panną młodą, kochanie – powiedziała – a twój pan młody będzie cię kochał nad życie.

Poczułam, jak rośnie mi gula w gardle.

– Och, babciu, tak cię za to przepraszam – wyszeptałam w ciszę swojego samochodu.

Właśnie gdy kończyłam się ubierać, usłyszałam delikatne pukanie do drzwi mojego domku i lekko zdziwiona zastanawiałam się, czy to Grayson przyszedł po mnie, zamiast spotkać się ze mną w domu, jak planowaliśmy. A może przyszedł wszystko odwołać? Serce zaczęło mi nierówno bić, kiedy zawołałam:

– Proszę!

Chwilę później usłyszałam śpiewny głos Charlotte wołający dzień dobry, rozluźniłam więc ramiona. Uśmiechnęła się, wkraczając do pokoju.

– O rany, wyglądasz uroczo, moja droga.

Lekko zdenerwowana posłałam jej niepewny uśmiech. Nie chciałam, żeby stwarzała pozory, że w jakimkolwiek stopniu jest to prawdziwy ślub. To tylko powiększyłoby mój wstyd.

– Przyniosłam ci mały drobiazg na szczęście – powiedziała, wyciągając otwartą dłoń, by pokazać małą, srebrno-kryształową szpilkę w kształcie róży.

– O nie, Charlotte, nie mogłabym. To małżeństwo nie wymaga żadnego szczęścia. Od początku zdecydowaliśmy o jego niepowodzeniu – odparłam, czując, jak policzki zaczynają mnie palić.

– W takim razie to na szczęście dla ciebie – powiedziała. – Proszę, przyjmij to ode mnie. Moja mama dała mi ją w dniu mojego ślubu, a ja nie mam córki ani wnuczek, którym mogłabym ją przekazać. Wiele by dla mnie znaczyło, gdybyś zechciała ją przyjąć.

– Naprawdę nie mogę – pisnęłam, próbując się nie rozkleić.

– A może tylko na dziś? – uśmiechnęła się z nadzieją. – Możesz mi ją oddać, jeśli chcesz. – Klasnęła w dłonie. – Och, to jeszcze lepiej. Coś pożyczonego.

Wybuchnęłam głośnym śmiechem.

– W porządku. Pod warunkiem, że pozwolisz mi ją zwrócić.

– Proszę – powiedziała, nachylając się i wpinając ją w gorset mojej sukienki. Odchyliła się i łagodnie uśmiechnęła. – Cudownie.

Nie mogłam się powstrzymać, zarzuciłam więc ramiona na szyję Charlotte, wdychając uspokajający aromat talku. Roześmiała się słodko i odwzajemniła uścisk.

– No już – powiedziała łagodnie.

O drugiej poszłam do głównego domu. Grayson opierał się nonszalancko o kamienny fronton. Miał na sobie spodnie w kolorze khaki i niebieską koszulę. Usiłowałam nie zwracać uwagi na to, jak powalająco był przystojny – nic dobrego nie mogło z tego wyniknąć. Gdy usłyszał moje kroki, podniósł wzrok i dostrzegłam w jego oczach przelotny błysk zaskoczenia, który natychmiast zniknął.

– Gotowa? – spytał po prostu, nie komentując mojego wyglądu. Skinęłam głową.

Żadne z nas nie odzywało się przez pierwsze pięć minut jazdy jego samochodem. Wreszcie

odwróciłam się do niego, a jego spojrzenie spoczywało na moich odsłoniętych nogach. Skrzyżowałam je, a jego oczy spotkały się z moimi. Zaciśnął szczęki. Czy uważał mój strój za zbyt swobodny?

– Graysonie, ja... przepraszam za butelkę wina twojego ojca.

Jego ramiona rozluźniły się jakby odrobinę, ale wzrok utkwiony miał w przednią szybę.

– To nie była do końca twoja wina. Nie mogłaś być wiedzieć, że tak drogocenna butelka wina stoi sobie w salonie. I przyznaję, że sam cię sprowokowałem. Nie jestem bez winy z tym droczeniem się z tobą w sprawie... listy. Też przepraszam.

Wypuściłam powietrze i poczułam, jak policzki płoną mi na wzmiankę o mojej liście.

– Jesteśmy w takim razie kwita?

Uśmiechnął się do mnie lekko.

– Kwita. Szczególnie, jeśli weźmiemy pod uwagę, że spłacisz mi ją dziś. – Zwrócił w moją stronę twarz i posłał mi diabelski uśmieszek, od którego serce zakołatało mi w piersi. Potem jednak złagodził go i dotarło do mnie, że żartuje. – Gotowa, by złożyć przysięgę na zawsze? A przynajmniej na dwanaście miesięcy? – spytał, zerkając na mnie kątem oka.

Roześmiałam się nerwowo.

– Bardziej gotowa nie będę, jak sądzę. Niezupełnie tak wyobrażałam sobie dzień mojego ślubu.

– Nie? Wyobrażałaś sobie wielką białą suknię i obecną śmietankę towarzyską? – Jego wzrok spoczął na mnie przez moment.

To prawda. Kiedy byłam zaręczona z Cooperem, to właśnie wyobrażałam sobie w kwestii wesela, głównie dlatego, że to wyobrażali sobie mój ojciec i Cooper. Ale to nigdy nie było moje marzenie. Staralam się tylko z całych sił zadowolić ich obu.

Uśmiechnęłam się, ale sama poczułam, że uśmiech ten jest pełen smutku.

– Chyba tak. – Nie będę się wdawać w szczegóły z Graysonem, zwłaszcza teraz. Przez kilka sekund jego oczy badały moją twarz, potem jednak spojrzął z powrotem na drogę, nic nie mówiąc.

Atmosfera między nami była po tym wciąż lekko napięta i żadne z nas się nie odzywało, każde pochłonięte własnymi myślami. Choć Grayson powiedział, że wybacza mi sprawę wina, nadal sprawiał wrażenie nieco zdenerwowanego, sądząc po mięśniach szczęki pracujących za każdym razem, kiedy na mnie spoglądał. Trudno, po dzisiejszym dniu będziemy się unikać. Przeprosiłam go, a on przeprosiny przyjął. Jeśli nadal żywił ogólną wrogość, nie miało to dla mnie najmniejszego znaczenia. Przygryzłam wargę, aż zabolalo, usiłując odwrócić swoją uwagę od jakichkolwiek myśli. Nie chciałam o tym myśleć. Nie chciałam się zastanawiać, co ja tak właściwie robię.

Kiedy kilka minut później dotarliśmy do urzędu hrabstwa Napa i zaczęliśmy wysiadać z wozu, niebo się nagle rozdarło i lunęło jak z cebra. Zamknęliśmy drzwi, chowając się prędko do środka.

Grayson się zaśmiał.

– Los nam nie sprzyja.

Ja też się słabo uśmiechnęłam.

– Ewidentnie. Chociaż słyszałam, że deszcz w dniu ślubu dobrze wróży.

– Tak mówią jedynie ludzie, którym w dzień ślubu łało, żeby móc wierzyć, że mają szczęście.

Będziemy musieli sobie pobiegać.

– Okej. Na trzy – powiedziałam, uchylając drzwi. Wskoczyliśmy i pobiegli, ja piszcząc, w stronę budynku. W połowie drogi między samochodem a urzędem złapał mnie za rękę, a jego gardłowy śmiech wznosił się ponad dudniące odgłosy ulewy. Przez ułamek sekundy byliśmy tylko chłopakiem i dziewczyną biegnącymi i śmiejącymi się w deszczu w dniu ślubu. Ta chwila pojawiła się nagle, jak we śnie, kiedy jednak wpadliśmy do holu, popatrzyliśmy na siebie zdziwieni i wiedziałam, że on też to poczuł. Czar przysł, a dziwna chwila zakończyła się gwałtownie, kiedy rozejrzeliśmy się wokół po wpatrzonych w nas ludziach. Były tam dwie inne pary wyraźnie w celach matrymonialnych, obie trzymały się za ręce, obie wyglądały na radosne i szczęśliwe, obie wyglądały, jakby to był najszczęśliwszy dzień w ich życiu. Boleśnie mi to uświadomiło, co mieliśmy właśnie zamiar zrobić. Sądząc z wyrazu twarzy Graysona, myślał o tym samym.

– Gotowa? – spytał.

Nie, nie, nie.

– Tak.

Następną godzinę przeżyłam jakby poza własnym ciałem. Usiłowałam nie zastanawiać się nad realiami sytuacji. Przywoływałam twarze ludzkie z przytułku, mały domek, w którym zamieszkam po opuszczeniu Winnicy Hawthorna, wszystko, co pozwalało mi się skoncentrować na ostatecznym celu dzisiejszego dnia. Uzyskaliśmy zgodę na zawarcie małżeństwa i czekaliśmy w kolejce na złożenie przysięgi. Grayson miał nieobecny, lekko chłodny wyraz twarzy – Smok zniknął, pojawił się za to Książę Lodu. Nie pytałam jednak, o czym myśli. Moje własne emocje były wystarczająco trudne do kontrolowania, naprawdę nie potrzebowałam więc dodawać jeszcze i jego. Nie da mi żadnego wsparcia – nawet nie próbował niczego ułatwić. Choć właściwie czego od niego oczekiwałam? Lekkość chwili, kiedy biegliliśmy w deszczu, dawno się ulotniła, zastąpiona teraz milczeniem i skrepowaniem. W końcu pracownik urzędu stanął w roli naszego świadka, a ja wyrecytowałam przysięgę i przyrzekłam kochać, szanować i dbać o Graysona Hawthorna do końca swoich dni. Poczułam strach pełną wdłuż kręgosłupa, kiedy popełniałam świętokradztwo i ślubowałam miłość i oddanie mężczyźnie, któremu nie miałam zamiaru ofiarowywać ani miłości, ani oddania. To było kłamstwo, kpina ze świętości. Nigdy nie należałam do szczególnie religijnych osób, ale nie mogłam przestać się zastanawiać, czy oboje zostaniemy jakoś ukarani za tę parodię.

Grayson złożył przysięgę głosem opanowanym, pozbawionym zwykłej modulacji. Patrzyłam na niego, a w piersi ścisnęło mnie na widok poważnego wyrazu jego przystojnej twarzy. Kiedy urzędnik zapytał, czy mamy obrączki, Grayson sięgnął do kieszeni i wyjął piękną złotą obrączkę z umieszczonym centralnie opalem otoczonym diamentami. Gdy wsuwał mi ją na palec, zaparło mi dech w piersi. Próbowałam spojrzeć mu w oczy, ale on nie spuszczał przez kilka sekund wzroku z obrączki na moim palcu, po czym podniósł oczy na mężczyznę prowadzącego ceremonię. Wpatrywałam się w piękną antycznie wyglądającą biżuterię, a w moim gardle rosła gęsia skórka na myśl o tym, że pamiętał, by przynieść obrączkę. Mnie nawet nie przeszło to przez myśl.

– Możesz pocałować pannę młodą.

Grayson nachylił się i złożył na moich ustach pośpiesznego całusa. Dotyk jego suchych ust muskających moje spowodował, że histeria, którą hamowałam, odkąd obudziłam się tego ranka, nagle zaczęła we mnie kipieć i parsknęłam ledwo tłumionym śmiechem. Udałam, że kaszlę, i zdziwiłam się, że własny organizm tak mnie zawiódł. Pocałunek przypomniawszy mi te dawane przez mojego starego, zrędnego wujka Colburna. Wujek Colburn pachniał naftaliną. Rozbawienie i szaleństwo walczyły o przejęcie nade mną kontroli. Znowu cicho parsknęłam i usiłowałam zatuszować to kolejnym kaszlnięciem.

Grayson uniósł gwałtownie brwi, jego oczy się zwęziły, przybierając niemal senny wyraz, a on patrzył na mnie groźnie z napięciem i nagana, jakby sądził, że roześmiałam się jedynie po to, by z niego zakpić. Przełknęłam ślinę, odzyskując z nagłą powagę. Co mnie naszło? Stres związany z tą sytuacją ewidentnie pomieszał mi zmysły. Oczywiście, że powinien pocałować mnie jak zasuszony stary wujek. To miała być umowa.

Grayson zbliżył się do mnie i ujął moją twarz w dłonie, a ja wydałam z siebie odgłos, który zabrzmiał jak zaskoczony pisk. Przycisnął wargi do moich, przesuwając językiem po ich krawędzi. Nie miałam czasu się zastanowić i moje ciało zareagowało instynktownie – otwarłam ochoczo usta, by przyjąć jego język i zapadłam się w niego. Pocałunek był bezlitosny, jego język penetrował moje usta, sprawiając, że kolana się pode mną ugięły, przywarłam więc do jego ramion. Odsunął się równie nagle, jak zbliżył, nasze usta rozdzieliły się z mokrym cmoknięciem, a ja zachwiałam się i próbując złapać równowagę, wpadłam na niego.

Urzędnik uśmiechnął się szeroko.

– No pięknie!

Rzeczywiście, no pięknie.

Starłam się odzyskać panowanie nad sobą, ścierając kciukiem ślinę spod dolnej wargi, kiedy wypowiedziane zostały ostateczne słowa.

– Mocą mi nadaną ogłaszam was mężem i żoną.

I było po wszystkim. Zostaliśmy oficjalnie panem i panią Hawthorn. Dopóki śmierć nas nie rozłączy. Amen.

A przynajmniej na jakiś rok. Co raczej nie zasługuje na amen.

Wracalam z Graysonem do samochodu na nogach, które sprawiały wrażenie dziwnie wacianych, wciąż zataczając się lekko od pocałunku, i czułam pewną dozę upokorzenia. A jednak zrobił coś życzliwego.

– Dzięki, że pamiętałeś o obrączce – powiedziałam łagodnie. – Ja nawet nie pomyślałam, żeby ją kupić dla ciebie. Gdzie udało ci się ją zdobyć w tak krótkim czasie?

– Była w domu. Nie doszedłem jeszcze do sprzedania jej.

Spojrzałam na obrączkę i zrozumiałam, że napięcie malujące się na jego twarzy wynika z tego, iż jest to biżuteria jego macochy. Doda naszemu związkowi pozorów wiarygodności przed światem zewnętrznym, co mnie więc obchodzi, skąd się wzięła?

– Oddam ją, jak, ee...

– Okej – odparł lakonicznie.

– Okej – powtórzyłam, postanawiając w ogóle nie wspominać o pocałunkach ani o tym, że rozśmieszył mnie pierwszy z nich. Teraz, kiedy otrzeźwiałam, zdałam sobie sprawę, że zrobił to zapewne wyłącznie po to, by nasza ceremonia wyglądała przekonująco. Po chwili milczenia spytałam: – Masz ochotę, ee... na późny lunch czy coś? – Nie miałam pojęcia, jaki protokół obowiązuje w taki dzień.

To był mój dzień ślubu. O, Boże...

Tylko że nie tak naprawdę. Nie będę myślała o nim, jak o dniu ślubu. Któregoś dnia nastąpi prawdziwy dzień i będzie absolutnym przeciwieństwem dzisiejszego.

– Nie mogę. Muszę wracać do roboty – odparł Grayson, nie patrząc na mnie.

Dobra, w porządku.

– To może kolacja? Powinniśmy przynajmniej uczcić przypływ gotówki, który nas czeka. – Rzuciłam mu niewielki uśmiezek, który był pełen nadziei w stopniu większym, niż zamierzony.

– Kiro... – westchnął, przeczesując dłonią włosy, jakby nasza rozmowa i zaproszenie go na kolację stanowiły poważne utrapienie. Czy sądził, że nagle oczekiwałam od niego związku, skoro jestem jego żoną, otrzymałam obowiązkowy pocałunek, a na palcu miałam błyskotkę, którą wygrzebał z jakiegoś zakurzonego kąta domu? Poczulałam palące złość i zranienie, do którego nie chciałam się przyznać.

– Nieważne – rzuciłam. – Przypomniałam sobie, że mam już plany.

Spojrzał na mnie tak, jakby doskonale wiedział, że kłamie.

– Może innym razem, okej? Mam problemy ze sprzętem. Już jestem do tyłu przez te parę godzin wolnego, które dziś wzięłam.

Właśnie zrzuciłam w przepaść świętość małżeństwa, a on nie był się w stanie zdobyć na odrobinę serdeczności? Nie oczekiwałam, że będzie mi dziękował, ale nie spodziewałam się też poczuć jak przeszkoda w jego dniu. Przełknęłam rozczarowanie, bo ten arogancki Smok nie był go zdecydowanie wart.

– Oczywiście, rozumiem – skłamałam.

Kiedy podjechaliśmy pod jego dom, wyskoczyłam i zawołałam:

– Powinnam dostać czek w ciągu jakiegoś tygodnia. Wpadnę z twoją działką. – Nie obejrzę się za siebie. Obejrzałam się za siebie. Grayson stał z rękami w kieszeniach obok swojego wozu i patrzył, jak odchodzę. Ruszając przez gąszcz do domku, uniosłam brodę i odrzuciłam włosy. A następnie poczułam, jak ostra gałąź dźgnęła mnie w udo, wydzierając pokaźną dziurę w mojej sukience. Podskoczyłam i wydałam z siebie cichy okrzyk. Szlag. Uniosłam brodę jeszcze wyżej i ruszyłam przed siebie. Daleko za plecami usłyszałam jego cichy śmiech i oparłam się pokusie, by zawrócić, podbiec i wydłubać mu jego gadzie oczy. Zamiast tego weszłam do domku i zatrasnęłam za sobą drzwi, ale nie były porządnie wpasowane na zawiasach i wydały z siebie wysoce niesatysfakcjonujące kliknięcie, lekko łącząc się z framugą.

To był najbardziej żaloszny dzień ślubu w historii. Czego się spodziewałaś? Sama chciałaś.

Zdjęłam opalową obrączkę, która nie była niczym więcej niż rekwizytem, i odłożyłam ją na parapet. Zdjęłam też szpilkę, którą dała mi Charlotte, żebym nie zapomniała jej zwrócić. Następnie usiadłam na łóżku, bawiąc się bezmyślnie porwanym kawałkiem materiału sukienki, aż w końcu uległam łom, które cały ranek czułam pod powiekami.

*

Wyczerpana i emocjonalnie zmaltretowana po wydarzeniach dnia, a także dlatego, że nie spałam dobrze poprzedniej nocy, przewracając się z boku na bok i ponownie oceniając własną decyzję, uciełam sobie długą drzemkę. Z początku moje sny wypełniał rozległy obszar pokryty lodem. Włóczyłam się bez celu, płacząc głośno z zimna, trzęsłam się okrutnie i bez skutku próbowałam się ogrzać. Nagle znalazłam się pośród kaskad ognia, schwytna w wodospad lawy, moje ciało było płynne, skóra pałała cudownie erotycznym żarem. Płomienie mnie pochłaniały, a jednak nie parzyły. Obudziłam się z jękiem, piersi mnie mrowiły, a między nogami czułam wilgoć i pulsowanie. Opałam na poduszki. Nigdy wcześniej nie przeżyłam tak intensywnego snu erotycznego. Świadczyło to zapewne o tym, jak dużo czasu upłynęło od ostatniego razu. Moje ręce powędrowały do obolałych piersi i wtedy usłyszałam na zewnątrz trzaśnięcie drzwi samochodu. Usiadłam pośpiesznie, po czym podbiegłam do okna. To nie mój ojciec – nie ma możliwości, żeby dowiedział się o moim ślubie. Prawda? A może miał sługusów w każdym urzędzie w kraju? Nie zdziwiłabym się, gdyby tak było. Nie, nie, zapewniałam sama siebie. Mimo wtrącania się w moje życie miał większe ryby do smażenia niż ja. A jednak poczułam przyptyw

adrenaliny, a serce tłukło się w panice, ochładzając moją wrzącą krew przynajmniej o kilka stopni. Wyglądałam dłońmi podartą i wymiętą sukienkę, i wzięłam głęboki, uspokajający oddech. I tak nie mógł mi nic zrobić. Powiem mu, że jestem mężatką – i tyle, i ma mnie zostawić w spokoju.

Zrobiłam kilka kroków przez zarośla, a kiedy wyszłam na drogę, zobaczyłam blondynkę rozmawiającą z Graysonem przy jej małym sportowym samochodzie. Oboje odwrócili się, najwyraźniej usłyszawszy mnie, nie zawróciłam więc na ich widok, jak pierwotnie zamierzałam. Zamiast tego, podeszłam do miejsca, w którym stali. Obserwując, jak się zbliżam, kobieta przybrała taki wyraz twarzy, jakby właśnie zjadła coś cierpkiego, a Grayson zmrużył oczy.

Dotarwszy do nich, wyciągnęłam rękę.

– Cześć, jestem Kira – powiedziałam.

Kobieta spojrzała na moją dłoń, jakbym podała jej zdechłą rybę, ale w końcu chwyciła czubki moich palców i potrząsnęła nimi lekko. Okej.

– Jestem Jade. Wpadłam zobaczyć, czy mogłabym ugotować dziś Graysonowi kolację. – Spojrzała na niego słodko, trzepocząc sztucznymi rzęsami. Unosił się wokół niej ciężki aromat brzoskwiń, ale nie dało się ukryć, że jest ładna. Jeśli się lubi ten typ. A Grayson najwyraźniej lubił. Zerknęłam na niego i zobaczyłam, że przygląda mi się z wyrazem twarzy, który zdawał się poważny i... wkurzony? Jego wahnięcia nastroju przyprawiają mnie w końcu o mdłości.

Przestąpiłam z nogi na nogę, zdając sobie sprawę, jak koszmarnie muszę wyglądać. Czułam, że moja twarz jest wciąż zaczerwieniona od snu, i wiedziałam, że moje włosy muszą być w dzikim nieładzie, jak zawsze tuż po przebudzeniu. Sukienkę miałam podartą i wymiętą jak krowie z gardła i... Stanowiłam dokładne przeciwieństwo stojącej naprzeciw mnie ufryzowanej piękności. Przejechałam nerwowo językiem po dolnej wardze. Czułam się niepewnie i nie znosiłam tego uczucia.

Czekałam, aż powie tej kobiecie, że jestem jego żoną.

Grayson przeniósł wzrok ze mnie na Jade.

– Jasne, brzmi kusząco.

Zrobiłam wielkie oczy i prychnęłam. Miał zamiar się zgodzić, by Jade gotowała mu kolację, po tym jak odrzucił moją propozycję w dniu naszego ślubu? A jeśli ktoś ich zobaczy? Jeśli Jade ma długi język i rozpapla, że umawia się z Graysonem? Serce zaczęło mi się tłuc, a skóra nagle swędzieć.

Mój mąż umawiał się na randkę w dniu naszego ślubu. Mój mąż umawiał się na randkę w dniu naszego ślubu. Naszło mnie nagle, przemożne pragnienie, żeby zwinąć się ze śmiechu.

Tylko ty, Kiro. Tylko ty możesz znaleźć się w podobnej sytuacji.

– Daj mi dwie minuty, żebyśmy się umyły – powiedział Grayson do Jade.

– Jasne, kotku. – Uśmiechnęła się do niego słodko. K o t k u. Ta kobieta właśnie nazwała mojego

fikcyjnego męża kotkiem. – Możesz wziąć prysznic u mnie, jeśli chcesz. – Usta wygiął jej fałszywy uśmiech, ale wzrok miała morderczy.

Grayson wszedł do domu, a Jade i ja stałyśmy, mierząc się wzajemnie wzrokiem.

– Więc kim dokładnie jesteś, Kiro? – spytała z wyższością Jade.

Ależ jestem jego żoną, kochaniutka. Mam nadzieję, że będziesz się cudownie bawić na randce. Wiele kosztowało mnie, żeby tego nie powiedzieć. Zgodziłam się, żebyśmy żyli normalnie, o ile zachowamy dyskrecję, choć nie uważałam, by to stanowiło jej przykład. Mimo to poradzenie sobie z Jade było sprawą Graysona. Nie załatwiałam jeszcze niczego dla Graysona jako jego sekretarka ani księgowa, ale nagle przypomniałam sobie, że mu to proponowałam.

– Jestem, ee... jego nową sekretarką *vel* księgową, *vel*... no cóż. – Pozwoliłam by „no cóż” podsumowywało pozostałe kwestie. Nie mogła wiedzieć, jak wiele kryło się za tym „cóż”.

Zmrużyła oczy.

– I... mieszkasz tu?

Popatrzyłyśmy obie w stronę zbiegającego ze schodów Graysona. Ledwo mogło mu starczyć czasu na umycie rąk i ochłapanie twarzy zimną wodą. Najwyraźniej albo nie przejmował się, że Jade dostanie go nieumytego, albo planował skorzystać z jej oferty. Przez myśl przemknęła mi nagle wizja jej w kuchni, gotującej dla niego obiad, i jego, zachodzącego ją od tyłu w ręczniku i całującego ją w kark. Czemu, no czemu ta wizja tak mi przeszkadzała?

Głupia Kira!

– Gotowa? – spytał Grayson, patrząc na Jade.

– Hmm... – odparła. – Kira właśnie mi opowiadała, że jest twoją nową sekretarką *vel* księgową, *vel*... – Oboje wpatrywaliśmy się w nią, czekając na ciąg dalszy, ale ona ewidentnie również oczekiwała, że któreś z nas coś powie.

Grayson odchrząknął. Ja zakaszlałam. Jade zmrużyła oczy jeszcze bardziej i zbliżyła się do Graysona, zaznaczając wyraźnie swoją własność.

– I mieszkasz tu teraz? – spytała ponownie, jeszcze bardziej mrużąc oczy.

– Zatrzymałam się w tamtym domku. – Machnęłam ręką w kierunku swojego lokum. Jakby było rzeczą całkowicie normalną, że sekretarki mieszkają w brudnej chatce ogrodnika na terenie posiadłości pracodawcy.

Jade zmarszczyła swój mały słodki nosek.

– Fuj! W tym czymś ledwo widocznym stąd zza drzew? Tam muszą być szczury.

Złożyłam ręce na piersi, przyjrzałam się jej, po czym otwierałam szeroko oczy i zaczęłam mówić powoli z udawanym entuzjazmem.

– O tak! Są. Właściwie to mąż i żona – zaczęłam, rzucając spojrzenie Graysonowi. Popatrzył na mnie w osłupieniu. Odwróciłam wzrok z powrotem w stronę Jade i ciągnęłam. – Oglethorpe i Ortensia. Jestem niemal pewna, że Ortensia jest w ciąży. – Położyłam w zamyśleniu palec na brodzie. – Będę musiała wymyślić jakieś imiona na O, zanim na świat przyjdą małe szczurzątka. Jeśli masz jakieś propozycje, daj znać. – Posłałam jej sztuczny uśmiech, opierając się pokusie zrobienia zeza.

Jej twarz ściągnęła się w wyrazie obrzydzenia, a Grayson odwrócił się lekko i kaszlnął w dłoń, ale mogłabym przysiąc, że jego wargi zadrżały, zanim zakrył usta.

– Jedźmy – powiedziała Jade do Graysona, ignorując mnie.

– Mam nadzieję, że znajdziesz sobie jakąś rozrywkę na dzisiejszy wieczór? – spytał Grayson, unosząc brwi.

– Z pewnością – odparłam, rzucając mu sztuczny uśmiezek.

Jego oczy spoczywały dłużej na mojej twarzy, po czym odwrócił się do Jade. Kiedy dotarli do samochodu, zwróciła się w jego stronę i powiedziała wystarczająco głośno, żebym mogła usłyszeć:

– Nie podoba mi się. Jest dziwna.

Jeśli Grayson to skomentował, to wystarczająco cicho, żebym nie mogła dosłyszeć.

Patrzyłam, jak samochód zawraca, odjeżdża drogą dojazdową i znika z pola widzenia.

To tylko kwestia czasu, zanim ojciec zorientuje się, że to małżeństwo jest kompletną lipą. Nie minął dzień, a Grayson już miał wszystko zrujnować. Skupiłam wszystkie siły na zapanowaniu nad przyspieszonym oddechem.

Jeśli istnieje dzień, który wymaga wina, i to w dużych ilościach, to właśnie dzisiejszy. Jakie szczęście, że mieszkam w winnicy!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Grayson

– Dzięki – powiedziałem, wysiadając z samochodu Jade. Rzuciła mi skwaszony uśmiezek i pomachała rozczarowana niewątpliwie tym, jak zakończył się wieczór, czy też właściwie, jak się nie zakończył. Zasadniczo nie robiłem powtórek, ale miałem zamiar trochę się zrelaksować w łóżku Jade. Kiedy już jednak znalazłem się w jej mieszkaniu, a ona pchnęła mnie na kanapę i zaczęła się do mnie dobierać, mogłem myśleć wyłącznie o tym, że to dzień mojego ślubu. Co było cholernie wkurwiające, bo przecież ten dzień ślubu nic nie znaczył. Ostatecznie jednak pieprzenie się z jedną kobietą tego samego dnia, w którym dałem swoje nazwisko – choćby tymczasowo – innej, wydało mi się w złym guście. Nie nazwałbym tego honorem, bo ewidentnie nie miałem go szczególnie wiele, ale czułem, że to... niesmaczne, niewłaściwe. Wystarczająco niewłaściwe, żeby ostudzić wszelkie pożądliwe myśli, jakie żywiłem względem drobnego, wysportowanego ciała Jade. Po raz setny tego wieczora wróciłem myślami do Kiry. Kiry i tych głupich szcurów na „O”. To było dziwne, czemu więc wywoływało we mnie chęć, by ponownie ją pocałować? Pocałować tak, żeby jej poszło w pięty? Pocałować długo i namiętnie, owijając wokół pięści te niesfome włosy? Ewidentnie coś nadwerżyło mój zdrowy rozsądek.

Patrzyłem, jak samochód Jade znika z pola widzenia, i stałem na podjeździe jeszcze jakąś minutę, rozmyślając o mojej wiedźmowatej, ognistej żonce. Spodziewałem się poważnie, że nie pojawi się tego ranka, że odwoła tę farsę i wyprowadzi się po tym, co zaszło poprzedniego dnia z listą i winem. I nie mogłem zdecydować, czy podoba mi się ta wizja, czy nie. Widać było dowodnie, że nie pasowaliśmy do siebie w żadnym układzie, biznesowym czy jakimkolwiek innym. Wciąż gotowało się we mnie z powodu wina, ale gdybym miał szczerze podejść do sprawy, wszystko zaczęło zmierzać w złą stronę, od kiedy zobaczyłem ją nago. Gdybym mógł wymazać tę wizję z pamięci, zrobiłbym to, bo od tamtego momentu nie byłem w stanie przestać o niej myśleć. Kompletnie niemile widziana... a jednak zupełnie nie do odparcia. Kiedy wszedłem do jej domku i zobaczyłem ją stojącą całkiem nago, pożądanie zawładnęło mną z taką mocą, że niemal musiałem szukać oparcia w futrynie. Przez chwilę ogarnęło mnie coś tak silnego, że ugięły się pode mną nogi, a umysł nagle i gwałtownie przestał pracować. Nigdy wcześniej nie doświadczyłem niczego podobnego. Musiałem wierzyć, że dech w piersiach zapał mi częściowo szok wywołany sytuacją, dzikość pragnienia. Wyobrażałem ją sobie teraz, moja wyobraźnia

tworzyła gładką, jędrną skórę, pełne, smakowite piersi z różowymi sutkami, łagodnie krągłe biodra i długie, kształtne nogi mimo drobnej postury. Była szczupła, a jej ubrania skrywały, jak bardzo była ponętna. Ale teraz to wiedziałem. A wolałbym nie wiedzieć. Nie wróżyło to dobrze relacji biznesowej, na jaką się umówiliśmy. Nie wróżyło to dobrze spokojowi mojego umysłu. Nie miałem najmniejszej ochoty na pożądlive myśli o mojej żonie. Jak te, które mnie naszły, kiedy zjawiała się dzisiejszego popołudnia na podjeździe, wyglądając, jakby spędziła cały dzień w łóżku, uprawiając seks: policzki i usta zaczerwienione, oczy błyszczące, sutki twarde, a włosy w dzikim nieładzie. Przez krótką chwilę zastanawiałem się, czy aby rzeczywiście nie uprawiała z kimś seksu w domku, i opanowało mnie coś, co podejrzenie przypominało zazdrość. Potem zastanawiałem się, czy była sama w tym małym łóżku, z rękami pieszczącymi własne ciało... Wiedziałem, jak wygląda podniecona kobieta. Wywołało to we mnie wystarczające szaleństwo i frustrację, żeby przyjąć propozycję Jade. Moje ciało zapulsowało na to wspomnienie i zakląłem pod nosem na tę niechcianą reakcję na Kirę. Nie, myślenie w ten sposób o mojej żonie sprawiało bez dwóch zdań, że stawałem się naburmuszony i wrogi. Dzisiejszy dzień będzie jedynym pozbawionym uciech spania z kobietami, bo nie ma mowy, żebym dał radę przetrwać, myśląc o Kirze w taki sposób, w jaki myślałem. Będę musiał odwrócić swoją uwagę za pomocą innych chętnych ciał. I, trzeba przyznać, będę się musiał wykazać większym rozsądkiem niż dzisiejszego wieczora. Spędzanie czasu z kobietami, które wiedziały, jak się nazywam i gdzie mieszkam, nie było zupełnie w zgodzie z zawartą przez nas umową w kwestii prowadzenia życia osobistego z zachowaniem dyskrecji. Teraz miałem jeszcze więcej powodów, by zakończyć tę część naszego małżeństwa i pozbyć się Kiry raczej wcześniej niż później.

Kira. Która była teraz moją żoną.

Nie, nieprawdziwą. Zamknij się. Przestań to sobie powtarzać.

Zachowywała się wczoraj jak mała złoźnica. Dzisiejszego ranka była cicha i potulna, oprócz momentu, kiedy się roześmiała na niewinny pocałunek, który jej zaserwowałem, doprowadzając mnie do wrzenia przed obliczem Boga i wyznaczonego przez sąd świadka i prowokując mnie – świadomie lub nie – bym ponowił pocałunek w sposób, o którym wszystko można było powiedzieć, tylko nie że był platoniczny.

Wyrastała, opływając w dostatki, a jednak spędziła pół dnia (jak doniosła mi Charlotte), szorując obrzydliwą zapewne łazienkę w tej małej chatynce, a teraz tam mieszkała. Stanowiła zagadkę. Nie potrafiłem jej rozgryźć i nie miałem ani czasu, ani zamiaru próbować. A jednak z jakiegoś szalonego powodu z trudem opierałem się magii stawiania czoła wyzwaniom, jakie rzucała mi pod nogi, z trudem opierałem się chęci wzniecania w jej oczach płomieni. Pragnąłem tego. Tego, jak wyglądała, kiedy wpadała w furję – zarumienionych policzków, płonących oczu pełnych oburzenia... Cały czas utrzymywała moją równowagę w stanie rozchwiania i za żadne skarby nie mogłem zrozumieć, czemu tak

mi się to podobało. To dlatego drażniłem się z nią tą jej głupią listą i od tamtej pory sytuacja pogarszała się jak na równi pochyłej.

A teraz byliśmy małżeństwem. Dopóki rozwód nas nie rozłączy.

Odwróciłem się, by wejść do domu, kiedy usłyszałem coś, co brzmiało jak głosy dochodzące... gdzieś z góry? Zmarszczyłem brwi, obracając twarz i wpatrując się przymrużonymi oczami w ciemne niebo. Nie, dochodziły z dalsza – z pobliza domku Kiry. Zdezorientowany ruszyłem wolno w tamtą stronę.

– Halo!?! – zawołałem. Głosy umilkły, choć wydało mi się, że usłyszałem krótki stłumiony chichot. – Kto tam jest? – powiedziałem głośniejszym głosem. Brak odpowiedzi. – Au! – Coś małego i twardego uderzyło mnie w głowę, a z góry doleciał mnie kolejny stłumiony śmiech. Spojrzałem w górę. Ktoś, albo kilku ktosiów, siedział na drzewie. Jęknąłem, gdyż następny żołędź wszedł w kontakt z moją czaszką. Co jest, do cholery? – Kto jest tam na górze? – powtórzyłem wściekłym tonem. – Złaź na dół, zanim wezwę policję.

Zapadła cisza, po czym usłyszałem odgłos, przypominający schodzenie z drzewa. Najpierw pojawiła się para muskularnych, odzianych w dżinsy nóg, a następnie w polu widzenia ukazała się twarz Virgila. Zeskoczył na dół ze spuszczoną głową, zerkając na mnie nerwowo.

– Co robisz na moim drzewie? – spytałem z niedowierzaniem.

– Ja, ee... no więc, proszę pana, chcieliśmy sprawdzić, czy uda się nam złapać kilka spadających gwiazd, widzi pan... Kira i ja pomyśleliśmy...

– Kira? – spytałem w tej samej chwili, w której pojawiła się kolejna para nóg, tym razem smukłych i kształtnych. Kira wylądowała przede mną z powczepianymi w nią liśćmi i z tymi cholemnymi jedwabistymi włosami opadającymi w nieładzie wokół twarzy. Tak jak wcześniej tego wieczora policzki miała zaczerwienione i przyspieszony oddech. Tym razem jednak pachniała alkoholem. Moja nowa żona łąziła po drzewach... p i j a n a. Zacisnąłem szczęki. – Więc... jesteś szurnięta – oświadczyłem.

– Witaj, mężu – powiedziała lekko bełkotliwie. – Jak twoja randka?

– Moja randka... Kiro, zdajesz sobie sprawę, że mogłaś złamać kark i kark Virgila, nawiasem mówiąc? Podejrzewam, że to był twój pomysł?

Kira zerknęła na Virgila, który wyglądał jak mały chłopiec wysłany do gabinetu dyrektora.

– To był wyłącznie mój pomysł – przyznała, prostując się i zakładając ręce na piersi. – Wiedziałeś, że jeśli siedzi się cały dzień na drzewie, można do woli przyglądać się ludziom? Nikt n i g d y nie patrzy do góry. To szalenie ciekawe.

– Hmm. Nie wątpię, że masz mnóstwo doświadczenia w dziedzinie łążenia po drzewach.

Przechyliła się, a ja ją wyprostowałem.

– Sporo.

– I oczywiście jest jeszcze kwestia spadających gwiazd.

– A tak, to. Warto spróbować, prawda? Nie dojdzie się do niczego, siedząc w chatce w lesie i pijąc samotnie w dniu własnego ślubu. – Zmarszczyła brwi, jakby próbowała sobie coś przypomnieć, może czy osoba, o której mówi, to ona sama.

– Na przyszłość, czy mogłabyś nie wciągać moich pracowników w tego rodzaju wyczyny? Nie chciałbym dzwonić do matki Virgila i mówić jej, że jej syn spadł z drzewa.

– Nie było żadnego niebezpieczeństwa. To znaczy, bardzo niewielkie. Nigdy nie wspinałeś się na te drzewa? Są do tego i d e a l n e. Ga... – czknęła lekko – ... łązie są takie duże i mocne, i szerokie. Dałoby się na nich spać.

– Jesteś pijana, Kiro. Gdybyś próbowała spać na gałęzi drzewa, zdrapywałbym cię jutro z ziemi.

Roześmiała się, jakby to było zabawne.

– Nie no, poważnie, na pewno wspinałeś się na któreś z tych drzew?

– Nie.

– Nie? – wyszeptała. – Czemu? – Popatrzyła na mnie z taką powagą, z tak zdezorientowanym wyrazem twarzy, jakbym właśnie przyznał, że nigdy dotąd nie próbowałem oddychać powietrzem.

Nie odpowiedziawszy, odwróciłem się do Virgila, który kiwał się w tył i w przód na piętach.

– Powinieneś wrócić do swojego łóżka, Virgilu.

– Tak, proszę pana – wymamrotał. Zwrócił się w stronę Kiry, a jego twarz pojaśniała, jakby Kira była słońcem, a on wpatrywał się dłuższy czas w ciemność. Którą byłem ja w tej konkretnej sytuacji. Posłał jej najbardziej otwarcie zauroczony uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałem u dorosłego mężczyzny, i powiedział nieśmiało: – Dobranoc, panno Kiro.

Kira odwzajemniła jego uśmiech, a ja poczułem lekkie zaskoczenie. Pojawił się. Ten dołeczek, który zauważyłem na fotografii w internecie. Virgil dostał dołeczek. Ja nigdy nie dostałem dołeczka – ani razu. I pewnie nigdy nie dostanę, szczególnie po dzisiejszym wieczorze.

– P a n i K i r o – poprawił się, mrugając.

Virgil rzucił mi spojrzenie, w którym – mógłbym przysiąc – kryła się jakaś podejrzliwość, po czym skinął głową Kirze, ponownie się uśmiechając, odwrócił się i odszedł. Zgrzytnąłem zębami i obróciłem się do tej małej wiedźmy.

Wpatrywaliśmy się w siebie przez dłuższą chwilę.

– Mój ojciec nigdy by na to nie pozwolił – powiedziałem. – Na chodzenie po drzewach.

Zmarszczyła brwi, jakby usiłowała sobie przypomnieć, o czym rozmawialiśmy. Nasze spojrzenia się spotkały i choć była wyraźnie nietrzeźwa, dostrzegłem w jej twarzy łagodność.

– Mój ojciec też na to nie pozwalał.

– Rozumiem, że go nie słuchałaś? – Uniosłem brew.

Roześmiała się cicho i pokręciła głową, przybierając nagle tak smutną minę, że zapragnąłem ją przytulić. Potem jednak uśmiechnęła się i wskazała ruchem głowy na drzewo.

– Ewidentnie. Nigdy nie byłem mocna w posłuszeństwie. Ani uległości. Ani temperowaniu mojego niewyparzonego języka. Byłabym beznadziejną żoną. – Zachwiała się znów odrobinę i z cichym śmiechem zrobiła w moją stronę krok.

Nie mogłem powstrzymać uśmiechu, jaki wywołał ten żart, i złapałem ją za ramiona.

Coś jakby nagle jej zaświtało.

– *À propos* mojego ojca, mówiłam ci, żebyś dyskretnie prowadził swoje życie osobiste. Dyskretnie – przeciągnęła słowo, nachylając się w moją stronę. – To bardzo ważne.

Odchrząknąłem.

– Wydawało mi się, że mówiłaś, że nieszczególnie przejmujesz się swoim ojcem.

Przygryzła wargę.

– Zawsze przejmuję się swoim ojcem – wyszeptła, patrząc gdzieś w dal. Jej wzrok skoncentrował się ponownie na mnie, a ona się wyprostowała. – Po prostu nie chcę napytać sobie biedy.

– Przyjąłem do wiadomości – rzuciłem lakonicznie, a ona znów się zakołysała. – No dobrze, mała wiedźmo, zaprowadźmy cię z powrotem do twojej chatki w lesie. – Mało brakowało, a zaproponowałbym jej znów pokój gościnny w domu, ale raz już odmówiła i szczerze mówiąc, uważałem, że lepiej będzie zachować między nami dystans, z całej masy powodów, których nie miałem wielkiej ochoty rozważać głębiej, niż do tej pory rozważałem.

Kiedy dotarliśmy do drzwi domku, odwróciła się do mnie, oczy miała zaczerwienione i zaróżowione policzki. Przechyliła na bok głowę, a kiedy wiatr rozwiał liście drzewa nad naszymi głowami, promień księżycowego światła oświetlił ją wystarczająco, by jej zielone oczy rozbłysły niczym szmaragdy. Włosy, upięte zapewne wcześniej w kok, rozsypały się niemal całkowicie, i jak zwykle jedwabiste pasma okalały jej twarz. Uśmiechnęła się do mnie lekko, jej usta wygięły się tylko odrobinę, a ja poczułem przez moment, że z oszołomienia brak mi słów. Czy ja uważałem, że ta dziewczyna jest tylko ładna? Byłem najgłupszym facetem na ziemi.

Ślepy głupiec.

Kompletny kretyn.

Była piękna.

Poczułem się irracjonalnie oszukany, jakby ta mała wiedźma rzuciła na mnie jakiś urok. Może nie było to aż tak irracjonalne – prawdopodobnie rzuciła. Czarująca łobuzica.

Zacisnąłem szczęki, obracając się na pięcie.

– Dobranoc! – zawołałem przez ramię, nie próbując nawet czekać, aż zniknie za drzwiami domku.

Wróciłem do siebie i wziąłem b a r d z o zimny prysznic.

*

Unikałem Kiry przez następne kilka dni. Byłem zajęty, ale bardziej dlatego, że wywołała we mnie niepokój, a nie potrzebowałem dystrakcji. Jedyne damskie towarzystwo, na jakie miałem teraz czas i ochotę, było tymczasowe i powiedzmy sobie, bardzo płytkie. Angażowanie się w relację z moją żoną byłoby złym pomysłem pod każdym chyba względem.

Jedyny kontakt ograniczył się do SMS-a, w którym zawiadamiała mnie, że wystąpiła o uwierzytelnioną kopię zezwolenia na małżeństwo, ale że rozpatrzenie wniosku i wysyłka zajmą kilka tygodni. Kolejne czekanie – ale był to krok w dobrym kierunku. Parę tygodni i dostaniemy czek, którego oboje tak rozpaczliwie potrzebowaliśmy. Koniec.

Nie miałem pojęcia, co robi, i niezbyt mnie to obchodziło. A przynajmniej tak sobie powtarzałem. Tak czy inaczej wyglądało na to, że ona też chętnie mnie unika. Nie pojawiała się w zwykłych porach posiłków, a ja nie miałem zamiaru pytać Charlotte, czy Kira jadła w domu, czy nie. Chociaż widziałem ją w przelocie to tu, to tam i wydawało mi się, że chyba przyniosła parę razy lunch pracującym ze mną mężczyznom. Ja zawsze jadłem w domu, więc nie mogłem mieć pewności, a ich nie pytałem.

Tydzień po naszym ślubie schodziłem ze wzgórza do winnicy, gdzie pracowali José, Virgil i dwóch nowych chłopaków, których zatrudniłem dorywczo poprzedniego dnia, kiedy stanąłem jak wryty, mrużąc oczy, by upewnić się, że naprawdę widzę to, co wydawało mi się, że widzę. Kira, z jedną nogą wyciągniętą za siebie, na drugiej balansowała na tyle traktora, który objeżdżał wokół winorośle. W jednej dłoni trzymała jakąś wstążkę i wymachiwała nią w powietrzu. Na moich oczach zmieniała nogę, wyciągając przed siebie ręce w swego rodzaju pozie. Mężczyźni wiwatowali, klaskali i unosili palce, jakby oceniali jej występ. Odwróciła się w ich stronę, traktor z José za kółkiem wciąż jechał, i wykonała głęboki ukłon, przy którym jej długie rozpuszczone włosy poleciały do przodu, po czym podniosła się i zrobiła obrót, unosząc na powrót nogę w pozie baletnicy. Na widok tego niebezpiecznego popisu serce szarpnęło mi się w panice, oddech zamarł, a nogi same ruszyły do przodu. Pół szedłem, pół biegłem w jej stronę. Kiedy byłem już blisko, dostrzegł mnie José, uśmiech znikł z jego twarzy, a on wyhamował traktor, aż w końcu całkiem się zatrzymał. Wpatrywałem się w nich wściekle, nie wiedząc, co powiedzieć. Wreszcie udało mi się wycedzić:

– Co wy, do cholery, wyprawiacie?

José podrapał się po karku i rozsądnie odwrócił wzrok, a Kira wyprostowała się, wbijając we mnie wyzywające spojrzenie.

– Przyniosłam lunch – powiedziała, wskazując na papierki od hamburgerów porzucane na kocu

pod drzewem na prawo od traktora.– Pokazywałam im tylko układ, który planuję zaprezentować, kiedy przyłączę się do cyrku. Miałam być dziewczyną, która tańczy na słoniu. Udoskonaliłam go wiele lat temu, na wózku golfowym prowadzonym przez moją przyjaciółkę Kimberly. Zaczęliśmy rozmawiać o marzeniach z dzieciństwa i... – urwała, uśmiechając się do mężczyzn.

Wpatrywałam się w nią.

– Aha, no oczywiście – powiedziałem głosem ociekającym sarkazmem.

Miała tyle przyzwoitości i rozsądku, żeby przybrać na chwilę zawstydzoną minę. Potem jednak mały podbródek znów się unióś, a w jej oczach zatańczyły płomienie.

– Po prostu się wygłupialiśmy i to nie w czasie pracy. To była ich przerwa na lunch. – Oparła ręce na biodrach.

– To mój sprzęt, Kiro. Gdyby coś ci się stało, to ja ponosiłbym za to odpowiedzialność. – Zanim zdołała odpowiedzieć, spojrzałem na José. – A ty? Co masz na swoje usprawiedliwienie?

José wzruszył ramionami, ale dostrzegłem w wyrazie jego twarzy rozbawienie, mimo że próbował je ukryć.

– Skoro żonka ma ochotę zatańczyć na traktorze, kim jestem, by jej odmawiać? Do niej należy połowa tej winnicy.

Wbiłem w niego wzrok, zgrzytając zębami. Nie miałem zamiaru omawiać dokładnych warunków intercyzy, jaką podpisaliśmy z Kirą, a poza tym widziałem, że José doskonale się bawi, więc i tak nie miałyby to znaczenia. Zdrajca. Rozejrzałem się wokół po mężczyznach, którzy wpatrywali się w Kirę jak w obrazek.

– Złaż na dół – zażądałem, uświadamiając sobie, że to już drugi raz w tym tygodniu każę mojej małżonce zejść z czegoś wysokiego i niebezpiecznego. – Nie będziesz więcej wdrapywać się na drzewa ani tańczyć na traktorach w mojej winnicy. Słyszysz?

Zmrużyła oczy, a jej spojrzenie nabrało bezczelnego wyrazu. Założyła ręce na piersi.

– A jeśli będę? – spytała wyzywająco.

– Jeśli będziesz, pokażę ci, jakim potrafię być smokiem – powiedziałem z lodowatym spokojem.

Zeskoczyła na dół jednym płynnym, eleganckim skokiem i wylądowała miękko na nogach.

– Może – powiedziała, prostując się i strzelając swoją wstążką w powietrzu – powinnam była trenować ujarzmianie smoków! – Jej długie kasztanowe włosy zakołysały się wokół jej twarzy, a kosmyki ciężkiego jedwabiu omiotły jej policzki zabarwione głębokim różem. Zbliżyłem się do niej, ale ona machnęła przede mną swoją wstążką.

– Rzuć broń, wiedźmo – warknąłem, a wrząca krew zabulgotała w moich żyłach.

– Bo co? – spytała władczo.

– Albo sam cię obezwładnię. – A potem miałem zamiar przełożyć ją sobie przez kolano i za pomocą tego prowizorycznego pejczy dać jej nauczkę. Uniosła brodę i skoczyła w moim kierunku, a potem znów prędko odskoczyła, drażniąc się ze mną z radością i gracją.

– Proszę bardzo – powiedziała, a w jej oczach rozbłysło coś ognistego i ekscytującego. – Pokaż swoje smocze oblicze. Pokaż, na co cię stać.

Natychmiast zareagowałem na to wyzwanie.

– Smocze? O, moja żoneczko, nie widziałas jeszcze niczego smoczego. – Zrobiłem krok w jej stronę w momencie, kiedy strzeliła swoją wstążką, i poczułem palące ukłucie bólu, który przeszył moją szczękę. Zamarłem.

Smagnęła mnie!

Ta mała wiedźma naprawdę mnie smagnęła... aż do krwi! Przez moment byłem zdumiony, dłoń powędrowała powoli do szczęki, po czym odsunęła się od niej z jaskrawoczerwoną plamą. Nasze oczy się spotkały i moje ciało stanęło w płomieniach. Mała wiedźma była równie zaskoczona jak ja. Jej szeroko otwarte oczy przesunęły się po grubej wstążce, którą trzymała w dłoni, po czym wróciły do mojego policzka, jakby nie mogła zrozumieć, co się stało. Otworzyła usta, ale następnie z powrotem je zamknęła.

– Uciekaj, pani Kiro! – nagle wyrwało się Virgilowi. Rzuciłem na niego okiem. Wpatrywał się w nas, wykręcając dłonie, a na jego obliczu malowało się przerażenie.

Kira wydała z siebie pisk, upuściła wstążkę *vel* pejcz, i zrobiła to, co zasugerował Virgil. Przez chwilę wpatrywałem się wściekle w każdego z mężczyzn po kolei. Mężczyzn Kiry, powinienem raczej powiedzieć.

– To nie była jej wina, proszę pana – powiedział José. – Rzuciliśmy jej wyzwanie. Wygląda na to, że żadne z was nie potrafi się temu oprzeć. – Ledwo powstrzymywał śmiech i bardzo źle mu to szło.

Posłałem mu najbardziej jadowite spojrzenie, na jakie mnie było stać.

– Na przyszłość – powiedziałem, odwracając się w kierunku, w którym uciekła Kira – powstrzymajcie się, proszę, od rzucania mojej żonie wyzwania dotyczących niebezpiecznych wyczynów na poruszającym się sprzęcie.

– Tak jest, sir – wymamrotali za moimi plecami. Przyspieszyłem kroku, biegnąc truchtem za tym nieznośnym bachorem.

Zobaczyłem, jak się zatrzymuje, jakby decydowała, czy skierować się do swojej chatki, czy głównego domu. Wybrała główny budynek, sądząc prawdopodobnie, że uzyska wsparcie ze strony Waltera i Charlotte. Oboje wiedzieliśmy, że w jej domku nie ma zamka.

Sądziłem, że może spróbować ucieczki przez jedno z bocznych drzwi, ale kiedy wszedłem do środka,

stała w holu, rozglądając się, jakby próbowała zdecydować, w którą stronę pójść.

Drzwi stuknęły za mną cicho, a ja wytarłem brzegiem T-shirta krew, która zaczęła mi kapać ze szczęki. Kiedy go opuściłem, dostrzegłem jej oczy na moim nagim brzuchu. Poczułem, że twardnieje, a krew w moich żyłach się gotuje. Cholerna wiedźma.

– To był wypadek – powiedziała, zerkając na schody, jakby rozważała ucieczkę na górę.

– Zaczynam zdawać sobie sprawę, że masz większą niż inni skłonność do wypadków, żono. A, i Kiro – wskazałem głową na schody – jeśli postanowię cię złapać, nie dotrzesz nawet do połowy.

Oczy zrobiły jej się okrągłe, a na twarzy odmalował się wyraz determinacji. Zrobiła zwód w prawo, w kierunku kuchni, po czym skoczyła nagle na lewo w stronę salonu. Pobiegnęłam za nią, prymitywny instynkt kazały gonić umykającą samicę ekscytował moje zmysły i spowodował, że ogarnęło mnie podniecenie.

Kira podbiegła do kanapy i spróbowała przez nią przejść, ale ja byłem tuż za jej plecami. Pociągnąłem ją w dół, a ona zaczęła piszczeć i się wyrywać.

– Charlotte! – wrzeszczała. – Walterze!

Udało mi się umieścić ją pod sobą i unieruchomić jej ręce, a kiedy to zrobiłem, spoglądając z tryumfem w jej twarz, wzdrygnęła się i odwróciła głowę, jakby spodziewała się ciosu. Zamarłem i natychmiast ją puściłem.

– Myślałaś, że mam zamiar cię uderzyć? – spytałem z niedowierzaniem.

Zamrugła tymi swoimi boskimi oczami i nagle wyglądała niepewnie i bardzo młodo. Przepęłniła mnie czułość, zastępując gniew, który czułem.

– Nigdy bym cię nie uderzył.

Skinęła głową.

– Ja... wiem – odparła, ale tonacja jej głosu mówiła mi, że nie jest co do tego całkiem przekonana.

– Gray? Kira? – usłyszałem zza pleców Charlotte, ale nie podniosłem wzroku, a Kira nie obróciła głowy. Nie ruszyłem się z niej.

– Wszystko w porządku, Charlotte – powiedziałem z naciskiem.

– Słyszałam...

– Wszystko w porządku, Charlotte – powtórzyłem. – Daj nam, proszę, chwilę.

Przez moment się wahała, po czym usłyszałem jej oddalające się kroki.

Kira wciąż przyglądała mi się wielkimi, nieufnymi oczami. Czy mogła sądzić, że ponieważ byłem aresztowany za bójkę, mógłbym ją uderzyć? Nie, zawsze zachowywała się przy mnie nieustraszenie, nigdy nie ustępowała, aż do tej konkretnej sytuacji.

– Ktoś już cię uderzył – zgadłem.

Jej oczy wpatrywały się w moje.

– Tak – wyszeptła. Przymknąłem powieki, wypuszczając powoli powietrze. Kiedy je otwarłem, wciąż na mnie patrzyła, a jej wzrok utkwiony był w mojej szczęce, o której kompletnie zapomniałem. Prawdę mówiąc, to było ledwo draśnięcie. Ta kretyńska wstążka musiała mnie zaledwie musnąć – jakie były szanse, by zostać pociętym wstążką? – Zraniłam cię – powiedziała głosem pełnym żalu. Moje ciało przyciśnięte było do niej, jej lekki, kwiatowy zapach otaczał mnie, jej wargi lekko się rozchyliły. Oczy pełne były czulej troski i tak piękne, że aż mi serce pękało.

Nie mogłem się powstrzymać. Przysunąłem swoje usta do jej ust. Zdumiała się nieco, ale po chwili napięcia, w czasie której wpatrywaliśmy się w swoje otwarte oczy, rozluźniła się na kanapie, uniosła ramiona i opłótła nimi moją szyję, przymykając powieki.

Jęknąłem i zakreśliłem językiem pełen kontur jej warg, po czym wsunąłem go w ciepłe wnętrze jej ust. Smakowała słodyczą i ogniem, jej język owinał się wokół mojego, a ja wsunąłem ręce pod jej ciało i przesunąłem nimi wzdłuż łuku jej kręgosłupa. Wygięła się pode mną. Pocałunek przybrał gorączkową intensywność, nasze języki igrały ze sobą, mój zagłębiał się w jej usta w starym jak świat tańcu penetracja-wycofanie. Pożądanie, gwałtowne i nagłe jak błyskawica, zaiskrzyło między nami. Idealnie pasowała do mojego ciała. Poczułem, że tracę kontrolę, i szok wywołany tym uczuciem był równie zaskakujący, co niepokojący. Oderwałem od niej swoje usta i popatrzyłem w jej twarz – zarumienione policzki, wargi mokre i czerwone od mojego pocałunku, powieki półprzymknięte. Olśniewająca. Podniosłem pasmo mahoniowego jedwabiu i bawiąc się nim, wymamrotałem cicho:

– Te włosy...

Zamrugła, jej twarz przybrała wyraz ostrożnej dezorientacji. Poruszyła się, a ja gwałtownie wciągnąłem powietrze, bo przesunęła się po moim twardym, nabrzmiętym kroczu. Wysunęła się spode mnie, a ja gwałtownie usiadłem. Stała, wpatrując się we mnie, wyciągnąłem do niej rękę, ale ona odsunęła się tylko z niemal oskarżycielską miną. Otwarłem usta, by coś powiedzieć – nie miałem pojęcia co – ale zanim zdążyłem, odwróciła się i po raz kolejny uciekła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kira

Nie miałam pojęcia, co zaszło. W jednej chwili sądziłam, że ma mnie zamiar zamordować – wpatrywał się we mnie z taką drapieżną intensywnością – a w następnej całował mnie! Moje usta wciąż mrowiły od dotyku jego ust, przysunęłam do nich palce, przyciskając lekko, by poczuć ich podrażnienie, jakby mogło mi się to wszystko przyśnić.

Jeszcze gorsze niż jego pocałunek było to, jak nieprzyzwoicie na niego zareagowałam. Znowu. Mój mózg nieustannie wymieniał w tle powody, dla których powinnam to przerwać. Ale nie byłam w stanie zmusić się do posłuchania go, a zamiast tego zademonstrowałam, jak bardzo mi się to podoba. Co za upokorzenie.

Szczególnie po numerze, jaki wyciął w naszą noc poślubną.

Rzuciłam się na łóżko, wywołując skrzypienie zardzewiałych sprężyn, i wgapiałam się w sufit, a mój organizm zalała fala dezorientacji. Od dnia, w którym poszedł na randkę z inną kobietą i zapewne się z nią przespał, unikałam go, i *vice versa*. Zacisnęłam usta na wspomnienie tamtego dnia, ale skoncentrowałam wszystkie siły na wymazaniu go, jak to robiłam od tamtego czasu. Zazwyczaj z dobrym skutkiem. A w razie potrzeby z pomocą paru butelek wina, które trzymałam w domku. Małżeństwo z Graysonem Hawthornem miało ze mnie zrobić starą pijaczkę mieszkającą w brudnej szopie ogrodnika. Plan poprawy moich warunków życia szedł jak dotąd cudownie!

Jęknęłam głośno i wróciłam myślami do Graysona. Nie podobało mu się chodzenie po drzewach, taniec na traktorze przypadł mu jeszcze mniej do gustu, ale kogo to obchodziło? Był zimnokrwistym smokiem. Poza tym nudziło mi się. A jak powtarzał mój ojciec, zbyt wiele wolnego czasu zawsze budziło moje najgorsze instynkty. Chyba miał rację, przynajmniej w tej kwestii. Życie było pełne możliwości – po co spędzać choćby jeden dzień na nudzie? Potrzebowałam wyjechać do San Francisco i spędzić kilka tygodni na pracy w różnych wspieranych przeze mnie ośrodkach charytatywnych. Tęskniłam za zajęciem, które zmieniało życie innych. Nie wyjeżdżałam dlatego, że chciałam wziąć ze sobą trochę czeków. Nie było mnie też stać choćby na tymczasowe miejsce pobytu, dopóki nie otrzymam oficjalnego certyfikatu małżeństwa i nie zostaną wypłacone pieniądze z funduszu.

Certyfikat małżeństwa... Grayson. Mój mąż. Który mnie pocałował! Nie rozumiałam tego, bo tak jasno dał mi do zrozumienia, że nie jestem w jego typie i nie powinnam robić sobie nadziei. A potem

to? Musiało to chyba wynikać ze złości, nie było innego wyjaśnienia. Z pewnością tak naprawdę wcale nie chciał mnie pocałować. Z pewnością było to podobne do naszego pierwszego pocałunku: próba zdobycia przewagi. A ja muszę w końcu raz na zawsze zapanować nad swoimi impulsywnymi wyskokami. Prawda?

Moje chaotyczne myśli przerwało głośne pukanie do drzwi. Podniosłam się pośpiesznie i zawołałam:

– Kto tam?!

– To ja. – Grayson. Nie byłam gotowa, by stanąć z nim twarzą w twarz.

– Jestem zajęta! – zawołałam. – Idź sobie.

– Kiro. – W jego głosie pojawiła się nikła nutka rozdrażnienia. – Ten domek nie ma zamka. Wejść niezależnie od tego, czy udzielisz mi pozwolenia, czy nie. Wolałbym dostać pozwolenie.

Zwinęłam dłonie w pięści. Arogancki Smok!

– Dobrze, wejdz – wycedziłam.

Stałam bez ruchu, słuchając, jak wchodzi i idzie przez frontowy pokój. A potem pojawił się w drzwiach. Odwróciłam wzrok, bo nie chciałam myśleć o tym, jaki jest przystojny i jak przyjemny był dotyk jego miękkich, pełnych warg na moich, kiedy włożył w niego trochę wysiłku. I że wciąż czułam jego smak na języku.

– Powinniśmy porozmawiać o tym, co się wydarzyło – powiedział ściszym głosem.

– Co? – spytałam nonszalancko, odwracając się do okna.

– Nie pamiętasz? – spytał i w jego tonacji zabrzmiała nutka rozbawienia. – Jeśli mój pocałunek był tak przeciętny, może powinienem spróbować jeszcze raz i tym razem zrobić to lepiej. Myślałem, że się bardziej przyłożyłem w porównaniu z pierwszym razem, ale może potrzebujemy więcej treningu.

– Nie – rzuciłam, odwracając się gwałtownie w jego stronę. Złapałam oddech. – Nie, to nie będzie konieczne. Daliśmy się oboje... ponieść emocjom. Takie rzeczy się czasem zdarzają. Nie ma o czym mówić. – Machnęłam ręką. – Możesz być spokojny, że nie będę z tego wysnuwała żadnych wniosków. Żadnych rojeń.

Posłał mi chłopięcy półuśmiešek pełen nieodpartego uroku, który z pewnością wynikał z tego, że kobiety co chwilę rzucały się na niego. Kobiety jak Jade, z którą się przespał w naszą noc poślubną. Nie żebym znów o tym myślała, bo wcale nie myślałam. Zrobił w moją stronę krok.

– Może to ja wysnuwam jakieś urojone wnioski.

– O – wyszeptałam. Mój oddech stał się nagle płytki. Zaczepnęłam powietrza. – To też nie jest dobry pomysł. To tylko wszystko skomplikuje. Poza tym nie jestem w twoim typie, pamiętasz?

– Myślę, że mogłem się w tej kwestii mylić, Kiro. – Podszedł jeszcze bliżej.

– Chciałeś mnie zabić – przypomniałam mu.

– Tak, cóż, musisz powściągnąć swoje wygłupy. Wspinanie się na drzewa i tańczenie na traktorach... Nie mogę pozwolić, by coś ci się stało. Ponadto droczyłaś się ze mną na oczach moich pracowników, a potem mnie smagnęłaś.

Hm, kiedy tak to ujmował...

– Przez przypadek – broniłam się w kwestii smagania. Mój wzrok powędrował do niewielkiego rozcięcia na jego szczęce i nie potrafiłam pohamować lekkiego ukłucia wyrzutów sumienia.

Wziął pasmo moich włosów, a ja kątem oka obserwowałam jego palce, które zakładały mi włosy za ucho. Jego bliskość wywoływała we mnie poczucie całkowitej dezorientacji, a od nieskrywanej męskiej seksualności miękły mi nogi. Czułam ciepło jego ciała przy swoim, wyobrażałam sobie naprężone mięśnie pod jego ubraniem. Mój wzrok powędrował do jego pięknie zarysowanych ust i przypominałam sobie ich dotyk na moich wargach. Wspomnienie to przywołało mnie do rzeczywistości.

– Wiem – powiedział w zamyśleniu. Mój umysł usiłował przypomnieć sobie, o czym rozmawialiśmy. – Z jakiegoś powodu jestem przy tobie szczególnie... – zamilkł, jakby szukając właściwego słowa.

– Gadzi? – podsunęłam, prostując się i próbując otrząsnąć z wrażenia, jakie na mnie robił.

– Wybuchowy – poprawił, posyłając mi chłopięcy uśmiezek mający na celu, byłam pewna, rozbrojenie mnie. Nie podziałało. Prawie w ogóle.

Jego oczy błędziły przez chwilę po mojej twarzy.

– Chciałabyś pewnie mieć jakieś zajęcie. Wspominałaś coś o doświadczeniu w księgowości...

– Tak, pracowałam w biurze ojca. Prace sekretarskie, księgowość...

– Dobrze. Biuro w domu jest w takim razie do twojej dyspozycji. Przykro mi, ale nie miałem ostatnio wiele czasu, by cokolwiek zorganizować. Będziesz miała pełne ręce roboty.

Skinęłam głową.

– Nie obawiam się ciężkiej pracy.

Przyjrzał mi się z zadumaną miną – oczy miał ciemne i przepaściste, osłonięte niewiarygodnie długimi rzęsami. Rozejrzał się po pokoju, w którym staliśmy, i jego wzrok spoczął na wazonie z kwiatami, który postawiłam tego ranka, po czym powędrował do otwartych drzwi małej łazienki.

– Widzę.

Rozparła mnie duma. Niewiele razy w życiu dostałam od mężczyzn komplement na temat mojego charakteru czy etyki pracy. Czułam się niemal zawstydzona tym, jak wiele znaczyło dla mnie to jedno słowo. Chciałam obracać je w głowie i delektować się nim przez parę minut, ale Grayson znów się odezwał.

– Dotarło do mnie, że być może za bardzo się pospieszyliśmy z określeniem łączącej nas relacji.

Jesteśmy małżeństwem, Kiro. Istnieje między nami wyraźne przyciąganie. Czy jest jakiś powód, dla którego nie powinniśmy... tego zgłębić?

Oddech uwiązał mi w gardle. Pociągam go? On... mnie chce? Czemu? Bo jest napalony, a ja jestem pod ręką? Mój brzuch wypełniły motylki, kiedy przypomniałam sobie swój pierwszy raz. Zrobiłam krok do tyłu i opuściłam wzrok, nie mogąc wytrzymać spojrzenia tych ciemnych oczu – oczu, które jak mogłam teraz z bliska dostrzec, miały głęboki kolor ziaren kawy. Wcale nie były czarne, ale intensywnie ciemnobrązowe.

– Do czego ci jestem potrzebna? Masz Jade. – Nie zabrzmiało to wcale gorzko. Ani trochę.

– Nie przespałem się z Jade, Kiro. Miałaś rację. To nie byłoby dyskretne. Ale co ważniejsze, to nie byłoby w porządku.

Prychnęłam, ale w głębi moje ciało zalała fala ulgi. Nie tylko nie przespał się z Jade, ale zdawał sobie sprawę, że jego zachowanie mogło spowodować, że nasz związek wyglądałby znacznie mniej przekonująco.

– Cieszę się, że zdajesz sobie sprawę, iż twoje zachowanie nie było dyskretne, ale zupełnie nie obchodzi mnie, co robiłeś z Jade – powiedziałam z naciskiem, unosząc brodę.

Tylko się uśmiechnął.

– Więc co ty na to? Na... nas?

– Mogę cię zapewnić Graysonie, że nie powali cię na kolana mój... talent w tej dziedzinie. – Moje oczy umknęły na chwilę przed jego wzrokiem.

Zmarszczył brwi.

– Myślę, mała wiedźmo, że wolałbym sam to ocenić. – Jego głos przypominał grzany miód.

Powoli ogarnął mnie strach. Nie. Nie, nie miałam zamiaru wdawać się w cokolwiek ze Smokiem. Bez wątpienia był z niezliczonymi kobietami, które doskonale wiedziały, co robić w łóżku. Nie mogłam się z nimi równać. Widziałam też typ kobiet, jakie go pociągały, i z całą pewnością do niego nie należałam. Pokręciłam głową.

– To nie jest dobry pomysł, a poza tym i tak nie jestem zainteresowana. Niezbyt cię lubię i uważam, że jesteś... nieatrakcyjny. Ohydny, prawdę mówiąc.

Zachichotał, jakbym wcale go właśnie nie obraziła i nie odrzuciła. Boże, wiedział, że żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie mogłaby uważać, że jest nieatrakcyjny. Sądził jednak, że jestem lekko nienormalna, działało to więc na moją korzyść.

– Ponadto masz maniery cierpiącego na niestrawność gada – dodałam dla wzmocnienia argumentacji.

– Mogę zachowywać się cywilizowanie, jeśli się przyłożę – powiedział, a ten jego czarujący,

chłopięcy uśmiech przyprawił moje głupie, kretyńskie serce o szybsze bicie.

– Śmiem wątpić – wymamrotałam pod nosem.

– Udowodnię. Bądź gotowa o szóstej, przyjadę po ciebie. Nigdy nie zjedliśmy ślubnej kolacji.

Chwileczkę, co takiego? Nie.

– Jestem zajęta! – krzyknęłam za jego plecami.

– Szósta! – odkrzyknął. Zgrzytnęłam zębami, rozważając wystawienie go. Ale prawda była taka, że od tygodnia czułam się żałośnie samotna i znudzona. Trudno było się oprzeć kolacji w mieście, nawet jeśli musiałam ją jeść z moim mężem. Może dobrze będzie pogadać, wybić mu z głowy ten absurdalny pomysł, że moglibyśmy pójść do łóżka, i zacząć wszystko od nowa, tak jak na początku. Ta kolacja mogła być rozrywką na dzisiejszy wieczór i tylko dzisiejszy. Mniejsze będę miała skłonności do wymyślania Bardzo Złych Pomysłów, gdy zajmę się jego księgowością, a on i tak będzie wkrótce kompletnie zajęty, kiedy już wpłyną pieniądze z funduszu. Sytuacja się unormuje i niebawem będę mogła stąd wyjechać i wymazać Graysona Hawthorna raz na zawsze z pamięci. Ale najpierw... w co się powinnam ubrać na naszą zaległą kolację ślubną?

*

Samochód Graysona zatrzymał się przed moim domkiem punktualnie o szóstej. Wzięłam głęboki, pokrzepiający oddech i ruszyłam powoli przez zarośla. Stał przy drzwiach od strony pasażera, przytrzymując je otwarte.

– No proszę – powiedziałam. – Potrafisz się zachować, jak się postarasz. Kto by pomyślał?

Jego uśmiech był uśmiechem bardzo zadowolonego, zdecydowanie nie cierpiącego na niestrawność gada – słodki z diaboliczną iskierką. Podałam mu rękę i wsiałam do wozu. Grayson był świeżo ogolony, a jego wciąż wilgotne włosy, niemal czarne błyszczące i rozczochrane pasma, lśniły w promieniach słońca. Był niewiarygodnie cudowny, odwróciłam więc wzrok, poprzysięgając, że znieczulę na niego moje serce. Jedno wiedziałam na pewno, mężczyźni jego pokroju byli mistrzami w zdobywaniu tego, czego chcą, za pomocą uroku osobistego, a ja nie zamierzałam się na to nabrać.

Kiedy już usiadł koło mnie i minęliśmy bramę wjazdową, spytałam:

– To dokąd mnie zabierasz?

– Miejscowa knajpka, która myślę, że ci się spodoba – powiedział swobodnie, ale na ułamek sekundy na jego twarzy odmalował się niepokój, który szybko się ulotnił.

Obserwowałam jego profil, bawiąc się naszyjnikami, który założyłam, i zastanawiałam się, o czym myśli. Spojrzał na mnie, potem jego wzrok przeniósł się na moją dłoń, palec owinięty wokół łańcuszka na piersi, a potem niżej na dekolt, gdzie zatrzymał się na parę sekund, po czym wrócił na drogę. Zdecydowałam się na żółtą letnią sukienkę z podwyższonym stanem i parę granatowych koturnów. Ale

w tym momencie, po tym, jak wzrok Graysona zatrzymał się na mojej odsłoniętej skórze, a w samochodzie czuło się wzburzone napięcie erotyczne, żałowałam, że nie włożyłam czegoś mniej skąpego – na przykład sari albo może *muumuu*.

– Mówiłaś, Kiro, że byłaś do niedawna w Afryce. Co tam porabiałaś? – spytał Grayson swobodnym tonem. Aha, teraz, kiedy nagle zapragnął, bym rozgrzała jego łóżko, postanowił się mną zainteresować. Jakie typowe. Nie wiedział jednak, że znam te gierki i nie padnę ich ofiarą.

Odchrząknęłam.

– Przyjaciel budował szpital. Postanowiłam wesprzeć jego wysiłki.

Zerknął na mnie.

– Przyjaciel?

– Właściwie to chłopak, którego wspierałam finansowo poprzez program charytatywny. Tak czy inaczej, Khotso stał się przez lata moim przyjacielem, korespondencyjnym, rzecz jasna. Jego matka zachorowała tuż po urodzeniu go, mając zaledwie trzynaście lat, na przetokę poporodową i to rozpało w nim wieloletnie marzenie, by zostać lekarzem. – Duma mnie rozpierała na myśl o moim przyjacielem. – Tu w Ameryce prawie się o tym nie słyszy, ale w Afryce stanowi to wielki problem z powodu wczesnego wieku, w jakim wiele dziewczynek wychodzi za mąż i rodzi dzieci. Ich małe ciała nie są po prostu gotowe na poród i bardzo ciężko go przechodzą, nierzadko przez wiele dni i często tracą dzieci, a potem żyją w koszmarnej formie przez przetokę, która im się rozwinęła. Tak czy siak Khotso otworzył szpital, żeby operować przetoki, z którymi część kobiet żyje od wielu lat, i żeby pomagać tym, które właśnie straciły dzieci. To niezwykle osiągnięcie dla kogoś tak młodego... – nagle przerwałam monolog, zdając sobie sprawę, że dałam się ponieść pasji do tego projektu, jak to zwykle mi się zdarzało, kiedy o nim opowiadałam. Poczulałam, że się rumienię. – Przepraszam, ja...

– Jesteś do tego zapalona. To godne podziwu. I brzmi, jak przedsięwzięcie warte zachodu. Pomogłaś jednej osobie, która z kolei pomaga teraz tak wielu. – Spojrzał na mnie z wyrazem szczerego, zdaje się, szacunku. Poczulałam ciepło wokół serca, mimo obietnicy, że pozostanie zimne i nieczułe. – Doczekałaś więc ukończenia szpitala i wróciłaś do domu?

Przyglądałam się swoim paznokciom.

– No, prawie. Zostałabym do ceremonii oficjalnego otwarcia, ale doszło do, mm... wypadku.

Grayson uniósł brew.

– Wypadku?

– Wyzwalałam wodza plemienia na wyścig.

– No jasne.

Zauważyłam jego sarkazm, ale kiedy na niego spojrzałam, zobaczyłam w jego oczach rozbawienie,

niemal czułość, więc roześmiałam się cicho.

– Jak się okazało, wodzowie plemienia nie lubią publicznie przegrywać. Tak czy inaczej pomyślałam, że dla Khotso i jego projektu będzie lepiej, jeśli się odsunę, dosłownie. Poleciałam więc do domu nieco wcześniej, niż pierwotnie zamierzałam. – I zanim zdążyłam wymyślić lepszy plan, niż poślubienie ciebie, Graysonie Smoku Hawthornie.

Zatrzymaliśmy się na miejscu parkingowym w centrum Napa i poszliśmy do włoskiej restauracji, którą już wcześniej widziałam, ale w której nigdy nie jadłam. Mieściła się w okazałym starym budynku banku z potężnymi kamiennymi kolumnami otaczającymi front.

– Pomyślałam, że będzie *à propos* – odezwał się Grayson, otwierając mi drzwi – jeśli na pierwszą randkę pójdziemy do banku. W końcu to w banku wszystko się zaczęło...

Uniosłam brwi.

– To prawda. Chociaż to nie jest nasza pierwsza randka. To zaledwie przyjacielska kolacja ślubna. Właściwie to impreza biznesowa.

Zanim zdołał odpowiedzieć, przywitała nas hostessa.

– Grayson Hawthorn – powiedział. – Mam rezerwację na szóstą trzydzieści.

Dziewczyna rzuciła mu spojrzenie pełne uwielbienia, odgarnęła włosy do tyłu w ewidentnie kokieteryjnym geście i odwróciła się, by zaprowadzić nas do stolika.

Nie dało się nie zauważyć rzucanych w naszą stronę spojrzeń, kiedy szliśmy przez restaurację do stolika znajdującego się na tyłach głównej sali. Niektóre były tylko damskim podziwem dla Graysona, ale wiele sprawiało wrażenie pełnych dezaprobaty. Słysząc też było wypowiedziane szeptem nazwisko – nie brzmiało to tak, jakby rozmowy miały charakter pozytywny. Zmarszczyłam brwi, dostrzegając sztywną postawę, jaką przyjął Grayson, podążając za hostessą.

Przypomniałam sobie dwie zasłyszane dziewczyny ze sklepu... „nie mogłabyś go teraz przedstawić rodzinie”... i zmarszczyłam brwi.

Kiedy już usiedliśmy i dostaliśmy po kieliszku wina, Grayson zaczął się powoli rozluźniać. Rozejrzałam się wokół. Większość oczu odwracała się pośpiesznie, nie chcąc napotkać mojego spojrzenia. Nie było wątpliwości, że o nas mówią. Przypomniałam sobie, jak małą miejscowością jest Napa. Wszyscy ci ludzie plotkowali na temat Graysona... oceniali go. Być może za przestępstwo, które popełnił, być może za powody, dla których wrócił... być może za to, że jego rodzinny interes popadł w ruinę, być może za to, że „nie dało się go teraz przedstawić rodzinie”. Współczułam mu z całego serca. Wiedziałam, jakie to uczucie, gdy cię oceniają... i uważają za kompletnego nieudacznika.

Wydawał się niemal uodporniony na otaczające go szepty, ale coś mi mówiło, że tak wcale nie jest. Spojrzałam na niego, siedzącego sztywno i przeglądającego menu nieco zbyt gorliwie, i przysięga obojętności, jaką sobie złożyłam, wyparowała.

– Odkryłam – powiedziałam łagodnie, przesuając dłoń powoli po stoliku i kładąc na jego dłoni – że czasem najlepsza rzecz, jaką można zrobić, to uśmiechać się. – Kiedy moja dłoń go dotknęła, niemal niezauważalnie drgnął i popatrzył mi w oczy. Wyraz jego oczu był tak niesamowicie bezbronny, że serce ścisnęło mi się w piersi. Oto mężczyzna, którego widziałam przed bankiem. – Spróbuj – zachęciłam łagodnie, przechylając głowę i posyłając mu szeroki, promienny uśmiech.

Odwzajemnił się niewielkim skrzywieniem zaciśniętych ust.

– Czy to twój uśmiech? Naprawdę? – Udałam, że się otrząsam. – Przypomina bardziej obłąkaną hienę. – Wyglądał przez moment na zaskoczonego, ale potem odchylił głowę do tyłu i się roześmiał, a uśmiech, jaki w wyniku tego powstał, był szeroki, promienny i bardzo, ale to bardzo piękny. Też się uśmiechnęłam. I nagle napięcie uleciało. Zabrałam rękę, ale na skórze wciąż czułam ciepło tam, gdzie go dotykałam. Przeszliśmy po tym lekko do wybitnie swobodnej rozmowy – gadając przez cały posiłek o rzeczach przyziemnych. Nie chciałam zdjąć uroku przyjacielskiej swobody, którą udało się nam jakoś uzyskać.

Kiedy podano nam deser, do naszego stolika podeszła starsza kobieta, a za nią stanęła nerwowo młodsza.

– Tak myślałam, że to ty, Grayu Hawthornie – odezwała się starsza. – Nie byłam jednak pewna. Nie pokazywałeś się w towarzystwie od kiedy... hmm, wróciłeś.

Odwróciła się do mnie, wyciągając rękę.

– Jestem Diane Fernsby. Musisz być jedną z dziewcząt Graysona – powiedziała, a pogarda kapąła niemal z jej chirurgicznie powiększonych ust.

– Właściwie, Diane – wtrącił się Grayson – to moja żona, Kira Hawthorn. – Rzuciłam mu spojrzenie i przełknęłam, bo zaniemówiłam z szoku. Nie byłam przygotowana na te słowa.

Twarz Diane straciła cały kolor.

– Twoja żona? Jak to, Grayu, jestem najstarszą przyjaciółką twojej matki i nie dostałam zaproszenia na ślub?

– Macochy – poprawił Grayson. – Ceremonia była prywatna. – Wziął mnie za rękę i uśmiechnął się, patrząc mi prosto w oczy. – Nie mogliśmy zwlekać.

– Ro... zumiem. – Przeniosła wzrok na mnie, zatrzymując go na mojej leżącej na stole dłoni, i oczy zrobiły jej się okrągłe na widok pierścionka. – Cóż, to z pewnością...

– Mamo, powinniśmy już iść. Cześć, Gray – odezwała się młodsza z kobiet, stojąca tuż za matką.

– Cześć, Suzie – odpowiedział Grayson cieplejszym tonem. Suzie zarumieniła się i odwróciła wzrok. Była dziewczyna?

– Tak, masz rację, kochanie. Powinniśmy iść. – Odwróciła się w naszą stronę. – Moje gratulacje –

powiedziała, co nie zabrzmiało w najmniejszym stopniu gratulacyjnie. – Po tym, co zaszło z Vanessą... cóż, pewnie wciąż usiłujesz o tym zapomnieć. – Pokręciła głową. – Zerwanie zaręczyn, a potem, gdy siedziałeś w więzieniu, ślub z twoim...

– Nie byliśmy zaręczeni – powiedział Grayson lodowato spokojnym głosem. Vanessa?

Diane machnęła ręką w powietrzu.

– Co za różnica, wszyscy wiedzieliśmy, że wkrótce będziecie. Twoja matka powiedziała mi, że nawet kupiłeś pierścionek. I wtedy...

– Mamo – odezwała się Suzie surowo zza jej pleców. Uśmiechnęła się do nas przepraszająco, ciągnąc matkę za rękę.

– No dobrze, do zobaczenia, z pewnością. Dobranoc – powiedziała Diane Fernsby, pozwalając córce się odprowadzić. Kiedy odeszły zaledwie na parę kroków od naszego stolika, Diane nachyliła się do córki i wyszeptała nieszczerólnie cicho: – Uniknęłaś katastrofy. To były przestępca. Słyszałam, że winnica ledwo się trzyma... Po wszystkich strapieniach, jakich przysporzył swoim rodzicom... – Jej słowa cichły, w miarę jak odchodziła, ale odgłos jej szeptów niósł się po całej restauracji.

Odczekałam, aż znikną z pola widzenia, po czym się odezwałam.

– Twoja żona? – spytałam z niewielkim uśmiechem przyklejonym do twarzy dla zachowania pozorów. – Mogłeś mnie przedstawić po prostu jako Kirę.

Szczęki Graysona poruszyły się raz, drugi, po czym wykonał widoczny wysiłek, by je rozluźnić, i odchylił się w krześle, przyglądając mi się.

– Powiedziałaś, że powinniśmy uwiarygodnić nasze małżeństwo, by zapobiec podejrzeniom twojego ojca. Pomyślałem tylko, że jeśli rozniesie się po mieście, że jestem żonaty, nie zaszkodzi to naszym staraniom. Diane Fernsby to jedna z największych plotkar w mieście.

– Aha... – Skinęłam głową.

Wziął kwitek z karty kredytowej od kelnera i zaczął się na nim podpisywać. Książę Lodu powrócił. Czułam się niedorzecznie zraniona. Chciałam być wdzięczna, że wkłada jakiś wysiłek w to, by nasze małżeństwo wyglądało prawdziwie dla postronnych widzów, ale wiedziałam, że nie nazwał mnie żoną ze względu na mnie, czy na mojego ojca. Przedstawił mnie jako swoją żonę, żeby zamknąć usta Diane Fernsby. Wiedziałam, że bywa humorzasty, ale tak dobrze się dogadywaliśmy, dopóki nie pojawiła się ta kobieta i nie wspomniała jego byłej. O co w tym zresztą chodziło? Czyżby jakaś kobieta porzuciła Graysona? I gdzie się teraz podziewała? Zastanawiałam się, czy mieszka w Napa... Czy słyszała już o naszym małżeństwie. Nieważne, nie mogłam przejmować się życiem osobistym mojego męża. Niezależnie od tego, jak pociągający był fizycznie, próby rozszyfrowania go były wyczerpujące.

Grayson poszedł przodem w kierunku wyjścia, a następnie do samochodu. Przyjemny nastrój, jaki udało nam się osiągnąć w czasie kolacji, zniknął, zastąpiony niezręcznością zimnego dystansu Graysona.

Kiedy jednak siedzieliśmy już oboje w aucie, odwrócił się do mnie.

– Przepraszam cię za to, Kiro. Całe życie mieszkałem w tym mieście, a w ciągu ostatnich sześciu lat wiele przydarzyło się mojej rodzinie. Podejrzewam, że ludzie są ciekawi. Przepraszam, że cię na to naraziłem.

– Ciekawość to nie to samo co obcesowe chamstwo – wymamrotałam, gapiąc się przez przednią szybę.

Grayson westchnął.

– Pewnie zasługuję na to chamstwo. W granicach Napa jestem mordercą i byłym przestępcą. I zabiłem złote dziecko sąsiedniego miasteczka. – Przypomniałam sobie, co czytałam w internecie o popełnionym przez niego przestępstwie. Chłopak, który zmarł, mieszkał w pobliskim hrabstwie Sonoma.

Przygryzłam wargę, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Nie zamordowałeś go, Graysonie. To był wypadek. Sam mi to powiedziałeś.

– Tak czy tak nie żyje.

– Chcesz o tym porozmawiać? Jestem dobrą...

– Nie.

Siedzieliśmy minutę czy dwie w niezręcznym milczeniu, po czym wreszcie odwrócił się do mnie, a usta wykrzywił mu ironiczny uśmiezek.

– Wiem, jak rozerwać dziewczynę, prawda?

Roześmiałam się cicho.

– Jestem pewna, że wszystkie twoje pozostałe dziewczyny nie narzekają.

Grayson skrzywił się lekko.

– Przepraszam cię za to. Mimo że moja macocha nigdy za mną szczególnie nie przepadała, Diane chciała, żebym związał się z jej córką. Suzie po prostu...

– Nie była w twoim typie? – Uniosłam brew.

Grayson zachichotał.

– Była zawsze przyjaciółką.

Skoro mowa o kobietach w typie Graysona...

– Graysonie, kim jest Vanessa?

Grayson nie odpowiedział od razu, ale zauważyłam, że się usztywnił. Wyglądał nadal przez przednią szybę, kiedy powiedział:

– Vanessa jest żoną mojego brata.

– O.

Było to bardziej westchnienie niż słowo. Jego brat ożenił się z jego dziewczyną – kobietą, z którą planował ślub – kiedy Grayson siedział w więzieniu? Wzdrygnęłam się, wyobrażając sobie, jak się musiał czuć. Nic dziwnego, że nie rozmawiał ze swoim bratem.

– Przykro mi, Graysonie – powiedziałam z braku pomysłu na coś innego.

Skinął raz głową, przyjmując moje słowa, po czym zapalił silnik i wyjechał z parkingu. Droga powrotna przebiegała głównie w milczeniu, radio grało cicho w tle. Kiedy objechaliśmy fontannę i zatrzymali się przed jego domem, Grayson odwrócił się do mnie.

– Masz ochotę na drinka? Tak się składa, że jestem w posiadaniu butelki wina, które moim skromnym zdaniem jest po prostu wyborne.

Uśmiechnęłam się. Byłam pewnie głupia, że się przejmowałam, ale wyglądało na to, że nie chce być sam. Co szkodzi jeden drink?

– Wyborne, powiadasz? To coś dla mnie.

Roześmiał się cicho. Wysiedliśmy z samochodu i poszłam za moim mężem do jego domu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Grayson

– Wiesz, co powinniśmy zrobić? – spytała nagle Kira, pochylając się ku mojemu zaskoczeniu gwałtownie do przodu. Siedzieliśmy na patio na przyrdzewiałych leżakach, trzymając w dłoniach po kieliszku wina. Sączyliśmy w odprężającym milczeniu, patrząc na zakryty basen, zapewne mętny i pełen szlamu. Zdecydowany byłem podjąć dziś wieczór próbę jej uwiedzenia. Nie sądziłem, by było to bardzo trudne – odwzajemniła mój wcześniejszy pocałunek z taką pełną entuzjazmu namiętnością. Ale po tym, co zaszło w restauracji, nie czułem się szczególnie rozochocony.

– Mam przeczucie, że nigdy nic dobrego nie następuje po tych słowach, kiedy wypływają z twoich ust.

Posłała mi sardoniczny uśmiezek.

– Nie, naprawdę. To dobry pomysł.

– Okej, co takiego?

– Powinniśmy urządzić przyjęcie!

Uniosłem brew, oparłem głowę na leżaku i obserwowałem ją.

– Przyjęcie? Po co, na litość, mielibyśmy robić coś takiego?

– Cóż – powiedziała, przerzucając nogi na bok tak, żeby móc siedzieć przodem do mnie. – Wydaje mi się, że społeczność Napa odnosi się do ciebie... nieufnie. Z pewnością wizerunkowi Winnicy Hawthorna nie zaszkodziłoby, gdybyś zyskał lepszą pozycję społeczną we własnym środowisku. Mam rację?

– Hmm... pewnie tak. – Miała rację. Jeśli miałem mieć jakiegokolwiek realne szanse na przywrócenie rodzinnego interesu do życia, nie mogłem być czarną owcą winiarskiej społeczności. Mimo to... – Jak przyjęcie miałoby twoim zdaniem w tej kwestii pomóc?

– To będzie dopiero początek – odparła w zamyśleniu. – Ale wiesz, plotki się roznoszą. Gdybyśmy zaprosili co bardziej wpływowe osoby ze środowiska i poczułyby się one u ciebie mile widziane, byłyby bardziej skłonne, by odwzajemnić się tym samym. Plotka to ma do siebie, że ludzie zapominają, iż podsądny jest człowiekiem. Zaproszenie tu ludzi przypomniałoby im o tym. Uważam, że w głębi duszy ludzie chcą zrozumieć i wybaczyć.

– Za bardzo wierzysz w ludzi.

Zdawała się to rozważać, między jej brwiami pojawiły się zmarszczki.

– Możliwe. Ale wolę sądzić, że nie. Przynajmniej w większości przypadków. – Nagle zaczęła sprawiać wrażenie kruchej.

Pociągnąwszy łyk wina, powiedziałem:

– Musisz sporo wiedzieć o plotkach.

– No pewnie. Większość życia spędziłam na widoku publicznym. – Na jej twarzy malował się bolesny wyraz i ogarnęła mnie nagła chęć, by wziąć ją w ramiona. Odwróciłem wzrok i wziąłem kolejny łyk jedwabistego białego wina, delektując się nutami karmelu i gruszki.

– Tak czy inaczej – zmieniłem temat – w jaki sposób ludzie mają sobie przypomnieć, że jestem człowiekiem? Sądziłem, że uważasz mnie raczej za smoka niż człowieka.

– To prawda – uśmiechnęła się. – Musiałbyś powściągnąć swoje gadzie skłonności na jeden wieczór.

Zaśmiałem się, obserwując cienie i blaski na jej twarzy w półmroku księżycy i kilku świateł, które wciąż paliły się w domu za naszymi plecami.

– Ale bez żartów, nie mam czasu planować przyjęcia.

Pokręciła głową.

– Nie, oczywiście że nie. Ja to zrobię. Dzięki temu nie będę się pakowała w tarapaty. Moglibyśmy zrobić motyw przewodni. Afrykańskie safari! Albo tropikalne luau! Wymyślę coś idealnego. – Uśmiechnęła się szeroko, a ja dostrzegłem ten czarujący mały dołeczek. Serce mi zakolało i nie mogłem pohamować chichotu, który wydostał się z mojego gardła.

– Miałaś pomóc mi uporządkować księgi, żebym nie popadł w kłopoty.

– Mogę zrobić jedno i drugie.

Westchnąłem.

– W porządku. Poczekaj tylko, proszę, aż dostaniemy czek, zanim zaczniesz wydawać pieniądze, których żadne z nas jeszcze nie posiada.

– Poczekam. No, może z wyjątkiem zaproszeń. Za nie zapłacę. Czy mam twoje pozwolenie na wybór daty?

– Proszę bardzo. Zapewniam cię, że nie mam żadnych planów towarzyskich w kalendarzu.

Zapadło między nami chwilowe milczenie. Letnie wieczorne powietrze pachniało pobliskimi różami, smak wina na języku był cierpki, otaczał nas szelest poruszanych wiatrem drzew, a w oddali między winoroślami unosiła się opalizująca mgła. Przymknąłem oczy, rozkoszując się wachlarzem doznań i zastanawiając się, kiedy ostatnio żyłem tak jak teraz chwilą. Czy kiedykolwiek?

– Planujesz renowację basenu, kiedy dostaniemy czek? – spytała cicho Kira, wskazując głową w jego stronę.

– Raczej nie. Chciałbym go zlikwidować.

– Czemu? Nie lubisz pływać?

– Lubię, lubię. Nie mam szczególnie dobrych wspomnień związanych z tym konkretnym basenem.

Mój ojciec wymyślił, że nauczy mnie pływać, wrzucając na głęboką wodę mojego szczeniaka.

Kirę zatkało.

– Szczeniaka? Dlaczego zrobił coś takiego? – wyszeptała.

Jezu. Od tak dawna o tym nie myślałem. Czemu teraz mi się przypomniało? Pewnie dlatego, że patrzyłem akurat na basen...

– Miałem sześć lat i bałem się głębokiej wody. Jakkolwiek ojciec by mnie straszył, nie chciałem tam wejść. Stawał na brzegu basenu w swoim cholernym garniturze i wygrażał mi, a ja płakałem. – Boże, dwadzieścia dwa lata później wciąż czułem tamto upokorzenie. – Znalazłem tego porzuconego szczeniaka blakającego się tuż za bramą i ubłagałem rodziców, żeby pozwolili mi go zatrzymać. Zgodzili się, o ile nie będzie wchodził do domu i wyłącznie ja będę się nim opiekował... – Pozwoliłem moim myślom odpłynąć, próbując przypomnieć sobie tego małego psiaka imieniem Sport. Był kundlem o brązowo-białej sierści i wielkich ufnych oczach... – Tak czy inaczej, przyszliśmy tu na lekcję i ja znów odmawiałem wejścia do wody, więc ojciec podniósł szczeniaka, który siedział tam na patio – wskazałem palcem dokładne miejsce – i wrzucił go do basenu. Powiedział, że albo wskoczę za nim, albo utonie.

– O Boże, Graysonie – wyszeptała Kira, zakrywając usta dłonią.

Uśmiechnąłem się do niej słabo.

– To było dawno temu. – Czemu więc nadal, wspominając to, czułem ból w piersi? – Stałem na brzegu basenu, płacząc i krzycząc, a mój szczeniak tonął, Kiro. Ojciec go w końcu wyłowił, ale było za późno. – I wyrzuty sumienia nadal dręczyły moją duszę. Zachowałem się jak tchórz. – Chciałbym móc to powtórzyć... Tym razem bym go uratował. Utopiłbym się, gdybym musiał. Ale jego bym uratował.

– Oczywiście, że byś uratował. Jesteś teraz mężczyzną i masz męską odwagę. Wtedy byłeś malutkim dzieckiem – powiedziała, przesiadając się na mój leżak. – Jakim cudem w ogóle nauczyłeś się po czymś takim pływać?

Przeczesałem palcami włosy, ściskając je w garści na to wspomnienie.

– Walter. Kilka tygodni później ojciec wyjechał i Walter spędził weekend na uczeniu mnie pływania. Miał na sobie taki dziwny czarny kostium, który zakrywał go od kolan po szyję. – Zaśmiałem się cicho, wspominając, jak Walter zmuszał mnie do ćwiczenia tam i z powrotem w płytkiej wodzie, aż poczułem się wystarczająco pewnie, by popłynąć na głęboką część, a potem popłynął ze mną i pozwolił mi trzymać się za ramiona, dopóki nie powiedziałem mu, że jestem gotów go puścić. – Później w tym samym roku sam uczyłem pływać brata za każdym razem, gdy ojciec wyjeżdżał, kiedy więc wreszcie ojciec wrzucił jego na głęboką wodę, pływał jak ryba. Ojciec był taki dumny – powiedziałem, próbując

przybrać ironiczny ton, ale zdanie to rozbrzmiało prawdziwą dumą, jaką sam odczuwałem. Byłem dumny z brata i dumny, że potajemnie pomogłem mu uniknąć przerażenia i poczucia winy, z którymi sam musiałem się zmierzyć. Westchnąłem i opuściłem rękę.

– To nie była twoja wina – powiedziała łagodnie, jakby wiedziała, o czym myślałem. – Tak złych, koszmarnych rzeczy, jakie zrobił ci twój ojciec, nie robi się małym chłopcom. Och, Graysonie, tak mi przykro, że musiałeś przez to przechodzić. – Położyła dłoń na moim policzku, a jej twarz przybrała wyraz łagodny, pełen współczucia. Jak bardzo myliłem się co do tej małej wiedźmy. W jak wielkim byłem błędzie. Kiedy tak wpatrywałem się w jej łagodne oczy, coś we mnie jakby rozluźniło się i zaczęło znikać.

Czemu podzieliłem się z nią tą historią? Kira miała to do siebie, że wyciągała ze mnie szczere wyznania. Czy to dlatego, że dziś wieczór w restauracji, pośród tych wszystkich gapiących się oczu, starała się sprawić, bym poczuł, że ktoś stoi po mojej stronie? Czy dlatego, że planowała coś – przyjęcie – próbując poprawić moją pozycję społeczną w oczach osób postronnych, jedynie dlatego, że przejmowała się i uważała, że może jakoś pomóc? A może dlatego, że nagle poczułem tę nieoczekiwaną przyjaźń i zrozumienie ze strony mojej nieprzewidywalnej żoneczki? A może dziś wieczór we mgle unosiły się jakieś czary?

– Słodka, śliczna wiedźma – wymruczałem, pociągając ją w dół, by móc ją pocałować. Owinąłem dłoń jej gęstymi, jedwabistymi włosami, a nasze usta się spotkały. Stężała, ale się nie odsunęła. Przesunąłem językiem po jej wargach, aż je dla mnie otworzyła. Przyciągnąłem ją bliżej, zagłębiłem się, badając wilgotne aksamitne wnętrza jej ust, a żar ogarniał moje ciało, podgrzewając krew. Kiedy w końcu zaczęła w tym uczestniczyć, miałem ochotę jęczeć z zadowolenia, ale nie chciałem robić niczego, co zdjąłoby zakłęcie i skłoniło ją do odsunięcia się. Położyłem dłonie nisko, by przesunąć je w górę i w dół po jej plecach, i po chwili poczułem, jak jej mięśnie się rozluźniają. Nasz pierwszy pocałunek był ostry i wyzywający, drugi – wygłodniały, choć czuły, ale ten był powolny, zmysłowy, jakby nasze usta się kochały. Całowałem w życiu niezliczoną rzeszę kobiet, ale nigdy nie doświadczyłem podobnego pocałunku. Wprawiało mnie to w zdumienie niemal tak bardzo, jak podniecało. Zanim zdążyła zareagować, zmieniłem pozycję – szybko, ale płynnie – więc wylądowała pode mną, a ja znalazłem się nad nią, oparty na swoim biodrze obok jej ciała na leżaku. Zamrugła, jakby nie była pewna, co się właśnie wydarzyło. Chciałem przyciągnąć ją całą do siebie, by mogła poczuć pełne rozmiary mojego podniecenia, ale instynktownie wiedziałem, że to byłoby teraz złe posunięcie. Mojej żonce potrzeba było dziś wieczór nieśpiesznego rozpalania namiętności, a ja aż nazbyt chętny byłem, by zrobić, co trzeba. Wcześniejsza gwałtowna iskra wystraszyła ją z jakiegoś powodu – powodu, który odkryję, ale nie dziś. Dziś nikt oprócz nas się nie liczył.

Włosy rozsypały się wokół niej, usta lśniły wilgocią moich pocałunków, a oczy wpatrywały się we

mnie, zamglone namiętnością i odrobinę nieufne. Nachyliłem się i znów ją pocałowałem, cały spięty od wysiłku panowania nad sobą. Chciałem zdjąć z niej ubrania i zanurzyć się tu i teraz w jej miękkie, ciasne ciepło. Moje ciało pulsowało pragnieniem. Zacząłem zsuwać ramiączka jej sukienki, a ona zaprotestowała, zatrzymałem się więc, ale nachyliłem i pocałowałem jej szyję, przeciągając wargi wzdłuż jej miękkiej, pachnącej skóry, wysuwając język, by jej skosztować. Odrzuciła głowę do tyłu i wygięła się ku mnie, a ja skorzystałem z okazji i zsunąłem jej sukienkę, tak że wyłoniły się jej piersi. Spojrzałem w dół, niezdolny do pohamowania głębokiego, zwierzęcego jęku, który wydostał się z mojego gardła na widok jej pięknych, pełnych piersi przed moimi oczami.

– Masz najpiękniejsze sutki, jakie kiedykolwiek widziałem – wymruczałem. – Nie mogłem przestać o nich myśleć. – Nachyliłem się i pocałowałem jeden, a Kira wydała z siebie ciche kobiece westchnienie. Na ten dźwięk mój penis stwardniał do bolesnych rozmiarów. – Chciałem ich skosztować, odkąd zobaczyłem cię tamtego dnia – przyznałem, a moje usta znalazły się znów na jej skórze i całowały jej piersi. – Zastanawiałem się, czy smakują równie słodko, jak wyglądają.

– Graysonie – jęknęła, wplatając palce w moje włosy. Zniżyłem usta do jednego z zeszywniałych wżgórków i polizałem go, krążąc wokół językiem.

– Boże, smakujesz – jęknąłem – równie słodko, jak wyglądasz.

– Powiedziałam, że nie powinniśmy... to nie jest... – jej słowa urwały się głębokim westchnieniem. Kilka sekund później westchnienia przeszły w ciężki oddech. Zachęcony jej reakcją otoczyłem wargami jej sutek i zacząłem ssać, wciągając go delikatnie do ust, a następnie gładząc go łagodnie językiem. Krzyknęła, ciągnąc mnie za włosy. – O Boże, Grayu – jęczała. – Ty... my... musimy...

– Cii, mała wiedźmo – uspokajałem ją, biorąc do ust drugi sutek i ssąc go delikatnie. – Poddaj się przyjemności.

Rozsunąłem jej uda, wkładając między nie kolano. Podniosła na mnie mętne, oszołomione namiętnością oczy. Prymitywny, samczy tryumf skręcił moje wnętrzności i przycisnąłem wzwód do jej brzucha, nachylając się, by znów ją pocałować. Jej ciało nagle stężało, a ona odwróciła głowę.

– Nie – powiedziała głosem cichym i wciąż ochrypłym z podniecenia.

– Tak – odparłem, znów się nachylając. Odepchnęła mnie za ramiona.

– Nie – powiedziała bardziej stanowczym tonem. Jęknąłem, przewracając się na bok. Wstała pośpiesznie i podciągnęła sukienkę, przy czym sprawiała wrażenie, jakby nogi odmawiały jej współpracy. Moje ciało pulsowało boleśnie nierozładowanym pożądaniem. Boże, jak ja jej pragnąłem. Z całych sił próbowała wyglądać na nieporuszoną. – Powinnam się położyć.

Wyrzuciłem ramiona do góry i złapałem ją za rękę, zanim zdołała uciec.

– Mówiłem prawdę, Kiro. Nie ma powodu, byśmy musieli spać oddzielnie. Moglibyśmy... skonsumować ten związek. Czujesz to, co jest między nami, równie mocno jak ja. – Posłałem jej swój

najbardziej czarujący uśmiech, ale ona odwróciła wzrok i uwolniła dłoń z mojej dłoni, jej ciało było spięte, a w oczach malowała się dezorientacja z domieszką bólu.

– Opowiedziałeś mi tę historię, żeby – machnęła ręką między nami – do tego doszło.

Zamilkłem, bo nie rozumiałem.

– Jaką historię?

– O szczeniaku.

– O szczeniaku? Co? Nie. – Czy ona naprawdę sądziła, że opowiedziałem jej o tym, żeby wmanewrować ją w pocałowanie mnie? Zacisnąłem usta.

Przyglądała mi się przez chwilę, po czym wypuściła gwałtownie powietrze.

– Powiedziałam ci, Graysonie, nie jestem zainteresowana... tym. – Ponownie wykonała gest między nami. – To tylko skomplikuje już skomplikowaną sytuację. Nie taka była umowa.

– Umowy ciągle ulegają zmianom. – Usiadłem, przeczuciłem nogi przez krawędź leżaka i podniosłem się, by stanąć z nią twarzą w twarz. Wziąłem w palce kosmyk jej włosów, badając ich jedwabistą fakturę i żałując, że księżyc nie wydobywa z nich ognistych rozbłysków, tak jak to robiło słońce. Ale w tym świetle ich ogień był przyćmiony. Gdybym się z nią kochał, chciałbym to zawsze robić w świetle, żeby móc widzieć płomienie w jej włosach, błysk jej szmaragdowych oczu. Chciałem widzieć, jak jej ciało ogłasza wszem wobec, że jest ona kwintesencją życia, pełną żaru i namiętności. Moje ciało znów zapulsowało, wciąż twarde na samą myśl o kochaniu się z nią... całymi godzinami. Albo, do diabła, choć raz... – To mogłoby być tymczasowe, Kiro. Jak nasze małżeństwo.

Zamrugła i przyłożyła dłonie do policzków, jakby ją parzyły. W tym świetle jednak nie potrafiłem ocenić, czy rumieni się, czy nie.

– Nic by z tego nie wyszło. Uwierz mi.

Skierowała się w stronę kamiennych schodów prowadzących do domu. Zawołałem ją po imieniu, ale nie odwróciła się i nie spojrzała za siebie. Usiadłem z powrotem na leżaku, wydając z siebie długie, sfrustrowane erotycznie westchnienie i próbując zrozumieć, co się właśnie wydarzyło. Nie miałem pojęcia, jak radzić sobie z własną żoną. Nigdy nie musiałem się szczególnie starać, by zdobyć kobietę. Ale utrzymać ją... cóż, Vanessa udowodniła, że to już zupełnie inna bajka. Z Kirą jednak ustaliliśmy wstępnie, że nasz związek będzie przejściowy, więc z nią nie stanowiło to problemu. Nigdy nie doświadczyłem odmowy w kwestii seksu, szczególnie kiedy uruchomiłem mój cały urok. Nie byłem arogancki – po prostu tak było. Czy tak naprawdę wiedziałem, jak uwieść kobietę? Niechętną? Co za ironia, że pierwszą kobietą, o którą musiałem zabiegać, była moja własna żona.

*

– Do zobaczenia w poniedziałek, Charlotte – powiedziałem, pochylając się i całując ją w miękki

policzek. Był piątek rano i Charlotte z Walterem wyjeżdżali na weekend do San Francisco w odwiedziny do przyjaciół.

– W lodówce są zapiekanki z instrukcją na wierzchu – powiedziała. – Aha, upiekłam też porcję cytrynowych ciasteczek maślanych, które lubisz. Stoją pod folią na...

– Charlotte – roześmiałem się – jestem dużym chłopcem. Potrafię o siebie zadbać przez weekend.

Uśmiechnęła się, potrząsając głową, i uszczypnęła mnie czule w policzek.

– Lubię się tobą opiekować. Pozwól mi o siebie dbać. Aha! I powiedz, proszę, Kirze, że upiekłam ciasteczka owsiane z brązowym cukrem, które jej smakowały. Gdzie ona się podziewa swoją drogą? Myślałam, że zajrzy do domu, żeby się pożegnać.

– Byliśmy wczoraj wieczorem na kolacji. Pewnie jeszcze odsypia – odparłem, wyobrażając ją sobie zaplątaną w pościel w jej małym domku, z tymi cudownymi włosami rozsypanymi...

Charlotte przyjrzała mi się, jakby czytała mi w myślach.

– Jak się sprawy mają między wami teraz, kiedy jesteście małżeństwem? – Chciała pojechać z nami na ceremonię, ale stanowczo jej odmówiłem. Nie chciałem wtedy niczego, co by sprawiało, że ceremonia stałaby się jeszcze bardziej niezręczna, niż była. Obecność Charlotte wywołałaby w nas jedynie większy dyskomfort... a we mnie poczucie winy. Nie mogłem temu zaprzeczyć.

Westchnąłem.

– Nie wiem. Z nią nigdy nic nie wiadomo. Nie wiem nawet, co ma zamiar robić w danym momencie, a co dopiero, o czym myśli. – Oprócz tego, że mi się opiera, i pewnie dlatego tak bardzo jej pragnę.

– Hmm – zamruczała w zamyśleniu. – Tak, muszę przyznać, że niewiele osób dorównuje jej żywiołowością. Może oprócz ciebie. – Mrugnęła do mnie. – Cieszę się, że poszliście wczoraj na kolację. To dobry początek. – Uśmiechnęła się i zanim zdołałem odnieść się do tego komentarza albo powiedzieć jej, żeby niczego sobie nie wyobrażała, mówiła dalej: – Życz jej ode mnie miłego weekendu. Aha! I powiedz, że dostałam listę w związku z przyjęciem. Co za wspaniały pomysł! Nie jestem pewna, skąd ten pośpiech ani czemu wysłała mi ją e-mailem o drugiej nad ranem, ale zatrzymamy się z Walterem dziś rano w mieście i zamówimy zaproszenia. Znam miejsce, gdzie wydrukują je na oczekaniu. Wciąż mam, jeszcze z czasów Jessiki, listę adresową ważniejszych mieszkańców Napa i mogę przesłać ją do drukarza, kiedy znajdę chwilkę, by ją przejrzeć.

Kira była na nogach w środku nocy? Czemu? Czyżby ona też nie mogła spać po tym, co zrobiliśmy na patio? Czy też przewracała się z boku na bok, wspominając dotyk...

– Powiedz Kirze, że wyślę zaproszenia w poniedziałek – ciągnęła Charlotte, przerywając moje myśli. – Proszę, wypij sok pomarańczowy. – Podała mi w połowie pełną szklankę. – Szaleje jakaś paskudna grypa. – Zrobiłem, jak kazała, opróżniając szklankę tylko po to, żeby przerwać jej monolog na

temat przyjęcia i niekończące się piłowanie. Przyglądała mi się uważnie, kiedy piłem, a w wyrazie jej twarzy kryło się jakby zdenerwowanie. Czy aż tak martwiła się grypą? Kiedy skończyłem, zabrała mi szklankę, opłukała w zlewie, aż musiałem ją wygonić z kuchni, wołając „do widzenia” do Waltera, który czekał w holu z ich małą walizeczką stojącą na podłodze u jego stóp.

– Do widzenia, proszę pana – odparł, posyłając lekki, czuły uśmiech żonie, która szła w jego stronę, zafrasowana wszystkimi niezalutowanymi sprawami, jakbyśmy mogli zginąć przez weekend bez jej opieki.

Pracowałem do późnego popołudnia, po czym wybrałem się do miasta na zakupy i wróciłem koło piątej. Po krótkim prysznicu zszedłem do kuchni, żeby odgrzać w piekarniku na obiad jedną z zapiekanek. Napisałem do Kiry SMS-a z informacją, że obiad będzie gotowy o szóstej, ale godzinę później, kiedy nadal mi nie odpisała, zacząłem się niepokoić. Ignorowała mnie? Nie widziałem jej ani razu przez cały dzień. Czyżby zaszyła się w tej swojej norze i unikała mnie? A skoro już o tym mowa, czy nie planowała zabrać się do roboty w moim gabinecie? Zajrzałem tam w poszukiwaniu jakichkolwiek śladów jej bytności, ale nic nie znalazłem. Kręciłem się przez chwilę po pokoju, ale kiedy moja frustracja osiągnęła poziom, przy którym nie byłem się w stanie na niczym skupić, odsunąłem się od biurka i poszedłem po telefon. Ponownie napisałem do Kiry i odczekałem pięć minut, bębniąc palcami o blat kuchenny. Nic.

Zanim zdołałem się zorientować, że wyszedłem z domu, już mijałem fontannę. A jeśli uciekła do Brazylii, jak sugerowałem tamtego dnia w pokoju motelowym, w którym się zatrzymała? Mała wiedźma! Porzuciła mnie? Czy to, co zrobiliśmy wczoraj wieczorem, tak ją wystraszyło? Czy może jej rzekoma troska i współczucie były tylko dobrze odegraną sceną? Krew buzowała w moich żyłach, a razem z nią coś, czego nie potrafiłem zidentyfikować, panika albo gniew – może mieszanka obu.

Czy nie będzie jej walizki? Czy zrobiła ze mnie kompletnego głupca? Zostawiła z niczym poza zrujnowaną dumą i bardzo realnymi kajdanami, choć bez śladu panny młodej? Nawet nie zapukałem, przeszedłem szybko przez zagracony pokój od frontu i wpadłem do jej sypialni, a serce zadudniło mi w piersi na widok tego, co zastałem.

Wypuściłem powoli powietrze na widok jej walizki otwartej na podłodze i ubrań wysypujących się z niej jak poprzedniego dnia. Mój wzrok omiótł pokój i zatrzymał się na pościeli. Spała? O szóstej wieczorem?

– Kiro? – Zero odpowiedzi. Podeszedłem do łóżka i zdarłem kołdrę. Wydobył się cichy jęk i Kira podkuliła nogi pod brodę, zwijając się w jeszcze mniejszą kulkę. – Kiro? – spytałem ponownie, tym razem z nutką niepokoju w głosie.

Twarz zakrywały te jej piękne włosy, odgarnąłem je więc i przyłożyłem dłoń do czoła. Jej skóra była gorąca i śliska od potu, ale Kira drżała.

– O nie, Kiro, jesteś rozpalona, skarbie. – Jęknęła tylko ponownie, odwracając twarz w moją stronę, ale oczy miała wciąż zamknięte. Wymamrotała coś nieartykułowanego, po czym zadygotała gwałtownie.

Ja pierdołę. To moja wina. Pozwoliłem jej zostać w tym zakurzonym, pełnym przeciągów miejscu, zmusiłem do brania dzień w dzień lodowatych pryszniców. Co było ze mną nie tak? Ogarnęły mnie wyrzuty sumienia, wsunąłem więc pod Kirę ręce i uniosłem ją łagodnie razem z kołdrą.

– Przenosisz się do domu, bez dyskusji. Ja dyktuję warunki. Wiem, że gdzieś tam się ze mną kłócisz, ale nie przyjmuję odmowy. Nie masz innego wyboru, musisz być mi posłuszna. Jak ci się to podoba, żono? – spytałem, usiłując wydobyć z niej jakąkolwiek reakcję. Nie uzyskałem nic ponad to, że wtuliła się we mnie mocniej i znów zadygotała. Przeniosłem ją ostrożnie przez brudny, zawalony sprzętem pokój frontowy i nogą zamknąłem za sobą drzwi, poruszając się prędko przez nietypowo dla tej pory roku chłodny, zamglony wieczór. Kiedy wchodziłem na schody z Kirą na rękach, poczułem nagłe zawroty głowy i zatrzymałem się, opierając na chwilę o poręcz. To było dziwne. Boże, miałem nadzieję, że mnie nie zaczyna też coś rozbierać. To byłoby kiepskie wyczucie czasu. Po chwili zawroty ustały, pozostawiając jedynie dziwne wrażenie szumu. Zaniósłem Kirę do sypialni, która należała niegdyś do mojej macochy, i położyłem ją ostrożnie na łóżku. Odsunąłem koc, przełożyłem ją na pościel i przykryłem. Odgarnąłem jej włosy do tyłu i położyłem na jej czole chłodny kompres, po czym poszedłem po tylenol. Kiedy wróciłem z tabletkami, potrząsnąłem delikatnie Kirą. – Kiro, musisz mi powiedzieć, czy już coś zażywałaś. Kiro? – Poruszyła się, zamrugnęła oczami, których zieleń nabrała jeszcze większej mocy od gorączki. – Kiro, brałaś coś? Jakies lekarstwo?

Pokręciła głową i skrzywiła się.

– Nic nie miałam – wychrypiała.

– Okej, dobrze, w takim razie musisz wziąć to – powiedziałem, przysuwając pastylki do jej ust. Połknęła je i pociągnęła kilka dużych łyków wody, którą jej przyniosłem, po czym opadła z powrotem na poduszki i zamknęła oczy.

Przyglądałem się chwilę jej twarzy. Skórę miała zaróżowioną od gorączki, rzęsy długie i ciemne na policzkach, usta wyschnięte i lekko rozwarte.

– Piękna smarkula – wyszeptalem, gładząc jej włosy. Znów poczułem w żyłach dziwne wrzenie i zmarszczyłem brwi. Zdawało się spływać do mojego krocza. Wykrzywiłem się lekko, twardniejąc. To nie był dobry moment na pożądanie, ale moje ciało miało chyba odmienne zdanie. Czułem się lekko speszony. Leżąca przede mną kobieta była chora, na litość boską.

W ciągu kolejnego półtora dnia starałem się zapewnić Kirze wygodę, gdy jej ciało walczyło, by przełamać temperaturę, a ja walczyłem, by zapanować nad własnym ciałem. Pragnienie krążyło jak oszalałe w moich żyłach jakimś ognistym wirem niekontrolowanego pożądania. Pulsująca intensywność erekcji, która zdawała się pojawiać znikąd i trwać całymi godzinami, wielokrotnie zginała mnie wpół. To

nie było normalne. Coś było radykalnie nie tak.

Zadzwoiłem do Joségo i po raz pierwszy w ciągu roku, odkąd wróciłem, powiedziałem mu, że jestem zbyt chory, by pracować. I tak nie dałbym rady tego dnia pracować, bo nie zostawiłbym Kiry samej – ale prawda była taka, że nie byłem w formie, by wyjść z domu. Przypominałem nieokiełznane zwierzę. Chciałem rznąć jak wiking – plądrować, rozdzierać ubrania i zaspokajać tętniące pożądanie tak długo, aż ten pulsujący ból zniknie i pozostawi mnie zwiotczalego i wreszcie zaspokojonego. Sama ta myśl była absurdalnie dramatyczna, a jednak nie umiałem wymyślić żadnego innego wyjaśnienia, nawet dla siebie samego. Odwracałem wzrok, ocierając chłodnym ręcznikiem szyję i dekolt Kiry, i drżałem z wysiłku, by opanować pragnienie rzucenia się na nią i wzięcia jej, nieprzytomnej, z gorączką czy bez. Czterokrotnie musiałem ulżyć sobie w łazience, by funkcjonować na tyle dobrze, żeby zająć się małą wiedźmą. Nie, to nie było normalne. Czy rzuciła na mnie jakiś diabelski urok? Miałem wrażenie, że opętał mnie agresywny seksualnie demon z otchłani Hadesu.

Bliski byłem wezwania lekarza – albo może księdza, żeby odprawił nade mną egzorcyzmy – kiedy późnym niedzielnym popołudniem objawy zaczęły w końcu ustępować. Wycieńczony psychicznie i wyżęty fizycznie – dość dosłownie – położyłem się na moment na łóżku obok Kiry. Czuło się, że jest znacznie chłodniejsza, a jej oddech stał się spokojny i miarowy. Resztki wieczornego światła przenikały do pokoju na krawędziach ciemnych stor, a ciche brzęczenie wiatraka pod sufitem ukołysało mnie niemal natychmiast do snu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kira

Budziłam się powoli, jakbym wynurzała się z głębin i mroków ku bardzo odległemu światłu. Zamrugałam, próbując zrozumieć, gdzie się znajduję, a na plecach czułam coś ciepłego i dużego. Obróciłam się półprzytomna i zajrzałam w oszłamiająco piękną twarz śpiącego Smoka. Usiłowałam poskładać ze strzępów, co mnie tu przywiodło, ale pamiętałam jedynie, że położyłam się do łóżka, nie mogąc utrzymać się na nogach, i z początku czułam się, jakby ciało przygniatał mi głaz, a potem jakbym się żywcem gotowała. Nawet teraz czułam się nieprzytomnie, a moje kończyny były jak z waty. Byłam chora, miałam gorączkę, pomyślałam. Wracały do mnie strzępy wspomnień, Grayson karmiący mnie bulionem, zmieniający chłodne kompresy na moim czole i odgarniający mi włosy. Opiekował się mną w chorobie. Czułość zalała mnie jak chłodny łyk wody, kiedy tak wpatrywałam się w tę spokojną męską piękność. Ponieważ mój umysł jeszcze się nie dobudził i nie hamowały mnie ani strach, ani rozsądek, położyłam dłoń na jego twarzy i przesunęłam kciukiem po jego szorstkiej szczęce, ocienionej czarną szczecinką. Tak właśnie wyglądałoby pobudka u jego boku. Tak by było, gdyby naprawdę był mój. Nie golił się od paru dni. Czy byłam w tym pokoju od tak dawna?

Oczy Graysona otwarły się i przyglądały mi przez chwilę, a na jego zaspanej twarzy pojawił się wyraz zrozumienia.

– Cześć – wymruczał, przykładając dłoń do mojego czoła. Następnie zabrał ją z westchnieniem. – Gorączka spadła – powiedział, a na jego obliczu malował się spokój.

– Tak. Zaopiekowałeś się mną – wyszeptalam. – Dziękuję. – Jest dobry. Ta myśl była równie nagła, jak niezłomna.

Leżeliśmy tak, chwila zdawała się tkwić gdzieś między snem a jawą, oboje wciąż opleceni mglistą pajęczyną sennych marzeń. Jego oczy były takie piękne – ciemne jak nocne niebo i równie łatwo można się było w nich zagubić. Położył dłoń na moim policzku i pogładził go kciukiem. Westchnęłam, poddając się jego dotykowi. Nagle zamrugał, otworzył szeroko oczy, jakby nagle coś do niego dotarło. I czar prysł. Przewrócił się na plecy i z miną winowajcy podniósł ręce do głowy, wsunął palce we włosy i chwycił je mocno.

– To było...

Dzwonek do drzwi przerwał mu myśl. Usiadł wyprostowany.

– Walter i Charlotte jeszcze nie wrócili. Pójdę otworzyć. – Wstał w pomiętych dżinsach i T-shircie, rozczochrany, a ciemny cień kilkudniowego zarostu dodawał mu jakimś cudem jeszcze urody. Był mężczyzną w każdym calu i poczułam, jak oddech więźnie mi w gardle. Jego ciemne oczy przebiegły po moim ciele i znów na jego twarzy pojawiło się jakby poczucie winy. Uniosłam się na łokciu.

– Ty nie... wykorzystałeś mojej gorączki, prawda, Smoku? – Uniosłam brew.

Zacisnął szczęki, oczy niewiarygodnie mu pociemniały i odparł szorstko:

– Nie. – Następnie odwrócił się i ruszył w stronę drzwi. – Weź ciepły prysznic. Przyniosłem twoją walizkę. – Powędrowałam wzrokiem w kierunku, w którym wskazał głową, zanim wyszedł z pokoju, i rzeczywiście pod oknem stały moja walizka i kosmetyczka.

Zrobiłam, jak radził Grayson, wzięłam długi, ciepły, luksusowy prysznic, delektując się uczuciem ciepła rozlewającego się po moich obolałych mięśniach, wielokrotnie namydlałam się żelem i spłukiwałam skórę. Było jak w niebie. Kiedy się w końcu spod niego wyłoniłam, czysta i wyszorowana, poczułam się w pełni zbudzona i znów jak człowiek. Wysuszyłam włosy, ubrałam się i zeszłam na dół, żeby odszukać Graysona i coś zjeść. Umierałam z głodu.

Usłyszawszy głosy dochodzące w salonu, ruszyłam w tamtym kierunku i zatrzymałam się gwałtownie na widok siedzącej na kanapie Kimberly i Graysona spoczywającego naprzeciwko. Oboje z czegoś się śmiali, ale przerwali, kiedy wkroczyłam do pokoju. Kimberly wydała z siebie krótki pisk, poderwała się, podbiegła do mnie i chwyciła mnie w potężny uścisk.

– Co ty tu robisz? – spytałam bez tchu, wlepiając w nią wzrok, a serce ścisnęło mi się z radości. Miała na sobie dżinsowe szorty i kwiecisty podkoszulek bez rękawów, a jej gładka, oliwkowa skóra pociemniała jeszcze mocniej od letniego słońca. Jej drobne, bujne ciało było jak zwykle doskonałe. Czarne, kręcone włosy upięła z tyłu w luźny kucyk.

– Nie odbierałaś od dwóch dni telefonów! Martwiłam się. Przyjechałam sprawdzić, czy nie jesteś przykuta w piwniczce z winami i bezlitośnie torturowana. – Mrugnęła, a następnie uśmiechnęła się do Graysona, jakby już podzielili się tym żartem. Sprawiali wrażenie starych dobrych kumpli. Nie byłam pewna, co o tym myślę. Grayson wstał.

– Zostawię was, żebyście mogły pogadać – powiedział, zbliżając się ze wzrokiem utkwionym we mnie. Nie dało się nie zauważyć, że mimo niedawnej drzemki wyglądał na zmęczonego, jakby niewiele sypiał. – I tak muszę wziąć prysznic. Miło cię było poznać, Kimberly. – Odwróciłam wzrok i przygryzłam wargę, wyobrażając sobie nagle nagiego Graysona Hawthorna pod gorącym natryskiem. Mydło spływające kaskadami...

– Kiro? – odezwała się Kimberly. – Masz ochotę usiąść? – Ewidentnie powtarzała pytanie, które do mnie nie dotarło.

– A, tak. Na razie – powiedziałam do Graysona, który właśnie nas mijał. – Hmm, dziękuję jeszcze

raz. – Obrócił lekko głowę, ale nic nie powiedział.

– Chodź no tu – odezwała się Kimberly, ciągnąc mnie za rękę. – Co się dzieje? Nie miałam od ciebie żadnych porządnych wieści, odkąd się pobraliście, a potem w ten weekend nie odebrałaś moich telefonów ani SMS-ów.

– Byłam chora. I to poważnie. – Opadłyśmy na kanapę, a ja położyłam na kolanach poduszkę i przytuliłam ją. – Grayson się mną zaopiekował.

Wciąż nie do końca to pojmowałam, a nie miałam okazji zapytać go o cokolwiek w tej sprawie. Czemu to zrobił? Jak mnie znalazł? I Boże, czy naprawdę minęło zaledwie parę dni, od kiedy całował mnie i dotykał z tak czułą namiętnością, że później nie mogłam zasnąć, przewracając się ze skołatanych nerwów z boku na bok? W końcu wstałam z łóżka, spisałam listę szczegółów dotyczących przyjęcia i przesłałam ją e-mailem do Charlotte. Skupienie myśli na czymś innym niż on pomogło i wreszcie, wróciwszy do łóżka, zdołałam zasnąć.

Kimberly uniosła brew.

– Cieszę się, że czujesz się lepiej i za moment o tym porozmawiamy. Ale najpierw mam z tobą porachunki. Z premedytacją nie wspomniałaś, że Grayson jest greckim bogiem.

Prychnęłam.

– Greckim bogiem? Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Jest jednym z najbrzydszych mężczyzn, jakich w życiu widziałam. Ledwo jestem w stanie na niego spojrzeć.

Kimmy uśmiechnęła się szeroko.

– Kłamczucha. – Wyraz jej twarzy stał się zamyślony. – To jednak mnie niepokoi. Łatwiej ci będzie się w nim zakochać, skoro już cię pociąga. Ponieważ planujesz odejść od niego za parę miesięcy, spróbuj nie pozwolić, by do tego doszło, tylko tyle. I nie pozwól, żeby cię pocałował.

Westchnęłam i oparłam głowę na kanapie.

– Cóż, tak właściwie...

Opowiedziałam Kimberly o wszystkim, co się wydarzyło od dnia naszego ślubu. Słuchała, a na jej twarzy malowały się to gniew, to lekkie przerażenie, to zaskoczenie i w końcu zamyślenie.

– Pozwoliłaś mu się pocałować. Spóźniłam się, ale nie dziwi mnie to. To, jak cię obserwował, kiedy weszłaś dziś do pokoju... No dobrze, co teraz zamierzasz? – Obserwował mnie? Pewnie chciał sprawdzić, czy jestem w stanie chodzić po tym, jak bardzo byłam chora.

Pokręciłam głową.

– Nic. Chce ze mnie zrobić wygodną żonkę, a potem patrzeć, jak odchodzę. To się nigdy, cóż... znasz mnie, Kimberly. Ja tak nie działałam. To byłaby kompletna klęska. Dla mnie.

Kimberly otworzyła ust, by odpowiedzieć, kiedy usłyszałyśmy krzyk Graysona z kuchni.

Podskoczyłam, a za mną Kimberly, i pobiegłyśmy na przeciwległą stronę domu. Grayson właśnie wychodził z kuchni. Charlotte, która musiała wrócić, kiedy brałam na gorze prysznic, szła tuż za nim.

– Chciałam być pomocna! – zawołała za nim. Odwrócił się, jego ciało stężało, a oczy miały w stronę Charlotte pioruny.

– Niemal ją molestowałam. Kiedy leżała nieprzytomna z gorączką – wycedził.

– O, rany – odparła Charlotte. Podniosła wzrok, kładąc palec na brodzie. – Może trzeba było podzielić na pół, a nie podwoić. – Zabrała palec. – Tak, w tym pewnie leżał problem.

– Co tu się dzieje? – spytałam. Kimberly patrzyła to na Graysona, to na Charlotte. Walter pojawił się po cichu i stanął z boku.

– Otruła mnie – warknął Grayson, wskazując palcem na Charlotte.

Charlotte roześmiała się radośnie.

– Nie otrułam. To prosty wywar ziołowy, którego recepturę przekazała mi mama, a który ma za zadanie zwiększać męski zapach. – Mrugnęła do mnie. Poczułam, że z twarzy odpływa mi cała krew. Charlotte przed wyjazdem na weekend podała Graysonowi mieszankę jakichś ziół, które miały wzmocnić jego zapach? Czemu? I... o, Boże. Czy on powiedział, że niemal się na mnie rzucił, kiedy leżałam nieprzytomna? Przełknęłam głośno ślinę.

Walter zrobił parę kroków do przodu.

– To nie moja sprawa, sir, ale...

Grayson rzucił mu wściekłe spojrzenie, zaciskając na chwilę usta.

– Czy to kiedykolwiek stanowiło dla ciebie hamulec, Walterze?

– Racja – zgodził się Walter bez cienia skruchy. – Wiem z autopsji, że duże ilości wody w ciągu dnia pomagają, hmm... szybciej pozbyć się efektów. Polecam jednakowoż właściwą dawkę. To dość... pomocne.

Grayson wydał z siebie bolesny jęk, wznosząc oczy do nieba.

– Co za koszmar.

Charlotte podeszła do niego.

– Czy chciałbyś, żebym przygotowała ci...

– Nie! Nigdy więcej nie pozwolę ci niczego przygotowywać. Zwalniam cię! Otaczają mnie szaleńcy. – I wymaszerował przez drzwi, zatrzasnąwszy je za sobą z taką mocą, że wazon na pobliskiej półce zachybotał się i niemal spadł. Wydałam okrzyk zdumienia, a mój wzrok przeniósł się na Charlotte. Uśmiechnęła się do mnie szeroko, jakby nie została właśnie zwolniona.

– Zwolnił cię? – powiedziałam szeptem.

Charlotte machnęła ręką w powietrzu, jak gdyby nigdy nic.

– Och, zwalnia mnie jakieś dwa razy na miesiąc, odkąd skończył szesnaście lat. – Odwróciła się znów w stronę kuchni, wołając na mnie i Kimberly. – Chodźcie napić się ze mną filiżanki kawy, dziewczęta.

Kimberly, uśmiechając się promiennie, ruszyła przodem.

Charlotte stała przy kuchennej wyspie, a przed nią leżała stolnica, na której zarabiała ciasto na jakieś pieczone pyszności. Przedstawiłam jej Kimberly i usiadłyśmy, a Charlotte naląła trzy filiżanki kawy.

– Co ci przyszło do głowy, Charlotte? – spytałam, usiłując patrzeć na nią gniewnie, bo wiedziałam, że przez jej działania mogłam paść ofiarą gwałtu, kiedy byłam nieprzytomna. Tyle że... czy naprawdę w to wierzyłam? Czy wierzyłam, że Grayson zdolny był do czegoś takiego, nawet jeśli powodem była ziołowa ingerencja Charlotte w nasze sprawy? Zmarszczyłam brwi. Nie sądziłam, ale mężczyźni już mnie zaskakiwali. Z doświadczenia wiedziałam, że w większości nie byli godni zaufania. Bóg jeden wie, że słowo mojego ojca nigdy nie miało wielkiego znaczenia, a słowo mojego narzeczonego – jeszcze mniejsze.

Jeśli chodzi o Charlotte, jej intencje, choć chybione, były czyste. Tego byłam pewna.

W jej oczach dało się dostrzec iskierki.

– Wydawało mi się, że się unikacie. Ale potem poszliście na kolację. I pomyślałam, że może trzeba Graysona popchnąć lekko we właściwym kierunku. A potem, skoro byliście sami przez cały weekend... – Zmarszczyła brwi. – Ale mogłam pomylić dawkę i oczywiście powinnam była wziąć pod uwagę jego jurność...

Jęknęłam i na chwilę ukryłam twarz w dłoniach, po czym znów spojrzałam na Charlotte. Nieszczerólnie miałam ochotę myśleć o jurności mojego męża.

– Nie jestem przekonana, że potrzeba mu było pchnięcia akurat w tym kierunku.

Charlotte przerwała to, co robiła, i odłożyła na bok wałek.

– A tobie? – spytała z wyraźną nadzieją, że ja chciałam tego samego.

– Ja... – Przechyliłam głowę. – Też mi się podoba. Ja... – Krążyłam palcem po krawędzi filiżanki z kawą. – Cóż, chwilami nawet go lubię. – Potrząsnęłam głową. – Ale nie mogę mu dać tego, czego chce, z wielu powodów. – Rzuciłam okiem na Kimberly i przygryzłam wargę. Spojrzała na mnie współczująco. – Jednak główny powód jest taki, że on pewnie nie widziałby problemu w podzieleniu się ze mną swoim ciałem, a potem zachowywaniu się, jak gdyby nigdy nic. Ale ja nie byłabym do tego zdolna. – Opuściłam wzrok. Zawsze tak ze mną było, tam gdzie moje ciało, tam i moje serce. Strach spłynął powoli wzdłuż mojego kręgosłupa na myśl, że Grayson Hawthorn mógł z taką łatwością mnie zniszczyć, gdybym dała mu po temu okazję. Tę lekcję już raz odrobiłam i nie miałam chęci na powtórkę. Tym razem nie ulegnę swoim głupim, lekkomyślnym fanaberiom.

Szczególnie nie w wypadku niezwykle jurnego Smoka.

Charlotte poklepała mnie po dłoni leżącej na blacie, pozostawiając na niej smugi mąki.

– Kobiety tak są skonstruowane, kochanie. Kiedy oddajemy nasze ciało, oddajemy też serce. Kiedy mężczyźni oddają ciało, cóż... – Spojrzała w górę, jakby usiłowała znaleźć odpowiednie słowa.

– Oddają ciało – skończyłyśmy z Kimberly unisono, po czym cała nasza trójka wybuchnęła śmiechem. Serce wypełniła mi sympatia do nich obu. Tęskniłam za posiadaniem w pobliżu przyjaciółek.

Uśmiechnęłam się do Charlotte.

– Tak. Nie ma więc o czym mówić.

– Jeszcze zobaczymy – odparła, mrugając do mnie.

– Żadnych diabolicznych spisków – powiedziałam. W głębi jednak robiło mi się ciepło na sercu, kiedy wiedziałam, że Charlotte chciałaby zobaczyć prawdziwy związek między mną i Graysonem. Być może jej pobudką było głównie to, że nie uznawała zaaranżowanego przez nas fikcyjnego małżeństwa. Zrobienie z niego prawdziwego związku pozwoliłoby jej czuć w kwestii Graysona szczęście, a nie rozczarowanie.

– Nie, nie – powiedziała Charlotte nieprzekonująco. – A przynajmniej żadnego, na którym mogłabym zostać przyłapana.

Roześmiałam się łagodnie i wzięłam łyk kawy. Kusilo mnie, by spytać Charlotte o niektóre z rzeczy, jakich dowiedziałam się tamtego wieczoru o Graysonie, szczególnie tych dotyczących Vanessy. Ale po pierwsze, nie uważałam, by rozmawianie o tym za jego plecami było bardzo w porządku, a po drugie, była tu Kimberly.

– Wybaczysz ci?

– W końcu tak. To tutaj – powiedziała, wskazując ruchem głowy ciasto w swojej dłoni – to na jego ulubione rożki borówkowe. Lubi je z dżemem i śmietaną. Przez parę dni poudaje zagniewanego, żeby zachować twarz, ale po kilku rożkach tak naprawdę wcale nie będzie. – Uśmiechnęła się radośnie, ale potem spoważniała. – Aha, to mi przypomina, Kiro. Będę musiała pójść do południowego sadu, żeby zebrać morele tak dojrzałe, że spadają na ziemię. Masz ochotę pomóc mi przerobić je na parę słoików dżemu?

– Jasne. Robiłam kiedyś z babcią konfiturę truskawkową – odparłam, z rozrzewnieniem wspominając tamten dzień.

– Podoba mi się tu – oznajmiła ni z tego, ni z owego Kimberly, pociągając łyk kawy. – Uważam, że pasujesz do tego miejsca, Kiro. – Jej słowa wywołały we mnie szczęście pomieszane ze strachem.

I kiedy tak siedziałyśmy w ciepłej kuchni pełnej aromatów borówek i kawy, jedząc muffiny owsiano-miodowe i słuchając Charlotte paplającej bez końca o weekendowej wycieczce, nagle coś do mnie dotarło: Grayson powiedział, że na dobrą sprawę dorastał bez rodziców. Wciąż nie rozumiałam, jak

dokładnie wyglądała ta sytuacja. Ale w jednym względzie się mylił. Przez cały ten czas miał rodziców. Nazywali się Walter i Charlotte Popplewell i kochali go jak własnego syna. Zastanawiałam się, czy Grayson zdawał sobie w ogóle z tego sprawę.

Pogadałyśmy jeszcze przez chwilę, po czym Kimberly powiedziała, że musi się zbierać. Odprowadziłam ją na zewnątrz i kiedy stanęłyśmy przy jej samochodzie, uśmiechnęła się do mnie.

– To była bardzo miła wizyta. Podtrzymuję to, co powiedziałam. – Rozejrzała się wokół po posiadłości Hawthorna. – Mam uczucie, że to twoje miejsce. – Przyglądała się przez chwilę mojej twarzy. – Ale uważaj na siebie. Nie zniósłabym, gdyby po raz drugi ktoś cię zranił.

Posłałam jej mały uśmiezek.

– Będę, obiecuję.

Skinęła głową.

– Prawie miałabym ochotę ci tego nie mówić, skoro tak dobrze sobie tu radzisz...

Serce we mnie zamarło.

– Mój ojciec do ciebie dzwonił, tak? – spytałam, natychmiast odgadując. Na myśl o moim ojcu zawsze przybierała nerwowy wyraz twarzy. Przytaknęła.

– Dzwonił wielokrotnie, sugerując nawet, że jeśli nie nakłonię cię, byś do niego zadzwoniła, pociągnie za sznurki w pracy Andy’ego, i nie sądzę, żeby miał na myśli awans.

– Pieprzony manipulator – wściekłam się. Andy był dyspozytorem na posterunku policji i podejrzewałam, że nie jest zupełnie niemożliwe, żeby mój ojciec miał jakieś wtyki w wydziale policji San Francisco, ale że w ogóle rozważał coś takiego? Czy działania, do jakich gotów się był posunąć, by mnie kontrolować, nie miały żadnych granic?

Kimberly położyła mi rękę na ramieniu.

– Posłuchaj. Nie powiedziałam ci tego, żebyś kontaktowała się z ojcem z naszego powodu. Andy się trochę niepokoi, ale szczerze mówiąc, wolimy zaliczyć bezrobocie, niż pozwolić twojemu ojcu decydować o naszym życiu. Pomyślałam tylko, że powinnaś mieć się na baczności. Kto wie, do czego jeszcze jest zdolny? Może najlepiej byłoby, żebyś się teraz z nim spotkała, zanim zorientuje się, gdzie jesteś, i przyjedzie, kiedy jeszcze nie będziesz na to gotowa.

Zadrżałam i objęłam się rękami. Ale przyznałam jej rację. Nie pozwolę, żeby moja przyjaciółka miała przez to kłopoty. Powiedziałam ze skinieniem głowy:

– Zrobię to. Dzięki, Kimberly. – Błagam, niech ten dowód małżeństwa przyjdzie jak najszybciej. Muszę najpierw spieniężyć ten czek...

Uściskałam ją mocno na do widzenia, obiecując, że wkrótce ją odwiedzę i będę się często odzywać, po czym odprowadziłam wzrokiem jej odjeżdżający samochód.

Ponownie objęłam się rękami i stałam wpatrzona niewidzącym wzrokiem w niedziałającą fontannę, zastanawiając się, jakby wyglądała, gdyby była naprawiona, i jak daleko znajduje się na liście priorytetów Graysona. Grayson... Za sprawą Charlotte spędził całuteńki weekend w kompletnych męczarniach, a mimo to bezinteresownie się mną opiekował, zbijał mi gorączkę i dbał, żebym nie była sama. Najwyraźniej myliłam się co do Smoka, przynajmniej w jakimś stopniu. Nie był taką nieczułą bestią, za jaką go pierwotnie uważałam. Zastanowiłam się przez chwilę nad tym, jak został zdradzony przez własnego brata, ojca i macochę. Był tylko człowiekiem – człowiekiem, który nosił w sobie głębokie rany i starał się z całych sił przetrwać w sytuacji, która, dopóki ja się nie zjawiłam, nie dawała wielkich nadziei.

I znów pomyślałam, że wiem, jak został skrzywdzony, nie tylko przez własnego ojca, ale też przez mojego. Czy gdyby o tym wiedział, zrozumiałby, czemu o tym nie wspomniałam? Rozważałam, czyby mu o tym teraz nie powiedzieć... tyle że nasz plan nie uległ zmianie. Nasze drogi wciąż miały się wkrótce rozejść. Czemu miałyby to zatem służyć?

Z głową pełną zmartwień powędrowałam z powrotem do domu i w stronę gabinetu – pokoju, w którym po raz pierwszy poznałam oficjalnie Graysona Hawthorna. Usiadłam przy dużym biurku i zaczęłam przeglądać stos poczty, którą Charlotte musiała przynieść ze skrzynki, kiedy wróciła dziś rano, a także duży stos starej, nieotwartej korespondencji, rozdzielając ją na trzy grupy: wszystko, co wyglądało na rachunki, śmieci i korespondencja osobista. Było tam kilka nieotwartych listów zaadresowanych do Graysona kobiecym z wyglądu pismem. Odłożyłam je na bok, ale kiedy natknęłam się na pocztówkę ze zdjęciem roweru opartego o drzewo i odwróciłam ją, zauważyłam to samo pismo, a także że pocztówka nosiła nieodległą datę. Zawahałam się przelotnie, zanim moje oczy przeniosły się z adresu na wiadomość.

Graysonie,

pamiętasz, jak kiedy mieliśmy po trzynaście lat, opryskałam cię całego błotem spod kół mojego roweru i czułam się tak paskudnie? Powiedziałeś mi, że nie da się na mnie długo gniewać. Modlę się, byś wciąż był zdolny mi wybaczyć. I nigdy nie przestanę próbować...

Całuję, Vanessa

Vanessa. Całuję? Wciąż go kocha? Próbowała przekonać Graysona, żeby jej wybaczył? Poślubienie jego brata? W mojej piersi zaległ dziwny ból, przez który zaczęła mnie mrowić skóra. Nie podobało mi się to. Wróciłam do sortowania najnowszej poczty i już zdawało mi się, że skończyłam pracę, kiedy moim oczom ukazała się urzędowa koperta zaadresowana do mnie. Wstrzymałam oddech, otwierając ją. Wydałam z siebie krótki pisk na widok odpisu aktu małżeństwa, a mrowiące uczucie rozpląnęło się w pełnym nadziei podnieceniu. Rzuciłam pozostałe listy na biurko i pomaszerowałam pośpiesznie w stronę drzwi frontowych, wołając do znajdującej się w kuchni Charlotte:

– Jadę do miasta! Wrócę niedługo!

Usłyszałam, jak odpowiada śpiewnie „Okej”, po czym drzwi się za mną zamknęły.

Miałam do odebrania pieniądze. Całkiem sporo pieniędzy.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Grayson

O trzeciej byłem już zbyt wykończony, żeby pracować choćby minutę dłużej. Wróciłem do domu, gdzie aromat rozków borówkowych Charlotte wypełniał słodczą powietrze. Poszedłem do kuchni.

– Nie grasz fair – powiedziałem, udając złość. – Miałem zamiar nie odzywać się do ciebie przynajmniej przez następne półtora dnia. Daj mi rożek.

Charlotte spojrzała na mnie promiennie, kładąc ciepły rożek na talerzu, przykryła go porcją gęstej śmietany, a obok położyła łyżkę dżemu.

– Oszustka – wymamrotałem. – To nie znaczy, że ci wybaczam.

Uśmiechnęła się do mnie znacząco, a ja wziąłem potężny kęs nieba.

– Przepraszam. Przyprawiałam cię o boleści, a nie zrobiłabym czegoś takiego celowo. – Przyglądała mi się przez chwilę badawczo. – Po prostu...

– Chciałaś, żebyśmy stworzyli z Kirą prawdziwe małżeństwo. – Pokręciłem głową. – Przykro mi, Charlotte, ale tak się nie stanie. Nie mam ani czasu, ani ochoty na żonę. – A jeśli chodzi o kwestię fizyczności... próbowałem. Ale Charlotte nie musiała o tym wiedzieć, robiłbym jej tylko złudne nadzieje. Tak czy inaczej, Kira odmówiła. Ale jeszcze zobaczymy. Nie miałem zamiaru kapitulować na tym froncie. Na razie przynajmniej byliśmy mężem i żoną – czemu by nie poodcinać przez jakiś czas kuponów? Była jak ogień płynący w moich żyłach – piękna, nieprzewidywalna i pełna życia. I z pewnością dwa miesiące, a może mniej, to wiele czasu, by ugasić ten pożar. Poczuję ją pod sobą, wokół mnie, na mnie... a potem byłoby po wszystkim. Byłbym zaspokojony. I poszedłbym dalej.

– Nie podałam ci wywaru ziołowego, żebyś poczuł do niej fizyczny pociąg – powiedziała Charlotte, jakby czytała w moich myślach. – Chciałabym dla ciebie czegoś więcej. Miał on tylko przyspieszyć twoje krążenie, jeśli wiesz, co mam na myśli. – Mrugnęła do mnie, a ja zmarszczyłem brwi. Omawianie tego z nią było obrzydliwe. Właściwie mnie wychowała. Ale ona ciągnęła dalej, zanim zdołałem ją powstrzymać. – W ciele i w sercu. A co do Kiry, ona też nie chce z tobą czysto fizycznego związku.

Zamarłem, nie mogąc opanować zainteresowania.

– Skąd wiesz?

– Bo jestem kobietą. Stąd wiem.

Rozważyłem jej słowa. Czy gdybyśmy czerpali przyjemność ze swoich ciał, Kira naprawdę

chciałaby czegoś więcej? Nie, połowę czasu sprawiała wrażenie, że ledwo mnie lubi. Ale mój dotyk lubiła. Tyle było jasne. Gdyby się teraz zastanović, seksualne napięcie istniało między nami od samego początku, odkąd po raz pierwszy moja skóra dotknęła jej skóry. Nie zauważyłem tego, ponieważ byłem zbyt zajęty ocenianiem jej, żywieniem do niej urazy, a następnie dawaniem doprowadzać się do szału przez jej absurdalne wybryki. Ale nie mogłem temu dalej zaprzeczać. Nie zdawało mi się, by istniał jakikolwiek powód, dla którego nie mielibyśmy utrzymać relacji czysto fizycznej. Co do mnie, wiedziałem, że mogę cieszyć się jej ciałem, nie zakochując się w niej. Zrobiłbym to. Miałem dość odmawiania sobie w kwestii głównie nieznośnej, acz niezwykle apetycznej małej wiedźmy. Teraz również ją musiałem do tego przekonać.

Instynkt opiekuńczy, jaki poczułem w stosunku do Kiry, kiedy znalazłem ją chorą i rozgorączkowaną w jej łóżku, martwił mnie przez pierwsze kilka godzin opiekowania się nią. Ale potem, zanim miałem czas poważnie się nad tym zastanović, zadziałały zioła Charlotte i mogłem jedynie przeczekiwać własne ciało, a wysiłek zapanowania nad sobą zbyt mnie wykańczał, bym mógł jeszcze myśleć. Być może, w jakiś dziwny sposób, dobrze się stało. Ale zastanowiwszy się nad tym teraz, doszedłem do wniosku, że chęć chronienia własnej żony – nawet poślubionej dla korzyści – to tylko naturalna męska reakcja.

Spodziewałem się, że kiedyś to uczucie przestanie istnieć. Jak nasze małżeństwo.

– Skoro mowa o Kirze – powiedziałem – gdzie się podziewa ten łobuziak?

– Nie wiem. Wybiegła z domu kilka godzin temu.

Uniosłem brew, zastanawiając się, co miała tak ważnego. Zanim zdążyłem zadać to pytanie na głos, usłyszałem na podjeździe samochód. Kilka chwil później dobiegł mnie głos Kiry:

– Halo?

– Tutaj, skarbie! – zawołała Charlotte.

Spojrzałem przez ramię na Kirę wchodzącą pośpiesznie do kuchni i stawiającą na podłodze dużych rozmiarów pudło z dziurkami w wieczku.

– Co to? – spytałem, wskazując na pokaźny pojemnik.

– Niespodzianka – odparła z szerokim uśmiechem.

Jęknąłem. Co, u licha, wymyśliła tym razem?

– Ale najpierw – powiedziała, siadając na stołku obok mnie – jesteśmy oficjalnie małżeństwem. Zawiozłam dokument do pana Hartmanna. Nasz czek będzie dziś przetworzony, a jutro gotowy do realizacji. Możemy go odebrać z samego rana.

Podniecenie ogarnęło całe moje ciało.

– Co takiego? – spytałem. – Serio?

– Serio. – Uśmiechnęła się. Nie mogłem się powstrzymać. Wstałem i poderwałem ją w uścisku, wirując z nią roześmianą w kółko.

– Udało się nam – powiedziałem niemal z niedowierzaniem, zatrzymując się i stawiając ją przed sobą na podłodze. Uśmiechnęła się do mnie, oczy jej błyszczały, a uśmiech był promienny. I udało mi się zasłużyć na dołeczek.

– Wiem – wyszeptała. Spojrzałem w jej oczy i ogarnęła mnie tak intensywna potrzeba pocałowania jej, że musiałem się zastanowić, czy jest naturalna, czy może zioła Charlotte wciąż szalały w moim ciele.

Przerwał mi jednak łagodny odgłos drapania dobiegający z wnętrza pudełka stojącego wciąż za nami na podłodze. Ściągnąłem brwi, a uśmiech Kiry jeszcze się powiększył, aż pojawił się ten czarujący dołeczek. Odsunęła się ode mnie, podchodząc szybko do tego, co stało na podłodze.

Odwróciłem się i spytałem.

– Co ty tam masz?

Kucnęła, otworzyła pudełko i wyjęła z niego coś, co przypominało wielkiego szczeniaka albo małego psa. Smutne, ciemne oczy wpatrywały się we mnie nieufnie, a zielone – z podnieceniem.

– O rany – westchnęła Charlotte i popędziła do Kiry. – Kogo my tu mamy? – Uniosła metalowy znaczek i przeczytała: – Snoop?

– Wymawia się przez „u” – powiedziała z dumą Kira. – Jak ten raper, Snoop Dogg. Snoop.

– A, tak – powiedziała Charlotte, jakby w ogóle wiedziała, kto to raper.

– Może powinnam była zapisać przez U – powiedziała Kira, podnosząc oczy w zamyśleniu.

Pokręciłem głową i skierowałem swoją uwagę na to coś w ramionach Kiry.

– Co to jest? – spytałem. – I co jest nie tak z jego pyskiem? – Wyglądał, jakby całą dolną połowę pyska, nos i szczękę, miał pogruchotaną.

Kira przygarnęła go do piersi, teraz wiedziałem, że to starszy szczeniak, jakiś kundel, i drugą ręką zakryła mu ucho.

– Cii – powiedziała. – Ona cię słyszy. – Rzuciła mi gniewne spojrzenie pełne pogardy. – A tak w ogóle Snoop to ona. – Uśmiechnęła się do szczeniaczka, który podniósł na nią wzrok pełen ledwo tłumionej nadziei. – Plawda, malutka? Plawda, słodki słodziaczku? Plawda, jesteś dziewczynką, doblą dziewczynką. Baldzo doblą dziewczynką. Słodką, doblą dziewczynką.

Skrzywiłem się, słysząc piskliwe seplenienie. Ale szczeniakowi ewidentnie nie przeszkadzało to ani na jotę.

Pies, trzęsąc się z wysiłku powściągnięcia zachwytu uwagą, jaką obdarzała go Kira, polizał jej twarz tym dziwnie zdeformowanym pyskiem. Kira się roześmiała, a następnie znów zakryła uszy szczeniaka.

– Uratowałam ją. Jej pierwszy właściciel założył jej tuż po urodzeniu kaganiec. I nie zdjął go, kiedy

jej pysk zaczął rosnać. Kiedy ją znaleziono, ledwo żyła i trzeba jej było usunąć to ustrojstwo operacyjnie. – Odsunęła dłoń od psiego ucha. Charlotte, która gaworzyła i gruchała jak babcia, która po raz pierwszy widzi swojego wnuka, podrapała szczeniaka za uchem.

– Och, biedne maleństwo. O nic się nie martw, Snoop. Doskonale się tu zadomowisz.

Szczeniak zapiszczał z wyraźnego podniecenia, po czym schylił łeb, jakby oczekiwał najgorszych konsekwencji odgłosu, który mu się wyrwał. Spojrzał na nas, ponuro unosząc oczy ze spuszczonego wciąż łba.

– Hola, tutaj? – spytałem. – Nie. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję, to latający wszędzie zwierzak, który będzie wlaził mi pod nogi. Nie mam czasu na zwierzątka domowe.

Kira zmarszczyła brwi, a potem wepchała mi psa, zmuszając, bym go od niej wziął.

– Uratowałam Snoop dla ciebie. Jest twoja. Powiedzmy, że to mój prezent ślubny. I podziękowanie za twoją życzliwość w ten weekend. – Uśmiechnęła się. Na moment mnie zatkało. Spojrzałem na ciepły ciężar w moich ramionach, na te wielkie, ciemne oczy wpatrzone we mnie z mieszanką strachu i nadziei. Poczulem dziwne poruszenie w okolicy serca. O, Jezu. Kira poszła i znalazła dla mnie szczeniaka po tej historii z moim ojcem, którą jej opowiedziałem. Irytująca wiedźma. Słodka, współczująca, irytująca mała wiedźma. Westchnąłem.

To była życzliwa myśl i cieszyłem się, że nie gniewa się o to, jak zakończyliśmy na patio wieczór po naszej randce. Mimo to...

– Kiro, nie mogę mieć psa o imieniu Snoop. Nie wiem nawet, co to znaczy. Ale brzmi dziecinnie.

– A – przyłożyła palec do ust – cóż, takie imię jej nadałam, a ona zdaje się do niego przywiązana. Jej pełne imię to Słodziunia Niunia Pusiunia. W skrócie Snoop. – Powstrzymała ledwo tłumiony uśmiech. Dobrze się bawiła, mała wiedźma.

Przyjrzałem się ponownie zwierzęciu. Było koszmarnie brzydkie. Żałośnie nieatrakcyjne. Uszkodzone. Mimo zniekształcenia i trudnego do zaakceptowania imienia nie potrafiłem zdobyć się na pozbycie się go, kiedy już wylądowało w moich ramionach, spoglądając na mnie z tak nietajoną nadzieją. Miałem dużą posiadłość. Mogło sobie po niej biegać – a ja pewnie bym go nawet nie widział. Choć powinien przynajmniej zostać przyuczony do niezżerania winogron, bo mogą być dla psa niebezpieczne. Postawiłem suczkę na ziemi. Stała bez ruchu, wpatrując się we mnie.

– Jest jeszcze szczeniakiem i dopiero dziś ją dostałem. Naucz się nowego imienia – podsunęłam. – Do nogi, Skaut. – Szczeniak przechylił swój brzydki łeb i usiadł twardo na zadku.

Kira odsunęła się.

– Chodź do mnie, Snoop! – zawołała. Pies natychmiast do niej podreptał, stukając o podłogę zbyt wielkimi łapskami. Kira podniosła go i zaczęła do niego przemawiać tym samym wysoce irytującym dziecięcym głosem.

– Do nogi, Snoop! – zawołałem na próbę. Kira odstawiła go na ziemię i szceniak potruchtął w moją stronę, znów zapiszczał i znów schylił głowę w ten przestraszony, nieśmiały sposób. Podniosłem go i popatrzyłem mu w oczy. – Po pierwsze, wolno ci tu mówić. – Wpatrywał się we mnie tymi wyrazistymi oczami, jakby rozumiał, co mówię. Polizał ostrożnie mój policzek. Spojrzałem na Kirę i Charlotte, które szeroko się uśmiechały. – Dobra, może zostać – powiedziałem, zaciskając szczękę, odwróciłem się z moim nowym szceniaczkiem i ruszyłem w stronę drzwi. Mój nowy szceniaczek o imieniu Snoop. Co się, do licha, dzieje z moim życiem? – Pokażę jej dom i przyzwyczaję do nowego imienia! – zawołałem, wychodząc z kuchni.

Na schodach dobiegł mnie radosny śmiech kobiety, odgłos, którego, jak nagle zdałem sobie sprawę, nie słyszałem w tym domu szczególnie często... zanim zjawiała się Kira.

*

Następnego ranka o świcie pojechaliśmy z Kirą do miasta odebrać czek, który był katalizatorem i przyczyną całego małżeństwa. Pan Hartmann wręczył go nam, życzył szczęścia i powodzenia, i niespełna dziesięć minut po wejściu do budynku byliśmy z powrotem na ulicy, wpatrując się w siebie nawzajem jak w szoku. Uśmiechnąłem się do Kiry i powiedziałem:

– Chodźmy założyć konto bankowe.

Odwzajemniła uśmiech i skinęła głową. Zmierzając w stronę innego banku w dalszej części ulicy, minęliśmy ten, w którym po raz pierwszy mnie zobaczyła. Kira mogła mieć dobre wspomnienia związane z tym konkretnym bankiem, ale ja nie mogłem zdzierżyć myśli o otwieraniu konta w miejscu, w którym odrzucono mój wniosek o pożyczkę – niezależnie od tego, czy ich odmowa była uzasadniona, czy nie. Mimo to wróciłem myślami do ostatniego razu, kiedy tu byłem, do tego, jak bardzo czułem się przygnębiony i pozbawiony nadziei. Chwyciłem rękę Kiry i ją ścisnąłem. Uśmiechnęła się do mnie, ukazując dołeczek. Kosmyk ognistych włosów spadł jej na oczy i nie byłem się w stanie powstrzymać. Zatrzymałem się, podprowadziłem ją tyłem w stronę budynku i przycisnąłem do ściany, dając jej szybki, mocny pocałunek, po czym uśmiechnąłem się szeroko na widok jej zaskoczonej miny.

– Nie macie pokoju? – wymamrotał jakiś przechodzień. Kira wyglądała przez chwilę na zszokowaną, a ja posłałem jej mój najlepszy diabelski uśmiech z uniesioną brwią.

– Nie – powiedziała stanowczo, wysuwając się spode mnie, ale zerknęła przez ramię z kokieteryjnym uśmiechem. Serce zatłukło mi się w nieznanym dotąd sposób. Roześmiałem się i szybko do niej dołączyłem.

Godzinę później mieliśmy oddzielne konta, a na każdym po trzysta pięćdziesiąt tysięcy dolarów. W drodze powrotnej do winnicy coś we mnie poczuło nagły wstyd, jakbym okradał ją z pieniędzy. Jakbym nie miał prawa do tego, co właśnie wziąłem.

– Zwrócę ci te pieniądze. Wiesz o tym, prawda? – spytałem, spoglądając na Kirę.

Skinęła głową, przyglądając się badawczo mojej twarzy.

– Jeśli chcesz – powiedziała.

– Chcę.

Milczała przez chwilę, po czym rozległ się jej cichy głos:

– Muszę dziś zobaczyć się z ojcem.

Spojrzałem na nią. Wyraz jej twarzy stanowił mieszankę smutku i czegoś, co przypominało przygnębienie. Zaskoczyło mnie to – oczy Kiry były zazwyczaj tak pełne życia. Jakby sama myśl o spotkaniu z ojcem wysysała z niej cały blask. Otwarłem usta, żeby coś powiedzieć, ale nie wiedziałem co. Zamknąłem je po chwili, mamrocząc tylko:

– Okej.

Spojrzała na mnie tak, jakby chciała o coś zapytać, ale tylko skinęła głową i wysiadła z samochodu, gdyż zatrzymaliśmy się właśnie przed domem. Przez ramię zawołała, że zobaczymy się za dwa dni.

Powinienem czuć się szczęśliwy. Będę miał trochę spokoju przez najbliższe czterdzieści osiem godzin. Nie będę się musiał martwić, że irytująca wiedźma buszuje gdzieś po mojej posiadłości, siejąc chaos i zniszczenie i powodując, że moja krew wrze z pragnienia. Powinienem pewnie pojechać do miasta i poszukać sobie jakiejś chętnej kobiety, dzięki której mógłbym się zapomnieć. Bóg jeden wiedział, jak bardzo byłem sfrustrowany seksualnie. Kira nie wiedziała ani o to nie dbała, sądząc z tego, co mówiła. Tylko bądź dyskretny. Potrafię być dyskretny. Czemu więc odczuwałem jakąś nieokreśloną melancholię z powodu jej wyjazdu, czemu na pierwszym miejscu nie znajdowały się moje własne potrzeby seksualne i pomysły na ich zaspokojenie? Otrząsałem się z myśli i poszedłem do biura, by złożyć zamówienia na zapasy i sprzęt, który miałem upatrzony już od tygodni. Dreszczyk podniecenia przeszył moje wnętrze. Wszystko zaczynało się układać.

Pies wczłapał do gabinetu i położył się u moich stóp, w czasie gdy ja pracowałem przy komputerze. Czterdzieści pięć minut później, kiedy złożyłem już wszystkie zamówienia, podniosłem się i zawołałem na paskudnego kundla, który wciąż leżał pod moim biurkiem.

– Chodź, Chłopie. – Nic. Nawet nie podniósł głowy.

Przyglądałem mu się przez chwilę. Była dziewczyną, może więc chciała po prostu imię bardziej przystojącej kobiecie.

– Chodź, Bailey. – Ani jeden mięsień. Zgrzytnąłem zębami.

– Chodź, Snoop – wymamrotałem. Uszy psa podskoczyły gwałtownie, wydał z siebie podekscytowany pisk i szybko się podniósł, podchodząc parę kroków do miejsca, w którym stałem. Zacisnąłem wargi i rzuciłem mu rozgoryczone i wkurzone spojrzenie. Podyszał w moim kierunku i mógłbym przysiąc, że ten zdeformowany pysk się uśmiechał.

– Bawi to was, kobiety, co? – spytałem, odwracając się w stronę kuchni, a pies potruchtał za mną.

Charlotte wyszła mi na spotkanie do holu.

– Kira wkłada walizkę do samochodu – powiedziała. – Nie jedziesz z nią?

Zerknąłem w kierunku drzwi.

– Czemu miałbym z nią jechać?

Wzruszyła ramionami.

– Pomyślałam tylko, że sensowniej byłoby, gdybyście oboje pojawili się u jej ojca, żeby powiadomić go o ślubie. Czy nie byłoby to bardziej przekonujące? – Ewidentnie Kira powiedziała Charlotte, dokąd jedzie i po co.

Zmarszczyłem brwi.

– Gdyby chciała, żebym z nią pojechał, poprosiłaby mnie. – Skupiłem uwagę na psie. – Chodź, Maggie. – Siadł, wpatrując się we mnie. Westchnąłem. – No chodź, Snoop. – Nieznośny kundel podniósł się i poczłapał za mną do kuchni. Charlotte się roześmiała. – Nie wątpię, że cię to bawi – powiedziałem, rzucając jej wściekłe spojrzenie.

Charlotte uśmiechnęła się i zaczęła wyjmować rzeczy z lodówki.

– Robię Kirze kanapkę na drogę. Masz ochotę?

– Pewnie – odparłem, siadając na wysokim stołku.

– A jeśli chodzi o naszą słodką dziewczynkę – powiedziała, uśmiechając się do psa, który zamachał radośnie ogonem w odpowiedzi – podejrzewam, że kiedy Kira nazwała ją po raz pierwszy Snoop, powiedziała to z tak pełną uwielbienia miłością, że psiak tak łatwo z tego nie zrezygnuje. Podejrzewam, że po raz pierwszy w całym swoim krótkim, smutnym życiu usłyszał czuły głos skierowany do niego. To ma potężną moc.

Spojrzałem w mądre oczy Charlotte, rozważając jej słowa i rozmyślając o tym, że moja żona przyniosła mi tego psa, żeby spróbował uleczyć coś, co stało się dawno temu. Sądząc ze strachu i smutku, jaki pojawił się wcześniej w oczach Kiry, może też potrzebowała wyleczyć jakieś zadawnione rany. Być może byliśmy mężem i żoną jedynie na papierze, ale okazywała mi niezasłużoną dobroć. Bez ukrytych motywów, po prostu dlatego, że mogła. Może ona zasługiwała na to samo.

– Zawiń obie kanapki, Charlotte – powiedziałem. – Jadę z nią.

Charlotte uśmiechnęła się tylko wszystkowiedząco.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kira

Właśnie wstawiałam do bagażnika samochodu walizkę, kiedy zobaczyłam Graysona wyłaniającego się z domu z czymś na kształt niewielkiej podręcznej walizeczki i z plastikową torbą.

Zamknąwszy bagażnik, stanęłam i obserwowałam go, aż dotarł do auta.

– Co robisz? – spytałam.

– Jadę z tobą – odparł, otwierając bagażnik i wyjmując moją walizkę.

– Jedziesz ze mną? – wyjąkałam. – Ale...

Zatrzasnął bagażnik i odwrócił się w moją stronę.

– Kiro, bardziej przekonująco będzie wyglądało, jeśli oboje pojedziemy do twojego ojca. Wspólnie zdecydowaliśmy się na ten układ i oboje powinniśmy się angażować we wszystko, co konieczne jest, by się udał. Powiedzmy, że to mój wkład w zdobycie swojej działki. – Podeszedł do swojego wozu i położył moją walizkę i swoją małą torbę za siedzeniami.

– A czemu wkładasz moją walizkę do swojego wozu?

– Bo lubię prowadzić.

Wyrzuciłam w górę ręce, czując się nagle ubezwłasnowolniona. Zdecydowanie zbyt znajome uczucie.

– To część twojej kontrolującej wszystko, smoczej natury, jak mniemam?

– Pewnie tak. – Małą plastikową torbę pełną, jak się spodziewałam, kanapek od Charlotte położył na tylnym siedzeniu i usiadł za kółkiem. Otworzyłam drzwi od strony pasażera i spojrzałam na niego, ale nie wsiadłam.

– Lubisz mnie wkurzać, prawda?

Wyglądało na to, że się zastanawia.

– Ma to swój urok. – Zerknął na mnie. – Ale nie o to tu chodzi.

– Nie musisz czuć się w obowiązku, żeby to robić – powiedziałam.

Szczerze mówiąc, nieszczególnie chciałam, żeby Grayson poznał mojego ojca po raz pierwszy w momencie, kiedy będę mu właśnie mówiła o naszym małżeństwie. Mogłam sobie jedynie wyobrazić lodowatą pogardę, jaką okaże nie tylko mnie, ale również Graysonowi. I zastanawiało mnie, czy jego

nazwisko wyda mu się znajome. Wątpiłam w to – ojciec pamiętał jedynie tych, którzy mogli w dalszym ciągu służyć jakoś jego celom. Ponadto to, co się wydarzyło, zaszło wiele lat temu i nie trwało długo. Mimo to nie wyobrażałam sobie obecności Graysona, gdy będę informować ojca, że wzięłam ślub, nie zawiadamiając go o tym z wyprzedzeniem. Może zrobić się gorąco i nie chciałam, żeby ktokolwiek – a szczególnie Grayson Hawthorn – był tego świadkiem. Zwłaszcza że byłam dość pewna, iż ojciec nie będzie się w żadnym stopniu starał oszczędzić uczuć Graysona. Boże, od kiedy tak bardzo przejmuję się uczuciami Smoka?

To było lekko niepokojące.

– Tak się załatwia takie sprawy, Kiro. Możemy jechać? Nie mam ochoty utknąć w San Francisco w korku.

– Kto zaopiekuje się Snoop? – spytałam, wypróbując ostatni argument.

– Charlotte. Virgil jej pomoże. Zdaje się, że psiak go polubił.

Prychnęłam raz jeszcze, ale następnie uległam. Dobrze, może pojechać i zobaczyć na własne oczy, dlaczego wolałam poślubić jego, niż wziąć cokolwiek od mojego ojca. Zobaczysz... cóż, zobaczysz dokładnie, kim jestem. A to mnie przerażało. Czemu? I wtedy dotarło do mnie – chciałam, żeby Smok mnie szanował. Nie chciałam, żeby uważał mnie za rozpieszczoną dziedziczkę, za którą ewidentnie mnie wziął tamtego dnia w swoim gabinecie, kiedy okazał mi tę lodowatą pogardę. Nie chciałam, żeby widział bogactwo, w jakim dorastałam, i myślał, że jest ono w jakimkolwiek stopniu częścią mnie lub tego, czego chciałam od życia. Poślubiłam tego człowieka, a jednak nigdy nie zamierzałam wpuszczać go do mojego prywatnego życia, prywatnego bólu. Zorganizowałam całą tę umowę jako przedsięwzięcie biznesowe. A teraz nagle zdałam sobie sprawę, że staje się ona czymś więcej – przynajmniej dla mnie. Zależało mi. I to mnie przerażało.

I było zapewne bardzo, bardzo głupie.

Stłumiłam własną nagłą dezorientację i kiedy mijaliśmy bramę, opuściłam szybę i wciągnęłam powietrze wciąż słodkie od aromatów późnego lata.

– Gdzie zamierzałaś się zatrzymać? – spytał Grayson, kiedy wyjechaliśmy na autostradę.

– W hotelu – odparłam.

– Nie u Kimberly?

Pokręciłam głową.

– Teraz, kiedy stać mnie na nocleg w przyzwoitym hotelu, wolę się im nie narzucać. Ich mieszkanie jest takie maleńkie.

Grayson skinął głową.

– Wygląda na dobrą przyjaciółkę.

– Bo jest. Najlepszą. – Uśmiechnęłam się, opierając głowę na oparciu fotela. – Razem dorastałyśmy. Jej mama zaczęła u nas pracować, kiedy miałyśmy po pięć lat. Kimberly jest dla mnie jak siostra. Moja mama właśnie wtedy umarła – przygryzłam wargę. – Wypadek na nartach, i hmm... mama Kimberly, Rosa Maria, tak jakby wzięła mnie na jakiś czas pod swoje skrzydła. – Uśmiechnęłam się, z przyjemnością skupiając myśli na czymkolwiek, byle nie konfrontacji z ojcem na temat mojego małżeństwa. – Kilka dni po tym, jak jej mama zaczęła u nas pracę, Kimberly miała urodziny i Rosa Maria urządziła dla niej małe przyjęcie i zaprosiła dzieci pozostałych osób, które u nas pracowały. Rozpaczliwie chciałam na nie pójść i błagałam ojca, żeby poszedł ze mną kupić prezent, ale on powiedział: „Nie potrzebujesz kupować jej prezentu, bo tam nie pójdziesz. Dallaire’ównie nie przystoi tak nisko urodzone towarzystwo”. – Powiedziałam to niskim głosem, naśladując męski ton ojca, i uśmiechnęłam się do Graysona. Miał marsową minę i nie odwzajemnił uśmiechu. – Jak możesz się domyślać – rzuciłam mu kolejny uśmiech, prostując się w fotelu – nie miałam zamiaru uznawać takiej odpowiedzi, wzięłam więc naszyjnik z serduszkiem, który dostałam od mamy, i poprosiłam naszego ogrodnika Georga, żeby przeciął serduszko na pół. Zawiesiłam połówkę na łańcuszku, zakradłam się na przyjęcie Kimberly, dałam jej prowizoryczny naszyjnik i oświadczyłam, że oznacza on przyjaźń na całą wieczność. – Na to wspomnienie zrobiło mi się ciepło wokół serca. – Nadal go ma.

Grayson milczał, ssąc wargę, i na mnie nie patrzył. Wbiłam wzrok przed siebie, czując się niezręcznie, a po dłuższej chwili poczułam na policzku jego spojrzenie.

– Nadal jesteś blisko z Rosą Marią?

– Nie – odparłam ze smutkiem. – Ojciec zwolnił ją wiele lat temu. To było niezręczne i bolesne, ponieważ był z nią w związku i właściwie wymienił ją na nowszy, młodszy model, służący zarówno za nową gospodynię, jak i nową partnerkę do łóżka. Po tym, co zaszło, Rosa Maria nie zareagowała na żadną z moich prób nawiązania z nią kontaktu. – Machnęłam ręką, próbując odsunąć ten temat i związany z nim ból, który zawsze pojawiał się, kiedy o tym mówiłam.

– Winiła ciebie? – spytał Grayson z dziwną nutą w głosie.

– Kimberly twierdzi, że nie, tylko zbyt bolesne jest dla niej utrzymywanie jakiegokolwiek kontaktu, który przypominałby o tym, co zrobił jej mój ojciec. Kochała go, jak sądzę. A on... cóż, widział w niej jedynie wygodny sposób na utrzymanie czystego domu i ciepłego łóżka.

– Rozumiem – odparł zduszonym głosem. Zerknęłam na niego, mając wrażenie, że jakimś cudem naprawdę rozumie, więcej wręcz, niż mu powiedziałam.

Zmarszczyłam brwi i potrząsnęłam głową.

– O czym rozmawialiście wczoraj rano z Kimberly, zanim zeszłam na dół? – spytałam, zdając sobie sprawę, że nie zdążyłam spytać o to Kimberly, bo przerwała nam jego kłótnia z Charlotte.

Uśmiechnął się do mnie, przełamując ponury nastrój, który nas ogarnął, kiedy rozmawialiśmy na

temat Rosy Marii i mojego ojca. Popołudniowe słońce wpadało ukośnie przez okno i oświetlało twarz Graysona, podkreślając głęboki, intensywny brąz jego oczu i nierówności wciąż nieogolonej brody. Odwróciłam wzrok, przygryzając wargę. „Zignoruj blask łusek”, powtarzałam w myślach.

– O tobie – odparł, a kiedy spojrzałam na niego gwałtownie, jego uśmiech jeszcze się poszerzył. – Opowiadała mi interesujące historie na temat tarapatów, z jakich musiała cię nieraz wyciągać.

Prychnęłam.

– To dobra dziewczyna, ale ma skłonność do przesady. To jej największa wada.

Śmiech Graysona był niski i ciepły.

– No nie wiem. Skłonny jestem sądzić, że nie było w tym przesady. – Spojrzał z powrotem na drogę, wciąż się uśmiechając. – Mówi, że strzelają ci do głowy najdziksze pomysły...

– Dla zabawy – broniłam się. – Nie żeby napytać sobie biedy.

– Z tobą granica zdaje się bardzo cienka.

Rzuciłam mu zirytowane spojrzenie, ale złagodniało na widok uśmiechu na jego twarzy, pełnego uroku i nieudawanej czułości.

Wyjrzałam ponownie przez okno.

– Odkąd u ciebie zamieszkałam, dokładam wszelkich starań, żeby powściągnąć wprowadzanie w życie moich „najdzikszych pomysłów”.

– Dobry Boże – jęknął. – Drzę na myśl, co się dzieje, kiedy się nie powstrzymujesz.

Westchnęłam, marszcząc brwi.

– Spytaj mojego ojca – powiedziałam, mając cichą nadzieję, że tego nie zrobi. – Opowie ci, jaki ciężar wzięłeś na swoje barki. Nie wątpię w to. – Przygryzając znów wargę, odwróciłam głowę, by wyjrzeć na mijany krajobraz.

– Hej – odezwał się Grayson i poczułam, jak jego ciepła dłoń łapie moją leżącą na siedzeniu obok mnie. Spojrzałam na nasze złączone ręce, a potem w jego oczy, aż jego wzrok przeniósł się znów na drogę. – Wszystko będzie dobrze, okej?

Skinęłam głową, ale wiedziałam, że się myli. Z dużym prawdopodobieństwem zanosilo się na sytuację, w której zostanę upokorzona na oczach Graysona. Nie, nie będzie dobrze. Będzie zdecydowanie niedobrze.

*

Łagodne zółcie i intensywne pomarańcze nadciągającego półmroku kapały w świetle mieszczącą się na szczycie wzgórza willę w stylu włoskiego renesansu. Usytuowana w Pacific Heights, sztywnej dzielnicy San Francisco, należała do najdroższych posiadłości w mieście, a pewnie i w kraju. Posiadłość Dallaire'a. Nie ma jak w domu. Wzdrygnęłam się w myślach. W moim wypadku wszędzie było lepiej

niż tu.

Widok tego miejsca uświadamiał mi z pełną mocą, że większość życia spędziłam w cieniu osoby, którą miałam być, bo tak chciał mój ojciec. A ja zawsze marzyłam, by stanąć w pełnym słońcu bycia kochaną taką, jaka jestem.

Kiedy wysiadaliśmy z samochodu zaparkowanego na ulicy przed potężną budowlą, zerknęłam na enigmatyczny wyraz twarzy Graysona. Zauważyłam, że na szczycie szerokich schodów zewnętrznych zatoczył pełne koło, podziwiając niezaprzeczalnie oszałamiający widok na Golden Bridge, Alcatraz, Angel Island i całą trasę do Marin Headlands. Z kortu na tyłach domu dobiegł mnie odgłos odbijania piłeczki tenisowej.

Zadzwoiłam do drzwi, a Grayson spojrzął na mnie, ale nic nie powiedział. Nie chciałam wchodzić do tego domu, jakby był mój. Po kilku sekundach dobiegł nas z wnętrza stukot obcasów na marmurowych płytkach i drzwi otwarły się z impetem, ukazując nieznaną mi młodą Latynoskę w stroju pokojówki. Uśmiechnęłam się.

– Dzień dobry, jestem Kira Dallaire. Ojciec mnie oczekuje.

Napisałam do niego z drogi SMS-a, ale nie odpisał, nie miałam więc pojęcia, czy naprawdę mnie oczekuje, czy nie. Młoda kobieta się uśmiechnęła i otworzyła szerzej drzwi, a my weszliśmy do środka.

– Pójdę po niego – powiedziała z mocnym hiszpańskim akcentem. – Czy zechcą państwo poczekać w...

– Poczekamy tutaj. – Nie zamierzałam długo tu zabawić. Już miałam ochotę wyjść. Kobieta skinęła głową i odeszła. – Daj mi chwilę na rozmowę z ojcem – powiedziałam do Graysona. – A potem cię przedstawię. – Przebiegł wzrokiem po mojej twarzy, po czym uniósł brodę w geście milczącej zgody.

Po kilku minutach w wystawnym marmurowym holu usłyszałam znów zbliżające się kroki, podniosłam wzrok i zobaczyłam wysoką postać ojca, która pojawiła się na szczycie schodów. Zerknęłam na Graysona wspartego swobodnie o marmurową kolumnę niedaleko ode mnie.

– Kiro – powiedział ojciec, schodząc szybko ze schodów z utkwionym we mnie wzrokiem i ustami ściągniętymi w tym samym pełnym dezaprobaty grymasie, który tak dobrze znałam. – Cieszę się, że w końcu uznałeś za stosowne pojawić się w domu. – Nie sprawiał wrażenia szczególnie ucieszonego. Nawet nie popatrzył na Graysona. – Chodźmy do mojego gabinetu, żebyśmy mogli porozmawiać – dodał, odwracając się obcesowo i zmierzając w tamtą stronę. Uniosłam brodę.

– Tu będzie dobrze – powiedziałam głośno, zatrzymując go w pół kroku. Nie miałam zamiaru pójść z ojcem do jego gabinetu, gdzie usiadzie za swoim biurkiem jak sędzia ogłaszający wyrok. Ojciec odwrócił się powoli, jego szczęki pracowały ostrzegawczo, i podszedł z powrotem do miejsca, w którym stałam. Wtedy spojrzął na Graysona.

– A to kto? – spytał. Zrobiłam krok do przodu. Zaczyna się.

– To, tatusiu, jest mój mąż, Grayson Hawthorn.

Przez dobre trzy sekundy ojciec nie wydał z siebie żadnego dźwięku. Zrobił krok w przód i ciemnoczerwony kolor zaczął wyrastać w górę jego szyi.

– Nie mówisz poważnie.

– Mówię. Wzięliśmy ślub parę tygodni temu. Przepraszam, że cię nie zaprosiłam, ale wiem, jak wypełniony masz kalendarz towarzyski.

Nie byłam przygotowana na cios, ostre uderzenie odbiło się głośnym echem w przestronnym holu. Wydałam stłumiony jęk, gorący ból rozprzestrzenił się po moim policzku, aż po oczodół. Uniosłam głowę w samą porę, by zobaczyć jego dłoń zmierzającą ponownie w stronę mojej twarzy i uzbroić się przed kolejnym ciosem, ale ten nigdy nie nastąpił. Otworzyłam gwałtownie oczy i zobaczyłam, że Grayson trzyma mojego ojca za nadgarstek, a na jego twarzy maluje się mordercza, smocza furia.

– Popierdoliło cię? – wycedził. Musiał poruszać się lotem błyskawicy, żeby zdążyć przemieścić się z punktu, gdzie stał, do miejsca, w którym się teraz znajdował i powstrzymać ojca przed zadaniem mi kolejnego ciosu. Z trudem oddychałam.

Ojciec z twarzą purpurową od gniewu wyrwał rękę z uścisku Graysona i wbił wzrok z powrotem we mnie, a ja odsunęłam się, potykając, do tyłu, poza jego zasięg. Chwilę zajęło mi pozbieranie się, wyprostowanie na tyle, na ile byłam w stanie, i podtrzymanie kontaktu wzrokowego, choć pół mojej twarzy pulsowało.

– Dziękuję. – Uniosłam brodę, nie chcąc pokazać mu, jak bardzo mnie zranił. – Uznam to za prezent ślubny.

– Tylko ty, Kiro. – Ojciec potrząsnął głową i wydał z siebie gardłowy odgłos obrzydzenia. – Naprawdę jesteś skończoną idiotką. – Wskazał brodą Graysona, nie patrząc na niego. – Chajtnęłaś się z jakimś cholernym łowcą fortun, jak sądzę, i jesteś za głupia, żeby to dostrzec. – Teraz spojrzał na Graysona. – Nie dostanie ode mnie złamanego centa, więc oboje nie macie szczęścia, Graysonie Hawthornie. – Wypowiedział jego imię, jakby Grayson mógł być spokrewniony z samym szatanem, ale serce zakołatało mi w piersi, bo zmrużył oczy, jakby to nazwisko coś mu mówiło. Pokręcił lekko głową i wbił we mnie wściekłe spojrzenie.

– Nie chcemy od ciebie ani centa – powiedział Grayson lodowato. – Chodź, Kiro. – Zaczęłam się odwracać, kiedy usłyszałam kroki nadciągające z głębi domu. Obróciłam głowę i zobaczyłam Coopera. Boże, planowali na mnie zasadzkę. Żołądek mi się ścisnął, jakbym właśnie skoczyła z bardzo wysokiego klifu. Cooper pospieszył w moim kierunku, a jego złocistą urodę podkreślał biały strój do tenisa, który miał na sobie.

– Kira – powiedział, lustrując mnie. Wzdrygnęłam się i znów odwróciłam głowę, kiedy musnęła dłonią bok moich włosów. Jak mogłam kiedykolwiek sądzić, że spędzę z tym człowiekiem życie? Teraz

ledwie mogłam znieść przebywanie z nim w jednym pomieszczeniu. Poczułam za sobą zbliżającego się do mnie Graysona i jego dłoń nagle chwytającą moją. Cooper spojrział na niego zdumiony, a potem wrócił do mnie pytającym wzrokiem. – Kiro? – rzucił, dotykając mojego policzka. – Uderzyłeś ją? – spytał niedowierzająco, spoglądając ostro na ojca. Jakby sam nigdy tego nie zrobił. W mojej piersi zagotowały się złość i pogarda, aż poczułam, że zaraz się od nich uduszę.

Ojciec zacisnął usta.

– Jest mężatką, Cooperze – powiedział ironicznym i protekcyjnym tonem. – Złóż jej gratulacje.

Oczy Coopera zrobiły się wielkie i gwałtownie przeniosły się na Graysona. Gdybym go nie znała, powiedziałabym, że wygląda na zranionego. Spoglądał to na Graysona, to na mnie.

– Kto to w ogóle jest? Skąd się wziął? – spytał w końcu, a jego wzrok zatrzymał się na Graysonie, choć wyraźnie zwracał się do mnie.

Grayson zmrużył oczy, przyglądając się Cooperowi z sardonicznym uśmiechem.

– Prowadzi rodzinny interes w Napa – powiedziałam. – Tam się poznaliśmy. – Miałam nadzieję, że to wystarczająca informacja dla nich obu.

Cooper spojrział na mnie gwałtownie.

– Gdzie się poznaliście? Co? Dwa tygodnie temu? – W jego głosie pobrzmiwało warczenie.

Wyprostowałam się.

– To nie twoja sprawa, Cooperze – powiedziałam. – Ja nie jestem już twoją sprawą.

– Pewnie, kurwa, że nie – powiedział, zbliżając się. Grayson stanął obok mnie, przyjmując obronną postawę, i zanim zdążyłam się zastanowić, przysunęłam się lekko do niego, nie spuszczać z oka Coopera.

– Spodziewałeś się, że kiedykolwiek będę chciała mieć z tobą znów do czynienia? – spytałam Coopera.

– Mogliśmy sobie z tym poradzić, Kiro – powiedział zbolalym tonem. Naprawdę powinien być zostać aktorem, a nie sędzią.

– Zapewniam cię, że nie mogliśmy i nigdy nie będziemy mogli z przyczyn wykraczających daleko poza moje małżeństwo z Graysonem.

Przez kilka sekund staliśmy wszyscy w pełnym napięcia impasie.

– Skończ te brednie – warknął ojciec.

Cooper wziął głęboki oddech, przyglądając mi się jeszcze przez moment, po czym powiedział:

– Będziemy w takim razie musieli coś wymyślić. – W jego głosie pobrzmiwała nutka rezygnacji. Spojrzałam na Graysona, wypuszczając powietrze. Przeszli na tryb „naprawczy”, my już się nie liczyliśmy.

Nagle przypomniały mi się usłyszane przypadkiem słowa ojca sprzed roku. „Nie martw się, Cooperze. Wyślę ją gdzieś, aż sprawa przycichnie. Skup się na celu, do którego dążymy”.

– To ich sprawy. Zostawmy ich. – Wiedziała, że zabrzmiało to gorzko. Mój głos załamał się na końcu, zdradzając głęboką ranę rozdzierającą moje serce.

– Kiro... – zaczął Cooper, ale potrząsnęłam głową i pociągnęłam Graysona za rękę. Grayson się oparł, puszczając mnie. Podszedł do ojca.

– Możesz być jej ojcem – powiedział cicho z morderczym spokojem w głosie – ale nigdy więcej nie podniesiesz ręki na moją żonę. Czy wyrażam się jasno? – Ojciec spojrzał z pogardą najpierw na Graysona, a potem na mnie.

– Miłego życia, Kiro Hawthorn – powiedział szyderczo. Jego słowa uderzyły mnie jak kolejny policzek. Przecież tego właśnie chciałam. Czemu więc tak bardzo to bolało? Z tymi słowami ojciec odwrócił się i wyszedł z holu. Cooper został na miejscu, a Grayson i ja wyszliśmy na zewnątrz. Grayson chwycił mocno moją rękę, kiedy schodziliśmy w milczeniu ze schodów. Miałam wrażenie, jakby jego ręka trzymająca moją była jedyną rzeczą utrzymującą mnie przy życiu.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Grayson

Rzuciłem walizkę Kiry na łóżko w pokoju hotelowym i odwróciłem się. Odkąd opuściliśmy dom jej ojca, nie odezwała się ani słowem. Ja też nie podejmowałem prób rozmowy – też musiałem przetrwać to, co zaszło. Pojechałbym prosto do Napa, ale wiedziałem, że Kira chciała odwiedzić przytułek, a podejrzewałem, że pora odwiedzin już minęła. Wpadniemy tam jutro rano, kiedy się porządnie wyśpimy i otrząśniemy po całej tej aferze z jej ojcem.

Odwróciłem głowę, by na nią spojrzeć, i napotkałem spojrzenie tych jej niesamowitych oczu, wielkich, błyszczących i przepełnionych bólem. Jej cierpienie uderzyło we mnie jak pięść w żołądek i wypuściłem gwałtownie powietrze. To w czymś takim dorastała ta cudownie pełna życia dziewczyna? Znałem ból bycia wiecznym rozczarowaniem. Ale jak się jej udało zachować wolnego, otwartego ducha pośród samego chłodu i pogardy? Jak zdołała wznieść się ponad to? Kiedy opowiedziała mi historię Rosy Marii, sądziłem, że rozumiem. Jej ojciec – choć może nie najmiłszy dla personelu – był dla córki surowy, bo nie wiedział, jak radzić sobie z pełną werwy, pozbawioną matczynej opieki małą dziewczynką. Ale go przeceniłem. Zdecydowanie go przeceniłem.

– Pewnie jesteś na mnie wściekły, że cię w to wciągnęłam – odezwała się w końcu, odwracając wzrok i przygryzając wargę. – Tak mi przykro.

Wściekły na nią? Zrobiłem krok w jej stronę.

– Nie, to mnie jest przykro. – Poglaskałem wierzchem dłoni jej posiniaczony policzek. – Gdybym mógł przypuszczać, że cię uderzy, stałbym wystarczająco blisko, by go powstrzymać.

Potrząsnęła głową.

– Powinna była wymyślić jakiś lepszy sposób na przekazanie mu nowiny. Ale niewiele razy mnie uderzył. Nie spodziewałam się tego. I sprowokowałam go. Nie potrafię się powstrzymać. – Wydała z siebie przeciągłe westchnienie.

– To nie twoja wina, że cię uderzył, Kiro.

Skinęła głową, ale nie wyglądała na przekonaną.

– Mam chyba ochotę wziąć długą, gorącą kąpiel, doprowadzić się do porządku. Może zamówić kolację do pokoju...

Zrozumiałem. Prosiła, żebym zostawił ją samą.

– Oczywiście. Pójdę się rozpakować. – Kira skinęła głową, a ja podszedłem do drzwi oddzielających jej pokój od reszty apartamentu, zabierając po drodze z podłogi moją torbę. Chciałem się rozgościć w pokoju, w którym ona spała, ale po tym, co wydarzyło się z jej ojcem i byłym narzeczoną, wiedziałem, że to nie najlepsza pora na wprowadzanie w życie mojego cielesnego planu. Ogarnęło mnie od nowa poczucie winy, że w ogóle próbowałem ją do czegośkolwiek przymuszać. Wyglądało na to, że przymuszania wystarczy jej do końca życia.

– Aha, Graysonie – powiedziała, obracając się do mnie bokiem. – Dziękuję, że powiedziałeś ojcu, że jestem twoją żoną...

Zawahałem się.

– Jesteś moją żoną.

Uśmiechnęła się blado.

– Wiesz, co mam na myśli. Zabrzmiało, jakbym naprawdę była twoją żoną. Byłeś bardzo przekonujący.

Zmarszczyłem nieco brwi, ale nie byłem pewien, co powiedzieć. To prawda – nie była moją prawdziwą żoną. Gdyby była, wiedziałbym, co zrobić, by odgonić z jej oczu ten udręczony wyraz. Skinąłem tylko głową.

– Do zobaczenia rano.

Poszedłem do swojego pokoju i wziąłem prysznic, zmywając z siebie podróżny kurz i próbując wypłukać z głowy wspomnienie konfrontacji z ojcem Kiry. Wszystko we mnie pragnęło przyłożyć Frankowi Dallaire'owi w twarz, kiedy uderzył Kirę. Ale pohamowałem się. Zaatakowanie go załatwiłoby mi tylko powrót do więzienia, a tego nie mogłem ryzykować. W tym sensie całe zdarzenie przypomniało mi o moim wstydzie, uświadomiło mi moje ograniczenia jako mężczyzny. Gdybym musiał, jak miałbym teraz w ogóle bronić mojej kobiety? Mojej kobiety. Nie, może Kira nie była dosłownie moją kobietą, ale to nie zmieniało postaci rzeczy.

Westchnąłem, wracając myślami do Franka Dallaire'a. Nigdy nie zwracałem szczególnej uwagi na polityków z San Francisco, ale uważałem go za powszechnie lubianego burmistrza, twardego, ale sprawiedliwego, przyjaciela mniejszości i klasy średniej. Dowodnie świadczyło to o tym, jakim był dobrym graczem. Trudno było mi uwierzyć, że mężczyzna, który tak okropnie traktuje swoją piękną córkę, mógłby być prawdziwym przyjacielem kogokolwiek poza samym sobą.

A teraz był moim tymczasowym teściem. Boże, w co ja się wpakowałem? Mogłem jedynie mieć nadzieję, że Kira miała rację – nada temu rozgłos, jeśli zajdzie taka potrzeba, i pozwoli nam się zająć swoimi sprawami. Czemu miałem przeczucie, że nie będzie to tak wyglądało? Otrząsnąłem się, ubrałem i wyszedłem na chwilę na balkon, zastanawiając się, co Kira robi w pokoju obok. Nie mogłem się powstrzymać przed wyobrażeniem sobie jej nagiego ciała zanurzonego w wodzie, śliskiej, mokrej skóry,

nieujarzmionych włosów wypadających w nieładzie spod klamry, którą je upięła. W moich żyłach zawrzało, ale jednocześnie chciałem wziąć ją w ramiona, uśmierzyć ból i upokorzenie, które widziałem na jej twarzy, kiedy wychodziłem z pokoju. Nie wiedziałem, jak mam zaklasyfikować te nowe, zagmatwane uczucia. Ale kiedy tak tu siedziałem, pojawiło się we mnie coś potężnego – męska potrzeba, by posiadać własną żonę, połączona z instynktem opiekuńczym, na jaki nie byłem przygotowany.

Przestań. Przestań w tej chwili.

Ale nie potrafiłem. Chciałem przywrócić jej oczom blask, pocieszyć ją, zobaczyć ten czarujący dołeczek. Odchyliłem głowę i wydałem z siebie jęk. To się nigdy nie uda. Musiałem nad sobą zapanować. Żadna z tych rzeczy do mnie nie należała. Weszliśmy w to małżeństwo w ramach umowy biznesowej i nawet gdybyśmy ulegli wzajemnemu pociągowi, musiałyby pozostać na wcześniej uzgodnionych warunkach. Byliśmy małżeństwem – nasz związek musiał być wszystkim albo niczym. Nie mogliśmy brnąć w mroki czegoś, czego nie da się zdefiniować. Nie skończyłoby się to dobrze dla żadnej ze stron. Znając historię Rosy Marii i ojca Kiry, nieco lepiej rozumiałem opory Kiry przed angażowaniem się. Uważała pewnie, że fizyczny związek między nami niewiele by się różnił od tego, co łączyło tamtych dwoje. Czy tak było?

Poczułem się skołowany. Może powinienem zarzucić pomysł zaspokojenia mojego cielesnego pragnienia jej osoby, skoro mogłem teraz przyznać, że było między nami coś więcej niż tylko pożądanie, skoro mogłem przyznać, że zależało mi na niej jako człowieku. Ale z jakiegoś powodu, kiedy była w pobliżu, traciłem kontrolę i wszystkie moje najlepsze chęci szlag trafiał. Za każdym razem. I wciąż nie potrafiłem zrozumieć, czemu właściwie tak się dzieje. Co było w niej takiego, że do tego stopnia traciłem równowagę?

Co ja w ogóle wiedziałem? Kira znajdowała się w tym samym apartamencie hotelowym i może potrzebowała towarzystwa. Możliwe, że potrzebowała mnie. Albo może miałem nadzieję, że tak jest.

Przejrzawszy menu i złożony zamówienie, które miało zostać dostarczone do naszego apartamentu, zapukałem do drzwi jej pokoju. Otworzyła w dżinsach i czarnej koszulce, bosa i z wciąż niedoschniętymi włosami. Jej twarz nie nosiła śladu makijażu i wyglądała bardzo pięknie i bardzo młodo. Oczywiście była bardzo młoda, miała zaledwie dwadzieścia dwa lata. Nie myślałem często o jej wieku, może dlatego, że czasem zachowywała się jak niegrzeczne dziecko, a czasem zdawała się taka mądra. I rzecz jasna, te przebłyski głębi i mądrości czyniły ją dla mnie jeszcze bardziej interesującą. Intrygująca mała wiedźma. Wszedłem, wdychając lekki kwiatowy zapach, który do niej należał.

– Cześć – powiedziała, przyglądając mi się podejrzliwie.

Wszedłem do jej pokoju bez zaproszenia.

– Pozwoliłem sobie zamówić dla nas kolację. Wiem, że lubisz gulasz Charlotte. Jestem pewien, że tutejszy szef kuchni nie jest ani w ćwierci tak dobry jak Charlotte, ale... – Wzruszyłem ramionami. Kira

wyglądała na lekko skonsternowaną, ale potem wypuściła powietrze, ewidentnie przystając na propozycję.

– Brzmi dobrze. Dziękuję. Chociaż nie będę chyba najlepszym towarzystwem.

Odwróciła się i odeszła w stronę balkonu, gdzie stanęła, chłonąc widok miasta. Przyłączyłem się do niej, opierając przedramiona na metalowej balustradzie, i spojrzałem na nią. Odwróciła wzrok, spuszczać brodę, jakby próbowała ukryć przede mną swoją twarz.

– Hej – odezwałem się łagodnie, prostując się i odwracając w jej stronę. Ująłem palcami jej podbródek i obróciłem do siebie. W jej oczach połyskiwały niewypłakane łzy. Nabrała gwałtownie powietrza, a z jej gardła dobył się szloch. Przeszył mnie nagły przypływ instynktu opiekuńczego, wziąłem ją w ramiona i położyłem jej głowę pod swoją brodę. – Cii – powiedziałem. – Już dobrze.

Gardło mi się ścisnęło, kiedy jej ciało stężało w moich objęciach, jakby nie wiedziała, jak to jest, gdy ktoś cię przytula. Boże, dorastając bez matki i z takim ojcem, pewnie nie wiedziała. Ja nie miałem wiele więcej źródeł, z których mógłbym czerpać wiedzę, ale wystarczająco, żeby ją wesprzeć.

– Kiro – wyszeptalem – odpręż się. Pozwól mi cię przytulić, maleńka. – Przez moment opierała się słabo, ale kiedy mocniej ją objąłem, opadła na mnie bezwładnie i pozwoliła łzom popłynąć.

Szlochała przez dłuższą chwilę w moich ramionach, z twarzą ukrytą na mojej piersi. Wnętrznosci stężały mi z bólu na widok jej rozpacz. W końcu szloch zaczął ustawać, a Kira uniosła twarz. Czulość rozpierająca mi piersi nie była podobna do niczego, co do tej pory czułem. Nieco mnie to zaniepokoiło, ale stłumiłem swoje uczucia i musnąłem kciukiem miękkie policzki Kiry, ścierając wilgoć jej łez. Zamrugła, sprawiając wrażenie nieco zagubionej, ale uspokoiła się. Odgarnąłem jej włosy z twarzy.

– Już dobrze – powiedziałem. – Jestem przy tobie.

– Powiedział smok do wiedźmy – odparła cicho, a jej zażawione oczy zabłysły. Roześmiałem się.

– Wróciła moja dziewczynka.

Zachichotała cicho i odsunęła się. Moje ramiona odczuły nagłą pustkę. Kira opadła na jedno z plastikowych krzeseł balkonowych, ja usiadłem na drugim, a pomiędzy nami stał plastikowy stół.

– Opowiesz mi o tym?

Odchyliła się w fotelu, wzdychając, jakby wiedziała, że pytam ją o powód ucieczki do Afryki.

Wzięła głęboki oddech, po czym powiedziała:

– Poznałam Coopera na przyjęciu charytatywnym zorganizowanym przez mojego ojca. Wróciłam do domu na lato po pierwszym roku w college'u. Ojciec wziął Coopera pod skrzydła i przygotowywał go do zdobycia pierwszego urzędu sędziowskiego. – Przygryzła wargę i na chwilę odwróciła wzrok. – Chociaż ojciec oszedł już z polityki, jest bardzo zaangażowany w sądownictwo San Francisco. – Jej wzrok spoczął na moment na mnie i zastanawiałem się, czy myśli o moim zaangażowaniu

w sądownictwo San Francisco. Na szczęście jednak nigdy nie miałem styczności z Frankiem Dallaire'em. Przez chwilę milczała. – Tak czy inaczej, zaczęliśmy się z Cooperem umawiać i ojciec był z tego powodu cholernie szczęśliwy. – Spojrzała na horyzont, zatopiona jakby we wspomnieniach. – Po raz pierwszy miałam wrażenie, że jest ze mnie zadowolony. Czułam się... no cóż, czułam się chciana. To było odurzające uczucie. Niemal uzależniające – zadumała się, kręcąc ponuro głową.

– Więc nigdy tak naprawdę nie kochałaś Coopera? – Wściekało mnie maleńkie ukłucie zazdrości na myśl o Kirze z innym mężczyzną, nawet jeśli należał do przeszłości. Wypchnąłem je.

– O, wydawało mi się, że kocham, jak sądzę. Był chodzącym wymuszkaniem i miał maniery dżentelmena. Ojciec uważał, że doskonale do siebie pasujemy i będziemy się idealnie uzupełniać. Cooper w końcu mnie ujarzmi, a ja dam jego kampanii i przyszłej karierze sędziego nazwisko Dallaire.

– I co się stało? – spytałem, a w moim żołądku zagnieździło się uczucie strachu.

– Zareczyliśmy się w okolicy Bożego Narodzenia i, hmm, oddałam mu swoje dziewictwo. – Zmarszczyła brwi i odwróciła wzrok na długą, jak mi się zdawało, chwilę. Mięśnie miałem spięte i musiałem świadomie skupić się na ich rozluźnieniu. – Mówię ci o tym tylko dlatego, że jest nie bez znaczenia dla reszty historii.

– Okej – powiedziałem.

Kira odchrząknęła.

– Zamierzałam wrócić tamtego lata do domu i zacząć planowanie ślubu. Cooper pochłonięty był bez reszty swoją pierwszą kampanią i jego ekipa pracowała w hotelu St. Regis. – Przez kilka sekund Kira skubała paznokiec, po czym kontynuowała: – Zdałam egzaminy we wcześniejszych terminach i zamiast pojechać prosto do mieszkania, które trzymał dla mnie ojciec, postanowiłam zrobić Cooperowi niespodziankę. – Zmarszczyła jeszcze mocniej brwi. – Cooper zawsze zdawał się... niezadowolony ze mnie w kwestii łóżka. Nigdy nie powiedział tego wprost, ale dawał wystarczająco wyraźnie do zrozumienia. Sądziłam, że może jeśli go zaskoczę, ubrana w coś... wiesz, o co chodzi. – Na jej policzki wystąpił rumieniec. – Tak czy inaczej, poszłam do jego pokoju, drzwi otworzył członek jego ekipy, spodziewający się ewidentnie obsługi. Próbował mnie powstrzymać przed wejściem do sypialni, ale nie pozwoliłam mu na to i nakryłam Coopera z... kobietami.

– Kobietami? Liczba mnoga?

Kira skinęła głową z malującym się na twarzy bólem.

– Jedna była pod nim, a druga za nim używała jakiegoś... – Potrząsnęła głową i zamknęła oczy, wyraźnie próbując wymazać obraz z głowy. – Boże... – Na moment ukryła twarz w dłoniach i wzięła głęboki oddech.

– Nie potrzebuję pełnego opisu. Pojmuję sedno – powiedziałem ze ściśniętym gardłem.

Skinęła głową z widoczną ulgą.

– Na stoliku znajdowały się kreski, które wyglądały na kokainę, i do połowy opróżnione butelki po alkoholach.

– Jezu – powiedziałem, przeczesując palcami włosy i wyobrażając sobie Coopera z dzisiejszego popołudnia, złotego chłopca w stroju do tenisa.

– Cooper... przerwał, kiedy mnie w końcu zauważył, ale był pijany albo naćpany, albo jedno i drugie. Nie wiem. Zaczął od przeprosin, ale przekształciły się one w krzyki, że nie chce za żonę dziwki. Od tego ma prawdziwe dziwki. Próbowałam wyjść, ale pociągnął mnie, a ja zaczęłam się wrywać. Przewróciliśmy się na podłogę i uderzył mnie, ale udało mi się uciec. Kiedy właśnie zamierzałam wyjść, złapał mnie za kostkę, a ja upadłam na szklany stół, łamiąc sobie dwa zębra, jeszcze mocniej siniacząc twarz i rozcinając rękę. Wszystko wydarzyło się tak szybko, ale byłam pokiereszowana. Wszędzie pełno było krwi. Członkowie kampanijnej ekipy Coopera wpadli z sąsiedniego pokoju. Zabrali mnie stamtąd i kiedy dotarliśmy do domu mojego ojca, zadzwonili po lekarza.

– Kiro – powiedziałem ochryple, a mój żołądek był kompletnie ściśnięty. Teraz w pełni pojmowałam, skąd brała się jej niepewność w seksie. Nie chodziło tylko o jej ojca i wydalenie Rosy Marii. Sprawa była jeszcze bardziej osobista, powiedziano jej w zasadzie, że jej namiętność w łóżku jest niestosowna i odrażająca. A ona w to uwierzyła. I kto by ją winił? To były jej pierwsze doświadczenia. Była tylko z jednym mężczyzną.

Kira znów spojrzała daleko przed siebie.

– Kiedy ojciec wrócił do domu i dowiedział się, co zaszło – twarz jej się ściągnęła, jakby miała się ponownie rozpłakać, ale pozbierała się, biorąc głęboki oddech – powiedział, że to ja wszystko zniszczyłam. A potem przeszedł na tryb naprawczy: skontaktował się z personelem hotelu, opowiadając historyjkę, że się naćpałam i zaczęłam szaleć, na wypadek, gdyby ktoś jeszcze widział, jak wychodziłam z pokoju, albo gdyby personel rozmawiał o sprzątaniu bałaganu. Oczywiście nie chciał słyszeć mojej decyzji o zerwaniu zaręczyn, ale nie miałam zamiaru jej zmieniać.

– Zrobił z ciebie kozła ofiarnego.

Kiwnęła głową.

– Tak. Kampania i pozycja społeczna Coopera były ważniejsze od własnej córki. Zasugerował mi wycieczkę do Europy, żeby wyglądało, jakbym była na odwyku, a po moim powrocie moglibyśmy obrócić całą historię na naszą korzyść, pokazując, jaki osiągnęłam sukces. Możesz sobie wyobrazić nagłówki gazet? „Dziedziczka popada w nałóg, rujnuje sobie życie, ale dzięki miłości i bezinteresownemu poświęceniu narzeczonego wychodzi na prostą”. Doskonałe love story. Oczywiście Cooper wyszedłby na jeszcze większego bohatera. Jego kampania, podobnie jak wszystkie następne, odniosłaby jeszcze większy sukces, gdyby z jego nazwiskiem łączyła się taka historia. A ja byłabym upadłą dziewczyną, ale wszystko w zbożnym celu.

– Jezu. – Wpatrywałem się w nią z niedowierzaniem.

Westchnęła.

– Jak możesz się domyślać, nie miałam zamiaru zgadzać się na plan ojca, by wysłać mnie na zakupy do Europy, ale musiałam gdzieś wyjechać. Nawet powrót do college'u tu, w Kalifornii, nie zdawał mi się wystarczający. Potrzeba mi było dystansu, bardzo dosłownie. Byłam zrozpaczona i musiałam wyleczyć się tak fizycznie, jak emocjonalnie. Potrzebowałam czasu, żeby wymyślić nowy plan na życie. Przypomniało mi się zaproszenie Khotso do pomocy przy szpitalu, zaproszenie, którego pierwotnie nie mogłam przyjąć, odcięłam się więc od ojca i Coopera. Cały dzień zajęły mi badania na choroby weneryczne, po czym poleciałam do Afryki, wydając ostatnie pieniądze, jakie miałam na koncie. – Zaczerwieniła się lekko, wspomniawszy o badaniach, ale następnie wyraz jej twarzy stał się na powrót zamyślony. – Kiedy tam dotarłam, czułam w sobie pustkę, byłam pogrążona w żalu. Ale – jej oczy pojaśniały, a mnie zatkało na widok jej powracającego światła – pracowałam tam z kobietami, które straciły tak wiele, odrzucone przez mieszkańców wioski i ich własne rodziny z powodu stygmatu czegoś, nad czym nie miały kontroli. Wiele z nich straciło swoje dzieci. Były chore i strauumatyzowane. Straciły znacznie więcej niż ja. I pomyślałam sobie, że jeśli mam zachęcać je do wytrwania, do znalezienia siły wykraczającej poza okoliczności, w jakich się znalazły, to powinnam móc zrobić to samo dla siebie. Na całym świecie ludzie cierpią, każdego dnia. Ale też każdego dnia ludzie na całym świecie tryumfują. Pomyślałam więc, że jeśli te kobiety mają uwierzyć, że pomogę się im wyleczyć i zatryumfować, ja również muszę być zdolna do bycia ponad to. I tak też zrobiłam.

– Brzmi to w twoich ustach jak coś łatwego. – W moim głosie słychać było zachrypniętą nutkę. Jakim cudem miała w sobie tyle siły?

Potrząsnęła głową.

– To nie jest łatwe. Wymaga pracy i wiary, i serca pełnego nadziei. Wymaga też dopuszczenia do siebie bólu. Bo problem polega na tym, że nie da się wypchnąć jednego uczucia, nie wypychając zarazem wszystkich. Jeśli chcesz poczuć radość, musisz poczuć ból. Tak to po prostu działa. Więc nie, to nie jest łatwe, ale możliwe. A teraz chcę tylko, żeby ojciec zostawił mnie w spokoju, żeby pozwolił mi samodzielnie zdecydować, co mam zamiar zrobić z resztą życia.

Teraz rozumiałem. Rozumiałem, czemu skłonna była powziąć drastyczne środki, by zdobyć jakąś dozę wolności. Rozumiałem, czemu skłonna była wziąć ślub z obcym człowiekiem, zamiast poprosić ojca choćby o cent z jego pieniędzy – pieniędzy, które bez wątpienia pociągały za sobą zaprzeczenie duszy. Zdecydowała podzielić pieniądze pół na pół, jakby uważała to za jedyną kartę przetargową, jakiej była warta. Wybrała mnie i nagle poczułem wdzięczność, która znacznie przewyższała zyski finansowe.

– I co udało ci się do tej pory wymyślić? – spytałem. O czym marzysz, najśłodsza Kiro?

– Może wrócę do college'u. Może zostanę piratem i będę pływać po siedmiu morzach. Rzecz w tym,

że mam wybór. Dzięki babci i dzięki tobie mogę robić wszystko. – Nasze oczy się spotkały, a mnie naszła przelotna, ale intensywna chęć, by paść na kolana i przysiąc jej dozgonne poddaństwo. Wyluzuj, Gray.

– Byłabyś naprawdę seksownym piratem – powiedziałem w końcu.

Roześmiała się w tej samej chwili, w której rozległo się głośne pukanie do drzwi i oboje się lekko przestraszyliśmy.

– Obsługa – powiedziałem z uśmiechem.

W pokoju nie było stołu, ustawiłem więc jedzenie na stoliku kawowym w przestronnym salonie i oboje zasiedliśmy do jedzenia. Nastrój jakby się rozpuścił, mimo ciężkich tematów, jakie poruszaliśmy, i mimo tego, że Kira podzieliła się właśnie bardzo osobistą, bolesną historią. Może tego właśnie potrzebowała. Podejrzewałem, że nie mówiła o tym zbyt często, jeśli w ogóle, biorąc pod uwagę, że wyjechała tuż po całym zajściu i świeżo wróciła.

– Wiesz co – powiedziałem, żując gulasz, który nie był ani w ćwierci tak dobry jak Charlotte – jestem ci winien przeprosiny. Od pierwszego dnia, kiedy cię poznałem, źle cię oceniałem. Kompletnie się pomyliłem.

Kira wzruszyła ramionami.

– Jestem do tego przyzwyczajona. A ja też nie uniknęłam błędnych ocen, Smoku. – Puściła do mnie oczko, a ja się uśmiechnąłem.

– Kiro – powiedziałem po chwili – wiem, że rozmawialiśmy o dwóch miesiącach, ale możesz zostać dłużej, gdybyś chciała. To znaczy, gdyby dało ci to dodatkowy czas na przemyślenie następnego kroku.

Spojrzała na mnie z ukosa.

– Możesz pożałować propozycji.

Na jej sarkazm stłumiłem uśmiech.

– Zapewne. Bezlitośnie wystawiasz na próbę moją cierpliwość. Ale mimo to propozycja jest szczerą.

Odwróciła się w moją stronę i szeroko uśmiechnęła, pojawił się ten czarujący dołeczek, a pożądanie, które owładnęło moim ciałem, było gwałtowne i nagłe.

– Doceniam to. Ale myślę, że dobrze by mi zrobiło, gdybym znalazła własny kąt.

Nie chciałem przyznać się do rozczarowania, jakie odczułem na te słowa.

– Zostaniesz w Napa?

Proszę. Proszę, zostań.

Wyglądała na zamyśloną.

– Nie wiem. Jeśli próbujemy poprawić twoją pozycję społeczną w Napa, nie jestem pewna, czy przeniesienie się tam do własnego lokum ma szczególny sens. Ale zostanę w Kalifornii, przynajmniej

przez jakiś czas. Aż wniesiemy o rozwód.

Skinąłem głową i nastąpiło niezręczne milczenie. Myślała w tym wszystkim o mojej sytuacji? Dlaczego w ogóle ją to obchodziło? Nie byłem pewien, co w tym momencie czuję, a jeszcze mniej, czy mam ochotę to analizować.

Skończyliśmy kolację i wystawiłem naczynia za drzwi do odebrania. Kiedy wróciłem do apartamentu, Kira stała z powrotem w swoim pokoju w rozsuwanych szklanych drzwiach na balkon i wyglądała na zewnątrz. Obserwowałem ją przez parę sekund, obejmując wzrokiem jej zrelaksowaną sylwetkę, długie fale włosów spływające w dół pleców. Moją pierś przepełniła czułość. Kira była taka silna i taka piękna. Podszedłem i stanąłem za jej plecami, przełożyłem jej włosy przez ramię, nachyliłem się i pocałowałem jej kark. Zadrżała, ale się nie odsunęła.

– Kiro – wymruczałem, wdychając jej słodki zapach. Nie byłem pewien, czy powinienem jej dotykać, czy powinienem próbować rozwijać nasz związek w tym kierunku. Może powinienem chronić ją przed samym sobą. Ale za żadne skarby nie potrafiłem przestać. I kiedy znów pocałowałem jej kark, a ona wydała z siebie cichy jęk, całkiem straciłem kontrolę.

Obróciłem ją w ramionach i wziąłem w dłonie jej twarz, ostrożnie, by nie nacisnąć za mocno na siniak, który rozkwitł na jej policzku w miejscu, gdzie ojciec ją uderzył. Pochyliłem się, by pocałować jej słodkie usta, a z mojego gardła dobył się głęboki jęk, kiedy zanurzyłem palce w jedwabistych falach włosów, przechylając jej głowę tak, bym mógł głębiej wsunąć język. Chciałem ją pożreć, stać się częścią jej ognia, jej siły życiowej.

Zacząłem się cofać, ciągnąc ją delikatnie z sobą, aż moje łydki dotknęły łóżka. Następnie odwróciłem ją tak, że upadła na plecy, a ja za nią. Spalało mnie pożądanie i zmusiłem się, by zwolnić, wciągając głęboki, przyprawiający o dreszcze oddech.

Kira wpatrywała się we mnie spod półprzymkniętych powiek. Boże, była piękna.

– Pragnę cię – powiedziałem, a głos w moich własnych uszach zabrzmiał chrypliwie.

Zamrugła oczami, a jej twarz nabrała niepewności. Też mnie chciała, ale nie była gotowa. Przekląłem w duchu, przypominając sobie nagle, jak wyglądała przed chwilą w moich ramionach, z zaczerwienionymi od łez oczami i trzęsącymi się wargami. Byłem pewien, że mógłbym ją dziś przekonać, by się ze mną przespała, ale to nie było już w porządku. Nie teraz, kiedy znałem jej historię. Jeśli ma przyjść do mojego łóżka, musi to zrobić z własnej woli. Ale mogłem zrobić coś dla niej. Nachyliłem się i znów ją pocałowałem.

– Pozwól mi dać sobie przyjemność, Kiro. Pozwól, że ci pokażę, jaka jesteś piękna, kiedy dochodzisz. – Wciąż wyglądała niepewnie, ale nie kazała mi przerwać, uznałem to więc za przyzwolenie i pochyliłem się, by pocałować jej szyję. Odchyliła do tyłu głowę i cicho westchnęła, a ja lizałem i skubałem wargami delikatną, miękką skórę jej szyi. Jej smak był jednocześnie nowy i znany

i poczułem, jak serce wyrywa mi się z piersi. – Jesteś czarująca. Doskonała – wyszeptałem do jej ucha, unosząc się nad nią, by zdjąć jej koszulkę. Uniosła ręce nad głowę, a wyraz jej oczu stał się mniej nieufny niż wcześniej, gdyż płomień wypalał jej pierwotną rezerwę.

Rozpiąłem stanik i przez chwilę wpatrywałem się w jej nagie piersi. Mój penis pulsował pod ograniczającym swobodę rozporkiem spodni, a ja przesunąłem dłoń w kierunku jej różowych sutków. Podrażniłem je delikatnie paznokciem kciuka, a ona z jękiem podrzuciła do góry biodra.

– Gray – wychrypiała. Na dźwięk własnego imienia padającego z jej ust gorączkowe pożądanie przeszło znów moje ciało i musiałem zacisnąć zęby. Polizałem kciuk i zwilżyłem jej sutek, stymulując twarde koniuszek, aż Kira zaczęła dyszeć. Potem nachyliłem się i zacząłem ssać drugi, okręcać go językiem, przygryzać lekko i na chwilę puszczać. Jej biodra przycisnęły się do mojej nabrzmiałej erekcji i oboje jęknęliśmy.

Palce Kiry wplątały się w moje włosy, a ja zacząłem całować jej brzuch. Wstałem, by zdjąć jej dzinsy i nasze oczy się spotkały – jej błyszczące, rozświetlone namiętnością, po chwili się zamknęły.

– Piękna – wymruczałem. – Taka piękna. – Moja ognista mała wiedźma wiła się i jęczała i była tak cudownie żywiołowa w swojej namiętności. Jakim cudem jakikolwiek mężczyzna mógł nie uznać tego za nieopisane erotyczne? Jakim cudem jakikolwiek mężczyzna nie chciałby doświadczyć takiej reakcji od kobiety, z którą się kocha? Od kobiety, która do niego należy? Przyglądanie się jej w takim stanie przypominało wdychanie jaskrawych promieni słonecznych.

Odrzuciłem na bok jej dzinsy i bieliznę, uklęknałem na podłodze przed nią i delikatnie zsunąłem ją bliżej w moim kierunku, tak by moja twarz znalazła się dokładnie między jej nogami. Była ogolona, tak błyszcząca i wilgotna z podniecenia. Niemal jęknąłem, czując jej zapach, a dzikie uczucie pierwotnego pragnienia buzowało w moich żyłach. Cały praktycznie się trząsałem z pożądania dla tej pięknej wiedźmy.

– Gray – jej głos się załamał.

Odwróciła na bok głowę, tłumiąc jęk dużą poduszką leżącą obok jej głowy.

– Nie, Kiro, chcę cię słyszeć – błagałem.

Spojrzała na mnie, w jej zamglonych oczach malowała się dezorientacja, ale odsunęła od siebie poduszkę.

Nachyliłem się i zacząłem lizać, krążąc językiem wokół jej nabrzmiałej łechtaczki, a jej smak eksplodował na moim języku, powodując, co było dość niewiarygodne, że jeszcze bardziej stwardniałem. Miałem wrażenie, że dojdę od samego robienia jej dobrze. Nigdy nie czułem się bardziej zdesperowany. Rozpalona przycisnęła się do mojej twarzy. Przez dłuższą chwilę ssałem, lizałem i smakowałem jej śliskie ciało, a ona jęczała i ciężko oddychała. Odgłosy jej rozkoszy doprowadzały mnie do szału. Wreszcie wsunąłem dwa palce w jej mokre wejście, a ona wydała z siebie okrzyk, uda jej

zadrżały, a ciało trzęsło się i zwieralo wokół moich palców. Kiedy znieruchomiła, uniosłem twarz i zacząłem znów całować jej brzuch. Kira westchnęła z zadowoleniem, ujęła moją twarz w dłonie i przycisnęła usta do moich ust, by poczuć smak własnej namiętności na moich wargach i języku. Przez dłuższą chwilę całowaliśmy się powoli, a mój wzwiedziony penis pulsował boleśnie niespełnionym pożądaniem tej pięknej kobiety w moich ramionach. Pocałowałem ją po raz ostatni i przetoczyłem się na bok, po czym przyciągnąłem jej nagie ciało w swoje objęcia, okryłem ją kołdrą i odgarnąłem jej włosy.

– Jesteś piękna – powtórzyłem, czując w piersi coś, co zaskakująco przypominało strach. Dlaczego uczucia, które do niej żywiłem, tak mnie przerażały?

Westchnęła znów z zadowoleniem i wtuliła się w moją pierś. Rysując leniwie kręgi na jej biodrze i próbując stłumić wciąż szalejące podniecenie i gmatwaninę własnych uczuć, przypomniałem sobie, jak powiedziałem jej, że nie jest w moim typie. Niemal się roześmiałem. Nie tylko była w moim typie... ale była wręcz dla mnie stworzona. Odepchnąłem tę niepokojącą myśl. Nie mogłem sobie pozwolić na takie dywagacje. Musiało to ją jednak zboleć, takie słowa z ust mężczyzny – nawet takiego, którego wtedy nie lubiła – po tym, co przeszła ze swoim narzeczonym. Myśli o Cooperze Strattonie ochłodziły krew krążącą w moich żyłach, ale tylko częściowo. Usłyszałem, że Kira oddycha równomiernie, wydała z siebie nawet ciche, delikatne chrapnięcie. Spała. Boże, gdybym wiedział, że małżeństwo będzie tak frustrujące seksualnie, zażądałbym większej rekompensaty. Doprowadzała mnie do szału, wkurzała bardziej niż ktokolwiek inny i równie mocno podniecała. Mimo to rozśmieszała mnie, wywoływała uśmiech na mojej twarzy. Nawet kupiła mi cholernego psa. A teraz dała mi jeszcze więcej. Powierzyła mi swoje delikatne ciało. Czy byłem napalony? Kurewsko. Zadowolony? Absolutnie. Uśmiechnąłem się do siebie, całując Kirę w czubek głowy.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Kira

Zapukawszy cicho do drzwi sypialni Graysona, przygryzłam wargę i czekałam na jego odpowiedź. Obudziłam się tego ranka sama w łóżku, wciąż naga i owinięta w hotelową pościel. Kiedy przypomniałam sobie, co wydarzyło się między nami, poczułam zażenowanie, ale gdzieś głębiej także czułość. Wyraźnie rozumiał ból, jaki zadał mi Cooper, i próbował go częściowo uśmierzyć. I co ciekawe, udało mu się. Własnym kosztem sprawił, że poczułam się piękna i pożądana. Miałam pewność, że on czuł głęboką frustrację, i było mi z tego powodu źle, ale gdy wreszcie otworzył drzwi i się do mnie uśmiechnął, odetchnęłam z ulgą. Widać było, że nie jest o nic zły. A jednak wyszedł z mojego pokoju. Zastanawiałam się, czemu nie został, czemu nie próbował zaspokoić swojego podniecenia. Pozwoliłabym mu. Poprosiłabym go o to, gdybym natychmiast nie zasnęła, na wpół pijana rozkoszą i wyczerpana długim, pełnym emocji dniem.

– Dobry – powiedział.

– Wyszedłeś ode mnie wczoraj wieczorem – wypaliłam, czując, jak zaczynają mnie parzyć policzki.

Oparł się o framugę drzwi i lustrował przez chwilę moją twarz, jakby próbował odczytać moje myśli.

Opuściłam rzęsy, by ukryć oczy.

– Pomyślałem, że potrzeba ci porządnego snu, a nie wiedziałem, czy masz ochotę, żebym został. Nie chciałem cię budzić, żeby zadać to pytanie. Miałaś ciężki dzień.

Jego troskliwość była niczym ciepłe objęcia. Spojrzałam w jego ciemne oczy.

– Dziękuję – powiedziałam. – Za, ee... wszystko.

Na jego ustach pojawił się dziwny uśmiezek.

– Nie ma za co – odparł. – Gotowa do wyjścia?

Skinęłam głową, wpatrując się wciąż w jego usta – te piękne, zmysłowe usta, które, teraz już wiedziałam, potrafiły ofiarować tyle przyjemności. Kiedy zorientowałam się, że te usta rozciągają się w jeszcze większym, znaczącym uśmiechu, oderwałam od nich wzrok i skierowałam go na walizkę, którą trzymałam w dłoni. Grayson roześmiał się cicho, po czym chwycił swoją torbę i oboje wyszliśmy na korytarz.

– Na pewno nie masz nic przeciwko, żebyśmy wpadli do przytułku? – spytałam, zmieniając temat, o którym oboje myśleliśmy, i zerkając na niego z ukosa, gdy zmierzaliśmy w stronę windy. Cudownie

wyglądał prosto spod prysznic: ciemne włosy częściowo wilgotne i rozczochrane, czysty, męski zapach, który mnie otaczał. Nie byłam pewna, jak to, co zrobiliśmy poprzedniej nocy, zmieni cokolwiek w kwestii naszego związku, czekałam więc na sygnał z jego strony. Może w ogóle nic się nie zmieni. To właśnie sugerował, kiedy po raz pierwszy mówił o zmianie naszego układu. Tymczasowy, przypominałam sobie. Chce, by nasz związek był tymczasowy. Przestań oddawać się złudzeniom w tej swojej durnej głowie, Kiro.

– W najmniejszym stopniu – powiedział. – O ile nie zatrzymamy się na zbyt długo. Chciałbym wrócić do winnicy wystarczająco wcześnie, żeby trochę dziś popracować.

– Nie zostaniemy długo – zapewniłam go. – Tyle tylko, żebym mogła się przywitać i wypisać czek. Jest jeszcze kilka innych organizacji charytatywnych, którym chciałabym wypisać czeki, ale je mogę wysłać pocztą.

Pół godziny później stanęliśmy na parkingu pod schroniskiem w dzielnicy Tenderloin, najbardziej chyba niebezpiecznej dzielnicy San Francisco. Ale czynsz był tu przystępny, w odróżnieniu od większości pozostałych części miasta, i żyło tu sporo bezdomnych.

Kiedy weszliśmy z Graysonem do budynku, starszy, ewidentnie bezdomny mężczyzna przepchnął się obok nas, a zgiełk rozmów, śmiechu i płaczącego gdzieś w tle dziecka wypełnił przestrzeń. W nozdrza uderzył mnie zapach, w którym rozpoznałam kanapki z mieloną wołowiną i ketchupem.

W naszą stronę pośpieszyła kobieta o krótkich, czarnych, kręconych włosach, którą również rozpoznawałam.

– To ty, Kiro Dallaire? – Wydała z siebie pisk, chwytając mnie w ramiona i przyciskając do swojego miękkiego, potężnego ciała. Roześmiałam się.

– Cześć, Sharon.

– Dziewczyno, byłam taka zawiedziona, że nie było mnie tu, kiedy poprzednio wpadłaś. Carlos powiedział, że byłaś. Kopę lat. – Przyjrzała mi się z matczyną troską, mierząc mnie wzrokiem. – Dobrze wyglądasz. Ale jak się miewasz? I co ci się stało z twarzą? – spytała, przykładając delikatnie palce do mojego policzka, po czym obróciła moją twarz tak, by móc obejrzeć ślad, który wciąż był widoczny.

Uśmiechnęłam się, czując, jak ogarnia mnie ciepło Sharon.

– U mnie dobrze. A to prezent od ojca, ale nic mi nie jest.

Sharon skrzywiła się, zaciskając usta.

– Cieszę się, że nigdy na niego nie głosowałam. Mogę ci jakoś pomóc?

Pokręciłam głową.

– Nic mi nie trzeba. – Spojrzałam na stojącego obok mnie Graysona. – Sharon Murphy, to jest Grayson Hawthorn. – Celowo nie wyjaśniałam natury łączącej nas relacji. Sharon zerknęła na mnie

podejrzliwie, ale wyciągnęła rękę do Graysona i uśmiechnęła się do niego ciepło. – Nie możemy długo zostać, ale chciałam wypisać czek. Rozmawiałam z Carlosem na temat sytuacji z dofinansowaniem.

Sharon westchnęła.

– Będę szczerą, Kiro, musimy się zamknąć aż do momentu otrzymania grantu.

– No to teraz już nie musicie. – Uśmiechnęłam się.

Sharon znów mnie przytuliła.

– Masz ogromne serducho, słońce. Chwała ci za to. – Z oczami błyszczącymi od łez zwróciła się do Graysona. – Ma pan ochotę zwiedzić nasz ośrodek? Kiro, na zewnątrz jest kilkoro dzieciaków, które znasz. Byliby zachwyceni, gdybyś przyszła się przywitać – powiedziała, puszczając do mnie oczko.

Zerknęłam na Graysona rozglądającego się po ośrodku, w którym spędziłam tak wiele czasu. Tak dziwnie było go tu widzieć.

– Masz coś przeciwko?

Popatrzył na mnie.

– Nie, idź.

Piętnaście minut później czek był już wypisany, a ja na zewnątrz grałam z dziećmi w berka. Podniosłam oczy, śmiejąc się z zadyszką i bezskutecznie usiłując zapanować nad włosami dziko rozwianymi wokół twarzy, i zauważyłam przyglądającego mi się Graysona. Mały chłopiec imieniem Matthew dotknął mnie i zapiszczał z zadowolenia, a ja znów się roześmiałam i przybiłam mu piątkę za jego sprytne posunięcie. Grayson stał przy drzwiach z niewielkim uśmiechem malującym się na twarzy na widok naszej gry. Poczułam się zawstydzona, że tak dałam się wciągnąć w dziecinną zabawę, podbiegłam więc do niego, pożegnawszy się z dziećmi.

– Hej – powiedziałam, usiłując złapać oddech.

– Hej, hej. Wygląda na to, że dobrze się bawiłaś.

Wzruszyłam ramionami.

– No pewnie. To wspaniałe dzieciaki. Gotowy?

Skinął głową.

– Rozumiem, czemu tak wspierasz to miejsce. Odwalają kawał dobrej roboty.

Uśmiechnęłam się do niego promiennie, a jego oczy powędrowały do mojego policzka. Zmarszczył brwi, po czym odwrócił wzrok. Nadal nie dawało mu spokoju, że ktoś zrobił mi krzywdę. Na tę myśl zrobiło mi się ciepłej.

– To prawda – odparłam po prostu.

Po pożegnaniu z Sharon wyjechaliśmy na autostradę prowadzącą do Napa, w kierunku domu. Mojego tymczasowego domu, poprawiłam się. Mimo to czułam podniecenie na myśl o powrocie do

mojej małej chatki i zobaczeniu Charlotte, Waltera, Virgila i José, no i słodkiej Snoop. Uczucie to zaniepokoiło mnie jednak. Zachowywałam się, jakby Winnica Hawthorna była moim domem, ale nie była. Opuszczę ją w ciągu najbliższych tygodni. Chociaż Grayson zaproponował, bym została dłużej, wiedziałam teraz, że to tylko wszystko by jeszcze bardziej utrudniło. Uległam i poszłam z nim do łóżka i choć tego nie żałowałam, wiedziałam, że przez to nasze rozstanie będzie dla mnie trudniejsze – nawet jeśli tylko w niewielkim stopniu. Oczywiście, nigdy bym mu o tym nie powiedziała, ale sama wiedziałam, że taka jest prawda. Czy teraz jednak, kiedy stało się, co się stało, naprawdę istniał jakiś powód, dla którego nie miałabym nacieszyć się nim, póki mogę? Być może opuszczę Graysona z lekko poturbowanym sercem. Ale czy elektryzująca chemia, jaka się między nami wytworzyła, nie była tego warta? Zadrzałam na samą myśl o tym, jak mnie poprzedniej nocy dotykał, jak zdawał się znać moje ciało lepiej ode mnie.

– Zimno ci? – spytał, przykładając rękę do klimatyzacji, żeby sprawdzić temperaturę powietrza.

– Nie – odparłam, ale nie wyjaśniłam, dlaczego zadrzałam.

Droga minęła nam szybko na raczej trywialnych rozmowach. Osobiście miałam dosyć ciężkich tematów po tym, co wydarzyło się w domu mojego ojca, a potem w hotelu.

– O nie – powiedziałam po jakiejś półgodzinie jazdy. – Zapomniałam wspomnieć, że twoje przyjęcie będzie tematyczne.

Grayson uniósł brew.

– Tak? Jakie?

– Cóż, przypomniałam sobie pierwsze, co powiedziałam na temat twojego domu, kiedy mnie oprowadzałeś.

Milczał, ewidentnie nie pamiętał. W końcu odezwał się:

– Że jest gniazdem smoka?

Fuknęłam ze zniecierpliwieniem.

– Nie, to powiedziałam o labiryncie.

– A, racja. Musisz mi przypomnieć, co powiedziałaś o domu.

– Powiedziałam, że wygląda jak zamek z bajki.

– Okej...

Roześmiałam się i przewróciłam oczami, udając, że doprowadza mnie do jeszcze większej rozpacz.

– Tematem będzie baśniowa maskarada. Jest idealny. A przyjęcie odbędzie się za dwa tygodnie.

Zaznaczyłam datę na kalendarzu w kuchni i w twoim gabinecie.

– Za dwa tygodnie? Czy ktoś się w ogóle pojawi na zaproszenie z tak krótkim wyprzedzeniem?

– Tym bardziej prawdopodobne, że się pojawią. Planowanie przyjęcia w tak krótkim czasie sugeruje,

że nie obchodzi nas, czy przyjdą, czy nie. Będą zaintrygowani. Przyjdzie całe miasto. – Miejmy nadzieję.

Grayson się roześmiał.

– Okej. Psychologię przyjąć zostawiam tobie.

Uśmiechnęłam się.

– A poza tym mam mało czasu, by jakoś odcisnąć się na twoim życiu.

– O, już to zrobiłaś.

Zachichotałam.

– Mam na myśli pozytywny wpływ. Coś trwałego. – Zamyśliłam się nad tym, jakie korzyści na dłuższą metę przyniosą mi, jak miałam nadzieję, moje plany przyjęciowe.

Przez moment zatrzymał na mnie spojrzenie, po czym przeniósł wzrok z powrotem na drogę. Na jego ustach igrał uśmiezek, ale nic nie powiedział.

Kiedy dotarliśmy do Napa, właśnie minęło południe. Grayson wyjął nasze bagaże z samochodu i ruszył do domu.

– Postawię je w holu. Może pójdziesz ze mną do winiarni i zobaczysz, w co zainwestowałaś. – Posłał mi przez ramię czarujący uśmiech, mrużąc w słońcu oczy, a mój żołądek podskoczył.

– Dobra. – Mieszkałam tu już od paru dobrych tygodni, a nigdy nie zostałam zaproszona do wnętrza tajemniczego budynku, w którym Grayson zdawał się nieustannie pracować. Bardzo chciałam zobaczyć, co jest w środku.

Wrócił po jakichś trzydziestu sekundach, mówiąc, że chyba nie ma Charlotte i Waltera w domu i że musieli wziąć ze sobą Snoop. Zeszliśmy razem ze wzgórza, minęliśmy róże i małe białe kwiatki, które pachniały intensywnie słodyczą i lasem. Wciągnęłam głęboko ich aromat i westchnęłam.

– Tak pięknie tu pachnie.

– Róże i głogi – powiedział z ponurą miną. – Moja macocha posadziła je lata temu, kiedy była w ciąży z Shane'em. Charlotte powiedziała jej, że róże symbolizują równowagę, kwiat to piękno, a kontrastujące z nim kolce przypominają, że miłość bywa bolesna. Głogi to ostatnie rośliny, jakie tu zasadziła.

– O, czemu? – spytałam, myśląc o broszce w kształcie róży, którą pożyczyła mi Charlotte w dniu mojego ślubu.

– Ponieważ sadziła je w dniu, kiedy moja matka, kobieta, z którą zdradzał ją mój ojciec, zjawiała się, żeby porzucić mnie pod ich drzwiami. Macocha nigdy nie przestała mi powtarzać, że zapach tych kwiatów przypomina jej najgorszy dzień jej życia: dzień, w którym odkryła, że została zdradzona, i że za każdym razem, gdy na mnie patrzy, przypominam jej o tym.

Serce mi zamarło, po czym załomotało boleśnie w piersi.

– A – wyszeptalam, chwytając go za rękę i ściskając ją. – To... Tak mi przykro. Jakie to okrutne.

„Wolisz pewnie matkę”, powiedzalam. „Tak, ku przerażeniu wszystkich”, odparł. Och, Graysonie.

Teraz rozumiałam jego rozgoryczenie, a także jego... głęboką samotność.

Uśmiechnął się do mnie ponuro.

– Próbowala je parokrotnie wyrywać, ale nie dało się ich wyplenić. Zupełnie jak mnie, tak powiedzala. – Uśmiechnął się ponownie, jakby go to nie dotyczyło. W głębi serca musiało go to jednak ranić. Nie było innej możliwości. Ścisnęłam jego rękę i nie zwalniając kroku, przysunęłam się bliżej, oferując mu swoją obecność, gdyby była mu potrzebna. Na samą myśl o tym, że tego pięknego, idącego obok mnie mężczyzny nikt nie chciał i nie kochał, ścisnęło mi się serce. Ale jednocześnie czułam się zaszczycona. Był tak zamknięty w sobie i zwykle zachowywał dystans. A jednak podzielił się ze mną niezwykle osobistą historią. – Moja macocha działała w tak wielu organizacjach charytatywnych w Napa, że ledwo nadążałam. Podejrzewam, że zajmowały ją głównie uroczyste lunche. – Zaśmiał się, ale niewiele w tym było rozbawienia.

Podniosłam wzrok, przyglądając się jego profilowi, i nagle do mnie dotarło, że początkowo zaliczył mnie do tego samego typu.

– Istnieją chyba różne rodzaje hojności. Przykro mi, że twoja macocha nie potrafiła zdobyć się na hojność serca, żeby okazać więcej życzliwości małemu chłopcu, który nie był jej synem.

Spojrzał na mnie wstrząśnięty.

– To już chyba przeszłość. – Nie, nie wydawało mi się.

Nie wiedząc, jak dalece otworzy się przede mną, zapytałam niepewnie:

– Opowiesz mi o swojej matce?

– Mojej matce? – Ściągnął brwi. – Szczerze mówiąc, niewiele o niej wiem, oprócz tego, że była baletnicą. Należała do New York City Ballet, kiedy poznała mojego ojca. Spędzili ze sobą jedną noc. Zaszła w ciążę. Z tego właśnie powodu poproszono ją o odejście z zespołu. Miała kłopoty z utrzymaniem mnie, winiła mnie za zrujnowanie jej kariery i ciała, i stwierdziła, że nie może już na mnie patrzeć. Porzuciła mnie tu, u ojca, i odeszła. Nigdy więcej jej nie widziałem.

– Koszmarne i samolubne. – Porzucony tu, by doświadczyć jeszcze większych wyrzutów, okrucieństwa i odrzucenia. Nic dziwnego, że miał w sobie tyle rezerwy.

– Dobrana z nas para, prawda? – spytał, a na ustach pojawił mu się cierpki uśmieszek rozbawienia.

Wypuściłam powietrze.

– Tak, chyba tak. – Przygryzłam wargę, rozmyślając nad naszymi historiami. – Zabawne, jak wiele nas łączy.

– Ani trochę się nie uzupełniamy.

Roześmiałam się cicho.

– Ani trochę. Kompletnie do siebie nie pasujemy.

Wysunął się do przodu i obrócił przede mną tak, że zmuszona byłam zatrzymać się w pół kroku. Ujął moją twarz w dłonie i uśmiechnął się do mnie.

– Nie tak kompletnie – wymruczał, zbliżając swoje usta do moich. Jego wargi były miękkie, pocałunek powolny, ale całe moje ciało ogarnęło uczucie, które zawsze towarzyszyło jego pocałunkom. Odsunął się zbyt szybko, zostawiając mnie wpatrzoną w niego w oszołomieniu, z rękami na jego umięśnionej piersi. Uśmiech Graysona był leniwy, pełen męskiej dumy, a ja nie mogłam się oprzeć, by go nie odwzajemnić. Pokręciłam z irytacją głową.

– Chodź, Smoku – powiedziałam, ciągnąc go za rękę. – Mam zamiar dowiedzieć się, co knujesz w czeluściach swojej mrocznej jaskini, do której tak często się udajesz.

Roześmiał się i ruszył za mną.

Kiedy otwarliśmy drzwi do kamiennego budynku u podnóża pagórka, Grayson zawołał:

– José?

– Z tyłu – usłyszałam jego głos.

Pomieszczenie, do którego weszliśmy, było przestronne i miało w suficie świetliki, które zalewały całą przestrzeń snopami światła słonecznego. Po obu stronach drzwi stało kilka sporych rozmiarów maszyn, a za nimi coś, co wyglądało jak olbrzymie beczki ze stali nierdzewnej.

Grayson podszedł do najbliższej maszyny.

– To jest taśma sortownicza, gdzie trafiają winogrona zaraz po zerwaniu. Są sortowane ręcznie, aby usunąć wszystkie nieodpowiednio wyglądające owoce i liście. – Przeszedł wzdłuż ogromnego sprzętu, minął taśmy i wreszcie wskazał na coś, co przypominało małe ruchome schody. – To jest szypułkarka. Szypułki wpadają tu – wskazał metalowy pojemnik – i służą do nawożenia ziemi w winnicy. – Ruszył dalej, a ja za nim. – Tu mamy drugi stół do sortowania – wyjaśnił, wskazując kolejny blat z miejscem dla co najmniej ośmiu osób. – Owoce przesuwają się przed robotnikami, którzy ręcznie usuwają wszystkie resztki szypulek i niedobre owoce. – Posłał mi spojrzenie pełne czaru i autoironii. – U nas, w Winnicy Hawthorna, wierzymy, że jakość wina zależy od jakości owoców. Wiele czasu poświęcamy na dbanie o to, by owoce sortowane były troskliwie i starannie.

Uśmiechnęłam się do niego, unosząc jedną brew.

– Nie wątpię. Ile osób zatrudniała wasza winnica, kiedy pracowała na pełnych obrotach?

– Sto siedemdziesiąt pięć.

A Grayson miał sześciu pracowników: tylko jednego na pełnym etacie, trzech na godziny – w tym jednego opóźnionego umysłowo – i dwoje, którzy mieli już swoje lata i byli bardziej rodziną niż

personalem. Gdybym do tej pory nie zdała sobie w pełni sprawy, jak bardzo miał pod górkę, teraz miałam po temu okazję.

Pokazał mi fermentor ze stali nierdzewnej, po czym zaprowadził mnie do drugiego dużego pomieszczenia, gdzie stał podobny sprzęt. Wyglądało na to, że José coś instaluje i był bardzo skupiony na tym, co robi. Przywitał nas krótkim skinieniem głowy i wrócił do pracy. Zamiast stalowych beczek w pomieszczeniu tym, wzdłuż tylnej ściany, stały maszyny przypominające ogromne drewniane fermentory. Grayson oprowadzał mnie, a ja słuchałam wyjaśnień dotyczących różnych funkcji sprzętu, skupiając się na nich, ale zauważając też entuzjazm, jaki emanował z całej jego postaci. Kochał to. Chciałam sobie stanąć i po prostu obserwować, jak porusza się z oczami błyszczącymi dumą i wyprostowanymi, szerokimi barkami. Zdawał się tryskać energią.

– José instaluje nowy przenośnik wibracyjny – powiedział. – Jedną z pierwszych rzeczy, jakie zamówiłem, dzięki hojnej inwestycji panny Dallaire.

Roześmiałam się cicho.

– Wygląda mi na niezłą inwestycję. – Przyglądałam mu się przez chwilę. – Ojciec byłby z ciebie dumny, Graysonie.

Nagle jego twarz przybrała wyraz, który upodobnił go do małego chłopca – nieśmiałego i delikatnego. Wcisnął ręce do kieszeni dżinsów i zakołysał się na piętach.

– Też tak myślę – powiedział cicho, uśmiechając się w końcu z dumą. – Chcesz zobaczyć, gdzie leżakują beczki?

Uśmiechnęłam się i skinęłam głową, zdając sobie sprawę, jak wielki wpływ wywierała wciąż na niego ocena ojca. Rozumiałam to lepiej niż inni, ale z jakiegoś powodu napawało mnie to ogromnym smutkiem. Grayson wziął mnie za rękę i poprowadził do drzwi na tyłach pomieszczenia. Powietrze nagle pochłodziło i ogarnął nas niemal kompletny mrok. Poszłam za Graysonem w dół długiego wybetonowanego korytarza. Korytarz się rozszerzył i ukazały się rzędy beczek ustawionych jedna na drugiej. Powietrze pachniało mokrym drewnem. Wzięłam oddech, wciągając do płuc wilgotne, ziemiste powietrze.

– To beczki robione z drewna dębowego z Francji – wyjaśnił.

– Hmm – zamruczałam. – Jak długo wino leżakuje?

– To leżakuje od pięciu lat. Jest prawie gotowe do butelkowania. Co teraz będzie mogło nastąpić, znowu dzięki funduszom inwestycyjnym Dallaire. – Trafiło więc do beczek tuż po tym, jak jego ojciec zachorował. Jedna z ostatnich rzeczy dokonanych w Winnicy Hawthorna. Do teraz.

– Tu je butelkujecie?

– Będziemy – powiedział – kiedy przyjedzie moja nowa maszyna do butelkowania.

– Nie miałam pojęcia, że proces produkcyjny jest tak długi. – Zamyśliłam się, przyglądając się beczkom.

– Pokazałem ci tylko, jak przetwarza się owoce. Jeszcze więcej zachodu wymaga sama produkcja wina. Też ci ją kiedyś pokażę.

– Kiedyś... a jednak moje dni tutaj były policzone. Zanim zdążyłam się nad tym dłużej zastanowić, zdałam sobie sprawę, że Grayson zbliżył się do mnie. Wstrzymałam oddech, zauważywszy napięcie malujące się na jego twarzy. Nawet w przydymionym świetle widziałam ogień w jego oczach. Zrobiłam krok do tyłu i przywarłam plecami do znajdującej się za mną cementowej ściany. Jego dłonie znalazły się po obu stronach mojej twarzy, a on nachylił się w moją stronę. Powietrze w pomieszczeniu było takie zimne, że jego usta na moich wydały się szczególnie ciepłe i tak bardzo miękkie.

– Jesteś taka ciepła – wymruczał, najwyraźniej myśląc to samo. Nachylił się z powrotem i przesunął językiem wzdłuż krawędzi moich warg, a ja otwierałam je dla niego z jękiem. Ujął dłońmi moją twarz, a ja otoczyłam ramionami jego barki, trzymając go, żeby nie ześlizgnął się w dół ściany. Czemu jego pocałunki tak mnie rozpały, a jednocześnie rozluźniały wszystkie mięśnie w moim ciele? Jego pocałunek pełen był pewności siebie, jego ciało tak ciepłe i mocne, gdy napierało na moje. Jego język był wszędzie: na wrażliwej krawędzi ust, na wewnętrznej stronie policzków, wzdłuż zębów, po czym wracał, by spleść się z moim językiem, jakby chciał poznać każdy zakątek moich ust. Usiłowałam powściągnąć jęk, który narastał w moim gardle, ale był to wysiłek na marne. Przyciskając się do niego, jęknęłam po raz kolejny, czułam uporczywe pulsowanie między nogami, a delikatne sutki ocierały się cudownie o jego twardą klatkę piersiową.

Całowałam wcześniej mężczyzn – okej, może niektórzy byli raczej chłopcami – ale nagle zdałam sobie sprawę, że nie, nie, nigdy nikt mnie nie całował. Nie, jeśli tak człowiek czuł się przy pocałunku. Nigdy, przenigdy nikt mnie tak nie całował.

– Jesteś – powiedział Grayson, odrywając się od moich ust – taka smakowita. Nie mogę się tobą nasycić. – A potem, dzięki Bogu, nachylił się z powrotem i znów mnie pocałował, wsuwając język w moje usta, a ja gładziłam dłońmi jego smukłe, umięśnione plecy. Był tak pięknie zbudowany, taki barczysty i wysoki, taki silny. Intrygujący dotyk nieznanymi konturów jego męskiego ciała przyprawił mnie o dreszcze. Chciałam poznać każdy jego skrawek, wgłębienie, umięśnioną powierzchnię. Poczulałam na brzuchu twardy nacisk wzwiedzionego członka i ogarnęło mnie podniecenie.

Wsunęłam dłoń pomiędzy nas i pomasowałam twarde wybrzuszenie na jego dżinsach. Drgnął, przyciskając się do mojej dłoni.

– Kiro – powiedział chrapliwie – muszę przestać. Bóg mi świadkiem, że jeśli nie przestanę teraz, nie dam już rady przestać. – Zadrzałam. Czułam to samo, niemal chciałam go błagać, żeby nie przestawał, żeby wziął mnie tu i teraz przy tej zimnej ścianie. Ale nie, José był tuż za drzwiami. Mógł tu w każdej

chwili wejść. Kiedy oddam się Graysonowi, chcę mieć mnóstwo czasu i chcę, żebyśmy byli w łóżku.

Grayson odsunął się ode mnie, a mój wzrok powędrował w dół, do widocznego dowodu jego podniecenia. Prząd jego dzinsów wyglądał na napięty i wypełniony. Przełknęłam głośno ślinę, tak bardzo pragnąc poczuć go znów w dłoni.

Tak, to prawda, chciałam go. Chciałam go z bolesną desperacją, która śmiertelnie mnie przerażała i podniecała do utraty zmysłów.

Sądziłam, że mogę się mu oprzeć, ale nie doceniłam mocy, jaką posiadał, kiedy nie tylko zamierzał uwodzić, ale pozwalał też dostrzec czułą stronę swojej natury. A teraz nie chciałam się już opierać.

– Powinniśmy wracać – powiedziałam, wygładzając włosy, na ile to było możliwe.

Przyglądał mi się przez chwilę, po czym odgarnął palcem niesforny kosmyk włosów z mojego policzka.

– Śpij dziś ze mną – wyszeptał. – Przyjdź do mojego łóżka, Kiro.

Strach i pragnienie ścisnęły jednocześnie mój żołądek. To było igranie z ogniem. Wiedziałam, że tak będzie. A jednak... chciałam tego. Chciałam być z nim blisko. Chciałam poczuć się przy nim piękna i pożądana, jak poprzedniej nocy. Chciałam poznać dotyk jego ciała, dowiedzieć się, co lubi, co rozpala go do szaleństwa. Być może poczułabym coś do niego, pewnie tak. Może nawet już czułam. Ale poradzę sobie. W końcu czym byłoby życie bez paru ekscytujących przygód? Czy poznanie takiego dotyku jak Graysona Hawthorna nie było warte odrobiny cierpienia? Dotyku, który rozpalał mnie całą od środka. A jeśli już nigdy nie doznam czegoś podobnego? Czy nie powinnam z tego korzystać, póki mam taką okazję? Nawet jeśli będzie to trudne, zapanuję nad emocjami. Nigdy w życiu nie pozwoliłabym sobie na idiotyczną nadzieję, że intymna relacja z moim mężem mogłaby wzbudzić w nim jakieś uczucia.

– Dobrze – powiedziałam, patrząc mu prosto w oczy.

Jego twarz rozjaśnił tryumf. Wziął mnie za rękę i pociągnął. Pożegnaliśmy się z José i wyszliśmy z budynku prosto na pełne słońce. Poszliśmy spacerem na wzgórze, a kiedy weszliśmy parę minut później do domu, chwyciłam walizkę, którą Grayson wstawił wcześniej do środka, i odwróciłam się, by wrócić do swojego domku.

– Hej, momencik, dokąd idziesz? – spytał.

Obróciłam się.

– Do domku.

– Już tam nie mieszkasz. Przeniosłem cię do domu.

– Przeniosłeś mnie? – spytałam, mrużąc oczy. Lubiłam mój mały domek. Lubiłam mieć własną przestrzeń. A jeśli sprawy między mną a Graysonem miały wejść w nową fazę... koniecznie

potrzebowałam miejsca, które należałoby wyłącznie do mnie.

– Tak. Przyczyną twojej choroby było wdychanie zakurzonego powietrza, branie zimnych pryszniców...

– To absurdalne. Złapałam wirusa. Nie łapie się wirusa od zakurzonego powietrza ani zimnych pryszniców.

– Może nie. A może tak. I tak wprowadzasz się do domu.

– Nie.

– Tak.

Staliśmy tak przez dłuższą chwilę w impasie, aż Grayson założył ręce na piersi i oparł się nonszalancko o ścianę.

– Zgodziłaś się już spać dziś w moim pokoju.

– Tak, dziś, ale nie oznacza to, że się do ciebie wprowadzam.

– Oznacza.

– Nie – wycedziłam. Moje spojrzenie padło na olbrzymie schody, a potem na Graysona. – Ścigajmy się. Zwycięzca przeprowadzi swoją wolę.

Roześmiał się.

– Chcesz się ze mną ścigać? Oj, mała wiedźmo, nie masz ze mną najmniejszych szans. Równie dobrze możesz od razu się poddać.

– Nigdy się nie poddam. I nie miałam na myśli biegu. Będę się ścigać w dół poręczy. Ty z jednej strony, ja z drugiej. – Marzyłam, żeby zjechać z tej poręczy, odkąd ją po raz pierwszy zobaczyłam. To była doskonała okazja. Byłam ekspertem w zjeżdżaniu z balustrady. Jeśli ktoś znał się na wielkich schodach, to właśnie ja. W domu ojca było ich troje.

Grayson znów się roześmiał.

– Chyba żartujesz.

W odpowiedzi uniosłam brwi.

– Nie, oczywiście, że nie żartujesz. To idiotyczne, masz świadomość? – Ale ruszył w kierunku schodów. Poszłam za nim, a kiedy dotarliśmy na szczyt, on przeszedł na prawo, a ja na lewo. Usiadłam na samej górze ciemnego, polerowanego drewna. – Nie wierzę, że to robię – wymamrotał Grayson, siadając na poręczy.

– Jeśli się denerwujesz, dam ci fory – powiedziałam, uśmiechając się do niego słodko.

Wyszczrzył się w odpowiedzi złowieszczo.

– Nie ma potrzeby, wiedźmo, do roboty.

Usadowiłam się w odpowiedniej pozycji.

– Na miejsca, gotowi, start! – krzyknęłam i ruszyliśmy oboje, ślizgając się szybko w dół po gładkim drewnie. Balansowałam niepewnie, piszcząc, gdy przechyliłam się na jedną stronę, ale wyprostowałam się, zanim spadłam. Słyszałam obok siebie gardłowy śmiech Graysona, ale nie ośmieliłam się podnieść na niego wzroku. Nabierałam tempa szybciej, niż się spodziewałam, koniec nadszedł prędko i wystrzeliłam w powietrze, a nie mogąc wylądować na nogach, podparłam się rękami i uderzyłam o twardą, marmurową podłogę. Przez moment kręciło mi się w głowie i miałam wrażenie, że dobiegł mnie odgłos otwieranych i zamykanych drzwi, ale kiedy usłyszałam obok siebie śmiech Graysona i zobaczyłam, że leży jak długi na ziemi, nie mogłam powstrzymać chichotu. Byłam pewna, że to ja pierwsza wylądowałam na ziemi. Oboje leżeliśmy tak przez chwilę, łapiąc oddech, a nasz śmiech cichł. Spojrzałam do góry i zorientowałam się, że przed nami stoją cztery pary butów, a kiedy podniosłam głowę, zobaczyłam Waltera z uniesioną brwią. Obok niego stała Charlotte z malującym się na twarzy wyrazem zdumienia i wbijała wybałuszone oczy to we mnie, to w Graysona.

Zacząłam powoli wstawać, a mój śmiech urwał się całkowicie, kiedy dostrzegłam równie zszokowane miny na twarzach stojących przede mną wysokiego, przystojnego blondyna i olśniewającej blondynki.

Blondyn wyszczerzył się nagle w szerokim uśmiechu i zaczął chichotać.

– Cześć – wydyszałam, prostując się i robiąc krok do przodu. Wyciągnęłam rękę. – Jestem...

– Shane – powiedział Grayson dziwnie spiętym głosem. – Vanessa.

Spojrzałam na niego gwałtownie i dostrzegłam, że z jego twarzy zniknął nagle cały humor, a pojawiła się zamiast niego chłodna rezerwa.

– Co wy tu, do cholery, robicie?

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Kira

O mój Boże. Shane: brat Graysona. Vanessa: kobieta, której miał się zamiar oświadczyć, zanim wylądował w więzieniu. Obecnie żona jego brata. Tutaj. We własnej osobie. Wygładziłam džinsy rękami i usiłowałam z całych sił sprawiać wrażenie chłodnej, spokojnej i opanowanej. A przynajmniej na tyle chłodnej, spokojnej i opanowanej, na ile może być ktoś, kto właśnie podniósł się z horyzontalnej pozycji na podłodze, po tym jak zjechał z poręczy schodów.

– Czy to ona? – spytał Shane, ewidentnie ignorując Graysona, patrząc natomiast na mnie. Nie byłam pewna, jak mam rozumieć to pytanie, ale wyraz jego twarzy był przyjazny, a tonacja głosu ciepła, więc uśmiechnęłam się i ponownie wyciągnęłam rękę.

– Kira Dallaire – powiedziałam.

– Teraz Hawthorn, prawda? – Shane posłał mi szeroki, chłopięcy uśmiech i uścisnął moją dłoń.

Zerknęłam na Graysona, który miał nieprzeniknioną minę.

– A, tak. Tak, racja – odchrząknęłam. – Stale zapominam – wymamrotałam.

– Cóż, to wciąż nowość, prawda? – odparł Shane, rzucając mi wyrozumiały półuśmiešek.

– Prawda... – wyszeptałam.

Wysoka, piękna blondynka uśmiechnęła się do mnie ciepło i zrobiła krok do przodu, łapiąc moją wypuszczoną już przez Shane'a rękę w obie dłonie. Boże, była naprawdę cudowna – jeszcze piękniejsza siostra Grace Kelly.

Shane spojrzał na Graysona.

– Możesz sobie wyobrazić nasze zdumienie na wieści, które przekazała nam Charlotte. Mieliśmy jednak nadzieję, że to oznacza...

– Że będziecie mile widziani pod moim dachem? – spytał lodowatym tonem Grayson. – Myliliście się. Możecie odwrócić się na pięcie i wyjść.

– Grayu – odezwała się Charlotte, ruszając w jego stronę. – Przejechali kawał drogi, żeby się z tobą zobaczyć i poznać Kirę.

– To twoja sprawka, Charlotte – powiedział Grayson, wbijając w nią wściekłe spojrzenie.

– Graysonie – wyszeptałam, czując się niezręcznie pośrodku tego wiejącego mrozem zjazdu rodzinnego. – Może powinnam...

Przeniósł na mnie spojrzenie i na moment się zawahał.

– Wygrałem – powiedział i przez sekundę nie miałam bladego pojęcia, o czym on w ogóle mówi. Potem zdałam sobie sprawę, że chodzi mu o nasz wyścig w dół poręczy. Pokłóciłabym się z nim, bo z całą pewnością nie wygrał, ale pomyślałam, że tak naprawdę może mu chodzić o to, że nie mam teraz innego wyboru, jak zostać w domu, jeśli nie chcemy wzbudzać podejrzeń jego brata i bratowej, jego byłej dziewczyny, niemal narzeczonej. Dobry Boże. To znaczy, o ile pozwoliliby im zostać. I o ile ma zamiar udawać, że nasze małżeństwo jest prawdziwe. Miałam wrażenie, że serce uderza mi tysiąc razy na minutę. Skinęłam tylko głową.

Walter odchrząknął.

– Przepraszam państwa. – Myślałam, że mnie też się to uda.

– Ja tylko – skinęłam głową w stronę walizki i torby Graysona stojących wciąż na podłodze – zabiorę je na górę i pozwolę wam porozmawiać. – Czułam się boleśnie skrepowana i obserwowana, kiedy ruszyłam, by podnieść walizki. W holu zaległa całkowita cisza, nie licząc stukania moich butów. Z pałającą twarzą odwróciłam się u podnóża schodów. – W takim razie – odchrząknęłam – do zobaczenia przy kolacji. – Rozejrzałam się, ale Grayson nie patrzył na mnie. Wpatrywał się w Vanessę z takim wyrazem twarzy, jakiego nigdy wcześniej u niego nie widziałam. Nie odpowiedział, nie oderwał nawet wzroku od Vanessy na wystarczająco długo, by potwierdzić, że mnie usłyszał. Poczulałam się, jakbym dostała pięścią w brzuch.

Usłyszałam pazurki Snoop stukające o kamienną podłogę. Wyłoniła się zza rogu, wpatrzona w nas wszystkich. Cicho sapnęła i spuściła głowę.

– Chodź, Snoop – powiedziałam łagodnie. Potruchtała w moją stronę.

– Miło było cię poznać, Kiro – odezwał się Shane, rzucając mi współczujące spojrzenie. On wie, że jego brat wciąż ją kocha. Charlotte skinęła mi głową, wykręcając ręce złożone na brzuchu. Czemu pchała mnie w kierunku Graysona, skoro wiedziała? Czy chce, żebym odeszła? Vanessa posłała mi mały półuśmieszek, jej oczy powędrowały w stronę Graysona i szybko wróciły do mnie, a jej policzki się zaróżowiły. Ona też go kocha? O, Boże. Tego było zbyt wiele. Odwróciłam się i pospieszyłam w górę schodów i do pokoju, w którym mieszkałam, kiedy byłam chora. Snoop pobiegła za mną. Rzuciłam walizki na podłogę i oparłam się o zamknięte drzwi, żeby złapać oddech.

Głupia Kira, skarciłam samą siebie. Parę pocałunków, parę intymnych opowieści i myślałaś, że Grayson stał się kim? Twoim przyjacielem? Prawdziwym mężem? Jesteś skończoną idiotką! Idiotką, idiotką, idiotką! Sposób, w jaki patrzył tam na dole na tę kobietę... Nigdy nie patrzył tak na mnie. Ale ona była żoną jego brata... Nie mógł już jej mieć. Boże, myśl, że wciąż jej pragnął, sama w sobie była wystarczająco bolesna. I nie znosiłam tego uczucia. Nie znosiłam.

Wyprostowałam się. Cóż, na całe szczęście nie oddałam mu się w pełni. Nic się nie stało. Nic mi nie

było. Przeżyliśmy parę intymnych chwil i co z tego. Teraz wrócimy do pierwotnego planu, który i tak był znacznie lepszym pomysłem. Nie miałam pojęcia, jakim cudem zboczyłam tak daleko z wyznaczonej drogi.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi i podskoczyłam, odsuwając się od nich i odwracając. Otwarłam i zobaczyłam stojącą przede mną Vanessę. Uśmiechnęła się nieco nieśmiało.

– Mogę wejść? – spytała.

Przełknęłam ślinę, ale odwzajemniłam uśmiech i zaprosiłam ją gestem ręki do środka.

– Biorę tu tylko prysznic – skłamałam. – Prysznic w głównej łazience nie działa.

Vanessa westchnęła.

– Boże, a co działa? Wygląda tu tak inaczej... – Urwała, ale wyraz jej twarzy mówił wszystko, „inaczej” nie oznaczało zmiany pozytywnej.

Snoop podeszła i nieśmiało powąchała stopy Vanessy. Vanessa odsunęła się i zaczęła schylać, żeby podsunąć Snoop swoją rękę, ale szybko się wycofała na widok jej pyska.

– O, jest... czy ona jest...?

– Ma na imię Snoop – powiedziałam, podnosząc ją z ziemi. Posadziłam ją na krześle na prawo od łóżka i dałam jej kilka zabawek, po czym wróciłam do Vanessy.

Usiadła na stołku przy toalecie i skrzyżowała swoje kształtne nogi. Ja siadłam na skrzyni w nogach ogromnego łóżka. Vanessa miała na sobie krótką, intensywnie różową spódniczkę i jasnoszary, jedwabny top, który podkreślał jej letnią opaleniznę. Między jej piersiami leżało parę związanych sznurów koralików. Przesunęła po nich nerwowo palcami, przyglądając mi się. Pod jej badawczym spojrzeniem zaczęłam się wiercić.

– Masz świetny strój – powiedziałam. Bo miała. Był szykowny, ale też nowoczesny i modny.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Dzięki. To z mojej prywatnej kolekcji. Prowadzę mały butik w San Diego. Właściwie rozważam też otworenie drugiego tutaj. To po części cel naszej wycieczki, znaleźć miejsce. Nie wychowałam się w bogatej rodzinie i modne stroje za skromne fundusze stanowiły zawsze moją pasję. Taki jest cel mojego sklepu, szyk za przystępną cenę. – Zarumieniła się ślicznie i spuściła wzrok. – Przepraszam, za dużo gadam.

Odchrząknęła, po czym podniosła oczy i ciągnęła.

– Tak nas uradowała wiadomość, że Gray się ożenił – powiedziała, zmieniając temat. I wyglądało na to, że mówi szczerze. Wykręciła dłonie na kolanach.

– Dziękuję – odparłam w końcu. – To znaczy, ja... nie wiem dokładnie, co zaszło między Graysonem i Shane'em, ale mam nadzieję, że uda się im jakoś dojść do porozumienia... – Rany, to było

niezręczne. Czy powinnam udawać, że nasze małżeństwo jest prawdziwe? Żałowałam, że Grayson nie poświęcił mi chwili na rozmowę, zanim zmuszona byłam stanąć twarzą w twarz z Vanessą Hawthorn. Vanessa też sprawiała wrażenie, jakby się męczyła, i nie mogłam się nie zastanawiać, co czuła do Graysona. Czemu zrobiła to, co zrobiła? Rozpaczliwie chciałam ją o to zapytać, ale to nie byłoby właściwe, a nawet nie byłam pewna, czy powinnam ujawniać, że cokolwiek wiem na ten temat.

– Ja też – odparła, przygryzając wargę. – Rozmawiają w gabinecie. Tak czy inaczej, chciałam tylko jeszcze raz się z tobą przywitać i powiedzieć, jak bardzo się cieszę, że mam siostrę.

– Dziękuję, miło mi. Ja też. – Uśmiechnęłam się. – Ja też się cieszę, że mam siostrę. – Mimo że ja będę siostrą tymczasową. Kręciłam nerwowo obrączką na palcu, a Vanessa wstała. Jej strój był doskonały i niewymięty. Jakim cudem jej się to udało, skoro byli w podróży? Naprawdę z wielu powodów chciałam jej nienawidzić, ale utrudniała mi to swoją życzliwością i szczerością. Nic dziwnego, że Grayson ją kochał. Była wszystkim, czym ja nie byłam.

Jej wzrok powędrował do obrączki na moim palcu.

– Mogę? – spytała, marszcząc lekko brwi. Zerknęłam na swoją dłoń, po czym uniosłam ją, a ona przyjrzała się pierścionkowi, który dał mi Grayson. Wstrzymała oddech.

– Opal. Spójrz! – I uniosła własny pierścionek zaręczynowy, by pokazać mi, że w nim również znajduje się opal. – To mój ulubiony kamień – wyjaśniła. – Symbolizuje miłość i namiętność. – Uśmiechnęła się szeroko, odsłaniając proste, idealnie białe zęby. – To znak, obie kochamy opale. Było nam pisane zostać siostrami. – Zbliżyła się i uściśnęła mnie szybko, mój nos wychwycił zapach jakichś lekkich, kosztownych perfum, równie uroczych jak ona, po czym równie szybko się wycofała. – Porozmawiamy później?

– Jasne. – Uśmiechnęłam się słabo.

Kiedy wyszła, usiadłam na łóżku i spod przymrużonych powiek przyjrzałam się pierścionkowi na moim palcu. Przypomniałam sobie, jak Diane Fernsby mówiła, że Grayson kupił dla Vanessy pierścionek, choć nie zdążył się jej oświadczyć. Nie sądziłam, by ten pierścionek mógł być zaręczynowy, ze względu na nietypowy kamień, ale myliłam się.

– Dał mi pierścionek, z pomocą którego zamierzał prosić ją o rękę – wyszeptałam z niedowierzaniem. Przeszyły mnie złość i ból i kręciłam pierścionkiem tak długo, aż zsunął się z palca. – Pokryta łuskami bestia – wymamrotałam pod nosem bez większego przekonania. Ale niestety obrażenie go nie zmniejszyło bólu. Obrażenie go nie zasklepiło w moim sercu maleńkiej rysy, którą spowodowały jego oslepiająco piękne łuski.

*

Wziąwszy prysznic i pozwoliwszy, by rozmowa z Vanessą ze mnie spłynęła na tyle, na ile to było możliwe, zeszłam na dół w poszukiwaniu Graysona. Musieliśmy usiąść i porozmawiać, jak dokładnie

powinnam się zachowywać w tej przedziwnej, niewygodnej sytuacji.

Zawołałam „halo”, ale kiedy nie otrzymałam odpowiedzi, wyszłam na zewnątrz i trafiłam na Shane’a majstrującego przy fontannie. Na ziemi obok niego stała niewielka skrzynka z narzędziami, a on nachylał się daleko nad urządzeniem pośrodku studzienki.

– Hej – powiedziałam.

Usiadł wyprostowany, uśmiechając się do mnie.

– Hej, hej.

– Miałam nadzieję, że ktoś zainteresuje się jej naprawą w którymś momencie – powiedziałam z uśmiechem.

Jego uśmiech jeszcze się poszerzył.

– Wygląda na to, że trzeba tu tylko nowej części. Pojadę jutro do miasta i kupię.

Skinęłam głową i zapadło między nami niezręczne milczenie, aż oboje roześmialiśmy się cicho. W jego szerokim uśmiechu dostrzegłam tyle z Graysona. Był naprawdę szalenie przystojnym mężczyzną – o bardziej chłopięcej urodzie, podczas gdy Grayson był bardziej posągowy – ale równie wysokim i męskim.

– Wiesz, gdzie się podziewa Grayson? – spytałam.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Pojechał na kolację do miasta.

Serce mi się ścisnęło. Grayson zniknął bez słowa, zostawiając mnie samą sobie w tej niezręcznej sytuacji, co jedynie potwierdziło, że niewiele dla niego znaczyłam.

– A, hmm, z Vanessą? – wyszeptałam zachrypniętym głosem, po czym odchrząknęłam.

Shane pokręcił powoli głową, koncentrując wzrok na mojej twarzy.

– Nie. Vanessa pojechała odwiedzić rodziców.

Wypuściłam powietrze.

– A. Racja. – Nawet nie podejrzewałam, że Vanessa też tu dorastała. Żołądek ścisnął mi się na myśl o przeszłości, którą ci troje ze sobą dzielili. I zastanawiałam się, gdzie ja w tym wszystkim pasuję, dochodząc ostatecznie do wniosku, że absolutnie nigdzie. Tymczasowa, Kiro. Jesteś tymczasowa.

Shane przysiadł na brzegu fontanny i głową wskazał miejsce obok siebie, pytając bez słowa, czy mam się ochotę przysiąść. Posłał mi nieśmiały uśmiech. Podeszłam parę kroków i usiadłam przodem do niego. Przyglądał mi się przez chwilę, a ja zarumieniłam się pod jego spojrzeniem.

– Mogę cię spytać, jak dużo wiesz o sytuacji między Vanessą, Grayem i mną?

A więc nie będziemy owijać w bawełnę.

– Niewiele – odparłam szczerze. – Tylko że Grayson i Vanessa byli... razem, a ty i Vanessa

wzięliście ślub, kiedy on był w więzieniu. – Przygryzłam wargę.

Shane zacisnął usta.

– I że, oczywiście, czuje się przez nas zdradzony.

Skinęłam głową z utkwionym w niego wzrokiem, usiłując odczytać jego minę. Gdybym musiała nazwać jakoś emocje, które pojawiły się w jego twarzy, wybrałabym żal. Dziwne.

– Oczywiście – wymamrotałam.

– Ta historia jest bardziej skomplikowana – powiedział. – Kocham mojego brata, Kiro.

Skinęłam głową i nie wiedzieć dlaczego mu uwierzyłam. Wyraz jego twarzy był tak ponury i pełen smutku.

– Więc czemu? – spytałam.

Shane wypuścił powietrze.

– Naprawdę winny jestem wyjaśnienia w pierwszej kolejności Graysonowi. Zdaję sobie sprawę, że postawiliśmy cię w niezręcznej sytuacji, i to bez ostrzeżenia. Chciałem tylko, byś wiedziała, że próbowaliśmy wszystkiego. – Pokręcił głową. – Nie odpowiadał na listy, nie odbierał telefonów. Jedyne, czego nie zrobiliśmy, to nie przywiązaliśmy go do krzesła taśmą i nie zmusiliśmy, by nas wysłuchał.

Roześmiałam się ponuro.

– Może powinniście to rozważyć. Mężczyźni potrafią na ogół być uparci i drażliwi, a Smok jest szczególnie w tym kierunku usposobiony.

Shane spojrzał na mnie spod przymrużonych oczu, uśmiechając się z rozbawieniem.

– Smok? Tak go nazywasz?

– Tylko kiedy ziejie ogniem i łązi po domu, wymachując ogonem.

– Wymachując ogonem. – Uśmiech Shane'a powiększył się. – Charlotte coś wspominała, ale nie chciałem wierzyć, że to o moim poważnym, zrównoważonym bracie. A potem zobaczyłem, jak zjeżdża z poręczy jak mały chłopiec, którym nigdy nie był...

– A, to? To był tylko zakład.

Shane przechylił na bok głowę.

– Uważam, że masz na niego dobry wpływ. I miałem nadzieję, że teraz, kiedy odnalazł przy tobie swoje szczęście, będzie bardziej chętny, by nas wysłuchać. – Zaczął mnie dławić wstyd. Jakby czuł się ten mężczyzna, gdyby odkrył prawdę? Gdyby Grayson nie zniknął bez słowa pożegnania, mogłabym go spytać. I czemu Charlotte to ustawiła? Sądziłam, że chciała widzieć mnie i Graya razem. Nie mogłam tego zrozumieć i nie mogłam pozbyć się poczucia zdrady, choć nie wiedziałam właściwie czemu.

– Cóż, ale nie wyrzucił cię, prawda? To już coś.

Shane uśmiechnął się.

– Tak, to już coś. – Podniósł się i podał mi rękę. – Charlotte i Walter jedzą kolację z przyjaciółmi.

Charlotte wstawiła coś do piekarnika i najwyższa pora to wyjąć. Zjesz ze mną kolację?

Chwyciłam go za rękę i wstałam.

– Jasne.

Weszliśmy do środka, potem Shane wyjął z piekarnika nadziewanego kurczaka Charlotte, a ja przemieszałam sałatkę. Usiedliśmy i zjedliśmy razem, a Shane opowiedział mi o firmie z oprogramowaniem komputerowym, którą założył w San Diego. Wyglądało na to, że to uwielbia, a oprócz tego pozwalała mu to na pracę z domu.

– Więc nie interesowała cię produkcja wina? – spytałam, nabierając porcję sałaty.

Pokręcił głową.

– Nie interesowała, nie wychodziła. Moim konikiem była zawsze informatyka. Kiedy ojciec zostawił mi pewną kwotę, wykorzystałem pieniądze, żeby założyć własną firmę.

Skinęłam głową.

– Na szczęście twój brat chciał produkować wino.

Przytaknął, ale minę miał ponurą.

– Tak, na szczęście.

Opowiedziałam mu troszkę o sobie, pomijając to, że nie mam kontaktu z ojcem – to pociągnęłoby za sobą tylko pytania. Kiedy skończyliśmy jeść i sprzątnęliśmy w kuchni, powiedziałam, że pójdę do siebie do pokoju i poczytam, bo to był długi dzień i jestem zmęczona. Tak naprawdę jednak obawiałam się, że zacznę zadawać pytania na temat Graysona i mnie, na które nie byłam gotowa odpowiadać.

Kiedy kładłam się już do łóżka, postanowiłam wysłać Graysonowi krótkiego SMS-a. Miałam wrażenie, że coś zaczyna nas łączyć, choć na tym etapie nie chciałam tego definiować. Z pewnością był teraz zły i przygnębiony nieoczekiwanym przyjazdem brata i byłej dziewczyny. Może potrzebował przyjaznej duszy. Chwyciłam telefon i napisałam: „Żyjesz? – K.”.

Odczekałam kilka minut, ponieważ jednak odpowiedź nie przyszła, wzięłam do ręki książkę i spróbowałam skoncentrować się na czytanej historii. Kiedy godzinę później Grayson wciąż nie przysłał mi wiadomości, zgasiałam światło, wtuliłam się w poduszkę i zamknęłam oczy, rozpaczliwie usiłując zmusić się do zaśnięcia mimo wczesnej godziny.

*

Ze snu wyrwały mnie gwałtownie silne ramiona unoszące mnie z łóżka. Zaczęłam się szamotać, kopać i machać rękami, aż trzymająca mnie osoba wydała z siebie głośne „Au”, upuściła mnie na miękkie łóżko i opadła obok mnie. Mój wzrok napotkał w półmroku Graysona, który miał tak zboląłą

minę, jakbym uderzyła go w jakieś delikatne miejsce.

– Co ty wyprawiasz? – syknęłam, klękając. Czułam, że moje włosy opadają wokół twarzy i na plecy dzikim kołtunem. Przewrócił się na bok i leżał tak z głową na poduszce, patrząc na mnie sennym wzrokiem.

– Miałaś być dziś w moim łóżku – wybełkotał.

– W twoim łóżku? – spytałam. – Spodziewałeś się, że... – Nachyliłam się i pociągnęłam nosem. – Pachniesz alkoholem i tanimi perfumami. – Staralam się, by mój głos nie brzmiał na urażony. Zresztą on i tak był chyba zbyt pijany, by to zauważyć.

Oparł się na łokciu.

– Jakaś blondynka rzuciła się na mnie w barze.

– Aha. – Co miałam na to powiedzieć? Z rozpaczy zwinęłam dłonie na udach w pięści. Zjawia się jego eks, więc jedzie do baru i pozwala się obmacywać nieznajomej? Czemu nie mogłeś przyjść do mnie, Graysonie?

– Ale najwyraźniej – powiedział, przesuwając palcem po moim nagim udzie – nie podobają mi się już blondynki. Podobają mi się rude. Albo brunetki. Albo mieszanka jednego z drugim. Ty mi się podobasz. – Spojrzał na mnie spod przymrużonych powiek, a jego twarz nabrała wyrazu dezorientacji. – Czemu nie jesteś w moim łóżku?

Prychnęłam, odwracając od niego głowę i krzyżując ręce na piersi.

– Chyba żartujesz. Znikasz bez słowa, zostawiasz mi borykanie się z twoim bratem i twoją byłą. A potem upijasz się i pozwalasz kobietom z baru się obmacywać, i oczekujesz, że będę wygodnie czekała w domu w twoim łóżku? Za kogo ty mnie właściwie bierzesz? – kipiałam z mieszanki złości i zranienia.

Grayson nieco się uniósł.

– Biorę cię za żonę. – Mimo stanu upojenia jego uśmiech pełen był intymnego ciepła.

Uniosłam brodę, nie pozwalając, by mnie czarował. Zranił mnie.

– Wyłącznie na papierze.

– Zmieńmy to. Dzisiejszej nocy. Wcześniej... byłaś chętna. – Przez chwilę wyglądał bardzo bezradnie i moje głupie serce zakołatało. – Proszę, Kiro, powiedz, że mnie chcesz. Ja... ciebie chcę, potrzebuję. – Jego głos zabrzmiał ochryple. Potrzebował mnie? Więc rzeczywiście byłam jedynie udogodnieniem. Sposobem na tymczasowe zaspokojenie jego fizycznych pragnień. Ale ja chciałam czegoś więcej niż pożądania. Chciałam... O Boże, chciałam jego serca. Ogarnęła mnie nagła panika.

– Nadal ją kochasz? – rzuciłam.

Twarz Graysona natychmiast stężała, podniósł się ciężko na nogi, nie mając ewidentnie

wątpliwości – mimo promili we krwi – o kogo pytałam. Spojrzał na mnie z góry, a jego mina stała się nagle chłodna i pełna rezerwy.

– Nie odpowiesz? – Uniosłam brodę, nie chcąc odwracać wzroku, wściekła, że jego obecność, szczególnie teraz, gdy nade mną stał, jest tak dominująca. Jego spojrzenie było przeszywające, a hebanowe oczy zdawały się przenikać mnie na wskroś.

– Nie chcę cię zranić, Kiro. Ale sytuacja Vanessy, mojego brata i mnie nie jest twoją sprawą. Nie ma z tobą absolutnie nic wspólnego – oznajmił.

Jak na to, że nie chciał mnie ranić, dziwnie to okazywał. Ból przeszył moją pierś, ale nie odwróciłam wzroku. Nie chciałam, by się zorientował, że jego słowa otwały w moim sercu głęboką ranę. Ledwo przyznawałam się do tego przed samą sobą.

– Idź już, proszę – powiedziałam nieugiętym tonem. – Nie chcę cię. Ani trochę cię nie chcę.

Przeczesał palcami włosy, jakby się nad czymś zastanawiał, z taką miną, jakbym to ja raniła jego. Potem jednak zachwiał się lekko na nogach, złapał równowagę i wypuścił powietrze. Przeklął pod nosem, odwrócił się i wyszedł z mojego pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Gdybyśmy nie mieli gości, schroniłabym się w swoim domku. Planowałam dziś spać z Graysonem. A teraz spanie w pokoju w tym samym domu co on zdawało się nie do zniesienia.

Opadłam na poduszkę i objęłam się rękami, nie chcąc się rozpłakać.

*

Gdybym sądziła, że rankiem następnego dnia Smok przyczołga się do mojego pokoju, błagając o wybaczenie, spotkałby mnie gorzki zawód. Właściwie w ciągu następnych kilku dni prawie go nie widywałam. Najwyraźniej ukrył się w swojej winiarni, gdzie instalował nowy sprzęt i dbał o to, by wszystko działało jak należy. A przynajmniej tyle dowiedziałam się od Shane'a, który sprawiał wrażenie niemal równie sfrustrowanego jak ja tym, że Grayson nas wszystkich ignoruje. Najwidoczniej Smok nie dbał nawet o to, że nasze małżeństwo będzie wyglądało na lipne.

– Poczekał i będę wchodził mu w drogę, kiedy to tylko możliwe – powiedział Shane. – W końcu się zmęczy. – Mrugnął do mnie, choć nie wyglądał na zbyt przekonanego własnym oświadczeniem.

Co do mnie, nie byłam skłonna do tego samego. Mój zwykły *modus operandi* polegał na ucieczce od bolesnych spraw i to właśnie podpowiadał mi teraz instynkt. Ale musiałam zaplanować przyjęcie, a czasu nie przybywało. Co mi strzeliło do głowy, żeby planować je tak szybko? Nie mogłam sobie teraz przypomnieć. Tak czy inaczej, zaproszenia poszły w świat i ludzie oczekiwali wydarzenia, wydarzenia, którego Smok z całą pewnością nie miał zamiaru przygotowywać. Zależało ono ode mnie, choć w tym akurat momencie trudno było sobie przypomnieć, czemu w ogóle miało jakiegokolwiek znaczenie.

Pierwszą część tygodnia spędziłam na sprzątaniu gabinetu Graysona i próbie ogarnięcia finansów. Walter pomagał mi, jak tylko mógł, ponieważ to on utrzymywał rzeczy w zaktualizowanym stanie na

tyle, na ile to było możliwe, choć nie znał się na programach księgowych tak dobrze jak ja.

– Walterze – spytałam, kiedy przeglądał ze mną rachunki – myślisz, że mogłabym przejrzeć finanse z ubiegłych lat? Nie chcę przekraczać swoich uprawnień, ale chciałabym lepiej zrozumieć, od czego zaczął się kryzys winnicy. – Sądziłam, że gdybym zrozumiała, czemu wszystko tak szybko popadło w ruinę (dosłownie i w przenośni), odkąd Ford Hawthorn zachorował, miałabym większe szanse pomóc w zarządzaniu księgami winnicy, może nawet udzielić Graysonowi jakichś porad, nie żeby na nie zasługiwał. Powinnam pewnie patrzeć z radością, jak nie udaje mu się wypełnić danej obietnicy. Ale nie potrafiłam tego zrobić. Nie miałam serca, a poza tym chciałam, żeby pieniądze babci zostały dobrze wykorzystane.

Walter odchrząknął i wydało mi się, że jest nieco skrepowany.

– W tamtych czasach dokumentacja nie była odpowiednio prowadzona. Wszystko zeszło na dalszy plan, kiedy pan Hawthorn zachorował.

– Ale na pewno coś macie? Gdybym mogła zerknąć na to, co jest, to myślę, że mogłabym pomóc. Naprawdę nie wiem, czy potrafię pomóc, jeśli nie rozumiem, co zaszło w przeszłości.

Walter milczał tak długo, że nie byłam pewna, czy mnie usłyszał. Ale kiedy podniósł wzrok, wpatrywał się we mnie uważnie. Prawie podskoczyłam. Nigdy nie widziałam, by na twarzy Waltera malowało się cokolwiek poza obojętnością.

– Zobaczę, co uda mi się znaleźć – powiedział w końcu.

– Dziękuję, Walterze.

Później tego samego dnia, kiedy Walter przyniósł mi stos CD-ROM-ów, spojrział znacząco prosto w moje oczy i powiedział:

– To księgi sięgające pięć lat wstecz.

– O – odezwałam się, podchodząc bliżej, by wziąć od niego płyty. – Dzięki wielkie.

Sięgnęłam po nie, ale on ich nie puścił, tylko ciągnął dalej:

– Jak powiedziałaś, łatwiej pomóc tu i teraz, kiedy rozumie się przeszłość. Mam nadzieję, że się na coś przydadzą.

Zmarszczyłam brwi.

– Tak...

Walter oddał mi stos, pożegnał mnie skinieniem głowy i odszedł sztywnym krokiem. O co tu chodziło?

Nie miałam czasu na przeglądanie płyt, dopóki nie uporządkuję bieżących dokumentów, więc tym się właśnie zajęłam. Znalazłam też w kuchni Vanesę i spytałam, czy miałyby czas pomóc w przygotowaniach do przyjęcia. Otrzymaliśmy już garść potwierdzeń przybycia, wystarczająco dużo,

bym zaczęła się trochę denerwować – ludzie mieli się zamiar zjawić, lepiej żebyśmy byli gotowi. Przydałaby mi się jakaś pomoc. Wyjaśniłam Vanessie motyw przewodni i pokazałam listy, które do tej pory przygotowałam.

– O rany, oczywiście. Z przyjemnością – odparła. – Co za wspaniały pomysł.

– Jaki wspaniały pomysł? – usłyszałam zza pleców głęboki, smoczy tembr. Obie odwróciłyśmy się gwałtownie i zobaczyłyśmy, jak Grayson zmierza do lodówki i wyciąga kilka butelek wody, a za nim człapie Snoop. Objęłam wzrokiem Graysona. Nie widziałam go od wielu dni i miałam wrażenie, że moje oczy wygłodniały. Był spocony i cudownie zarumieniony. Odwróciłam wzrok, wkurzona własną reakcją na jego widok. Teraz, kiedy w pobliżu zjawiała się Vanessa, ja nie robiłam na nim ewidentnie najmniejszego wrażenia.

– Przyjęcie Kiry – odparła Vanessa. – Powiedziała ci o nim? To baśniowa maskarada...

– Powiedziała – przerwał jej Grayson, otwierając butelkę wody, z której pociągnął długi łyk. Patrzyłam, jak mięśnie na jego szyi pracują, kiedy połyka wodę, a gdy spojrzałam na jego twarz, jego wzrok był wycelowany we mnie. Znow odwróciłam oczy, udając, że koncentruję się na swojej liście. Poczułam, że policzki zalewa mi rumieniec, i chciałam kopnąć samą siebie.

Vanessa popatrzyła na mnie z przejęciem.

– Moją ulubioną postacią z bajki jest Dzwoneczek. – Roześmiała się. – Czy to głupie?

Uśmiechnęłam się do niej.

– Ani trochę. O ile jesteś w stanie przekonać Shane’a, żeby się przebrał za Piotrusia Pana.

Znow się roześmiała. Nigdy nie słyszałam bardziej melodyjnego śmiechu. Byłaby idealnym Dzwoneczkiem. Byłaby idealnym kimkolwiek. Spojrzałam na nią stojącą tam w swojej długiej, związanej na szyi sukience w koralowo-białe pasy, z lśniącymi, złotymi, prostymi włosami do ramion. Była idealna. Nie znosiłam jej. Nieprawda. Lubiłam ją – i nie znosiłam tego, że ją lubię. Czemu nie mogła być tłąstą, wredną suką?

– Postaram się, żeby był męskim Piotrusiem. Z odrobiną chłopięcego wdzięku. Zupełnie jak on.

– Słucham? – spytałam z roztargnieniem. Potrząsnęłam głową, zmuszając myśli do skupienia się z powrotem na rozmowie. – A... Shane... Piotruś Pan, racja.

Zerknęłam na Graysona, który powoli zakręcał butelkę z wodą. Miał kamienną twarz, a jego szczęki pracowały.

Snoop nieśmiało powąchała stopy Vanessy, a Vanessa schyliła się, poklepała ją pośpiesznie po łebku, po czym się wycofała.

– Za każdym razem, kiedy jej dotykam, mam wrażenie, że zrobię jej krzywdę – powiedziała tonem pełnym współczucia.

– Nie zrobisz – odparłam. – Najbardziej potrzeba jej miłości. Jedyne, co może zrobić jej krzywdę, to dystans.

Grayson wpatrywał się we mnie przez chwilę, po czym bez słowa odwrócił się na pięcie i wyszedł z kuchni. Snoop ruszyła w ślad za nim, w drzwiach spojrzała za siebie i wydała ciche skomlenie, po czym spuściła łeb i pobiegła dogonić Graysona.

Serce ścisnęło mi się z bólu. Wróciłam do mojej listy, by ukryć twarz przed badawczym spojrzeniem Vanessy. Nie mógł choćby u d a w a ć, że mnie lubi, dla zachowania pozorów? Co sobie musieli myśleć Shane i Vanessa?

– Przepraszam, Kiro – powiedziała Vanessa. – Nasza obecność naraża na szwank wasze małżeństwo. Powinniśmy wyjechać...

– Nie ze względu na mnie, nie. Shane i Grayson mają między sobą coś do załatwienia. Nie przeszkodzę im w tym. – Wkrótce zniknę, ale Shane zawsze będzie bratem Graysona. Nie chciałam być powodem, dla którego Grayson nie dał mu przynajmniej szansy na wytłumaczenie się. Cieleśne zainteresowanie Graysona moją osobą dawno minęło. A ja zrozumiałam dlaczego. Kto mógłby konkurować z Vanessą? Miała piękną duszę i ciało, a ja czułam się, zgodnie z przewiskiem nadanym przez Graysona, wiedźmą – brzydka, niezadbana i osamotniona. W końcu nikt nigdy nie chciał być z wiedźmą. Nie na zakończenie.

Charlotte wpadła do kuchni kilka minut później, rzucając nam nerwowe spojrzenie. Od przyjazdu Shane'a i Vanessy nie spędziłam ani chwili sam na sam z Charlotte, ale za każdym razem, gdy ją widziałam, zdawała się wykręcać palce i odmawiać pod nosem modlitwy. Nie napawało mnie to otuchą, że cała ta sprawa dobrze się skończy.

Vanessa, Charlotte i ja przejrzałyśmy szczegółowo listy i podzieliły się zadaniami.

– A teraz kto pomoże mi przygotować ciasto karmelowo-orzechowe? Shane zażyczył go sobie, to jego ulubione – powiedziała uradowana Charlotte.

– O, ja pomogę – zaoferowała Vanessa. – Muszę nauczyć się tego przepisu, żeby móc upiec mu to ciasto kiedyś samodzielnie.

Charlotte wyjęła dwa fartuchy z szuflady, wręczyła jeden Vanessie, a drugi podała mnie.

– Może innym razem, Charlotte – powiedziałam. – Muszę wyjść na zewnątrz i sporządzić listę rzeczy, które należy tam przygotować. – Ale tak naprawdę zdawałam sobie sprawę, że Charlotte i Vanessie należy się trochę wspólnego czasu na osobności. Ja byłam tu tylko przelotnie, a Vanessa naprawdę należała do rodziny. Ostry ból w sercu spowodowany tą myślą wyglądał na przesadę, ale i tak się pojawił. Charlotte popatrzyła na mnie współczująco, ale skinęła głową, niemal ze smutkiem. Nie potrafiłam się na nią gniewać. Ona wie, że jestem t y m c z a s o w a. Vanessa zostanie tu na zawsze, a ja wkrótce odejdę. Ważniejsze było, żeby Charlotte pomogła zbudować most między Shane'em, Vanessą

i Graysonem, niż żeby próbowała popchnąć Graysona i mnie ku sobie. To byłoby tylko strata czasu. Może w końcu to do niej dotarło.

Samotna i przygnębiona wyszłam na zewnątrz, żeby przyjrzeć się fasadzie domu. Umówiłam się z ekipą ogrodników, która miała pracować do końca tygodnia. Doprowadzenie posiadłości do przyzwoitego stanu wymagało sporo roboty. Dom będzie wyglądał o niebo lepiej, kiedy przytną bluszcz. Zapisałam parę rzeczy, które udałoby się wykonać na czas na zewnątrz domu, po czym ruszyłam na jego tyły, żeby zrobić notatki na temat tamtej części. Bardzo chciałam otworzyć tamtejsze patio i oczyścić basen, o ile było to możliwe. Wyobraziłam sobie migoczące światełka zawieszane na drzewach, rzucające magiczną, baśniową poświatę...

Stałam tam przez chwilę, wyobrażając sobie tę scenę, a mój wzrok powędrował w kierunku rosnących w oddali rzędów winorośli. Dlaczego czułam w środku tak rozpaczliwą tęsknotę? Pomyślałam o tym, co robi teraz Grayson, jak bardzo zaczynam kochać tę winnicę i ludzi, którzy w niej mieszkają i pracują. Pomyślałam o tym, jak wyobrażałam sobie, że zmierzamy z Graysonem w kierunku... czego, Kiro? Miłości? Czy na to zaczęłam potajemnie mieć nadzieję? Żołądek ścisnął mi się z czegoś na kształt przerażenia, zrobiłam więc parę kroków, by oprzeć się o pobliski wiąz, i zamknęłam oczy z rozpacz. Miałam koszmarnie przeczucie, że gdzieś po drodze zakochałam się w moim mężu. Nie było innego wyjaśnienia dla katuszy, jakie cierpiałam z powodu jego nagłej lodowatej obojętności i możliwości, że wciąż kocha inną kobietę.

Wpatrując się w popołudniowe słońce połyskujące na winoroślach, przyznałam, tylko przed sobą, wyłącznie przed sobą, że być może zakochałam się w Graysonie Hawthornie w momencie, kiedy po raz pierwszy go zobaczyłam. Mój rycerz w lśniącej zbroi stojący przed bankiem, obietnica, że mnie uratuje, a ja jego, napęniała moje serce jak magiczny szept.

O Boże, to była katastrofa.

Kompletna katastrofa.

Miałam ochotę uciekać, uwolnić się od tych uczuć, od tych myśli. I wiedziałam, że właśnie to zrobię, jak tylko przyjęcie dobiegnie końca. Nie mogłam tu zostać, wiedząc, że w każdej chwili mogę jeszcze mocniej zakochać się w moim mężu. On nigdy nie odwzajemni tego uczucia. A mnie ból nieodwzajemnionej miłości doprowadzi stopniowo do takiego żalu, że nie będę potrafiła już odszukać radości życia.

Moje rozpaczliwe myśli przerwał widok samotnej postaci wędrującej wokół leżącego poniżej labiryntu. Zmrużyłam oczy i rozpoznałam Shane'a. Po krótkiej chwili wahania wsunęłam listę i długopis do tylnej kieszeni dzinsowych szortów i zeszałam ze wzgórze, by się do niego przyłączyć.

– Hej – powiedziałam cicho. Odwrócił się gwałtownie, wyraźnie przestraszony, i wypuścił powietrze.

– Cześć, Kiro. – Uśmiechnął się.

– Przepraszam, nie zamierzałam się skradać.

– Nie, nie, chyba po prostu się zamyśliłem. – Przysiadł na stojącej obok kamiennej ławce i wskazał mi ręką miejsce. Usiadłam i odchyliłam się, opierając na dłoniach.

Patrząc na znajdujący się obok labirynt, powiedziałam:

– Jest naprawdę niesamowity. Musieliście się tu świetnie bawić w dzieciństwie.

Shane wypuścił powietrze i przecesał palcami włosy, tak jak robił to czasem Grayson. Wyraz jego twarzy był nieco zbolący.

– Rany, nie. Mój ojciec prowadził nas do środka, kiedy już się ściemniło, i zmuszał nas, byśmy odnaleźli drogę powrotną. Torturował nas tym cholerstwem.

Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy, i powoli odwróciłam się w stronę Shane'a.

– Czemu? – spytałam zachrypniętym głosem.

Wzruszył ramionami i pokręcił głową, przez co zaczął nagle przypominać małego chłopca.

– Kto wie, czemu ojciec robił to, co robił? Miał własne pomysły, jak uczynić z nas mężczyzn. To był jeden z nich. Oczywiście główny impet szedł na Graysona, bo był starszy. – Zamilkł, spoglądając na swoje dłonie leżące na kolanach. – Słyszałem, jak Grayson wołał ojca, usiłując odnaleźć drogę na zewnątrz, noc za nocą. – Na jego twarzy pojawiło się cierpienie, jakby wrócił do tamtych czasów, słyszał brata wzywającego pomocy i nie mógł nic na to poradzić. Wyprostowałam się, otulając ramionami. – Przeszukawszy dokumenty ojca, Walter znalazł mapę labiryntu, oczywiście dowiedziałem się o tym wiele lat później, i dał ją Graysonowi. Grayson musiał mieć wtedy jakieś siedem, osiem lat. Powiedział mu: „Naucz się jej. Idź tam za dnia i naucz się na pamięć każdego zakrętu, każdego zakamarka, a kiedy ojciec zaprowadzi cię do środka, to ty będziesz panował nad sytuacją. Zadbaj o to, by ojciec się nie dowiedział, ale poznaj labirynt jak własną kieszeń. Wtedy strach zniknie”. I tak właśnie Gray zrobił.

– Uśmiechnął się, a cienie umknęły nagle z jego przystojnej twarzy i ja też nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Walter. Dzięki Bogu za Waltera.

– Później, kiedy ojciec zabrał mnie do labiryntu, Grayson zakradł się od tyłu, znalazł mnie i wyprowadził tak, że ojciec się nie zorientował. Potem odczekał w ukryciu, aż weszliśmy z ojcem do domu, a wtedy sam też wemknął się do środka. Nigdy nie poznałem strachu, którego zaznał Gray, bo mnie uratował. Poznałem jedynie tę krótką chwilę, zanim się zjawił. I Boże – głos mu się lekko załamał, ale odchrząknął – nie ma na świecie drugiej rzeczy podobnej do tego, kiedy ktoś, kto cię kocha, łapie cię za rękę w ciemności, gdy jesteś zagubiona i przerażona.

Smutek chwycił mnie za serce. Biedny malec. Nie wiedziałam, co powiedzieć, nic nie przychodziło mi do głowy, a gardło zatykała mi gębla wielkości pomarańczy. Nic dziwnego, że Grayson nie znosił

labiryntu – był dla niego ogromną salą tortur.

– Przez lata mój brat robił dla mnie to samo na setki różnych sposobów, znajdował mnie w ciemności i łapał za rękę.

– Więc czemu? – wyszeptałam, łykając łzy.

Shane odwrócił się i popatrzył na mnie.

– Czemu Vanessa? – spytał.

Skinęłam głową, przygryzając wargę.

– Powiedz mi, Shane, proszę. Próbuję zrozumieć. Po prostu próbuję zrozumieć i może, jeśli mi się to uda, będę mogła jakoś pomóc.

Westchnął.

– Bo całe życie ją kochałem. – Zamilkł, a na twarzy pojawił mu się nikły, smutny uśmiech. – Razem dorastaliśmy, cała nasza trójka. Wydawało mi się, że Grayson nie patrzy na nią tak jak ja. – Zmrużył oczy, wpatrując się przez chwilę w przestrzeń, wspominając zapewne konkretne wydarzenia. – Ale potem pierwszy zaprosił ją na randkę, więc pomyślałem, że tylko ukrywał uczucia, i... wycofałem się, choć mogłem wyjść na ring, że tak powiem. Ujawniłbym się, gdyby chodziło o kogośkolwiek innego. Ale nie mogłem tego zrobić. Zawsze miał ode mnie gorzej i tyle razy się dla mnie poświęcał. Jak mogłem nie zrobić tego samego dla niego? I tak... kochałem ją, ale pozwoliłem odejść, nie mówiąc ani słowa.

Zacisnęłam usta, spojrzałam w błękit nieba i ogarnął mnie smutek.

– A potem poszedł do więzienia...

– Tak – odparł cicho. – Musisz uważać mnie za okropną osobę.

– Nie. Nie oceniam cię – powiedziałam łagodnie.

Shane westchnął, przeczesując palcami włosy.

Nie pytałam o nic więcej. Wiedziałam, że resztę chce wyjaśnić najpierw bratu. Ale miałam wrażenie, że trochę lepiej pojęłam sytuację, z obu stron. Zastanawiałam się tylko, co Vanessa czuje obecnie do Graysona. Co za koszmar. Koszmar, z którego musiałam się wycofać i pozwolić im sobie z nim poradzić, zwłaszcza skoro zdałam sobie sprawę, do kogo ciągnie moje serce. Miałam rację. Nie było tu dla mnie miejsca. I może Grayson też miał rację. Być może nic mi do tego wszystkiego. Siedząc tam, poczułam się nagle bardziej niż kiedykolwiek samotna.

– Powiedział mi o twojej mamie, jego macosze, że nigdy go nie zaakceptowała – odezwałam się cicho.

Shane wypuścił powietrze.

– Tak, nie znosiła go. Nie znosiła tego, co sobą przedstawiał. Dopóki matka Graysona nie zjawiła się

na jej progę, uważała swoje życie za doskonałe. Nie było mnie wtedy jeszcze na świecie, ale w kolejnych latach słyszałem, jak mu to wypomina. A nasz ojciec... nie należał do najbardziej czułych ojców, nawet dla mnie, ale Graysona traktował szczególnie oziębło, by pokazać mojej matce, że uznaje swój błąd. W jej oczach nie było jednak wybaczenia. Nie żeby to był odpowiedni sposób odpokutowania. – Shane odwrócił nagle głowę w moją stronę. – Jestem zaskoczony, że w ogóle powiedział ci coś na ten temat. Nigdy nie słyszałem, żeby o tym rozmawiał, nawet ze mną.

Wzruszyłam ramionami.

– Opowiedział mi o tym z taką obojętnością, jakby omawiał prognozę pogody.

Uśmiech Shane’a był cierpki.

– Wierz mi, Grayson nie bardzo ujawnia swoje uczucia, ale wszystko można powiedzieć o jego stosunku do ojca i macochy, tylko nie że był obojętny. Widziałem wszystko na własne oczy.

Znów skinęłam głową, nie wiedząc, co właściwie powiedzieć, świadoma, że nie powinnam zagłębiać się dalej w skrywane cierpienia Graysona. To tylko wzmocni moją miłość do niego. Czy nie tak zawsze było z kobietami? Nie stanowiłam wyjątku. Czy było coś seksowniejszego w mężczyźnie od pięknie umięśnionego brzucha i serca pełnego skrywanego cierpienia? Powinni je zapakować w buteleczki i sprzedawać w setkach egzemplarzy. Albo napisać książkę: *Mięśnie i skrywane cierpienie: męski sposób na chętne panienki*. Roześmiałabym się, gdyby nie chciało mi się tak bardzo płakać.

Stało się teraz dla mnie jasne, że nigdy nie odwzajemni moich uczuć, nawet jeśli uda się mu zapomnieć o miłości do Vanessy. Jego serce otaczały bryły lodu i byłabym idiotką, gdybym sądziła, że będę je w stanie stopić.

– Hej, nie smuć się. Mamy też stąd i dobre wspomnienia. Nasze dzieciństwo nie składało się wyłącznie ze strachu i traum. Wykradaliśmy też ciasteczka Charlotte i często wkurzaliśmy Waltera, próbując zmusić go od czasu do czasu do uśmiechu.

Roześmiałam się wbrew sobie, marszcząc jednocześnie brwi.

– Dzięki, że mi to wszystko opowiedziałeś, Shane. Wiele dla mnie znaczy, że ufasz mi wystarczająco, by się zwierzyć.

Przyjrzał mi się uważnie, a jego twarz rozpromienił uśmiech. Niewiele myśląc, pochyliłam się i uściskałam go, wyobrażając sobie małego chłopca, którym kiedyś był, samotnego w ciemności i jego dzielnego starszego brata, który bierze go za rękę. Roześmiał się i odwzajemnił uścisk. Kiedy się odsunęłam, zaczął mówić:

– Jestem głównie... – Ale nie dokończył.

– Ukradłeś mi już jedną kobietę. Sądzisz, że możesz równie dobrze ukraść drugą?

Oboje poderwaliśmy się na równe nogi, jakby Grayson przyłapał nas na czymś niewłaściwym.

Odsunęłam się od Shane'a.

– Graysonie, my tylko...

– Nie wtrącaj się, Kiro – powiedział, wbijając wściekły wzrok w Shane'a.

– Jezu, Gray – powiedział Shane z niedowierzaniem. – My tylko rozmawialiśmy.

Grayson z mocno zaciśniętymi zębami zrobił krok w stronę brata. Wstrzymałam gwałtownie oddech, niepewna, czy mam ochotę się rozplakać, czy zrobić scenę.

– Dobrze wiem, jak wygląda rozmawianie – powiedział Grayson podniesionym głosem, ale lodowato spokojnym tonem – i nie używa się do tego ramion i ciał. Więc powiedz mi, Shane, czy o to chodzi? Jedna to za mało? Próbujesz uwieść również Kirę?

– Uwieść Kirę? Boże, zazdrość robi z ciebie kompletnego palanta. Sądzisz, że uwiódlbym twoją żonę, kretynie zboląły!?! – wrzasnął Shane.

Kątem oka dostrzegłam pędzące w naszą stronę Vanessę i Charlotte.

Szczęki Graysona zadrżały na dźwięk słowa „zazdrość”, oczy zwięziły mu się w szparki, które wściekle wpatrywały się w brata.

– Zazdrość? Sądzisz, że ci nie ufam, bo jestem zazdrosny? Nie dlatego, że jesteś kłamliwym, nieojalnym sukinsynem? Nie jestem zazdrosny. – Zrobił krok do przodu. – Cholera. Ona nie jest nawet moją prawdziwą żoną. Wzięliśmy ślub dla pieniędzy – warknął.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, jakbym wdychała żyletki, a twarz oblał mi wrzątek. Zapadła nagła cisza, a trzy pary oczu skupiły się na mojej osobie. Rozejrzałam się wokół: wyraz twarzy Shane'a i Vanessy był zszokowany, Charlotte – zboląły. Grayson wciąż wpatrywał się wściekle w brata, ale kiedy zauważył, że wszyscy patrzą na mnie, również przeniósł na mnie wzrok, który momentalnie wytrzeźwiał, gdy Grayson zdał sobie sprawę, co właśnie powiedział.

– Kiro... – zaczął, ale ja odwróciłam się na pięcie i uciekłam, daleko od spojrzeń, daleko od oceny, daleko od wstydu i palącego bólu. Daleko.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Grayson

Zachowałem się jak idiota. Zazdrosny idiota. Shane miał rację. Natknąłem się na niego i Kirę w uścisku i straciłem rozum. Od przyjazdu Shane'a i Vanessy kompletnie się odciąłem. Ignorowałem nawet Kirę, odkąd zjawiwszy się w jej pokoju, próbowałem ją sobie wziąć jak pijany kretyń. Mogłem winić jedynie samego siebie za to, że musiała szukać pocieszenia i towarzystwa w Shanie. Shanie, który zawsze był łatwym w obejściu czarusem. Shanie, który nigdy nikogo nie zawiódł.

Nie chcę cię. Ani trochę cię nie chcę.

Nikt cię nie chce. Nikt cię nigdy nie chciał.

Jasne, że czuła się swobodnie i bezpiecznie przy Shanie – a kto się nie czuł? Ogarnęła mnie kolejna fala zazdrości i zacisnąłem zęby. Nigdy w życiu nie dostałem ataku zazdrości z powodu kobiety, ale zaborczość, jaką poczułem na widok przytulających się Kiry i Shane'a, wyprowadziła mnie z równowagi. Obserwowałem ich w ciągu ostatniego tygodnia, jak spacerowali po posiadłości, rozmawiali, a nawet się śmiali. Coś ogromnie przypominającego rozpacz narastało w mojej piersi. Jezu, musiałem wziąć się w garść. O co byłem w ogóle zazdrosny? Chciała przyjść do mojego łóżka – nawet jeśli teraz nie było o tym mowy – czego jeszcze mi było trzeba? Czy denerwowało mnie, że osobiście to sabotowałem, jak bodaj wszystko, co w moim życiu dobre? A może to dlatego, że Shane ukradł mi Vanessę? Odkąd się zjawili, nie pozwalałem sobie myśleć zbyt wiele na ten temat – nie miałem ochoty rozkładać tego wszystkiego na czynniki pierwsze. Więc po prostu się odciąłem.

A potem, co gorsza, w kretyńskiej próbie udowodnienia, że nie jestem zazdrosny – i może też by zranić Kirę, tyle byłem skłonny przyznać – ujawniłem prawdę na temat naszego małżeństwa w sposób okrutny i bez serca. Głęboki ból i upokorzenie, które dostrzegłem w jej oczach, zalały mnie wyrzutami sumienia. Kolejny mężczyzna w jej życiu, który wykorzystuje ją jako kozła ofiarnego. Kurwa. A potem uciekła. Teraz szukałem jej, żeby spróbować wszystko naprawić, po tym jak zostawiłem wgapiionych we mnie Shane'a, Vanessę i Charlotte. Co za pierdolony bajzel. Tonąłem w pierdolonym bajzlu. Miałem wrażenie, jakby wszystko, co tłumiliem w sobie przez cały tydzień, kotłowało się we mnie i kipiało w mojej rozwścieczonej głowie.

Co się, do cholery, ze mną stało?

Poznałem Kirę Dallaire, to się ze mną stało.

Zauważyłem ją na południowym polu. Wyglądało, jakby... zbierała z ziemi morele. Czy trzymała je w podwiniętej koszulce? Przez sekundę stałem tam i obserwowałem, jak skakała między owocami, pochylała się i zbierała, a od czasu do czasu podnosiła owoc do nosa. Co ta mała wiedźma kombinowała? Coś we mnie gwałtownie szarpnęło – czemu moja irytująca żona musiała mnie fascynować nawet wtedy, gdy wszystko się we mnie skręcało? Podeszedłem do niej powoli, a kiedy dotarłem do granicy, za którą setki przejrzałych owoców walały się po ziemi, Kira miała już dziesięć czy piętnaście moreli wypełniających jej bluzkę.

– Kiro – powiedziałem najspokojniej, jak umiałem – co robisz?

– Zbieram owoce na dżem Charlotte, ten, który tak uwielbiasz, ten, który cię uszczęśliwia. Miałam to zrobić od tygodnia, ale musiałam organizować ci biuro, planować przyjęcie, żebyś mógł łatwiej powrócić do socjety Napa, zabawiać twoją rodzinę i próbować wymyślić sposoby, jak wyminąć pewne pytania Shane’a i Vanessy, co przypomina mi, że chciałabym ci podziękować za wypaplanie prawdy, bo mam o jeden stresor mniej. Nie mam słów, żeby opisać, jaką ulgę czuję na myśl, że nie muszę już kłamać...

– Kiro – powiedziałem, podchodząc bliżej. – Przepraszam. To było niskie zagranie z mojej strony.

– Poza tym – ciągnęła, jakby mnie nie usłyszała – to takie marnowanie jedzenia. Ludzie nie mają co do garnka włożyć, nawet tu, w Napa. A tu ziemia zasłana jest owocami. To doprawdy nieprzyzwoite.

– Kiro – powtórzyłem, zbliżając się jeszcze bardziej.

Odwróciła się gwałtownie w moją stronę, włosy miała puszczone w luźnych falach na plecach, a cieniutkie pasemka i loczki okalały jej twarz. Jej oczy pały jasną zielenią i furją, co przywodziło mi na myśl nadciągającą burzę tropikalną. Policzki miała zaczerwienione i widziałem, że gniew i jeszcze jakieś uczucie, którego nie umiałem nazwać, przepelniają ją do tego stopnia, że z trudem łapie oddech. W miejscu, gdzie jej podwinięta bluzka tworzyła prowizoryczny kosz pełen owoców, można było dostrzec wąski pasek jej płaskiego brzucha. Jej widok zapierał mi dech w piersi. Była najpiękniejszym dzikim stworzeniem, jakie w życiu widziałem, i zwierzęca część mnie nagle zapragnęła ją poskromić, natychmiast, w tej sekundzie.

Wiedziałem, że powinienem się przed nią płaszczyć – naprawdę wiedziałem, że zasługuje przynajmniej na tyle – ale po tygodniu trzymania jej na dystans, mając ją teraz przed sobą, całą w ogniu, straciłem kontrolę tak, jak tylko przy niej traciłem.

Podeszedłem do niej szybko, jej oczy zrobiły się okrągłe, upuściła owoce, które nazbierała w koszuli, a miękkie morele z plaśnięciem rozbryzgnęły się na ziemi u jej stóp. Należała do mnie. Kiedy przyciągnąłem ją do siebie, na nowo zapłonęła we mnie zazdrość, jaką odczułem na widok jej w ramionach Shane’a. Patrząc na nią teraz ze świadomością, jak rozpaczliwie jej pragnę – że przez ostatnie dni żyłem, jakby pozbawiony światła – na nowo poczułem się zazdrosny i bezbronny.

Desperacko pragnąłem, by ukoła szalejące we mnie dzikie męczarnie, by zapewniła poranioną część mojego serca, że ona widzi we mnie coś wartościowego, że ona też mnie chce. Ale nie miałem pojęcia, jak ująć te uczucia w słowa, nie wiedziałem, jak o to prosić, zwłaszcza gdy powinienem ją za tak wiele przeprosić. Więc wziąłem ją tak, jak potrafiłem. Chwyciłem gwałtownie i przycisnąłem usta do jej ust.

Planowałem pocałować ją raz i puścić, ale jej smak rozpałił ogień buzujący w dole mojego brzucha. Chwyciłem ją mocniej, niezdolny do oderwania od niej ust. Przez krótką chwilę wrywała się, nasze ręce walczyły ze sobą, kiedy próbowałem przyciągnąć ją bliżej, a ona usiłowała się wyrwać. Potem jednak wydobył się z niej szloch, owinęła ręce wokół mojej szyi i odwzajemniła pocałunek z żarliwą namiętnością. Lizalem jej język, a jej smak kołował ból w moim wnętrzu, jednocześnie pozbawiając mnie kontroli i dając poczucie spokoju, jakiego nie czułem od bardzo dawna. Może nigdy.

Zanim zdążyłem zatonać w pocałunku, Kira pchnęła mnie w pierś, cofając się o kilka kroków, z ustami zaczerwienionymi, wzrokiem na nowo zranionym.

– Kiro – powiedziałem, zauważając błagalny ton w moim głosie – chodź tu.

Jej broda powędrowała w górę, a ona zrobiła kolejne parę kroków w tył.

– Nie.

Zawahałem się. Czego ona chciała?

– Spotkajmy się w pół drogi. – Wskazałem głową trawę między miejscami, gdzie staliśmy zwrócić do siebie.

– Nie – rzuciła buntowniczo.

Ogarnęła mnie fala gniewu. Nie miałem zamiaru trzymać rąk przy sobie. Moje wnętrzności gnębiło pragnienie, a krew gotowała się od potrzeby posiadania Kiry. Nigdy nie pożądałem tak żadnej kobiety. Niech szlag trafi małą wiedźmę. Czego ona ode mnie chciała? Ruszyłem, by znów ją chwycić, ale ona podniosła coś nagle z ziemi i rzuciła, a na moim czole eksplodowała z głośnym plaśnięciem brejowata morela, po czym spłynęła mi po twarzy. Przez moment byłem zaskoczony. Podniosłem rękę, starłem palcem kawał owocu z czoła i opuściłem rękę, by się jej z niedowierzaniem przyjrzeć.

– Ty bezczelna diablico – powiedziałem, patrząc jej prosto w oczy. Szybkim ruchem chwyciłem miękką morelę posłałem w kierunku Kiry. Zapiszczała, kiedy morela trafiła w dekolt jej bluzki, po czym rozbryzgując sok i miąższ, ześlizgnęła się po bluzce w dół. Szczęka opadła Kirze i spojrzała na mnie tak, jakby była w szoku, że zrobiłem to co ona.

– Ty wyrachowany, oślizgły potworze – syknęła.

Oboje zaczęliśmy podnosić owoce i rzucać nimi w siebie nawzajem w przyptywie setek emocji, których nie potrafiłem zidentyfikować nawet u siebie, nie mówiąc już o niej. Krew wrzała mi w żyłach i miałem wrażenie, że lodowata obojętność, w jaką się ostatnio uzbroiłem, topniała i spływała po mojej skórze. Rozmiękłe owoce raz po raz leciały w moją stronę, większość z nich trafiała, a lepka wilgoć

mierzwiła moje włosy i spływała z każdej części ciała. Nasze charakterki się ze sobą ścierały, a słodki, gryzący zapach moreli wypełniał powietrze. Kira wyglądała tak, jak wyobrażałem sobie, że sam wyglądam – jakby wytarzała się w kadzi z owocami. Kiedy przerwała, by złapać oddech, patrząc na mnie z wściekłością, rzuciłem się na nią, oboje potoczyliśmy się po miękkiej trawie, a jej ciało wylądowało pode mną. Ogarnęło mnie pożądanie, gwałtowne i niemal bolesne. Nie miałem pojęcia, kto zainicjował ten pocałunek, ale wydawało mi się, że chyba ona. Lizaliśmy swoje usta dziko, chciwie, jęcząc i ściskając się. Wsunąłem dłoń pod jej bluzkę, dotykając miękkiej, gładkiej skóry, a Kira wierzgała pode mną. Kiedy przyłożyłem rękę do jej gardła i zacząłem głaskać je kolistymi ruchami kciukiem, poczułem silny rytm jej pulsu i upojne wrażenie krwi przepływającej pod moimi palcami. Pragnienie płonęło we mnie tak, że aż parzyło mi serce. Piękna, zaciekła, delikatna, uparta, współczująca, wkurzająca mała wiedźma.

– Błagam, Grayu – wydyszała, ciągnąc mnie za koszulę.

– Tak – wydusiłem z siebie, przyciskając do niej łądzwie. – Powiedz, że mnie pragniesz, Kiro, proszę, powiedz to – błagałem bezwstydnie.

– Tak, pragnę cię. Tak bardzo cię pragnę.

Zalała mnie nagła, gwałtowna fala ulgi. O Boże, byłem absurdalnie, beznadziejnie nią oczarowany. Nie mogłem czekać ani sekundy dłużej. Mój penis pulsował natarczywie między moimi udami. Musiała być moja. Nie obchodziło mnie, że leżymy na trawie...

– O mój Boże – dobiegł nas z góry kobiecy głos.

– Co tu się...? – dołączył się drugi głos.

– Na miłość...

– Nigdy nie widziałam niczego...

Oboje zamarliśmy, mrugając, spojrzenie Kiry wytrzeźwiało i oboje podnieśliśmy wzrok do góry. Zmrużyłem oczy pod słońce, ale dostrzegłem jedynie ciemne sylwetki sześciu stojących nad nami osób. Czuję się oszołomiony i dłuższą chwilę zajęło mi pozbieranie się i ochłonięcie. Kira odsunęła się ode mnie, jakbym był płomieniem, który ją parzy. Kiedy zdałem sobie sprawę, że wstała, ja też się podniosłem, a z mojej twarzy i gołych ramion spływała galaretowata, morelowa maź.

Kiedy w końcu zdołałem dopatrzeć się twarzy, moje oczy przebiegły od Charlotte przez Waltera, Shane'a, Vanesę i kobietę o różowych włosach, której nie rozpoznawałem, do nowej twarzy, którą jednak od razu rozpoznałem.

– Harley – powiedziałem ze zdumieniem.

Harley, wielki i niebezpiecznie wyglądający, tak jak go zapamiętałem, niedźwiedź pokryty tatuażami, zrobił krok do przodu, mierząc wzrokiem Kirę i mnie.

– A niech mnie.

– Co? Jak? – wybełkotałem, również robiąc krok do przodu, by uścisnąć mu rękę, a mój mózg usiłował zrozumieć cokolwiek z całej sytuacji. Zmusiłem się do odwrócenia uwagi od Kiry na wystarczająco długo, by odzyskać duchową równowagę. – Skąd się tu wzięłeś? – Wytarłem lepkie ręce o spodnie, ale tylko jeszcze bardziej oblepiły się owocową pulpą.

Harley przyglądał mi się przez chwilę, po czym wybuchnął głębokim, ciepłym śmiechem.

– Stary, wyszedłem miesiąc temu. – Zlustrował mnie z góry na dół, a wyraz jego twarzy wahał się między obrzydzeniem i rozbawieniem. – Chyba bardziej interesuje mnie, co u ciebie. Wygląda mi na to, że... miazga.

Nagle do przodu podeszła Kira z twarzą w dużej mierze nierozpoznawalną pod warstwą morelowego mięszu.

– Chwileczkę, Harley? Harley? – spytała, wstrzymując oddech.

Harley zwrócił się w jej stronę, mrużąc oczy.

– Kira? – spytał.

Moja głowa wędrowała to w jego, to w jej kierunku.

– Wy się znacie? – spytałem zszokowanym głosem. Kątem oka widziałem pozostałe osoby, które też nie wiedziały, na kogo mają patrzeć. Brakowało tylko popcornu.

– O mój Boże! – wykrzyknęła Kira z podnieceniem, pędząc w stronę Harleya, niepompna, że zaraz i jego okryje kleistym świństwem, które ją oblepiało. On jednak jej nie powstrzymał przed rzuceniem się mu na szyję i mocnym uściskiem. Mało brakowało, a dostałbym kolejnego napadu zazdrości, ale uścisk był krótki, a Harley uśmiechał się do Kiry z przyjacielską czułością.

– Nie mogę uwierzyć, że cię tu spotykam.

– Skąd się znacie? – spytałem ponownie.

– Z przytułku – odparła, nawet na mnie nie patrząc. W głowie mi się kręciło nie tylko od tego dziwnego spotkania po latach, ale i z przejścia od tego, co działo się między mną a Kirą, do tego, co działo się teraz. Sądząc po milczeniu wszystkich obecnych przy tej wymianie, też byli w szoku. – Skąd wy się znacie?

– Z więzienia – odparłem.

– O – wyszeptała, w końcu na mnie spoglądając. Odwróciła głowę z powrotem w stronę Harleya. – Odsiadywałeś wyrok?

– Tak, Kiro, odsiadywałem, przykro mi to mówić. Okazało się to jedną z najlepszych rzeczy, jakie mi się mogły przydarzyć. Życie jest dobre. Chociaż – zwrócił się do mnie – przychodzę z nadzieją, że znalazłoby się tu dla mnie jakieś zatrudnienie.

– Potrzebujesz pracy? – spytałem. – No pewnie, jasne, że dostaniesz pracę. Czego tylko potrzebujesz, stary.

Twarz Harleya rozpromienił szeroki uśmiech.

– Miałem nadzieję, że to powiesz. – Zwrócił się do kobiety o różowych włosach, ubranej w skąpą skórzaną spódniczkę i jeszcze bardziej skąpą koszulkę na ramiączkach. – Swoją drogą, to jest Priscilla.

Pokazałem jej swoją lepką rękę w ramach wyjaśnienia, czemu nie mogę jej podać. Roześmiała się lekko i powiedziała:

– Miło cię poznać, Graysonie. Harley wiele mi o tobie mówił. Widzę, że część informacji opuścił. – Popatrzyła na Kirę i na mnie, ale jej spojrzenie było rozbawione, nie kpiarskie. Uśmiechnęła się szeroko do Harleya.

Charlotte wysunęła się do przodu.

– Może, Grayu, umyjecie się z Kirą z... cóż, z... cóż, umyjecie się i wszyscy się poznamy w domu? – Jej mina wyrażała nadzieję. Zakładałem, że wszyscy tu przybiegli, bo sądzili, że rozwiążemy sprawę między nami z użyciem metod siłowych, po tym co wydarzyło się przy labiryncie. Właściwie to by się zgadzało, tyle że nie było w tym przemocy. Prawie.

– Dobry pomysł. Kiro? – Spojrzała na mnie, jakby nie mogła zdecydować, co chce zrobić.

– Tak, dobrze – powiedziała w końcu.

Pociągnąłem ją za rękaw, a ona zatrzymała się i spojrzała tam, gdzie dotykała ją moja ręka.

– Kiro...

– Chodźmy się umyć, Graysonie – powiedziała cicho, nie patrząc mi w oczy, nie pozwalając mi podjąć próby odczytania wyrazu jej twarzy. Skinąłem głową i ją puściłem.

Ruszyliśmy wszyscy w stronę domu, Kira przodem. Harley opowiadał mi, jak namierzył mnie tu, w Napa, i o małym mieszkanku Priscilli w pobliskim miasteczku Vallejo.

– Pamiętałem, że mieszkasz w dolinie Napa, więc sprawdziłem cię i wiedziałem, że to musi być to miejsce. Nie mogę uwierzyć, że minęło tyle czasu, stary.

Spojrzałem na niego z żalem.

– Wiem, że utrzymywanie kontaktu nie poszło mi zbyt dobrze. Przepraszam cię za to. Kiedy tu wróciłem i zdałem sobie sprawę, ile mnie czeka roboty, straciłem wszystko inne z pola widzenia.

– Rozumiem. Nie przepraszaj. Ale to miejsce: odjazd! Pamiętam, jak mówiłeś, że tu jest pięknie, ale tego sobie nie wyobrażałem – powiedział, ogarniając gestem ręki wzgórze jasnozielonych winorośli w oddali, a także majestatyczną panoramę gór tworzącą zapierające dech w piersiach tło.

– Niedługo będzie tu tak jak kiedyś – rzuciłam z roztargnieniem, spoglądając na Kirę. Kiedy dotarliśmy do domu, odwróciła się szybko, jakby się nad czymś zastanawiała.

Pocałowała Harleya w policzek i ścisnęła jego rękę.

– Cieszę się, że tak dobrze wyglądasz – powiedziała tonem, jakby się miała zaraz rozpłakać. Zmarszczyłem brwi, ale ona na mnie nie spojrzała ani nie poczekała na odpowiedź Harleya. Obróciła się i zniknęła we wnętrzu domu, pozostawiając mnie wpatzonego w puste miejsce, w którym przed momentem stała.

– Graysonie – powiedział Shane, podchodząc do mnie – kiedy się już umyjesz i pogadasz z Harleyem i Priscillą, powinniśmy porozmawiać. – Za jego plecami stała Vanessa, nerwowo przygryzając wargę. Rany, prawda. Wypaliłem, że Kira i ja zawarliśmy małżeństwo z rozsądku dla pieniędzy. A teraz musiałem to wyjaśnić. Tylko jak miałem to w ogóle zrobić, skoro sam mało co rozumiałem już z całej tej sytuacji? Kiedyś wydawała się jasna... Teraz, była równie śliska jak ja w obecnym stanie.

– Jasne – wymamrotałem, zmierzając do środka. – Charlotte, dasz Harleyowi i Priscilli coś do picia i do jedzenia? Zejdę za momencik na dół.

– Oczywiście – odparła Charlotte, prowadząc oboje w stronę kuchni.

Nacisnąłem klamkę drzwi do pokoju, w którym mieszkała Kira, ale zamknęła je, a kiedy zapukałem, nie odpowiedziała. Pewnie była pod prysznicem. Ja też postanowiłem wziąć prysznic, a potem tu wrócić. To z nią musiałem porozmawiać w pierwszej kolejności. Mieliśmy niezłatwioną sprawę. I chciałem się upewnić, że nic jej nie jest. Chciałem się upewnić, że nic nam nie jest.

Umyłem się, zwinąwszy lepkie ubrania w owinięty ręcznikiem stos, który miałem zanieść do pralni. Rany, co nas, do cholery, napadło? Co to było? Ubrałem się w czyste dżinsy i T-shirt, po czym poszedłem boso do pokoju Kiry i zapukałem ponownie do drzwi. Kiedy wciąż nie odpowiadała, spróbowałem nacisnąć klamkę i okazało się, że jest otwarte. Zeszła już na dół? Zajrzałem do środka i natychmiast zauważyłem, że zniknęła jej walizka. Moje wnętrze ogarnęła panika, wszedłem do pokoju, wołając jej imię. Szafa była otwarta, ale pusta w środku, nie licząc kilku toreb ze starymi ubraniami mojej macochy. Odwróciłem się do wyjścia i wtedy dostrzegłem na toalecie liścik, a na nim pierścionek, który dałem Kirze podczas ceremonii zaślubin – ten, który nosiła od dnia naszej wspólnej kolacji. Podniosłem go, a w brylancikach rozblysło światło. Co mi przyszło do głowy, żeby dać jej ten pierścionek? Nie byłem pewien, czy mam ochotę czytać liścik.

Graysonie,

jasne jest, że po dzisiejszym dniu potrzebujemy odpocząć od siebie nawzajem – a Tobie potrzeba czasu, by wyjaśnić sytuację z Shane'em i Vanessą, bez przeszkód w postaci mojej osoby. Przyjadę na przyjęcie w przyszłym tygodniu, żeby odegrać ostatni raz rolę Twojej żony, a potem wyprowadzam się na dobre.

Kira

PS Sądę, że ten pierścionek należy do Vanessy, nie do mnie. Choć nigdy nie był tak naprawdę mój.

Upuściłem kartkę, do gardła podeszła mi gula, a lodowaty dreszcz przeszył kręgosłup. Powiedziała, że mnie pragnie, a potem odeszła. Odwróciłem się i zszedłem po schodach, a lód mknął wzdłuż mojego kręgosłupa i wypełniał moją pierś, otaczając serce. Pocieszało mnie to lodowate uczucie. To było coś, co znałem, na co zasługiwałem i co pozwalało mi przetrwać ból.

Poszedłem za głosami do kuchni i przyłączyłem się przy stole do Harleya, Priscilli i Charlotte. Charlotte zaczęła kroić dla mnie kawałek swojego ciasta kawowego ze śmietaną, ale podniosłem rękę, dziękując bez słów za propozycję. Zmarszczyła brwi.

– Harley opowiadał mi, jak ocaliłeś mu życie. – Charlotte przyglądała mi się badawczo, a na jej twarzy malowały się zarówno czułość, jak smutek.

Przeczesałem palcami włosy. Nigdy z nikim nie rozmawiałem na temat czasu spędzonego w więzieniu. Nie miałem na to teraz wielkiej ochoty, ale nie mogłem też wyrzucić Harleya za drzwi. Tak wiele mu zawdzięczałem. Był tam ze mną, przeżył to samo.

– To raczej on uratował mnie – powiedziałem.

– Nie, ja pamiętam to inaczej – odezwał się, odchylając się do tyłu i zaplatając palce za łysą głowę.

– Raz miałem szczęście, a potem ty stałeś przy mnie przez następne pięć lat – powiedziałem, aż mi się głos załamał. – Gdyby nie ty, tobym tam nie przetrwał. – I to była prawda. Kiedy tam przyjechaliśmy, byłem w szoku, odrętwiały z niedowierzania, że skazano mnie na pięć lat po tym, jak mój adwokat zapewniał mnie, że co najwyżej dostanę prace społeczne albo w najgorszym razie pół roku. Siedziałem na podwórzu z Harleyem, którego wtedy nawet jeszcze nie znałem, kiedy moje oko dostrzegło coś połyskującego. Odepchnąłem go instynktownie, co dało mu czas, by się odwrócić i obezwładnić faceta, który w przeciwnym razie wypatroszyłby go przy użyciu prowizorycznie skleconego noża. Od tamtego dnia Harley, który odsiadywał już parę wyroków i rozumiał, jak działa system wewnętrznych powiązań, chronił mnie przed serią koszmarów, których mógłbym doświadczyć, gdyby nie on.

– W takim razie należysz do rodziny – powiedziała Charlotte, po czym odwróciła wzrok, a w jej oczach połyskiwało coś na kształt łez.

Harley skinął głową w kierunku Charlotte, posyłając jej ciepły uśmiech, a następnie spojrzał na mnie.

– A teraz – powiedział, nachylając się – przyjeżdżam tu i odkrywam, że ożeniłeś się z Kirą Dallaire. Życie pełne jest niespodzianek.

Z mojego gardła wydobyło się ciche przytaknięcie i postanowiłem nie wspominać o okolicznościach naszego małżeństwa ani o tym, że wkrótce miało być po wszystkim.

Harley przyglądał mi się w charakterystyczny dla siebie sposób. Mógł wyglądać na wielkiego i groźnego, ale był najlepszym znanym mi sędzią ludzkich charakterów. Powiedział mi, że było to konieczne, jeśli dorastało się na ulicach San Francisco – albo przewidywało się kolejne posunięcie drugiej

osoby, albo padało się jej ofiarą.

– Mogę opowiedzieć ci coś o Kirze? – spytał.

– Pewnie – powiedziałem ostrożnie.

Harley skinął głową.

– Jakies sześć lat temu byłem w bardzo złym stanie. – Zamilkł, zerkając na Priscillę, która wpatrywała się w niego ze współczuciem, po czym wziął ją za rękę. – Nie potrafiłem wymyślić, jak przestać pić, straciłem wszystko, odepchnąłem wszystkich, którym na mnie zależało. Planowałem zakończyć swoje życie. Zdobyłem pistolet i tak dalej. Był załadowany, gotowy do strzału.

– Jezu, Harley – wymamrotałem. – Nie miałem pojęcia.

Pokiwał głową.

– Ciężko mi przyznać, jak nisko upadłem, jak mało ceniłem wtedy własne życie. Ale taka jest moja prawdziwa historia. Poszedłem do przytułku na, jak zamierzałem, swój ostatni posiłek i tam właśnie poznałem Kirę. Musiała być wtedy zaledwie nastolatką.

Nastolatką. Nastolatków nie cechuje zazwyczaj bezinteresowność. Ale Kira była dobra, nawet wtedy...

Skoncentrowałem się ponownie na słowach Harleya.

– Podała mi jedzenie, przysiadła się do mnie, przez chwilę rozmawialiśmy. Miała ze sobą magiczny zestaw, żeby zabawić dzieciaki, i zrobiła dla mnie parę sztuczek: kompletna amatorszczyzna. Ale była tym bardzo ożywiona, pełna energii, wiesz? – Owszem, wiedziałem. – Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu przypomniałem sobie, jak to jest się uśmiechać. Powiedziała, że jeśli wpadnę następnego dnia, pokaże mi, jak je zrobiła. Pewnie potrafiłbym sam do tego dojść, nie były zbyt skomplikowane. Ale samo to, że ktoś poprosił, bym wrócił, i chciał tego wystarczająco, żeby próbować przekupić mnie sekretem paru głupich sztuczek – zachichotał. – Cóż, wróciłem następnego dnia. A wtedy zrobiła coś innego, żeby wzbudzić moje zainteresowanie, i po raz pierwszy zdałem sobie sprawę, że w ogóle jest jeszcze we mnie jakieś zainteresowanie. Ta prosta rzecz dała mi nadzieję, jakiej potrzebowałem. Więc wracałem i można chyba powiedzieć, że zapomniałem o kończeniu ze sobą. Taka jest prawda.

Boże, to było do niej podobne – cała Kira. Poczułem, jak serce kołocze mi w piersi, lód, który zaczął narastać wokół mojego serca, powoli topniał i nikł. Nie potrafiłem zdecydować, czy złościło mnie to, czy nie. Cholerna mała wiedźma. Gdzie się podziewała?

Harley ciągnął:

– Nie byłem jeszcze całkiem gotów na zmianę życia, popełniłem parę błędów, wylądowałem w pace razem z tobą. Ale powiem ci jedno, Bóg mi świadkiem, gdyby Kira nie uratowała mi życia, nie byłoby mnie już, żebyś ty mógł mnie uratować po raz drugi, a potem żebyś ja mógł ułatwić ci choć trochę czas

za kratkami. Zabawne, jak to wszystko wyszło, prawda? Zabawne, jak życie jednego człowieka może wpływać na życie kogoś innego, a potem to życie wpływa na kolejne i tak dalej.

– Zabawne – szepnąłem. – Przypadkowe.

Harley mrugnął.

– Jeśli wierzysz w przypadki. – Zamilkł, a na jego twarz wypłynął uśmiech. – Słuchaj, stary, będziemy mieć wiele czasu na wspominki. Ale jeśli mam być jutro zwarty i gotowy do pracy, lepiej pojedę do domu, żeby odpocząć. Poza tym Priscilla musi wieczorem iść do pracy.

– O – powiedziała Charlotte. – Czym się zajmujesz, moja droga?

– Jestem tancerką egzotyczną – odparła z uśmiechem.

– Och, tancerką! Cudownie – wykrzyknęła Charlotte, składając dłonie, jakby Priscilla powiedziała jej właśnie, że ma główną rolę na Broadwayu.

Odchrząknąłem i wstając, uśmiechnąłem się do Harleya i Priscilli.

– Nie mam słów na to, jak się cieszę, że mnie odszukałeś. Dobrze cię widzieć.

– Ciebie też, brachu. – Uścisnęliśmy sobie dłonie, stuknęli się pięściami, jak zawsze robiliśmy w więzieniu. Charlotte uściskała oboje i odprowadziła ich do drzwi. Kiedy wyszli, ale zanim ktokolwiek zdążył mnie dorwać, chwyciłem kluczyki i wymknąłem się tylnymi drzwiami, obszedłem dom dookoła i wsiałem do wozu. Pojechałem do miasta, musiałem poszukać swojej żony i załatwić parę sprawunków.

*

– O, wróciłeś – powiedziała Charlotte, niosąc kosz na brudy z mojej łazienki i dwie koszule, które świeżo wyprasowała. Gapiłem się przez okno i ledwo na nią spojrzałem. Ją też ignorowałem przez ostatnie dni, głównie za numer, który mi wycięła, wabiąc tu podstępem Shane’a i Vanessę i zmuszając mnie do borykania się z ich obecnością.

Właśnie wróciłem do domu, objechawszy Napa w poszukiwaniu samochodu Kiry. Historia Harleya przekonała mnie, by jej szukać, ale może wcale nie powinienem był tego robić. Powiedziała, że mnie pragnie. Pod wpływem chwili? A może miała na myśli pragnienie czysto fizyczne. Albo kłamała. Albo... co kogo obchodzi „albo co”? Nie było jej tu i koniec sprawy.

Porzuciła mnie.

Nie chcę cię. Ani trochę cię nie chcę.

Gdyby było to więcej warte...

Może pojechała do San Francisco i zatrzymała się u Kimberly.

Ale napisała w liściku, że wróci na przyjęcie.

– Jak już przestaniesz się nad sobą użalać, kolacja będzie... – Charlotte urwała w pół słowa, więc na

nią spojrziałem. Stała przy szafie, gdzie właśnie powiesiła wyprasowane koszule. Odwróciła się gwałtownie w moją stronę. – Więc w takiej roli się widzisz? Czarnego charakteru? Albo chwileczkę, może ofiary. Kapitan Hak przy twoim bracie Piotrusiu Panu? Tak to sobie obmyśliłeś? – spytała, trzymając kostium, który wypożyczyłem, kiedy nie udało mi się znaleźć Kiry. Istniało tylko jedno określenie tego, co malowało się na jej twarzy: całkowite rozczarowanie.

– A za kogo twoim zdaniem powinienem się przebrać, Charlotte? – spytałem. – Księcia? To i tak tylko głupie przyjęcie. Nic nie znaczy. A ja nie jestem żadnym księciem.

– To przyjęcie, które urządza dla ciebie twoja żona z dobroci serca.

Spojrziałem na nią ze złością.

– Moja żona zniknęła. Porzuciła mnie. Wróci tylko na przyjęcie, a potem znów wyjeżdża, na zawsze. Zgodnie z planem. – Zgodnie z planem.

Charlotte wyglądała przez moment na zaskoczoną, ale potem jej wszyszkowiedzące oczy zlustrowały moją twarz, a między nami zapadło milczenie.

– Ale to nie jest zgodne z planem, prawda? Nic nie jest zgodne z tym, co planowałeś. I to cię tak bardzo przeraża. – Charlotte podeszła do mnie i wyciągnęła rękę. Wziąłem ją, a ona uściśniła moją dłoń. Jej uspokajający zapach, ciasteczek i talku, spowolnił mój oddech. – Mój mały, bez pamięci, prawda?

– Bez pamięci? – Zabrałem Charlotte rękę. – Co bez pamięci?

Charlotte uśmiechnęła się do mnie łagodnie.

– Zakochałeś się. W Kirze. We własnej żonie.

Przełknąłem głośno ślinę i odwróciłem się w stronę okna.

– Nie jestem zakochany w Kirze – obstawałem, ale słowa te sprawiały wrażenie lichych, jakby nic nie ważyły i mogły w każdej chwili ulecieć.

Charlotte westchnęła.

– Na wszystkie świętości, oboje jesteście tacy uparci. Oboje zasługujecie na to, żebyście byli do siebie przykuci na resztę życia. Niesamowite, że obserwowanie waszej pary nie doprowadziło mnie do alkoholizmu.

Prychnąłem. Nie byłem zakochany w tej małej wiedźmie. A może? Nie, to niemożliwe – moje uczucia względem niej były zbyt gwałtowne, zbyt wymykające się spod kontroli, zbyt... przerażające. Może miałem na jej punkcie obsesję, byłem oczarowany, urzeczony. Ale zakochany? Nie, zakochany nie.

– Doprowadza mnie do szału – powiedziałem, odwracając się do Charlotte. – Kiedy jesteśmy razem, większość czasu zachowujemy się jak nieopanowane dzieciaki. – A do reszty jak zdesperowani kochankowie, którzy nie potrafią trzymać rąk przy sobie.

Charlotte cmoknęła i skinęła głową.

– Wszyscy powinniśmy być jak dzieci w obliczu miłości, otwarcia i bezbronni. – Zamilkła na chwilę. – Nie wiem wystarczająco wiele o przeszłości Kiry, ale wiem, że ty masz dobre powody, by chronić swoje serce. I dobre powody, by chcieć wybrać kogoś, kto nie wzbudza takiej napiętności, tak intensywnych uczuć i takiego lęku. Ale, Grayu, te uczucia znaczą, że ją kochasz. A dla tych, którzy zostali tak zranieni jak ty i, jak podejrzewam Kira, prawdziwa miłość to przerażająca perspektywa. Prawdziwa miłość to największy skok na główkę, jaki istnieje.

Przeczesałem palcami włosy. Tego wszystkiego było zbyt wiele i nie wiedziałem nawet, od czego zacząć, na czym się skoncentrować. Byłem w środku cały poskręcany, wściekły na Kirę w jednej chwili, a w drugiej rozpaczliwie jej pragnący...

– Myślę, że na dobry początek – powiedziała Charlotte, jakby czytała w moich myślach – powinieneś porozmawiać ze swoim bratem i Vanessą. I wysłuchać ich, nie przez urazę, ale sercem. – Chwyciła znów moją dłoń. – I pamiętaj: miłość nie zawsze jest łatwa i po płatkach róż. Potrafi boleć. Oznacza odsłonięcie się, całego siebie, każdej delikatnej części, i wystawienie na możliwość zranienia. Bo prawdziwa miłość to nie tylko kwiat, prawdziwa miłość to również ciernie.

– Racja – powiedziałem. – Ostre i bolesne.

Śmiech Charlotte był ciepły i dźwięczny, jak dzwony w katedrze. Ścisnęła mocno moją dłoń.

– Ostre, tak. Kłujące, tak. Ale nie zawsze bolesne. Mają odsłonić cię do naga, żebyś mógł się wyleczyć. Bądź wystarczająco dzielny i nie walcz z tym. Poddaj się, mój chłopcze. Strać kontrolę. Ten jeden raz miej odwagę, by stracić kontrolę. – Podniosła się na czubki palców i pocałowała mnie w policzek, a ja lekko się do niej nachyliłem. Potem uśmiechnęła się ciepło, odwróciła i wyszła z mojego pokoju.

Miłość nie zawsze jest łatwa i po płatkach róż. Czy to dlatego wybrałem kiedyś Vanessę? Bo moje uczucia w stosunku do niej były letnie? Jak tylko zadałem sobie to pytanie, wiedziałem w głębi serca, że odpowiedź brzmi „tak”. Shane i ja dorastaliśmy z Vanessą. Zawsze była przyjaciółką – piękną i słodką – i widziałem, jak Shane na nią patrzy i jak ona patrzy na niego, mając nadzieję, że coś zrobi. Żadne z nich nie zdawało sobie sprawy, że drugie coś do niego czuje. Ale ja wiedziałem i mimo to zaprosiłem Vanessę na randkę, świadom, że Shane się dla mnie wycofa. Moje serce wypełniło się wstydem i spuściłem głowę.

Chciałem jej, ponieważ przy niej czułem pełną kontrolę nad własnymi uczuciami, a ten rodzaj spokoju, braku ryzyka, nieobecności cierni, był czymś, czego pragnąłem po głębokich ranach, jakie zadano mi w młodości. Po upokarzającym poszukiwaniu nigdy nieodwzajemnionej miłości, po samotnej nadziei na radość. Nie chciałem już poszukiwać. Nie zależało mi już na nadziei. To wszystko zbyt bolało. Wybrałem więc kogoś, kto nie wywoływał we mnie tych wszystkich uczuć. Vanessa była

zbyt słodka, by odmówić. A gdzieś w środku czułem pewną satysfakcję, biorąc coś, o czym wiedziałem, że pełnoprawnie należy do Shane'a. Całe życie dawałem, dbałem, by nigdy nie cierpiał tak jak ja. Zasługiwałem na fory w kwestii Vanessy. Jezu. Był moim bratem, a ja go zdradziłem – nawet jeśli o tym nie wiedział. I nawet o niej nie pomyślałem. Czy moje letnie uczucia wystarczyłyby jej na dłuższą metę? Oczywiście, że nie. Zmierzałem do permanentnego stanu chłodnej obojętności i tylko Kira zdołała zawrócić mnie z tej drogi dzięki swojemu ciepłu i żywiołowości. Nigdy nie uszczęśliwilibyśmy się wzajemnie z Vanessą. Powtarzałem sobie, że nie musiałem powierzać jej moich tajemnic, bo znała moją sytuację rodzinną, ale prawda była taka, że nie miałem na to ochoty. Nigdy nie chciałem dzielić się z nią sobą i nigdy tego nie zrobiłem. A jeśli ją kochałem, to tylko jak... przyjaciółkę.

Powiedziała mi, że chce zostać dziewczicą do ślubu, a po wszystkich kobietach, z którymi już byłem, zanim zaczęliśmy się spotykać, to wydawało się w porządku. Że powinienem poczekać na moją żonę. Bardziej prawdopodobne, że czekała na S h a n e'a, a nie ślub – czy zdawała sobie wtedy z tego sprawę, czy nie. Ale teraz... dzięki Bogu, że nigdy nie kochałem się z żoną mojego brata. To, co robiliśmy, nagle zaczęło wydawać mi się kazirodcze i stuprocentowo odrażające.

Poszedłem do więzienia, a oni, jakimś cudem, odnaleźli ku sobie drogę. Mnie ogarnęło jedynie uczucie pustki i zdrady. A głównie cierpiałem po stracie jednej z niewielu osób, które zawsze stały po mojej stronie: mojego małego braciszka. Od tamtej pory nie pozwalałem sobie na żadne uczucia. A potem pojawiła się Kira, która poruszyła we mnie wszystkie możliwe emocje i zmusiła, bym przyznał się do potrzeb, które chowałem głęboko we wnętrzu. Trzymała mnie w tak ciągłym stanie oczekiwania, że w dużej mierze zapomniałem, jak zachować obojętność. A potem, ledwie tylko zaczynałem na powrót budować w środku ściany z lody, topiła je swoim ciepłem i pełnią życia. Za. Każdym. Razem.

Kira, która nigdy nie robiła niczego na pół gwizdka.

Kira, która wycierpiała tyle co ja, a może i więcej.

I nagle poczułem się jeszcze mniejszy, bo z całą jasnością dostrzegłem, że mimo podobieństw w naszych historiach i mimo tego, że została tak okrutnie skrzywdzona, Kira postanowiła stawiać czoło światu z nadzieją i optymizmem, i niesłychanymi pokładami dobroci. A ja? Wycofałem się i otoczyłem chłodem, koncentrując się wyłącznie na własnych, egoistycznych pragnieniach. W odróżnieniu od mojej żony byłem tchórzem.

Ale pragnąłem stać się lepszy. Pragnąłem na nią zasłużyć. I chciałem jej. Ale nie tylko jej ciała. Jej. Niech Bóg ma mnie w swojej opiece. Chciałem jej ciała, owszem, ale chciałem też o wiele więcej. Chciałem jej aprobaty, chciałem usłyszeć jej opinie, poznać sekrety. I chciałem opowiadać jej moje.

Usiadłem ciężko na łóżku. Kochałem ją. Piękną, urzekającą Kirę z jej ognistymi włosami i zielonymi oczami. Kirę, która przywróciła mnie do życia. Kirę z jej mieszanką wybuchowej wojowniczości i głębokiej delikatności. Kirę. Moją żonę.

Od wciąż ciut uchylonych drzwi dobiegł mnie cichy chrobot, Snoop otworzyła je na oścież, wpychając nos, i przytruchtała do moich nóg. Szczeknęła cichutko, ale zamiast pochylić swój poturbowany łebek, ułożyła go na moim kolanie i wbiła we mnie smutne spojrzenie. Podrapałem ją za uchem.

– Dobra dziewczynka, Snoop – powiedziałem, chwając za to, że odnalazła swój głos i miała wystarczająco odwagi, by go użyć. – Kiedy się w niej zakochałem? – spytałem psa, którego dostałem od mojej żony, drapiąc go za drugim uchem. Snoop odpowiedziała jedynie krótkim, zadowolonym popiskiwanym. Kiedy to się stało? Kiedy po raz pierwszy nazwała mnie Smokiem? A może to te kretyńskie szczury z imionami na „O”? Pierwszy pocałunek? Widok jej grającej z dziećmi w przytulku, z włosami rozwianymi dziko wokół twarzy, z autentycznością, otwartością i miłością, mimo że miała wszelkie prawo, by czuć się koszmarnie po okrutnym zachowaniu ojca poprzedniego wieczoru? Kiedy się w niej zakochałem i nawet tego nie zauważyłem?

O Boże, stało się – kochałem ją. I pragnąłem jej miłości. Łaknąłem jej. Czułem ból głęboko w sercu. I byłem przerażony siłą własnego pragnienia. Nie wiedziałem, jak odczuwać emocje, do których nagle się przyznałem, a jeszcze mniej, jak mieć odwagę narazić je na odrzucenie.

Podдай się, mój chłopcze. Strać kontrolę.

Ten jeden raz miej odwagę stracić kontrolę.

Ukryłem twarz w dłoniach, nie wiedząc, czy jestem do tego zdolny, nie wiedząc, czy dam radę zdobyć się na taką odwagę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Kira

Beazley House był wybudowaną w 1902 roku willą, którą przerobiono na uroczy hotelik położony parę kroków od nabrzeża w centrum miasta. Tu właśnie mieszkałam już prawie od tygodnia, liżąc rany, i równocześnie załatwiałam moją część listy na nadchodzące przyjęcie w Winnicy Hawthorna. Utrzymywałam SMS-owy kontakt z Charlotte i wiedziałam, że wszystko idzie zgodnie z planem zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz domu. Charlotte wielokrotnie proponowała, że mnie odwiedzi, ale odmawiałam. Doceniałam to, ale nikt nie mógł dla mnie nic zrobić. A ostatecznie, gdybym dalej zacieśniała więzy z ludźmi należącymi do rodziny Graysona... a nie mojej, ból byłby tylko większy. Musiałam zacząć się odcinać, bo w przeciwnym razie byłabym na zakończenie jeszcze bardziej zdruzgotana, niż wiedziałam, że będę.

Znamienne było to, że Grayson nie napisał do mnie ani jednego SMS-a, nie mówiąc już o telefonie.

Ale bagno wyszło z tego mojego najnowszego planu. Musiałam się pocieszać świadomością, że efekt docelowy został osiągnięty. Byłam finansowo niezależna, zdobyłam wolność, której pragnęłam, a jeśli chodzi o Graysona, jego winnica wracała do życia i to, oby, bardzo udanego.

I tak oto dodawałam ostatnie szlify do mojego kostiumu na dzisiejsze przyjęcie. Miałam się zgodnie z obietnicą pojawić, upewnić, że wszystko idzie jak należy i że wyglądamy z Graysonem na małżeństwo doskonałe, po czym niezwłocznie wyjechać z miasta. Nie mogłam wrócić do Beazley House, bo wyglądałoby to podejrzanie. Zaprzyjaźniłam się z właścicielami, którzy myśleli, że się u nich zatrzymałam z powodu robót prowadzonych w winnicy. Narzekałam, że pył z robót pogarsza moją astmę. Po wszystkim nie będę mogła zatrzymać się ani w samym Napa, ani w pobliżu. Gdyby ktoś w mieście dowiedział się, że nie byliśmy tak naprawdę szczęśliwym stadłem małżeńskim, poczułby się oszukany i cały cel przyjęcia – poprawienie wizerunku Graysona – spełzyłby na niczym. Miałam spytać Graysona, czy mogę spędzić ostatnią noc w domku, a potem poprosić Waltera, żeby podrzucił mnie po mój samochód, po czym wyjechać z samego rana. Serce mi się ścisnęło i otarłam łzę, zanim spłynęła na policzek. Wystarczająco już się w tym tygodniu napłakałam. A teraz nie było czasu na łzy, nie wspominając o tym, że spędziłam niemal godzinę na robieniu makijażu. Tak więc zgarbiłam ramiona i wsunęłam buty. Zadzwonił telefon – przyjechał mój dzisiejszy transport.

Spojrzałam po raz ostatni w lustro, podniosłam walizkę i wyszłam z pokoju. W kuchni, na lewo od

głównego wejścia, słyszałam personel przygotowujący kolację, ale nikogo nie było w pobliżu. Zapłaciłam już rachunek, a właściciele miałam zobaczyć na przyjęciu – zostali zaproszeni.

Samochód czekał przed hotelem, a kierowca zlustrował mnie szeroko otwartymi oczami, kiedy schodziłam ze schodów.

– Ożeż! – powiedział – niezły kostium. – Wziął ode mnie walizkę i otworzył drzwi, podając mi rękę, ale jego wzrok spoczywał na mnie z uznaniem.

Uśmiechnęłam się.

– Dziękuję – odparłam, wsiadając do środka, zbierając długą, obfitą suknię i układając ją wokół siebie najlepiej, jak potrafiłam, żeby mnie zupełnie nie udusiła. To właśnie głównie z powodu tej sukni nie jechałam sama. W życiu nie zmieściłabym się za kółkiem. Suknia była połączeniem czarnej i ciemnozielonej satyny i tiulu, a spódnice powiększały trzy obręcze. Była bez ramiączek i miała wszyty gorset, dzięki któremu miałam talię osy. Dobrałam do niej długie, czarne, jedwabne rękawiczki. Czarny naszyjnik owinęłam wokół szyi, a całości dopełniał jedwabny kapelusz czarownicy z szerokim rondem. Włosy puściłam luźno i dodałam im dzikości za pomocą lokówki. Usta umalowałam jaskrawoczerwoną szminką. Oczy obrysowane miałam na czarno, a moja maska była czarna i zakrywała jedynie oczy, przez co wyglądały na jeszcze bardziej kocie.

Rozważałam wiele kostiumów, ale ostatecznie tylko ten wydał mi się odpowiedni. Zostawię Graysona tak, jak go poznałam: jako jego małą wiedźma. Nie, pomyślałam z przygnębieniem, nie jego. Nigdy jego. Żołądek ścisnął mi się z rozpacz na myśl, że to moja ostatnia noc spędzona w Winnicy Hawthorna. Może ten kostium był tak naprawdę moim żalonym sposobem, by prywatnie przyznać, że go kocham. Chciałam, by przyjął mnie taką, jaka jestem. Całą mnie. Grayson natomiast chciał mojego ciała i nic poza tym. Jesteś idiotką, Kiro. Głupią, zdesperowaną idiotką. Nigdy nie będę dla niego wystarczająco dobra, tak jak nigdy nie byłam wystarczająco dobra dla ojca czy choćby dla Coopera. Musiałam być wystarczająca dla samej siebie, i na razie to musiało mi wystarczyć.

Droga zajęła, jak mi się zdawało, kilka chwil. Zmusiłam się do wzięcia głębokiego oddechu. Na szczęście miałam na sobie rękawiczki. Byłam pewna, że moje dłonie są zimne i lepkie.

Samochód zatrzymał się, a kiedy kierowca otworzył drzwi, wzięłam go za rękę i wysiadłam, dech zaparło mi w piersi, a serce wykonało gwałtowny podskok.

Fontanna była wypełniona wodą, spływającą łagodnymi kaskadami ze szczytu do połyskującej poniżej sadzawki. Róże i fiolety nadciągającego zachodu rozlewały się po niebie i dopełniały złote światła rozjarzonego domu. Bluszcz przycięto, donice na każdym balkonie wypełniono bujną zielenią i białymi kaskadami petunii. Zapach róż i, jak się teraz zorientowałam, kwiatów głogu, napływał wraz z delikatnym wiatrem, który szeleścił pięknie uformowanym listowiem. Obróciłam się powoli wokół, chłonąc widok, i zauważyłam lampki oplatające drzewa wzdłuż podjazdu, co przydawało jeszcze

magicznej atmosfery. Wszystko to było cudownie piękne, czarujące – idealna sceneria dla baśni.

Jak bardzo pragnęłam, by to wszystko było moje.

Wzięłam głęboki, uspokajający oddech, wyprostowałam się i skinęłam w stronę kierowcy, który podał mi walizkę i się odklonił.

Jedynymi pojazdami na podjeździe były furgonetka cateringu i dwa inne samochody, które zapewne należały do zatrudnionych przeze mnie muzyków, co znaczyło, że zdążyłam idealnie na czas, tak by móc powitać pierwszych gości. Miałam ich witać z Graysonem u boku. Przez ułamek sekundy napad paniki groził załamaniem mojego opanowania, ale wzięłam kolejny głęboki oddech i uniosłam brodę, szepcząc do babci, by dała mi siłę. Potem rozluźniłam ramiona, uspokajając samą siebie.

Dasz radę – ostatni występ.

Skinęłam głową do dwóch parkingowych ubranych w czarne spodnie, białe koszule i czerwone kamizelki, którzy stali z boku w oczekiwaniu na pojawienie się pierwszych samochodów. Odkłonili się. Zadzwoiłam do drzwi, choć odkąd pobraliśmy się z Graysonem, przywykłam już do wchodzenia na własną rękę. Otworzył Walter, jego oczy zrobiły się okrągłe, a potem przymarszczyły się niemal niezauważalnie w kącikach. Zamrugałam. Czyżbym właśnie otrzymała mój pierwszy półuśmiech od Waltera? Uśmiechnęłam się do niego szeroko, a on wziął moją dłoń i schylił głowę.

– Pani Hawthorn.

– Walterze... – miałam właśnie zamiar powiedzieć mu po raz setny, żeby mówił do mnie Kira, kiedy głos uwiązał mi w gardle na widok holu i opróżnionego salonu. Odstawiłam walizkę, by Walter mógł ją gdzieś schować, i zrobiłam wielkie oczy. Drewniane gzymsy wypolerowano na wysoki połysk, kandelabry błyszczały jasno, a ostatnie promienie światła dziennego sączyły się przez okna, tworząc na ścianach drżące plamki. Wysokie wazony z różami, liliami i zielenią stały na wszystkich odsłoniętych powierzchniach, napędzając pomieszczenie oszałamiającą słodyczą. Kiedy weszłam do salonu, zobaczyłam, że w jednym jego narożniku ustawił się kwartet smyczkowy, a w przeciwległym rogu zainstalowano doskonale zaopatrzone barek. Meble ustawiono tak, by zapewniały wystarczająco dużo miejsca do siedzenia, ale również mnóstwo miejsca do towarzyskich rozmów, a nawet tańca, gdyby goście tego zapragnęli.

Podeszłam do okna i wyjrzałam na czystą, turkusową wodę basenu poniżej, gdzie zespół będzie grał po zakończeniu pory koktajlowej. Patio usiane było niewielkimi, zapewniającymi intymność stoliczkami, a pięknie ustawione świece wypełniały całą scenerię blaskiem romantycznej aury.

Odwróciłam się z powrotem w stronę salonu i stałam przez chwilę w milczeniu, a przez moje ciało przetaczały się fale radości na przemian ze smutkiem. Bardzo pokochałam to miejsce. I zostawiałam je. Spuściłam głowę, rozpacz mnie osłabiała.

Poczułam na sobie ciężar czyjegoś spojrzenia i podniosłam wzrok. Po drugiej stronie salonu stał

Grayson. A kiedy jego pięknie zmysłowe usta wygięły się w uśmiechu, wstrzymałam oddech, obejmując wzrokiem jego kostium.

Radość, jaką poczułam, była nagła i gwałtowna, i zakryłam usta dłonią w rękawiczce, pochyliłam się do przodu i roześmiałam radośnie. Uniesienie, nadzieja, szczęście, zaskoczenie i zmartwienie, a także setka innych emocji uderzyły we mnie gwałtowną falą. Zrobiłam krok w jego stronę w tym samym momencie, kiedy on ruszył ku mnie. Czy zrobił to dla mnie?

Miał na sobie czarny smoking. Jego maska zakrywała jedynie górną połowę twarzy. Opalizujące niebieskie, zielone i czarne smocze łuski otaczały jego oczy i boki głowy. Ze szczytu wyrastały małe rogi, a całość przeplatały połyskliwe czerwień i pomarańcz symbolizujące ogień.

Przebrał się za smoka.

Zatrzymał się i obrócił kawałek, by pokazać mi skrzydła przypięte do pleców – czarne z takimi samymi niebieskozielonymi łuskami i smugami ognia. Odwrócił się z powrotem w moją stronę i jeszcze szerzej uśmiechnął. Ruszyliśmy i spotkali się pośrodku pokoju, zatrzymując z nagłą o krok od siebie.

Staliśmy tak wpatrzeni w siebie nawzajem przez kilka chwil, po czym on się odezwał:

– Cześć, mała wiedźmo. – Miał zachrypnięty głos, a kiedy popatrzyłam mu w oczy widoczne przez otwory w masce, mogłabym przysiąc, że dostrzegłam tęsknotę. – Wyglądasz zachwycająco.

– Cześć, Smoku – wyszeptałam, a w mojej głowie kłębiły się pytania. Wyglądał diabelnie cudownie, kiedy znów się do mnie uśmiechnął, a moje serce zakołatało raz, a potem drugi w piersi. – Ty też. Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś. – Wskazałam ruchem głowy maskę i znów się uśmiechnęłam.

– Zrobiłem – zapewnił mnie. Postąpił krok w moją stronę, a uśmiech zniknął z jego twarzy. – Tęskniłem za tobą.

– Tak? – wyszeptałam, również robiąc krok w przód.

Zrobił kolejny krok.

– Tak, Boże, tak. Kiro, ten tydzień... Mam ci tyle do powiedzenia. Mamy tyle spraw do omówienia. Mam nadzieję...

– Mamy? – wpadłam mu w słowo, a nadzieja rozkwitła na powrót w moim wnętrzu.

– Tak.

Spuściłam wzrok.

– Nawet do mnie nie zadzwoniłeś – powiedziałam, usiłując, by w moim głosie nie słychać było urazy. – Myślałam...

– Charlotte usiłowała się dowiedzieć, gdzie jesteś.

Zamrugalam.

– Nie wiedziałam, że pyta dla ciebie. Czemu sam mnie o to nie zapytałeś?

– Nie sądziłem, że po... cóż, chciałem ci pokazać, a nie powiedzieć, więc pomyślałem, że lepiej poczekam na dzisiejszy wieczór – wyznał jakby z trudem. – Musiałem spojrzeć ci w oczy. Kiro...

– Ja...

– Kira! – usłyszałam melodyjne wołanie od drzwi. Charlotte podbiegła w naszą stronę przebrana za dobrą wróżkę. Roześmiałam się uszczęśliwiona, obróciłam do niej i pozwoliłam porwać się w gorące objęcia. – Och, nie chcę cię udusić. Pozwól, że ci się przyjrzę. – Obróciła mnie w jedną, potem w drugą stronę. – Doskonale, po prostu doskonale.

– Ty też, Charlotte – powiedziałam. – Powinnaś się zawsze tak ubierać.

Wyraz jej twarzy złagodniał i powiedziała:

– Moja najdroższa, wiesz, jak bardzo się do ciebie przywiązałam, prawda?

– Tak – odparłam, znów ją przytulając. I to była prawda. Mimo przyczyn, dla której zaprosiła tu Shane'a i Vanessę, a zaczynałam nagle wierzyć, że leżały głębiej, niż mi się do tej pory wydawało, nie wątpiłam w czystość jej intencji ani w to, że jej na mnie zależało. Czułam to całym sercem.

Moment później do pokoju weszli Vanessa i Shane. Vanessa przebrana była za najdoskonalszego Dzwoneczka, jakiego kiedykolwiek widziałam, a Shane miał na sobie smoking, zieloną maskę i czapkę Piotrusia Pana, a do boku przypięty miecz. Poczułam, jak moje policzki zaczynają płonąć na myśl o ostatnim naszym spotkaniu, ale kiedy się do mnie uśmiechnęli, a Vanessa ciepło przytuliła, rozluźniłam się i poczułam pewną dozę ulgi. Spojrzałam na Graysona, na którego twarzy zdawał się malować spokój.

Kiedy Vanessa i Shane poszli do barku po drinki, odwróciłam się do Graysona i dostrzegłam w jego oczach ciepło i spokój, które tylko przelotem widziałam wcześniej.

– Pogodziłeś się z nimi – powiedziałam z niedowierzaniem.

Skinął głową.

– Tak. Długo się przepraszaliśmy. I wyjaśniłem im wszystko o... nas. Mówiłem, że mam ci wiele do powiedzenia.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, pragnąc ogromnie usłyszeć, co dokładnie powiedział Vanessie i Shane'owi, ale zadzwonił dzwonek u drzwi. Kwartet smyczkowy zaczął grać, powietrze wypełniła delikatna melodia *I See the Light*, a z kuchni weszli kelnerzy niosący na srebrnych tacach smakowicie pachnące przystawki.

Kolejne dwie godziny minęły w wirze powitań, rozmów z gośćmi, upewniania się, że nikomu niczego nie brakuje i wszyscy dobrze się bawią, i dbania, by przyjęcie rozpoczęło się bez przeszkód.

Kostiumy były cudowne, niektóre ograniczały się do przepięknych masek dopasowanych do strojów wieczorowych, a inne stanowiły od stóp do głów całe kreacje. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że

Grayson przebrał się za smoka.

Kiedy znalazłam chwilę, by zrobić sobie przerwę, wzięłam kieliszek z pobliskiej tacy i stanęłam z boku, podziwiając ogrom pracy, w której uczestniczyłam. Wszyscy sprawiali wrażenie, że się świetnie bawią, a jeśli wziąć pod uwagę pełne podziwu spojrzenia na rozglądających się wokół twarzach, Winnica Hawthorna zrobiła na nich niewątpliwe wrażenie. Przy pomyślnych wiatrach po mieście rozniesie się wiadomość, że Grayson był serdeczny i gościnny, a jego posiadłość cudnie zachęcająca do odwiedzin. To miejsce nie było w stanie rozpadu, jak głosiła plotka. Wręcz przeciwnie, jego dom mówił, że wszystko wskazuje na to, iż sama Winnica staje na nogi pod kierownictwem Graysona. Kto nie lubił dobrej historii powrotu do chwały? Kto nie chciałby stać się jej częścią? Taką miałam nadzieję i taki był cel dzisiejszego przyjęcia.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu Graysona i dostrzegłam go w grupie gości, wśród których rozpoznałam Diane Fernsby – stali roześmiani i ewidentnie rozbawieni czymś, co im właśnie opowiadał. Podniósł wzrok, spojrzał mi prosto w oczy, uśmiechając się. Wyraz jego oczu zaparł mi dech w piersi. Ten uśmiech. Doprowadzi mnie do zguby.

Moją uwagę odwrócił Harley przebrany za Bestię i Priscilla przebrana za punkową wersję Pięknej. Uściskałam oboje, ciesząc się ogromnie na ich widok. Harley zaczął pracę w Winnicy, co było fantastyczne. Mimo duchowych i cielesnych blizn był takim porządnym, dobrym człowiekiem. Tak się cieszyłam, że Grayson ma kogoś takiego jak on. Pogadałam z nimi parę minut, poznając lepiej Priscillę, po czym ruszyłam dalej, by porozmawiać z innymi gośćmi.

Przywitałam Virgila przebranego za ogromnego Aladyna i w przelocie pogadałam z José i jego żoną – przebranymi za Wilka i Czerwonego Kapturka – a potem przeprosiłam ich i poszłam upewnić się, że na zewnątrz wszystko idzie zgodnie z planem.

Patio oblane było blaskiem świec, goście spacerowali nad basenem, śmiech mieszał się z muzyką zespołu rozpoczynającego nowy kawałek. Stanęłam na chwilę i się rozejrzałam. Nie było ani chwili, bym mogła porozmawiać dłużej z Graysonem, i przepełniało mnie pragnienie znalezienia się z nim na osobności. Do tej pory wieczór przypominał młyn i mimo zniecierpliwienia byłam bardzo usatysfakcjonowana tym, jak przyjęcie się rozwijało.

– Mogę prosić panią do tańca?

Odwróciłam się, czując za sobą dotyk ciepłego ciała, muśnięcie oddechu na gołym ramieniu. Uśmiechał się do mnie piękny Smok z wyciągniętą w moim kierunku ręką.

– Właśnie zdałem sobie sprawę, że jeszcze nie tańczyłem z własną żoną... ani razu, ściśle rzecz biorąc. – Roześmiałam się cicho i wzięłam go za rękę, a on poprowadził mnie na środek parkietu. Rozpoznawałam piosenkę z filmu *Zaczarowana*, choć nie potrafiłabym podać jej tytułu.

– Nie wiedziałam, że smoki potrafią tańczyć.

Chwycił mnie w ramiona i poprowadził. Nachylił się do mojego ucha i wyszeptał:

– O tak. Ludzie zakładają, że jesteśmy niezdarne, ale to nieprawda. Niewielu wiadomo, że taniec ze smokiem to jak taniec z błyskawicą. – Po czym mną zawirował. Serce mi podskoczyło i roześmiałam się głośno, a włosy powiewały za moimi plecami. Obrócił mnie w drugą stronę, uśmiechnął się szeroko i, jakkolwiek głupio by to brzmiało, miałam wrażenie, że bije ode mnie blask.

Zwolnił. Zatraciłam się w muzyce i kołysaniu się jego ciała przy moim. Chciałam zapytać go o tak wiele spraw, chciałam usłyszeć, jak mówi to, co wydawało mi się, że dostrzegam odbite w jego oczach, ale w tym celu musiałam się z nim znaleźć sam na sam. Chciałam, byśmy w takiej chwili liczyli się tylko my. Czułam wciąż zdenerwowanie i dezorientację wywołaną tak nagłą zmianą sytuacji – dzisiejszego wieczoru byłam przygotowana na pożegnanie, a teraz... a teraz istniał cień nadziei, mimo że niemal bałam się o nim marzyć.

Piosenka dobiegła końca, odsunęłam się powoli, nie mogąc oderwać oczu od mojego męża, a kiedy on też na mnie spojrzał, w jego oczach pojawiło się coś, czego nigdy wcześniej nie widziałam. Wyciągnął rękę, jakby chciał dotknąć mojego policzka, gdy nagle usłyszeliśmy aplauz. Rozejrzałam się dookoła i zobaczyłam, że byliśmy jedyną parą na parkiecie i że goście klaskali, jakbyśmy właśnie dla nich wystąpili. Roześmiałam się, policzki mi zapłonęły i dygnęłam lekko, a Grayson skłonił się, też wyglądając na lekko speszzonego.

Podeszła do nas, lekko utykając, jakaś kobieta z miłym uśmiechem na twarzy.

– To było piękne – powiedziała, wyciągając rękę. Ujęłam ją. – Jestem mamą Virgila, Trudy Potter.

– Och! – wykrzyknęłam. – Jak miło panią poznać. Virgil stał się tu członkiem rodziny.

Wypuściła powietrze, jakby się miała zaraz rozpłakać, i ucisnęła dłoń Graysona.

– Nie będę państwa zatrzymywać, ale... – Oddech miała urywany, jakby ledwo powstrzymywała łzy. – Chciałam tylko panu podziękować, panie Hawthorn. – Jej słowa przeszły na koniec w szept.

– Nie ma za co – odparł Grayson łagodnie. Skinęła głową i odwróciła się, po czym zniknęła w tłumie. – Ja tylko dałem mu pracę – wymamrotał.

– Pewnie tak – powiedziałam. – Ale sądzę, że dla niej to bardzo duże „tylko”.

Spojrzałam na niego. Jego pełne wdzięczności oczy napotkały moje. Wypuścił cicho powietrze. Nagle, z mojej prawej, dobiegło mnie ciche klaskanie pojedynczej zbliżającej się do nas osoby, a kiedy się z uśmiechem obróciłam, zobaczyłam mojego ojca. Mina mi zrzędała, a serce zakołatało w piersi, gdy Grayson chwycił mnie za rękę.

– Witaj, Kiro – powiedział ojciec.

Patrzyłam na niego nieufnie, rozglądając się szybko wokół, by upewnić się, że nikt w pobliżu nas nie usłyszy. Stał w cieniu i najwyraźniej nikt go jeszcze nie rozpoznał. Nie żeby było coś dziwnego, jak

sądzę, w tym, że mój ojciec pojawia się na urządzanym przeze mnie przyjęciu, ale z pewnością nie chciałam, żeby został.

– Co ty tu, do cholery, robisz? – syknęłam.

– Postanowiłem odwiedzić cię w twoim nowym domu. Wybacz najście. Nie miałem pojęcia, że przeszkodzę w przyjęciu, ale nie podobało mi się to, jak zakończyliśmy sprawy w San Francisco. Chciałem dowiedzieć się czegoś więcej o mężczyźnie, którego poślubiłaś. – Nagle spojrzał na Graysona. – Wygląda na to, że nie jesteś tym, za kogo podała cię Kira – powiedział. – Oczywiście każdy ojciec byłby w takiej sytuacji zaniepokojony losem córki.

– Czy możemy porozmawiać o tym na osobności? – wycedził Grayson przez zaciśnięte zęby, robiąc krok w przód. – To nie jest odpowiednie miejsce. – Wskazał ruchem głowy ludzi sączących wokół szampana, roześmianych i zaczynających zapelniać parkiet za naszymi plecami.

Ojciec zmrużył oczy, ale skinął krótko, a Grayson, nie wypuszczając mojej dłoni, poszedł przodem do swojego gabinetu. Kiedy zamknął za nami drzwi, odezwał się lodowatym tonem:

– Pozwoli pan, że dam panu radę: nigdy więcej proszę nie wpadać bez zapowiedzi do naszego domu.

Ojciec odwrócił się w jego stronę z równie lodowatym spojrzeniem.

– Zrozumie pan, rzecz jasna, jeśli nie będę przyjmował żadnych rad od mordercy. – Mówił przez zęby, ledwo otwierając usta.

Grayson popatrzył na niego, ale jego twarz nie przejawiała najlżejszych choćby emocji.

– Czego chcesz? – spytałam zniechęcona. Ta noc była pełna magii, dopóki się nie zjawił. Rozpacz ścisnęła moje serce.

Patrzył to na mnie, to na Graysona, lustrując nasze kostiumy, ale wyraźnie nie mając zamiaru komentować.

– Nie zawsze mieliśmy ten sam punkt widzenia, Kiro. Ale z całą pewnością nie chcę, by moja córka była żoną mordercy i byłego przestępcy – powiedział.

– Przestań – odparłam. – Nie masz pojęcia, kim on jest. – Ogarnęła mnie fala mdłości, położyłam więc dłoń na żołądku, jakbym próbowała ją powstrzymać.

– Kiro – powiedział Grayson ostrzegawczym tonem, ale wyraz jego twarzy nie uległ zmianie. – Nie musisz stawać w mojej obronie. Pozwól mi porozmawiać z twoim ojcem na osobności, proszę.

Chwyciłam go za rękę.

– Graysonie, nie wiesz, do czego on jest...

– Myślę, że to dobry pomysł – podjął ojciec. Uśmiech, który mi posłał, wyglądał równie nieszczerze, jak jego kampanijne obietnice.

Grayson spojrzał mi w oczy.

– Potrafię sobie poradzić, mała wiedźmo. – Jego głos przybrał czułą tonację. – Wracaj, proszę, na przyjęcie.

Wypuściłam z rezygnacją oddech, spoglądając przez chwilę wściekle na ojca, a potem znów w oczy Graysona. Serce mi się ścisnęło, a w żołądku pojawiło się uczucie strachu. Co teraz się stanie?

– Dobrze – ustąpiłam, nie wiedząc, co mogłabym zrobić innego. Wyszłam z pokoju, zwijając dłonie w pięści, by ograniczyć do minimum ich drżenie.

*

Księżyc rzucał z nieba złocistą poświatę, a pierzaste palce mgły otaczały przy ziemi moje stopy. Siadłam na ławce obok labiryntu, tej samej, na której siedziałam z Shane'em bardzo, jak mi się zdawało, dawno temu, choć w rzeczywistości upłynął zaledwie tydzień. Zdjęłam rękawiczki, wypięłam wsuwki przytrzymujące mój kapelusz i położyłam wszystko obok siebie na ławce, po czym wsunęłam palce we włosy.

Strach, który czułam w gabinecie Graysona, przeobraził się w pojedynczą kulę lodowatego przerażenia. Ledwo byłam w stanie nazwać rozliczne niepokoje, jakie kłębiły się w moim żołądku na myśl o ojcu i Graysonie rozmawiających sam na sam. Po co ojciec się tu zjawił i czego mógł chcieć? Co wiedział? Nie wyglądało na to, żeby pamiętał Graysona... choć ewidentnie go sprawdził. Co tym razem będzie próbował kontrolować? Czy kiedykolwiek się od niego uwolnię?

Kiedy usłyszałam nadciągające kroki, podniosłam się i odwróciłam w samą porę, by zobaczyć Graysona wyłaniającego się zza zakrętu ścieżki. Zdjął swoją maskę. Wypuściłam powietrze, czując atak paniki.

– Co się wydarzyło? – spytałam. Uśmiechnął się do mnie blado.

– Twój ojciec zaproponował mi cholerną kupę forsy w zamian za to, że odejdę od ciebie na zawsze. Jeszcze więcej, niż babcia zostawiła ci w spadku.

Gula, która tkwiła przed chwilą w moim gardle, opadła mi do żołądka. Wypuściłam gwałtownie powietrze i odwróciłam się, obejmując się rękami. Cóż, dobra wiadomość była taka, że najwyraźniej uwierzył w prawdziwość naszego małżeństwa.

– Poszedł sobie?

– Tak.

– Powinieneś je przyjąć – powiedziałam. – I tak się rozwodzimy. Nie musi się dowiedzieć, że zaplanowaliśmy to wcześniej. – Próbowałam, by zabrzmiało to szczerze. Miałam jedynie nadzieję, że chrypka w moim głosie nie całkiem mnie zdradzi.

– Cała drżysz – rzucił.

– Tak? – Potarłam ramiona rękami. – Jest trochę chłodno...

Jego ręce zastąpiły moje i masowały moje gołe ramiona. Poczułam na skórze ich ciepło i siłę.

– Kiro – wyszeptał Grayson. – Nie musisz się już go obawiać. Jestem twoim mężem, teraz ja będę się tobą opiekował. Nie chcę jego pieniędzy. Tyle mu powiedziałem. I nie chcę odchodzić. Miałem nadzieję, że dziś to zrozumiałaś.

– Nie... nie chcesz? – udało mi się wydusić i odwróciłam się ponownie w jego stronę.

Wygładził włosy na moich plecach.

– Nie, słodka, piękna wiedźmo. Nie chcę. Zdaję sobie sprawę, że ciężko traktować poważnie mężczyznę przebranego w kostium smoka, ale...

Roześmiałam się cicho.

– To właśnie dlatego traktuję cię poważnie.

Uśmiechnął się.

– To dobrze, bo miałem nadzieję... cóż, miałem nadzieję, że moglibyśmy dać naszemu małżeństwu prawdziwą szansę. Miałem nadzieję, że zgodzisz się być moja... naprawdę. Moją żoną, moją kochanką, moją przyjaciółką. – W jego pełnej nadziei minie, w tych głębokich, ciemnych oczach, tkwiła bezbronność, aż moje serce podskoczyło z radości.

– Chcesz, żeby nasze małżeństwo było prawdziwe?

– Tak.

Ja też tego chciałam, tak bardzo, że niemal nie śmiałam mieć nadziei, a jednak było wciąż między nami tyle nierozwiązanych kwestii...

– A co z Vanessą? – spytałam, spuszcżając wzrok.

Wypuścił powietrze.

– Nigdy nie kochałem Vanessy, Kiro. A nawet jeśli, to nie był właściwy rodzaj miłości. Teraz to wiem. Vanessa była przeznaczona Shane'owi. Wiem to, bo rozumiem, jak to jest, kiedy kobieta jest przeznaczona mężczyźnie, tak jak ty jesteś przeznaczona mnie.

– Grayu – wymruczałam, wtulając się w jego rękę, którą gładził mój policzek.

– Rozmawialiśmy wszyscy w tym tygodniu. Mnie i Vanessie nigdy nie było pisane małżeństwo. Byliśmy przyjaciółmi. Aha, Kiro? My nigdy... hmm, nigdy ze sobą nie spaliśmy. Ja... wiedziałem. Wiedziałem, że jej nie kocham i że ona nie kocha mnie. – Odetchnęłam głęboko. Same te słowa niosły ze sobą uczucie spokoju. Uśmiechnął się do mnie. Cudowny Smok. – Powiedziałem im o nas, powiedziałem im, że będę próbował cię przekonać, byś dała mi szansę. Mam wrażenie, że pozbyliśmy się z barków ciężaru. I odzyskałem brata.

Przyglądałam się jego twarzy, rozumiejąc spokój malujący się w jego oczach.

– Przepraszam za ten głupi pierścionek. Ja... – Zaciął usta, jakby szukał właściwych słów. – Nie chciałem cię zranić. Po prostu o tym nie pomyślałem, a kiedy znalazłem ten pierścionek, uznałem, że dobrze posłuży za rekwizyt. Przykro mi, że tym właśnie wtedy był. Gdybym wybierał dla ciebie biżuterię, wybrałbym coś zupełnie innego... Może szmaragdy ze względu na twoje oczy – zakończył szeptem. – Nic równie pozbawionego koloru, jak brylanty czy opale. Nie dla ciebie.

Czułam się jak we śnie. Ale spędziłam tydzień na wmawianiu sobie czegoś przeciwnego, pełna strachu przed odrzuceniem i instynktu, by uciekać.

– Czy nam się uda? Zrobiliśmy wszystko na opak. Jestem twoją żoną.

Roześmiał się łagodnie.

– Tak, to prawda. Moją czarującą żoną. – Jego oczy wędrowały po mojej twarzy, a jego mina nabrała powagi i wypełniła się pragnieniem. – Powiedz tylko, że też mnie chcesz, Kiro.

Serce zabiło mi szybciej. Spytał mnie już dwukrotnie, czy go chcę. Za pierwszym razem, w bólu i dezorientacji, powiedziałam nie. Za drugim powiedziałam tak, a potem odeszłam. Ale teraz wiedziałam, o co naprawdę pyta. Oprócz Charlotte i Waltera, którzy wypełnili tyle luk w jego życiu, ile dali radę, nigdy nikt go tak naprawdę nie chciał. Jego brat go potrzebował, ale wszystkie inne liczące się osoby go odrzuciły. Tak, chciałam go. Chciałam, żeby wiedział, że jest wart miłości. Ale czy byłam gotowa, by mu na nowo zaufać? I czy on był chętny zaufać mnie?

– Tak, Graysonie. Chcę ciebie. Tylko... w pewnym sensie tak mało o sobie wiemy.

– Wiem to, co powinienem wiedzieć, a reszty dowiemy się z czasem.

Uśmiechnęłam się. Wziął mnie za rękę i ruszyliśmy ścieżką w kierunku labiryntu, a odgłosy przyjęcia dolatywały do nas na lekkim nocnym wietrze.

– Jak masz na drugie imię? – spytał.

Roześmiałam się lekko.

– Isabelle, po babci. A ty?

– Nie mam drugiego imienia.

Odwróciłam się do niego.

– Nie masz? Nie wydaje mi się w porządku, by ktoś nie miał drugiego imienia.

Wzruszył ramionami, a jego usta wygięły się w delikatnym, bezbronnym uśmiechu.

– Nie, chyba nie.

Pozwalałam moim oczom sycić się nim. Stojąc tak pod gwiazdami, widziałam go tak wyraziście, nie tylko jego uderzającą męską urodę, ale jego całego: jego inteligencję, lojalność i opiekuńczą naturę, poczucie humoru i głęboką wrażliwość, coś, czego nie pozwalał wielu ludziom dostrzec. I nagle poczułam dumę. Byłam jego żoną. Ten piękny mężczyzna wybrał mnie. Chciałam go kochać,

uleczyć, przemienić wszystkie jego mroczne wspomnienia w jasność. Chciałam być go warta i tęskniłam za jego miłością do mnie.

– Co spowodowało, że zorientowałeś się w swoich uczuciach? – spytałam, zerkając na niego i opuszczając rzęsy, gdyż nagle ogarnęła mnie nieśmiałość.

Uśmiechnął się.

– Charlotte pomogła mi zdać sobie z tego sprawę. Zachęciła mnie, bym skoczył głową w dół, bym stracił kontrolę.

– A, dobra rada.

– A ty? Wiedziałaś przed dzisiejszym wieczorem?

– Chyba wiedziałam już od jakiegoś czasu.

– Tak? – Zachwyty malujący się na jego twarzy mówił wszystko.

Zatrzymaliśmy się przy wejściu do labiryntu i odwróciłam się do Graysona, łapiąc go za rękę.

– Jesteśmy na miejscu – powiedziałam łagodnie, wskazując głową w stronę labiryntu.

– Owszem – odparł, a jego oczy przesunęły się po labiryncie i wróciły do mnie. – Jesteśmy na miejscu.

Przysunął się bliżej, biorąc mnie w objęcia i szepcząc z ustami przy moich ustach:

– Przynosisz mi spokój, mała więdźmo, i rozpalasz moją krew. – Uśmiechnęłam się.

– Ale czy mi ufasz? – spytałam, kładąc dłoń na jego fraku, głaszcząc jego pierś, czując pod spodem mocne uderzenia jego serca.

– Czy ci ufam? – Między jego ciemnymi brwiami pojawiła się zmarszczka.

Zanurkowałam pod jego ramieniem, a on odwrócił się szybko za mną.

– Znajdź mnie, Graysonie – powiedziałam i wbiegłam w głąb labiryntu.

– Kiro! – zawołał niskim głosem. – Co ty znów kombinujesz?

– Pomagam ci się z czymś uporać – odparłam, skręcając za róg, a potem szybko za następny. Słyszałam za sobą Graysona. Szedł powoli, a ja biegłam. – Jeśli mnie znajdziesz, jestem twoja.

– Kiro – powiedział i mimo odległości, usłyszałam w jego tonie ostrzeżenie. – Znam ten labirynt jak własną kieszeń. Nie ukryjesz się przede mną.

A, owszem, ale o tym wiedziałam.

Przeszył mnie dreszcz podniecenia, kiedy skręcałam za kolejny narożnik.

– Doprawdy, Smoku!?! – zawołałam. – Zobaczymy. Czekam. – Nie miałam już zielonego pojęcia, gdzie jestem. Jednocześnie czułam odrobinę strachu i współczucia dla tego, co musiał przeżywać Grayson pozostawiony tu w pojedynkę lata temu, ale też dreszczyk podniecenia na myśl, że mnie odnajdzie. Zarośla były wysokie i zaniedbane i kiedy je mijałam, przyciskając do siebie obręcze

spódnicy tak mocno, jak się dało, moja długa suknia wlokła się za mną po ziemi, a gałęzie zdawały się wyciągać ku mnie i mnie chwycić. Jedyne światło rzucały księżyc i gwiazdy, i poświata od domu.

Nie odezwał się ani słowem, ale słyszałam, jak idzie miarowo przez chwasty i połamane gałęzie, wprost do mnie, jakby wiedział, gdzie pobiegnę. Skręciłam za jeszcze jeden róg, a tam, chyba pośrodku labiryntu, stała stara fontanna w stanie całkowitego rozpadu. Zauważywszy kamienną ławkę, przysiadłam i czekałam, aż Grayson mnie znajdzie.

Odległe dźwięki muzyki i odgłosy przyjęcia stały się w mojej głowie tłem do jego kroków, których uważnie nasłuchiwałam. Puls mi przyspieszał, a serce dudniło.

– Gdzie jesteś, mała wiedźmo? – spytał, znacznie już bliżej. Ale w jego głosie nie było pytania. Tak, wiedział dokładnie, gdzie jestem. Moje serce przyspieszyło.

Skręcił za róg na przeciwległym krańcu od miejsca, w którym siedziałam, a oddech uwiązał mi w gardle. W poświacie gwiazd dostrzegłam jego wzrok utkwiony we mnie. Wstałam powoli i kiedy ruszył w moją stronę, uniosłam ręce, nakazując mu, by się zatrzymał, tak żebym to ja podeszła do niego. Bo nagle zrozumiałam, że czasem należy spotkać się w pół drogi, ale czasem najprostszym wyrazem dobroci jest spotkać drugiego człowieka tam, gdzie on stoi. Na tym polega miłość. Patrzył, jak się zbliżam, jego oczy były ciemne i bez dna.

Kiedy się tak do niego zbliżałam, dotarło do mnie, że tamtego dnia przed bankiem, obserwując Graysona, zakochałam się w nim, ale tylko na romantyczny, dziecinny sposób. Zakochałam się w wyobrażeniu. Ale tu, w tym głębokim, mrocznym labiryncie – gdzie był niegdyś zagubiony, przerażony i samotny – wyciągnęłam rękę i zakochałam się w mężczyźnie. Zakochałam się w moim mężu.

Jego dłoń w mojej była silna, ciepła i prawdziwa. I odwzajemniła mój uścisk.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Grayson

Przyjęcie dobiegało końca, a ja robiłem pośpieszną rundkę, zatrzymując się, by zamienić z kimś parę słów lub pożegnać wychodzących. Kiedy zauważyłem Charlotte rozmawiającą z ożywieniem z rodziną José, uśmiechnąłem się i skinąłem w ich stronę głową, po czym spytałem, czy mógłbym na chwilę poprosić Charlotte. Kiedy odeszliśmy na bok, powiedziałem:

– Przepraszam, Charlotte, idę się położyć. Zachęć moich gości, by zostali, bawili się przy muzyce i częstowali? A gdyby pytali, usprawiedliwisz nas z Kirą? – Myślałem tylko o tym, że moja żona czeka na mnie w sypialni na górze.

– Usprawiedliwić? Jesteś pewien? Wciąż jest...

– Tak, Charlotte, jestem absolutnie pewien. – Mrugnąłem do niej i odszedłem, zanim zdołała powiedzieć coś więcej. Minąłem kilkoro gości, którzy pochłonięci byli rozmową, i skręciłem za róg na schody. Przeskakiwałem po dwa. Może nawet trzy.

Kiedy otwarłem drzwi do mojej sypialni, Kira, owinięta jedynie ręcznikiem, siedziała przy małym biurczku i czesała włosy. Na dźwięk zamykanych drzwi odwróciła się i uśmiechnęła do mnie łagodnie. Makijaż, który miała wcześniej, został zmyty, długie włosy spływały jedwabiście po plecach. Wyglądała uroczo niewinnie i ciut jakby nieśmiało. Wstała i obeszła krzesło, na którym siedziała, obracając się twarzą do mnie. Podeszedłem w jej kierunku.

– Witaj, mała wiedźmo – wymruczałem tuż przy niej.

– Witaj, Smoku – wyszeptała, sięgając, by rozwiązać muchę na mojej szyi. Choć sprawiała wrażenie, że nie może się doczekać rozebrania mnie, zauważyłem, że jej ręce drżą, a kiedy chciałem jej pomóc, roześmiała się nieśmiało. – Czuję się jak młoda żona – powiedziała to z nutką humoru, ale jej oczy były szeroko otwarte i bezbronne.

– Bo nią właśnie jesteś. – Moją żoną. Nagle ja też poczułem, że stąпам po nieznanym terytorium. Powietrze w pokoju owinęło się jakby wokół nas, tak że istnieliśmy w nim tylko my.

Opuściłem ręce i pozwoliłem jej dokończyć z muchą, odrzucić ją i odpiąć dwa górne guziki mojej koszuli. Pochyliła się i pocałowała nagą skórę na moim gardle, a dotyk jej miękkich, ciepłych warg zaparł mi dech. Wysunęła język, by mnie posmakować, a potem pocałowała ponownie to samo miejsce i odchyliła się, żeby rozpiąć pozostałe guziki. Obserwowałem ją, jej oczy skupione na tym, co robiły jej

ręce. Ta kobieta jest moja. Nikt inny nigdy nie będzie jej miał. Chłonałem wzrokiem głębokie cienie, jakie rzęsy rzucały na jej policzki, lekko rozchylone usta, dolną wargę nieco pełniejszą od górnej, maleńki pieprzyk przy prawej brwi i dokładnie to miejsce na policzku, gdzie wiedziałem, że pojawia się przy uśmiechu dołeczek.

– Jesteś taka piękna – powiedziałem z nabożeństwem.

Jej wielkie pełne zdziwienia oczy, zielone jak wzgórza w jakimś mglistym, mitycznym kraju, spojrzały prosto w moje. Moja śliczna mała wiedźma – była w niej magia, a ja chciałem się kąpać w jej świetle. Nigdy więcej nie pomyślę o labiryncie, nie myśląc jednocześnie o niej, idącej do mnie w świetle księżycy i z malującą się na twarzy miłością, wyciągającej do mnie rękę.

Zsunęła mi z ramion frak i pozwoliła, by opadł na podłogę, a potem to samo zrobiła z moją rozpiętą teraz koszulą. Jej dłonie sunęły w dół moich nagich bicepsów.

– Ty jesteś taki piękny – powiedziała. Z oczami utkwionymi we mnie poluzowała otulający ją rękawik i pozwoliła mu opaść. Wstrzymałem oddech na widok jej nagiej piękności, bujnej i apetycznie zaokrąglonej. Wziąwszy jej twarz w dłonie, pochylłem się, żeby ją pocałować, a z mojego gardła wydobył się przeciągły jęk. Czuję się słaby z pożądania, mój penis obudził się w pełni do życia wewnątrz niewielkiej przestrzeni spodni. Zrzuciłem buty, ssąc jej dolną wargę, i opuściłem ręce, by rozpiąć pasek i odrzucić go na bok. Nie przestawaliśmy się całować, gdy rozpiąłem spodnie i opuściłem razem z bokserkami na podłogę, odrzucając je kopnięciem, po czym schyliłem się na moment, by zdjąć skarpetki. Kiedy stanąłem przed nią nagi, jej oczy powędrowały w dół mojego ciała i zatrzymały się na moim nabrzmiałym wzwodzie. Spojrzała mi gwałtownie w oczy, a rumieńce na jej policzkach pociemniały.

– Mogę cię dotknąć?

– Tak, o tak – wydusiłem. – Jestem twój. Błagam, dotknij mnie. – Czekałem całe dziesięciolecia na dotyk jej rąk. Wieki. Tysiąclecia.

Sięgnęła w dół i ujęła delikatnie moje jądra, waząc je w dłoni. Jęknąłem, z całych sił próbując się nie poruszyć, gdy ona badała terytorium. Mój oddech stał się nierówny, kiedy złapała mój członek, przesuwając dłoń od nasady po czubek, gdzie kciukiem zatoczyła parę okręgów wokół główki. Boże, to było cudowne.

– Kiro – jęknąłem, kładąc dłoń na jej dłoni i odsuwając ją. Chciałem, by to trwało dłużej.

Spojrzawszy na nasze złączone dłonie, rozchyliła usta. Patrzyłem, jak jej gardło porusza się od głośnego przełknięcia śliny. Uniosłem do niego kciuk, pragnąc w najdrobniejszych szczegółach poczuć, jak jej ciało na mnie reaguje. Przesunąłem kciukiem w górę i w dół jej szyi, powoli, zaledwie przez moment, po czym przytrzymałem jej głowę i nachyliłem się, by poczuć smak jej ust. Zadrżałem, czując na ciele jej jedwabistą, gładką skórę, i rozkoszowałem się uczuciem miękkości łączącej się z moją

twardością. Oddającej się. Ulegającej. Odsunąłem się, by spojrzeć w twarz Kiry, gdyż rozpaczliwie pragnąłem zobaczyć jej wyraz – czy dla niej znaczyło to równie wiele, jak dla mnie? Czy to było dla niej coś nowego? Innego? Nie mogłem znaleźć słów, by ją o to zapytać, sposobu, w jaki należałoby postawić pytanie, szukałem więc odpowiedzi w jej oczach. Rzuciła na mnie spojrzeniem urok, po czym opuściła rzęsy, wzięła mnie za rękę i poprowadziła do łóżka.

Kiedy na nim usiadła i położyła się na plecach, przesunąłem się nad nią, utrzymując ciężar ciała na jednym kolanie, a drugim rozsunąłem jej uda. Przycisnąłem kolano do miejsca, z którego emanowało największe ciepło, a Kira lekko jęknęła.

– Jesteśmy na miejscu – wymruczałem, powtarzając słowa, które wypowiedziała przy labiryncie. Wreszcie. Wreszcie. Kiedy słowo to odbijało się echem w mojej głowie, miałem wrażenie, że znaczy więcej niż tylko koniec oczekiwania, które musiałem znieść, by Kira była moja. Miałem wrażenie, że podsumowywało coś, co chciałem poczuć od bardzo dawna. Całe moje życie.

Wreszcie jesteśmy na miejscu.

Zamrugała, jej wzrok się zamglił, a wargi rozchyliły.

– Tak – powiedziała. – Jesteśmy na miejscu.

Przycisnąłem biodra do jej bioder, oboje jęknęliśmy, jej głowa odchyliła się na materac. Jej dłonie powędrowały w górę, wbiła paznokcie w skórę mojej głowy, wywołując u mnie jęk rozkoszy.

Dawniej wszystko robiłem w łóżku w ustalonej kolejności, nie żebym się do tego komukolwiek przyznał. Wiedziałem, co daje przyjemność kobiecie, co mnie daje przyjemność i co zaowocuje satysfakcjonującym dla obu stron doświadczeniem. Ale w wypadku Kiry wszystko poszło do kosza. Usiłowałem sobie przypomnieć, co powinienem zrobić najpierw i jaki powinien być mój kolejny krok, ale wszystko mi umknęło, mogłem więc liczyć jedynie na instynkt. Mogłem tylko skoncentrować się na ogromie własnego podniecenia, na ciepłe jej miękkiego ciała poruszającego się pode mną. Czułem się niepewnie i nieumiejtnie, jakby Kira była pierwszą kobietą, jakiej dotykałem.

Już to robiłem, zapewniłem samego siebie, ale słowa sprawiały wrażenie fałszywych. Niczego już nie byłem pewien.

Przycisnąłem wargi do jej warg, przechyliłem głowę, by mój język mógł w pełni penetrować jej usta. Wydała z siebie głęboki pomruk aprobaty, jej język spotkał się z moim, by się z nim mocować, a ona uniosła biodra do góry, do mojego pulsującego penisa. Miękkie piersi przyciskały się do mnie. Jęknąłem na to cudowne uderzenie i oderwałem się od jej warg, przesuając ustami w dół jej gardła, po czym zacząłem lizać jej stwardniałe sutki, najpierw jeden, potem drugi. Pocierałem je i lekko przygryzałem, koilem je językiem, aż Kira zaczęła odchodzić od zmysłów, z trudem łapiąc powietrze i wciskając swoje ciało w moje.

– Kiro – jęknąłem. Chciałem ją uwielbiać. Każde tajemne miejsce, każdą wrażliwą dolinkę, każdą

delikatną krągłość. Obróciłem ją, lekko jęknęła, i zacząłem całować wzdłuż kręgosłupa, wdychając kobiecy zapach jej skóry, wdychając ją. Polizałem maleńkie dołeczki nad jej pośladkami, musnąłem wargami pośladki i w dół, aż do zgięć pod kolanami, a potem znów w górę. Straciłem całą kontrolę, poddałem się zupełnie dyktatowi swojego ciała. Odgłosy, jakie wydawała, napawały mnie dzikim pragnieniem, rozpaczliwą miłością do tej słodkiej, seksownej małej wiedźmy leżącej pode mną.

– Kiro – wyszeptałem ponownie.

Przewróciłem ją po raz drugi, przesunąłem rękami po jej ciele, głaszcząc, kreśląc, przylegając, aż wygięła się w łuk, dając mi siebie. Pochyliłem się i pocałowałem wewnątrz jednego uda, a jej dłonie wsunęły się w moje włosy.

– Proszę – wydyszała, kiedy dotknąłem językiem jej nabrzmiałej łechtaczki i polizałem dokoła, a moje ciało stało się jeszcze bardziej rozpalone, jeszcze twardsze na sygnały jej przyjemności. Nie mogłem wytrzymać ani chwili dłużej. Zbliżałem się do orgazmu, a nawet w niej nie byłem. Rozpaczliwie pragnąłem zakryć jej ciało swoim, zatonać w jej wnętrzu, wbić się w jej gorącą, śliską miękkość. Ułożywszy na niej mój ciężar, przycisnąłem do niej lędźwie, a mój penis był obolały z pragnienia.

Kira chwyciła moje ramiona, a na jej twarzy pojawił się wyraz czystej desperacji.

– Błagam – powiedziała schrypniętym głosem.

– Tak – tylko tyle udało mi się wydusić, moje usta wróciły do jej ust, nasz pocałunek był dziki, a jej dłonie głaskały moje ramiona, plecy, pierś, jakby były wszędzie naraz. Tak, tak, tak. Gdzieś w czeluściach mojego otumanionego umysłu zaświtała myśl: co to jest? Jeśli tak wygląda kochanie się, to nigdy wcześniej tego nie robiłem. Jeśli tak wygląda pożądanie, to doświadczałem jedynie jego letniej wersji. To naprawdę przypominało taniec z błyskawicą – kochanie się z kobietą, którą kochałem. Odsunąłem się na moment, by spojrzeć jej w oczy, jej dłonie złapały moje ramiona i wszedłem w nią. Zamrugła, wyraz jej twarzy stanowił cudowną mieszankę pożądania, zdziwienia i niecierpliwości.

– Kiro – wymruczałem po raz kolejny, wciskając się w nią. Całe moje słownictwo zdawało się zredukowane do tego jednego słowa. Jej ciało było ciepłe, wilgotne i miękkie, ale tak ciasne, że ledwo się mieściłem. Wydałem z siebie jęk, usiłując zachować kontrolę, kiedy wciskałem się w nią odrobinę głębiej. Uniosła się ku mnie, jakbym postępował dla niej za wolno i mimo rozpaczliwego pożądania na moje usta wypłynął uśmiech.

Mój Boże, jest czarująca.

Mój Boże, jest moja.

Wszedłem odrobinę głębiej, a Kira jęknęła, owijając wokół moich bioder nogi. Wcisnąłem się jeszcze głębiej, tonąc w niej wreszcie na całej długości jednym ostatecznym pchnięciem. Jej oczy zamknęły się, usta rozwarły i wydobyło się z nich ciche westchnienie. Spojrzała mi w oczy, a ja zacząłem

się poruszać. Intymność spoglądania w jej oczy, gdy byliśmy złączeni, stała się niemal trudna do zniesienia. Jej oddech przyspieszał coraz bardziej, biodra spotykały się z moimi pchnięciem za pchnięciem, a ja z całych sił walczyłem, by powstrzymać rozkosz kłębiącą się w moim podbrzuszu, chwytając ją i mrowiącą na skórze. Rany, było mi tak dobrze, że niemal bolało.

Słyszałem, jak szepczę słowa, które nie były słowami, a jedynie emocjami ubranymi w dźwięki – oderwanymi jedne od drugich, schrypniętymi, pochodzącymi z najgłębszych zakamarków mojego serca.

Jej dłonie zsunęły się w dół moich pleców, błędząc po nich, aż dotarły do pośladków, chwyciła je, kiedy się w nią wsuwałem.

– Szybciej – jęknęła, a ja poczułem, jak włosy stają mi dęba na karku w wyniku podniecenia wywołanego tym jednym poleceniem. Przyspieszyłem, wbijając się w nią mocniej. Mój oddech stał się nierówny. Nie miałem pojęcia, gdzie ja się kończyłem, a ona zaczynała. Przysunąłem usta do jej ust po jeszcze jeden pocałunek, a kiedy wydała z siebie westchnienie i poczułem, jak jej mięśnie zaczyna ogarniać fala skurczów, odchyliłem się lekko, by być świadkiem jej poddania się. Obserwowałem w zachwycie, jak traci wszelką kontrolę, ta kobieta, która stawiała mi tak zawzięty opór, kwestionowała każdy mój krok, ta kobieta, która mnie fascynowała, wystawiała na próbę, doprowadziła do granic wytrzymałości i trzymała mnie w niepewności. Była dla mnie wszystkim: marzeniem, słabością i osobą, dla której chciałem być silny. Była tą jedyną, która udowodniła mi, że się liczę, że jestem chciany. Że jestem wystarczająco dobry.

– Kiro – jęknąłem po raz ostatni, eksplodując w oszalałym orgazmie. Kiedy rozkosz osiągnęła szczyt, przed oczami stanęły mi gwiazdy. Opadłem na nią bezwładnie, opierając głowę w zagłębieniu jej szyi, i czekałem, aż nasze oddechy się uspokoją. Jej ręce wciąż wędrowały w górę i w dół moich pleców, a ja potrzebowałem jej dotyku, roztrzęsiony po tym, co właśnie zrobiliśmy. Po kilku minutach zsunąłem się z niej i chwyciłem ją w ramiona, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w wiatrak na suficie, wykończony doświadczeniem czegoś, co ze wszystkich moich dotychczasowych podbojów erotycznych czyniło smutną kpinę.

Poczułem się dziwnie bezbronny, jakby to ona miała w rękach władzę. Nie byłem pewien, co począć z tymi nowymi uczuciami. Seks zawsze dawał mi poczucie kontroli. A teraz...

– Jak się czujesz? – wyszeptała.

– Jak twój mąż – powiedziałem bez wahania, a usta rozciągnął mi uśmiech. – A jak ty się czujesz?

Odchyliła głowę, by na mnie spojrzeć. Na jej twarzy malowało się szczęście i spełnienie.

– Jak twoja żona – wyszeptała.

Znów się uśmiechnąłem, przyciągając ją bliżej do siebie.

Kira krążyła palcem wokół mojego sutka i zadrzałem, przytulając ją mocniej. Odchyliła znów głowę i popatrzyła na mnie.

– Czy zawsze tak jest? – spytała z nutką przekory w głosie.

– Nie – odpowiedziałem natychmiast. Spojrzałem na nią, pozwalając jej dostrzec w moich oczach szczerość. – Nigdy nie doświadczyłem niczego równie cudownego. Nigdy nie doświadczyłem niczego równie cudownego jak ty. – Na jej twarzy pojawiły się ulga i szczęście, i Kira uśmiechnęła się łagodnie.

– Czy między nami zawsze tak będzie?

Przyglądałem się jej bezbronnej minie. Tak, sądziłem, że będzie tak zawsze między nami, bo to była Kira – jej radość, namiętność, jej piękna dusza. Ale wiedziałem chyba, o co tak naprawdę pyta. Została raz zawstydzona czymś, co było dla niej naturalne. Poczułem groźbę niewygodnego uczucia zazdrości, a nie miałem najmniejszej ochoty wspominać teraz o jej byłym, więc postanowiłem, że lepiej będzie na razie zbagatelizować jej pytanie. Uśmiechnąłem się i pocałowałem ją w czoło.

– Będziemy się musieli o tym przekonać. – Przetoczyłem się powoli i znalazłem nad nią. Pocałowałem ją stanowczo w usta, przenosząc jej ręce za głowę i tam je unieruchamiając. Roześmiała się, a potem próbowała się wyrwać. Atmosfera natychmiast zrobiła się lekka i kokieteryjna.

Pocałowałem ją raz jeszcze, po czym puściłem.

– Nie użyliśmy prezerwatywy – powiedziałem, lustrując jej twarz, by ocenić reakcję. Dopiero po fakcie zorientowałem się, że po raz pierwszy w życiu o tym nie pomyślałem. Jakoś jednak nie byłem tym szczególnie przejęty. Martwiłem się, że ona może być, choć też o tym nie wspomniała.

Zawahała się, wyraźnie rozważając to także po raz pierwszy dopiero teraz.

– Raz pewnie nic się nie stanie. Zacznę zażywać pigułki, żebyśmy nie musieli o tym myśleć.

– Okej – powiedziałem, zastanawiając się nad własnym brakiem niepokoju. Od tej pory będziemy zabezpieczeni, ale byliśmy małżeństwem. Mieliśmy dom. Nie byłem chyba gotów na dzieci, nigdy o tym nawet nie myślałem. Ale nie byłoby jakiejś tragedii. Chciałem mieć moją nową żonę przez jakiś czas dla siebie, ale gdyby doszło co do czego, to coś byśmy wymyślili. – Masz ochotę na wodę? – spytałem, pocierając nosem o jej nos, po czym pocałowałem kącik jej ust.

– Chętnie – odparła.

Wstałem, a Kira usiadła, odsuwając się do tyłu, by oprzeć się o poduszki przy wezgłowiu. Przez chwilę chłonałem jej widok: mahoniowe włosy rozrzucone wokół niej, zielone półprzymknięte oczy, czystą satysfakcją malującą się na jej twarzy, jej nagie piękne ciało w pełnej krasie – to piękne ciało, w którego wnętrzu właśnie byłem.. Mało brakowało, a zapomniałbym o wodzie i wrócił do łóżka, by znów nacieszyć się Kirą, ale odwróciłem się i ruszyłem do łazienki. Kiedy dostrzegłem własne odbicie w lustrze, z zaskoczeniem zakonotowałem na swojej twarzy uśmiech, z którego obecności nie zdawałem sobie nawet sprawy.

– Opowiesz mi o tym? – spytała łagodnie, unosząc się i całując mnie w szyję. Właśnie skończyliśmy się kochać po raz drugi i leżeliśmy na poduszkach, a głowa Kiry spoczywała na mojej piersi.

Zawahałem się, nie rozumiejąc przez chwilę, co ma na myśli.

– Chodzi ci o więzienie?

Skinęła głową z ustami wciąż przy mojej skórze, dolatywał do mnie jej zapach, dając mi poczucie spokoju i zadowolenia.

Westchnąłem. Chciałem, by wiedziała o mnie wszystko. Chciałem dzielić się z nią rzeczami, którymi nie dzieliłem się z nikim, ale zmuszanie słów, by wypływały z gardła, było trudne i nie miałem w tym ani trochę praktyki.

Pogładziłem dłonią jej jedwabiste włosy, chwytając ich pasmo.

– Wróciłem właśnie z Nowego Jorku, dokąd polecałem spotkać się z moją biologiczną matką.

– Polecałeś spotkać się z matką? – spytała zaskoczona.

Skinąłem głową.

– Wyprawa skończyła się właściwie, zanim się zaczęła. Próbowałem o tym zapomnieć. Ale w tamtych czasach... Cóż, ukończyłem college i sądziłem, że jak tylko mnie zobaczy, zobaczy mężczyznę, na którego wyrosłem, że, nie wiem, padnie na kolana i zacznie błagać o wybaczenie. To właśnie sobie wyobrażałem, jakkolwiek głupio by to brzmiało. – Prychnąłem cicho. – Polecałem do Nowego Jorku i ją odnalazłem. Stałem bez zapowiedzi na jej progu. – Zamilkłem na moment, wspominając nadzieję, jaka mnie po brzegi przepelniała, gdy stałem tak pod jej domem. – Miała męża i rodzinę: dwóch małych synków.

– Musiała się ucieszyć, że przyjechałeś się z nią spotkać – powiedziała Kira łagodnie.

Wydałem z siebie odgłos, który mógłby być śmiechem, gdyby był w nim choćby cień rozbawienia.

– Nie. Była rozgoryczona. Powiedziała mi, że to ja zrujnowałem jej życie. Że stała u progu wielkiej kariery, kiedy ja położyłem jej kres. Powiedziała, że cieszy się, że nie musiała patrzeć na mnie codziennie i przypominać sobie wszystkiego, co mogła mieć. Potem poprosiła, żebym sobie poszedł. Najgorsze jednak było to, jak patrzyła w tym czasie na swoich synków. I zdałem sobie sprawę, że nie była niezdolna do miłości, była jedynie niezdolna pokochać mnie. – Wypowiedziałem te słowa na tyle nonszalancko, na ile byłem w stanie, ale poczułem rumieniec wypływający na moje policzki. Wspomnienie tamtej chwili wciąż paliło, jak rozgrzany pręt.

– Grayu – powiedziała Kira z bezbrzeżnym współczuciem w oczach, po czym wyciągnęła rękę i pogładziła mnie po policzku. Wtuliłem się w jej dłoń.

– Wróciłem do San Francisco i postanowiłem wybrać się do baru. Potrzebowałem drinka, albo i dziesięciu.

– Cierpiałeś – powiedziała.

– Ja... tak. Boże, gdybym tylko wsiadł do samochodu i wrócił do domu – przyznałem. Mój głos załamał się na ostatnim słowie, a mnie ogarnęła fala żalu. Kira otoczyła mnie ramionami i przytuliła do siebie. – Siedziałem w barze od jakiejś godziny, kiedy pojawił się Brent Riley, bogaty dzieciak, którego znałem przez znajomych i spotykałem przez lata na różnych imprezach. Jego rodzina mieszka w miasteczku położonym jakieś pół godziny stąd. Przyjechał do San Francisco na swój wieczór kawalerski, była ich cała grupa. Siedziałem z nimi przez chwilę. Nigdy się jednak z Brentem nie dogadywaliśmy. Był strasznym palantem, typem osoby, która dla świata zewnętrznego sprawia wrażenie doskonałej i szlachetnej, ale za kulisami jest wstrętna i wyrachowana.

Skinęła głową.

– Znam ten typ dość dobrze – powiedziała cierpko. Pocałowałem delikatnie jej czoło, wiedząc, że ma na myśli Coopera albo być może swojego ojca, a może obu.

– Tak, no więc wyszliśmy na parking i wtedy powiedział, że wysypali coś do drinka jakiejś dziewczynie i że mają zamiar zabrać ją z chłopakami do hotelu i się zabawić. – Kira podniosła na mnie wzrok, a oczy zrobiły jej się okrągłe z zaskoczenia i odrazy. – Spytał, czy mam ochotę się przyłączyć, i wskazał na samochód, gdzie na tylnym siedzeniu leżała bezwładnie dziewczyna. Trochę mnie poniosło. – Zamilkłem na chwilę. – Szukałem bójkę, Kiro. Chętnie przyjąłem pretekst, by się z nim pobić.

– To był dobry pretekst, Grayu – wyszeptała.

Wypuściłem głośno powietrze.

– Może. Zwyzywałem go, ale to on popchnął mnie pierwszy. Więcej mi nie było trzeba. Nie miałem dla niego litości. Przyłożył mi parę razy, ale większość ciosów padła z mojej strony. Sprawiało mi to przyjemność. A potem on upadł... – Zamilkłem i przymknąłem oczy, wspominając tę koszmarną chwilę. – Sposób, w jaki upadł. Od razu wiedziałem, że nie żyje. Ludzie się rozpierchli, samochody odjechały, zjawiała się policja...

Popatrzyła na mnie, jej spojrzenie tak pełne było współczucia i zrozumienia, że chciałem w nim utonąć w nadziei na odkupienie.

– Nie chciałeś go zabić – powiedziała.

– Nie. Boże, nie, nie miałem zamiaru go zabić. Chciałem mu tylko zrobić krzywdę, dać mu nauczkę. Zachowałem się tamtego wieczoru jak jego sędzia, ławnicy i jak się okazało, kat.

Kira uniosła rękę i pogładziła kciukiem mój policzek. Jak mogła patrzeć na mnie z taką miłością po tym, co właśnie jej powiedziałem? A jednak patrzyła.

– Czy znaleziono dziewczynę?

Zacisnąłem usta.

– Tak, znaleziono, ale za późno, żeby wykryć narkotyki. Mój obrońca nie mógł wykorzystać jej w czasie procesu. – Wzięłem głęboki wdech. – Mój obrońca. To była kpina. Ojciec nie chciał zapłacić za adwokata, zostawił mnie samemu sobie – powiedziałem, nie mogąc wyciszyć w moim głosie bólu i rozgoryczenia. – Musiałem przyjąć obrońcę z urzędu. Gość był kompletnie niekompetentny, a nawet gdyby było inaczej, liczba spraw, jakie prowadził, była tak ogromna, że i tak nie byłby w stanie wiele dla mnie zrobić. Mimo to był pewien, że dostanę za to minimalny wyrok, najwyżej pół roku odsiadki, a w najlepszym razie prace społeczne. Kiedy więc sędzia skazał mnie na pięć lat, czułem się... czułem się rozłożony na łopatki, w szoku. Jakby skończyło się moje życie.

Poczułem, jak Kira stężała, ale nie poruszyła się. Wypuściłem powietrze.

– Czekałem na odwiedziny ojca, choć jedne, ale się nie zjawiał. A potem przyszedł w odwiedziny Shane, by powiedzieć mi, że poślubił Vanessę... – Wciąż czułem ból tamtej chwili, choć sprawa już mnie nie bolała. Byłem wtedy zdruzgotany. Odciałem więc też Shane'a, skreślając go z listy odwiedzających. Próbował. Przez wszystkie te lata nigdy nie przestał pisać, próbował mnie odwiedzać, podobnie Vanessa.

Kira uniosła głowę i na mnie spojrzała.

– To musiało być straszne. Musiałeś czuć się taki porzucony, zdradzony.

Przytaknąłem, świadom jej głębokiego zrozumienia.

– Nie przetrwałbym, gdyby nie Harley. A ty, mała wiedźmo, masz z tym wiele wspólnego.

Zmarszczyła brwi.

– Jak to?

Streściłem jej to, co powiedział mi Harley. Oparła brodę na mojej piersi, a na jej ustach pojawił się niewielki, radosny uśmiech.

– Może w jakiś sposób już wtedy byłem przy tobie – wyszeptła. – Czy to wariactwo?

Roześmiałem się.

– Nie, dla mnie to ma sens. – Spojrzałem na nią, a serce tłukło mi się w piersi. Jej słodkie, gładkie ciało przyciśnięte do mojego. Z zaskoczeniem poczułem, że podniecenie po raz kolejny ogarnia moje ciało. Ale tęsknota nie mieściła się wyłącznie między moimi nogami. Tęsknotę czułem też w sercu. Chciałem jej na wszystkie sposoby, na jakie mężczyzna może chcieć kobiety.

„Kocham cię. Zawsze będę cię kochał”, chciałem wyznać, ale słowa uwięzły mi w gardle, a strach stłumił wszystkie dźwięki. Pochyliłem się więc tylko i pocałowałem ją, oddając kontrolę, choć niezupełnie. Nie byłem wystarczająco odważny. Jeszcze nie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Kira

Dziwne uczucie kochać mojego męża. Dziwne, ale absolutnie cudowne. Spacerowałam po Winnicy Hawthorna z rozmarzonym uśmiechem na ustach. Przeniosłam rzeczy do pokoju Graysona i rozpoczęliśmy wszystko od nowa, jako prawdziwe małżeństwo. Miałam wrażenie, jakby stale kręciło mi się w głowie, i nie mogłam całkiem uwierzyć, że to wszystko jest prawdą.

Pożegnaliśmy się z Shane'em i Vanessą, obiecując, że po jesiennych zbiorach przyjedziemy na jakiś czas do ich domu przy plaży w San Diego. Jak bardzo różnił się ich wyjazd od przyjazdu. Uśmiechnęłam się do własnych myśli, chichocząc na wspomnienie mnie i Graysona leżących jak dłudzy na podłodze w holu. Pomyślałam, że chyba konieczny będzie rewanż, bo Smok nadal był przekonany, że to on wygrał.

Dni upływały mi na porządkowaniu jego gabinetu, spłacaniu potężnego stosu nagromadzonych rachunków i przedzieraniu się przez archiwa księgowo z ostatnich sześciu lat. To nie była ani szybka, ani łatwa robota. Miałam jednak zamiar zrozumieć, co takiego się wydarzyło, że doprowadziło do gwałtownego upadku winnicy, która od tej pory była i miała być moim domem. Nie pozwolę, by doszło do tego ponownie.

Niecierpliwie wyczekiwałam chwili, kiedy Grayson kończył danego dnia pracę i mogliśmy zjeść wspólnie kolację. A potem szliśmy na długie spacery po winnicy, rozmawiali i śmiali się, dzielili sekrety i poznawali się, jakbyśmy dopiero zaczęli się spotykać. W gruncie rzeczy tak właśnie było, tyle że ja już się w nim zakochałam. I marzyłam o dniu, w którym on też zakocha się we mnie.

Kiedy pora była już odpowiednia, a czasem kiedy wcale nie była, kładliśmy się do łóżka, gdzie spędzaliśmy całe noce, kochając się. Nauczyłam się, co doprowadza Graysona na szczyty rozkoszy, odkryłam, jak moim ciałem i ustami sprawić, by stracił częściowo kontrolę, którą zawsze zdawał się mieć. A ja pozwalałam mu poznać siebie, głębiej i bardziej intymnie niż komukolwiek do tej pory. Każdym jękiem, każdym męskim westchnieniem, każdą drżącą pieszczotą Grayson upewniał mnie, że Cooper się mylił – dawałam w łóżku radość i przyjemność.

Pojechaliśmy parę razy do miasta na kolację i kolejne osoby, które były na przyjęciu, podchodziły do nas, żeby się przywitać. Grayson był ciepły i ujmujący. Miałam wrażenie, że na moich oczach maska chłodu, jaką przybrał, zaczęła płatami z niego schodzić. Oczywiście niektórzy nadal przyglądali mu się

nieufnie, ale to była tylko kwestia czasu. Powiedziałam mu, że postaram się wymyślić na nich jakieś sposoby. Roześmiał się i odparł, że w to nie wątpi.

Któregoś ranka, kilka tygodni po przyjęciu, postanowiłam wziąć Snoop na przechadzkę wśród winorośli. Do tej pory nie spacerowałam wzdłuż rzędów roślin, które stale z daleka podziwiałam. Dzień był nieco chłodny, choć słońce jasno świeciło – w powietrzu czuło się jesień. Wkrótce owoce zostaną zebrane i w Winnicy Hawthorna rozpocznie się prawdziwa praca. Wciągnęłam głęboko rześkie, pachnące ziemią powietrze, doprawione słodkimi, dojrzewającymi winogronami. Snoop węszyła przy ziemi, badając rzeczy interesujące dla psiego nosa. Grayson powiedział, że w znacznej mierze jest gotów na nadciągające zbiory. Musiał jeszcze zatrudnić pracowników, ale poza tym cały sprzęt był naprawiony i gotowy do użytku.

Nie mogłabym być bardziej szczęśliwa – nasz plan się powiódł. Winnica skazana była na sukces, którego nie osiągnęłaby bez pieniędzy mojej babci. Wpatrywałam się niewidzącym wzrokiem w pełne owoców winorośle, przygryzając wargę. Tego ranka coś mnie gnębiło. Coś w dokumentacji, którą dał mi Walter, budziło mój niepokój. Nie chciałam przyznać nawet sama przed samą, co – jak mi się wydawało – odkryłam, ale im dłużej przeglądałam materiały, tym większej nabierałam pewności. I nie wiedziałam, co robić.

– Wyglądasz na zamyśloną.

Obróciłam się i zakryłam usta dłonią, śmiejąc się, kiedy Grayson porwał mnie w ramiona.

– Jak mnie tu znalazłeś? – spytałam, gdy przycisnął usta do mojej szyi. – Sądziłam, że się dobrze przed tobą ukryłam.

– Nigdy nie dasz się rady przede mną ukryć. Zawsze cię wywęszę. – Potem przyłożył nos do mojego karku i zaczął węszyć jak nadgorliwy pies. Smok. Pisnęłam i roześmiałam się, czując, jak jego oddech łaskocze moją skórę. Odepchnęłam go, a on też się roześmiał. – A ja tyle się nagłowiłem nad wykombinowaniem planu, by dorwać cię samotną w jakimś gąszczu i zrobić ci całą masę nieprzyzwoitych, smoczyczych rzeczy.

Roześmiałam się.

– Nie zrobiłeś już wystarczająco? – spytałam, drocząc się z nim.

– Nigdy. – Odwrócił się, a wtedy zauważyłam koszyk, który dźwignął z ziemi i przeniósł do miejsca, gdzie stałam. Rozejrzał się wokół i zatrzymał wzrok na niewielkiej łacie trawy w ciepłych promieniach słońca. Otworzył koszyk, wyjął z niego sporych rozmiarów koc i rozścielił na ziemi. Odwrócił się do Snoop, która węszyła gdzieś w pobliżu. – Zostaw nas samych, Snoop. Idź pogonić jakąś mysz czy coś. – Snoop parsknęła, przenosząc się pod dalsze winorośle i unikając, zgodnie z tresurą, owoców.

– Naprawdę uknułeś plan – powiedziałam. – Z jakiej to okazji?

– Z takiej – usiadł i poklepał miejsce obok siebie – że musimy nauczyć cię rozpoznawać różne winogrona. Chodź tu.

Przyłączyłam się do niego, siadając obok na kocu.

– Jeśli masz być żoną winiarza, musisz wiedzieć, jakie szczepy winogron hodujemy, żebyś, kiedy ktoś cię o to zapyta, mogła odpowiedzieć z pełnym przekonaniem.

– Aha. – Spróbowałam zajrzeć do koszyka, ale on go zatrasnął, wywołując mój wybuch śmiechu.

– Cierpliwości, mała wiedźmo. Najpierw musisz się rozebrać.

Uniosłam brew.

– Ta lekcja wymaga nagości?

– Zaiste. Jak wszystkie dobre lekcje – odparł, łypiąc na mnie sugestywnie ciemnym okiem, w którym błysnęła smocza przebiegłość. Serce mi podskoczyło, a moje kobiece mięśnie ścisnęły się na widok jego jawnej męskiej urody, podsycanej jeszcze przez smocze zachowanie.

– Trochę tu chłodno na rozbieranie się, nie sądzisz?

– Rozgrzeję cię. Obiecuję.

Roześmiałam się lekko, ale posłuchałam, zdejmując bluzkę z długimi rękawami i kopniakiem zrzucając buty, po czym odpięłam guzik w dżinsach. Położyłam się, a Grayson złapał spodnie i zsunął je ze mnie. Kiedy tak obserwował mnie leżącą w staniku i majtkach, ogarnęła mnie fala niepewności. Nikt nigdy nie przyglądał mi się tak bacznie i w tak jasnym świetle słonecznym.

– Jesteś tak piękna, że aż boli – wymruczał. Nachylił się i musnął wargami moją szyję, po czym wyszeptał mi do ucha: – Pomyślałem kiedyś, że ilekroć będę się z tobą kochał, chcę to zawsze robić w świetle, żebym mógł widzieć każdą twoją najmniejszą, pełną życia część: te piękne, barwne włosy – uniósł pasmo i pozwolił, by przesunęło mu się między palcami – te oczy zielone tak, że chciałbym w nich utonąć...

– Graysonie – wymruczałam, wsuwając palce w jego ciemną czuprynę, a moje ciało rozluźniło się, ogrzane bijącym od niego ciepłem. Ukląkł na chwilę i zdjął T-shirt, po czym pochylił się, żeby mi odpiąć stanik. Zsunął z ramion ramiączka, wzrok utkwiał w moich sutkach twardniejących momentalnie w chłodnym powietrzu.

– Jak płatki róż – wyszeptał. A następnie położył się na mnie i wsunął język do moich ust. Zadrżałam, między moimi nogami rozпалиły się iskry.

Przesunęłam rękami po jego kręgosłupie. Jego skóra przypominała gorącą satynę. Był taki barczysty, taki twardy w porównaniu z moją miękkością – grzesznie, doskonale męski. Uwielbiałam jego ciężar na sobie, jego mięśnie poruszające się pod moimi palcami, wywołujące cudowne uczucie w moim podbrzuszu. Był ode mnie tyle silniejszy, a jednak traktował mnie tak delikatnie. Powolne ruchy jego

bioder na moich spowodowały, że krew we mnie zawrzała i wydobył się ze mnie jęk. Kochaliśmy się już wielokrotnie, ale jakimś cudem każdy kolejny raz sprawiał wrażenie nowego, innego.

Wsunęłam między nas rękę i przebiegłam palcami po mięśniach jego brzucha, czując, jak napinają się pod moim dotykiem, a Grayson wstrzymał oddech. Uwielbiałam, kiedy mój piękny mąż wstrzymywał przede mną oddech. Uśmiechnął się, odsuwając ode mnie, a ja cicho jęknęłam w poczuciu straty. Aha, to on dziś przejął kontrolę. Odchylił się, wyjął coś z koszyka i położył na kocu obok nas. Winogrona.

– To – powiedział zachrypniętym głosem – jest chardonnay.

Urwał jeden owoc z grona, włożył między wargi i odgryzł połowę. Patrzyłam jak zaczarowana, kiedy wziął go w palce i położył na moim sutku. Wstrzymałam oddech, odchyliłam głowę i przymknęłam oczy. Dotyk wilgotnego owocu na mojej wrażliwej skórze, ogrzanego jego ustami, był cudowny. Nachylił się i zlizął sok pozostawiony przez winogrono, pocałował oba sutki, po czym zbliżył owoc do moich ust.

– Smak winogron chardonnay jest zwykle neutralny, a wzmacnia go dopiero dębina – powiedział, pocierając owocem moje wargi. Oblizала je, a on obserwował mój język, jego oczy pociemniały i przymknęły się z pożądania. Dostrzegłam puls bijący gwałtownie na jego szyi. Wzięłam winogrono między zęby i ugryzłam, przymykając oczy, kiedy słodycz eksplodowała na moim języku. Grayson ponownie się pochylił i pocałował mnie, krążąc językiem we wnętrzu moich ust. – Hmm – wymruczał mi do ucha, odsunawszy się od moich warg. – Na razie dobrze ci idzie. Bardzo uważna z ciebie uczennica – droczył się.

– Trudno cię zignorować.

Usta rozciągnął mu niewielki uśmiech samozadowolenia, a on odchylił się i wyciągnął z koszyka kolejne grono, tym razem niebieskofioletowe.

– Cabernet sauvignon – powiedział cicho. Ponownie wziął owoc do ust i odgryzł połowę, a drugą przesunął w dół mojego brzucha. Nachylił się, żeby zlizać sok, a dotyk jego gorącego języka na delikatnej skórze mojego brzucha gwałtownie przyspieszył mój puls. Złapałam rękami jego głowę, wypuszczając z siebie powietrze. Na jedną, krótką sekundę nasze oczy spotkały się, a między nami pojawiło się coś niewypowiedzianego.

Kocham cię, pomyślałam. Moje serce należy do ciebie. Pozwoliłam mojej głowie opaść, niezdolna do wypowiedzenia głośno tych słów, ze strachu, że mógłby ich nie odwzajemnić.

– Z winogron tych powstaje treściwe wino – powiedział, a jego głos brzmiał tak, jakby z trudem zachowywał kontrolę. Albo nie zapamiętam z tej lekcji nic, albo zapamiętam każde słowo. Każde doznanie.

Zanim zdążyłam zdać sobie z tego sprawę, Grayson wstał i najwyraźniej zdjął buty, bo teraz zsuwał

z siebie dzinsy. W ciągu zaledwie paru sekund leżał z powrotem obok mnie, odrywając kolejny owoc z innego ciemnofioletowego grona. Przytrzymał go między zębami i wsunął kciuki za moje figi. Uniosłam biodra, a on zsunął je i odrzucił na bok. Ukląkł przy mnie, przesunął palcem wskazującym między moimi nogami, a ja jęknęłam, rozsuwając je dla niego. Przejechał owocem po mojej najwrażliwszej skórze, a ja z trudem utrzymywałam kontrolę nad biodrami, które chciały wygiąć się w jego stronę, pragnąc więcej.

– Merlot – niemal warczał. – Daje wino o bogatym, jagodowym smaku.

Westchnęłam z katuszy i ulgi, kiedy zlizął sok. Kiedy jego język krążył po mnie, rozkosz była tak intensywna, że pomyślałam, iż orgazm jest kwestią chwili. Wzdrygnęłam się i wydyszałam jego imię. Nagle położył się na mnie, moją chłodną skórę znów okryło jego ciepło. Ujął swój członek w dłoń i potarł nabrzmiałą główką o moje wejście, a ja uniosłam biodra w jego kierunku w geście otwartego zaproszenia.

– Tak – wyszeptał, wchodząc we mnie jednym pchnięciem.

Wstrzymałam oddech na to znajome już uczucie, że mnie wypełnia. Nie ma nic cudowniejszego. Nic. Tylko że było.

Zaczął się poruszać.

Wydałam z siebie jęk wywołany nagłą, intensywną rozkoszą i zsunęłam dłonie po jego plecach na pośladki, delektując się twardością jego mięśni pracujących pod moimi palcami. Poruszaliśmy się razem jak zmysłowa poezja, rozkosz przybierała na sile, aż nie pozostało nic innego, jak się jej poddać. Krzyknęłam, a cudowne spazmy ogarnęły natychmiast moje ciało, usłyszałam, jak Grayson jęczy ogarnięty własnym orgazmem, jego biodra wykonały dwa ostatnie nieporadne pchnięcia, aż doszedł, drżąc i ciężko oddychając w zagłębienie mojej szyi. Świat nagle znieruchomiał, ja wróciłam na ziemię, a oddech Graysona zwalniał na mojej skórze. Nad nami płynęły leniwie chmury, ptaki śpiewały w otaczających nas drzewach, a ja czułam puls mojego męża przy swoim. I miałam wrażenie, jakby świat wypełniało wyłącznie piękno.

– Na jakie jeszcze lekcje mogę liczyć jako żona winiarza? – spytałam bez tchu. Grayson roześmiał się.

– O, masz mnóstwo do nauczenia się. To zaledwie początek. – Zsunął się ze mnie i raz jeszcze z uśmiechem pocałował. Zadrżałam lekko w chłodnym powietrzu, usiedliśmy i ubrali się. Grayson wyjął termos z kawą i żurawinowo-pomarańczowe muffiny Charlotte oraz plastikowy pojemnik z truskawkami. Zjedliśmy razem nasze piknikowe śniadanie, śmiejąc się i gadając, i nie umiałam sobie wyobrazić większego szczęścia niż to.

*

Następnego popołudnia spadł deszcz. Bębnił o okno, malując świat za szybą mglistą akwarelą.

Siedziałam w gabinecie Graysona, wpatrzona w dęby i bramę wjazdową, a przede mną na uprzątniętym biurku leżały rozłożone wydruki z ksiąg. Zorganizowałam jego gabinet i miałam teraz wszystko poukładane, w starannie opisanych teczkach w dolnej szufladzie biurka czy na jednej z półeczek na dokumenty stojących na blacie. Kiedy się podniosłam, Snoop szczerknęła u moich stóp i ziewnęła.

– Zostań, mała – uspokoiliam ją. – Zaraz wrócę.

W kuchni zastałam Charlotte i Waltera siedzących obok siebie przy dużym stole, każde z filiżanką herbaty przed sobą.

– O witaj, kochanie. Masz ochotę przyłączyć się na filiżankę? Zrobiło się dziś naprawdę chłodno.

– Jasne. Ale sama wezmę kubek. Nie wstawaj – powiedziałam z roztargnieniem, kiedy zaczęła się podnosić. Usiadłam, wyciągając rękę w stronę Charlotte, która naląła mi z dzbanka stojącego na stole. Podziękowałam jej, ujęłam kubek w obie dłonie i pozwoliłam, by ciepło rozeszło się po mojej skórze.

– Wszystko w porządku? – spytała Charlotte z nutą zaniepokojenia w głosie. – Czy wszystko dobrze między tobą i Grayem? Wydajesz się...

– Tak, między nami wszystko w porządku. – Uśmiechnęłam się. – Lepiej niż w porządku. – Ściągnęłam usta. – Chodzi o coś innego. – Patrzyłam to na Charlotte, to na Waltera, nie chcąc ubrać w słowa tego, co podejrzewałam, ale wiedziałam, że muszę to zrobić.

– O co chodzi? – spytała Charlotte. Oboje z Walterem znieruchomieli.

– Przeglądałam stare dokumenty księgowe i wygląda na to... cóż, wygląda na to, że Ford Hawthorn celowo doprowadził winnicę do ruiny. Czy to w ogóle możliwe? – wyszeptalam. Charlotte i Walter spojrzeli po sobie z ponurymi minami.

– Nie wolno ci powiedzieć Graysonowi, co odkryłaś – powiedziała Charlotte. – Na ogół nie popieram zatajania prawdy, ale... wycierpiał już przez swojego ojca dużo, a to... by go zniszczyło. Może któregoś dnia... myślę, że będziemy wiedzieć, kiedy ten dzień nadciągnie, ale nie teraz. Dopiero co zaczął się leczyć.

Wypuściłam powoli powietrze.

– A więc to prawda – wydusiłam, czując, jak przez moje ciało przechodzi dreszcz. – Czemu? Czemu miałyby zrobić coś takiego?

– To było jego ostatnie przesłanie dla Graysona – powiedziała Charlotte, a do oczu napłynęły jej łzy. – Walter próbował odkręcić tyle, ile był w stanie, uratować wszystko, co się dało, ale kiedy Ford odkrył, że jest chory, a Shane i Jessica powiedzieli, że nie chcą zajmować się winnicą, zrozumiał, że może zostawić ją jedynie Graysonowi, i postanowił ją zniszczyć. Na szczęście miał mniej czasu, niż sądził, ale wyrządził wystarczająco wiele szkód nawet przez ten krótki czas.

Poczułam mdłości podchodzące w górę żołądka.

– Tak bardzo go nienawidził? – Zmroziło mnie nagle do kości, mimo ciepłej herbaty w rękach. Zdałam sobie sprawę, że zaraz zgniotę kubek, więc rozluźniłam uścisk.

– Nienawidził samego siebie – powiedziała Charlotte i po raz pierwszy, odkąd ją poznałam, usłyszałam w jej głosie gniew. – I przeniósł to uczucie na relację z synem. Miał zamiar zostawić mu w spadku bezwartościowe nic, ostatni policzek wymierzony Graysonowi. To było okrutne, podle i mściwe i...

– To kłamstwo – od drzwi dobiegł nas głos Graysona. Wszyscy podskoczyliśmy, gorąca herbata wylała mi się na dłonie, kiedy moje ciało drgnęło.

– Graysonie – wyszeptałam.

– Nie. – Jego głos załamał się, a on oparł się bezwładnie o framugę. Charlotte, Walter i ja wstaliśmy szybko i pospieszyli do niego.

– Grayu – powiedziała Charlotte, ściskając jego dłoń z głęboko zbolalym wyrazem twarzy.

– Powiedz, że to kłamstwo, Charlotte. – Błagał ją wzrokiem.

Na jej twarzy pojawił się ogromny żal, ale spuściła oczy. Nie potrafiła kłamać w odpowiedzi na bezpośrednio zadane pytanie, nie w wypadku Graysona. Stało się. Grayson odwrócił się i wyszedł gwałtownie z pomieszczenia, zmierzając w stronę schodów.

Charlotte i Walter ruszyli za nim, ale zatrzymałam ich uniesioną dłonią.

– Pozwólcie mi, proszę, z nim porozmawiać.

Oboje skinęli głowami, Charlotte wykręcała palce i widać było, że cierpi.

– Gdybyś nas potrzebowała, będziemy tu – zapewnił Walter. Skinęłam głową, uśmiechając się blado i ze smutkiem.

Weszłam na schody, a moje serce wciąż było ściśnięte z niedowierzania. Jak to możliwe? Przeglądając dokumentację, miałam głębokie podejrzenia, ale nie chciało mi się wierzyć, że to jednak prawda. Czy ktokolwiek może być tak podły? Czy ktokolwiek może aż tak nienawidzić, kiedy jego życie dobiega końca? Taką schedę postanowił po sobie zostawić? Nie mogłam tego pojąć. Ten rodzaj mściwości był dla mnie kompletnie nierealny. Weszłam do głównej sypialni, którą dzieliliśmy z Graysonem, i zastałam go pod oknem, wyglądającego na deszcz.

– Grayu – powiedziałam ostrożnie, podchodząc bliżej. Odwrócił się w moją stronę, ale wyraz skrajnego zdruzgotania na jego twarzy zatrzymał mnie w pół kroku. Wstrzymałam oddech.

– Złożyłem mu przysięgę – wydusił. – Myślałem... a przez cały ten czas... – Odsunął się od okna i oparł plecami o ścianę obok. Nogi się pod nim ugięły i osunął się na podłogę, skrywając głowę w ramionach. Krzyknęłam z przerażenia i popędziłam w jego stronę, opadłam na dywan koło niego i otoczyłam ramionami jego drżące ciało. I kiedy go tak trzymałam, zrobił to, czego pewnie potrzebował

przez ostatnie sześć długich lat, a może i całe życie: rozplakał się.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Kira

W Winnicy Hawthorna było bardzo cicho. Grayson resztę dnia spędził w naszym pokoju, nie wrócił do pracy, tylko leżał na łóżku wpatrzony w ścianę. Zachodziłam kilkakrotnie do pokoju, ale niewiele się do mnie odzywał. Domyślałam się, że musi przetrwać to, co właśnie odkrył. Każdy by musiał! Był głęboko zraniony, cierpiący, a to, w co wierzył i co było bliskie jego sercu przez tak długi czas, teraz zostało całkowicie unicestwione. Żył, by dotrzymać jednej obietnicy – obietnicy opartej na czymś, co teraz okazało się kłamstwem. A ukryta pod spodem prawda była brzydka i miazdząca. Nie musiałam się zastanawiać, czy stracił sens życia – byłam raz w takim położeniu. Chciałam tylko, żeby ze mną rozmawiał.

Obudziłam się w środku nocy i wyciągnęłam rękę do mojego męża, ale jego strona łóżka była pusta i zimna. Szłam więc teraz w mojej skąpej koszulce nocnej przez ciemny, cichy dom w poszukiwaniu Graysona.

– Graysonie? – zawołałam cicho. Żadnej odpowiedzi. Stałam nieruchomo i nasłuchiwałam, w końcu usłyszałam z bardzo daleka coś, co brzmiało, jak tłuczone szkło.

Poszłam za odległym hałasem, aż dotarłam do salonu, pod drzwi, o których wiedziałam, że prowadzą do piwniczki z winami, choć nigdy w niej nie byłam. Drzwi były ledwo uchylone, a z dołu dochodziło światło.

– Graysonie?! – zawołałam znowu. Wciąż brak było odpowiedzi, więc otwierałam ostrożnie drzwi i zeszałam wąskimi, krętymi schodami. Odgłosy nabierały mocy, jedno głośnie uderzenie przestraszyło mnie i zatrzymało na moment, zanim ruszyłam dalej.

Kiedy zeszałam na sam dół i wyjrzałam zza rogu, zobaczyłam Graysona siedzącego na podłodze, opartego o półkę i pijącego wino z gwinta. Dostrzegł mnie i odsunął butelkę od ust, ocierając usta wierzchem dłoni i wyciągając wino w moją stronę.

– Spróbuj, Kiro. To Domaine Lefl... bla, bla, bla, kogo to obchodzi, z Francji – wybełkotał, rzucając mi uśmiech pełen goryczy. Potem odrzucił na wpół dopitą butelkę i patrzył, jak roztrzaskuje się na cementowej wylewce pośród kilku innych roztrzaskanych butelek, których zawartość zlała się w nic niewartą mieszankę wina, szkła i rozmokniętych etykiet. – Ups, sorry, wymusnęła mi się z ręki. Zwykle nie ulegam tak często wypadkom. Masz, spróbujemy innej? – Sięgnął za siebie, chwycił z półki kolejną

butelkę i podniósł z podłogi leżący obok niego korkociąg. Ruszyłam szybko do przodu i uklękłam przy nim.

– Graysonie – powiedziałam, pochylając się i kładąc dłoń na jego policzku – co ty wyprawiasz? Przystał mocować się z korkiem i popatrzył na mnie zamglonym wzrokiem.

– Wypróbuję kolekcję rzadkich win mojego ojca – odparł. – Walter postarał się, by uchronić ją, zanim ojciec ją zniszczył, ale robię właściwie tylko to, co sam by zrobił, gdyby miał po temu okazję. – Zamilkł, a na jego twarzy odmalował się ból. Po czym ciągnął: – Czy wiesz, że wyprzedając z domu rzeczy, omijałem tę właśnie kolekcję, bo sądziłem, że jej sprzedaż sprawiłaby zawód mojemu ojcu? Kiedy się zjawiałaś i nie musiałem się z nią rozstawać – machnął rękę w tył, wskazując na znajdującą się za nim półkę, na której wciąż stało kilka butelek – poczułem taką cholerną ulgę, że zrobiłem coś, z czego mój ojciec byłby dumny. – Roześmiał się, a pusty dźwięk wypełniało jedynie cierpienie.

A, czyli postanowił własnoręcznie wymierzyć sprawiedliwość, jaka jeszcze została do wymierzenia. Tyle że sądząc z wyrazu jego twarzy, nie dawało mu to satysfakcji.

– To może – powiedziałam, przysuwając się do niego – zamiast dawać mu satysfakcję i robić dokładnie to, co on by zrobił, sprzedamy resztę? Może zarobimy na tym trochę pieniędzy i kupimy... małpkę, i nazwiemy ją imieniem twojego ojca? Albo... tandem? Będziemy jeździli po Napa, opowiadając, jakim dupkiem był twój ojciec. Albo... papugę! Wytresujemy ją, żeby obrzucała wyzwiskami Forda Hawthorna. – Położyłam rękę na jego kolanie. – Są lepsze rzeczy do zrobienia niż to. Wymyślimy coś wspólnymi siłami.

Grayson dotknął jednym palcem mojego nagiego uda i przesunął nim w górę, unosząc po drodze materiał mojej koszulki.

– Jesteś taka piękna – powiedział.

Uśmiechnęłam się słabo.

– A ty jesteś taki pijany.

– *In vino veritas* – wyszeptał, powtarzając sentencję wyrytą nad wejściem, której znaczenie miałam sprawdzić. Jego palec przesunął się wzdłuż gumki w moich figach. – W winie prawda. – Aha. Zamilkł, marszcząc brwi. – Tylko że tu są same kłamstwa i oszustwa.

– Graysonie, nie...

Pokręcił głową i zabrał rękę.

– Zastanów się tylko. To naprawdę był perfidny plan, idealny sposób, by pokazać mi, jak bardzo mnie nienawidził, doskonała zemsta. Gdyby miał choć trochę więcej czasu, mogłem wrócić na kupę bezwartościowych zgliszczy. – Wziął głośny, rwany wdech. – Sądziłem, że to był prezent, a to było coś dokładnie przeciwnego. Po tym wszystkim... myślałem, że w końcu... Jezu. Tak bardzo boli, Kiro –

powiedział głosem pełnym cierpienia. Wyraz jego twarzy przyprawiał mnie o uczucie, że moje serce pęknie na małe kawałeczki i wyląduje pośród rozbitych butelek zaśmiecających podłogę. – Tyle jest bólu – powiedział łamiącym się szeptem.

– Wiem – odparłam, przysuwając się bliżej i go obejmując, a on skłonił głowę na moją pierś. Boże, znałam ból, który odczuwał. Rozumiałam go i współczułam mu. – Posłuchaj, Graysonie. – Odsunęłam się i ujęłam jego twarz w dłonie, spoglądając mu prosto w oczy. – W życiu zawsze jest ból. Nie tylko dla mnie, nie tylko dla ciebie, dla wszystkich. Nie da się go uniknąć. A czasem ból jest tak wielki, że ma się wrażenie, jakby wycinał w tobie samo sedno tego, kim jesteś. Ale tak nie jest, nie, jeśli mu się na to nie pozwoli. Wycina w tobie kawałek, owszem, ale tę przestrzeń ma wypełnić miłość. Jeśli mu pozwolisz, ból zrobi w tobie więcej miejsca na miłość. Miłość, którą w sobie nosimy, daje nam siłę, kiedy wszystko inne zawodzi.

Jego ciemne oczy wpatrywały się we mnie badawczo.

– Wierzysz w to? – spytał.

– Ja to wiem.

Grayson zrobił długi, drżący wydech, wtulając głowę na powrót w moją pierś.

– Moja Kiro... – wymamrotał – gdybym tylko mógł też w to uwierzyć.

– Możesz. Z czasem uwierzysz. Niech to będzie dziedzictwo, jakie zostawił ci ojciec. Niech to będzie doskonała zemsta.

Siedzieliśmy tak bardzo długo, ja trzymałam go w objęciach, aż nogi mi zdrętwiały.

Grayson w końcu na mnie spojrział, przesuwając kciukiem wzdłuż mojej kości policzkowej, i wymruczał:

– Czy zepsuję tę chwilę, jeśli powiem, że chcę cię zabrać na górę i rznąć, aż nie będę widział na oczy?

Roześmiałam się cicho.

– Do usług. Ale najpierw zaparzmy kawę, żebyś mógł wytrzeźwieć. Będziesz się jutro koszmarnie czuł. A mamy przed sobą trudne zadanie kupienia małpy.

Grayson pozwolił sobie na śmiech, który zakończył się pół jękiem, pół westchnieniem.

– Okej – powiedział wreszcie. – Okej.

*

– Grayson dziś nie pracuje? – spytała Charlotte, a jej twarz była kwintesencją zmartwienia.

– Chyba nie. Nie wstał dziś rano z łóżka. Ale musi się wyspać, trochę wczoraj wypił. – Powiedziałam już Walterowi o bałaganie w piwnicy, więc go uprzątnął, robiąc inwentaryzację tych butelek, których Grayson nie roztrzaskał. Może trochę przesadziłam z małpą, ale o papudze mówiłam

poważnie.

– Może powinnam pójść na górę i z nim porozmawiać... – powiedziała Charlotte.

Skinęłam głową.

– Później, Charlotte, potrzeba mu snu. Ale jestem pewna, że chętnie wysłucha tego, co masz mu do powiedzenia. Sprawia wrażenie – przygryzłam na moment wargę – pogrążonego w żalobie.

– Bez wątplenia tak właśnie jest – powiedziała. Pokręciła ze smutkiem głową. – I nie może być zachwycony ani mną, ani Walterem...

– Dojdzie do siebie.

Charlotte skinęła głową, ale jej mina pełna była wątpliwości, a jej brak pewności wywoływał u mnie jeszcze większe zdenerwowanie. Wyglądała na tak zrozpaczoną, że ją przytuliłam.

– Nic mu nie będzie – powiedziałam. Ale w moim głosie brakowało przekonania, nawet w moich własnych uszach. Wyraz zagubienia w jego oczach, kiedy dziś rano wychodziłam z pokoju, przyprawił mnie o dreszcze.

A dodatkowo sama też coś przed nim skrywałam. Z początku nie myślałam, że warto się podzielić tą informacją. Ale potem wszystko wydarzyło się tak szybko... a teraz była między nami tajemnica i wiedziałam, że muszę mu o tym powiedzieć, ale nie wiedziałam, jak zareaguje. Był wciąż na tak niestabilnym emocjonalnie gruncie. Jak wiele tajemnic jest w stanie naraz przyjąć? Jak wiele bólu może znieść człowiek, zanim pęknie?

To znowu ja, babciu. Gdybyś mogła zesałać mi mądrość... co mam robić?

Charlotte wyrwała mnie z mojej pełnej zmartwień zadumy.

– Zadzwoniono dziś rano do Graya, że etykiety na butelki są gotowe – powiedziała. – Chyba pojedę do miasta i odbiorę je za niego.

– Zajmę się tym. I tak muszę na chwilę wyjechać. Mam wrażenie, że siedzę Graysonowi na karku. Potrzeba mu pewnie trochę czasu, by wszystko sobie przemyśleć. Nie chcę mu w tym przeszkadzać. Jeśli zejdziesz na dół, napiszesz do mnie?

– Tak, oczywiście, kochanie. Do zobaczenia wkrótce.

Pojechałam do miasta, prosto do małej drukarni, gdzie Grayson zamówił etykiety na butelki wina. Kobieta za ladą przyniosła mi pudełko, po czym przejechała moją kartą przez czytnik, marszcząc lekko brwi.

– Przykro mi, pani Hawthorn, ale odrzuca transakcję.

– Słucham? To niemożliwe – powiedziałam. Na tym koncie było mnóstwo pieniędzy. – Może pani spróbować ponownie? – Spróbowała z tym samym skutkiem i zakłopotaną miną.

Mimo dreszczu, jaki przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa, pokręciłam głową.

– Mój mąż kupił coś pewnie i mi o tym nie powiedział. Będę musiała wpaść do banku. Mężczyźni. Roześmiała się.

– Mnie też się już to zdarzyło. Czy mam spróbować inną kartę?

Nie miałam innej karty. Przekopałam torebkę, licząc pieniądze, jakie miałam przy sobie. Na szczęście było ich całkiem sporo. Kilka tygodni temu wyjęłam gotówkę na napiwki dla obsługi przyjęcia, ale Grayson dał na to pieniądze Walterowi, nie użyłam więc zawartości własnego portfela. Wciąż je w nim miałam. Odliczyłam potrzebną kwotę i wręczyłam ją, dziękując ekspedientce, po czym wyszłam ze sklepu z pudełkiem etykiet.

Umieściwszy je w bagażniku, wsiadłam do samochodu i pojechałam prosto do banku. Uczucie paniki, które ogarnęło mnie w drukarni, zmieniło się teraz w śmiertelne przerażenie. Serce tłukło mi się w piersi, jakby rozumiało, że zaraz stanie się coś strasznego. O Boże, błagam, niech to będzie jakies dziwaczne nieporozumienie, błąd banku, cokolwiek. Błagam, błagam...

Zaparkowałam, wzięłam kilka głębokich, uspokajających wdechów i poszłam do banku. Na szczęście było niemal pusto, więc bez kolejki podeszłam do okienka. Kiedy powiedziałam, co mnie do nich sprowadza, pracownica banku zajrzała na moje konto i zmarszczyła brwi na widok ekranu.

– Przykro mi, pani Hawthorn. Wygląda na to, że pani konto zostało zablokowane. – O, Boże.

– Zablokowane? – pisnęłam. – Czy wiadomo dlaczego?

Pokręciła głową.

– Nie, przykro mi. Powinna pani otrzymać wiadomość drogą pocztową, jeśli pani środki zostały przejęte lub istnieje jakiś inny powód prawny blokady.

Moje serce biło tak gwałtownie, że z trudem łapałam powietrze.

– Czy może pani sprawdzić konto mojego męża? – spytałam. – Tylko po to, żeby powiedzieć mi, czy na nie też nałożono blokadę?

– Cóż...

– Proszę – powiedziałam. – Nie chcę żadnej innej informacji. Wiem, że tylko on ma do niego dostęp. Gdyby mogła pani... – Wciągałam gwałtownie powietrze, na chwilę panika przejęła nade mną kontrolę. Przyłożyłam rękę do piersi. – Przepraszam.

Starsza kobieta uśmiechnęła się ze współczuciem.

– Niech tylko... – zaczęła pisać coś na swoim komputerze. Znowu zmarszczyła brwi. – Owszem, wygląda na to, że ta sama blokada została nałożona również na jego konto.

– Dziękuję – powiedziałam, a zawartość żołądka podeszła mi do gardła. Przełknęłam z trudem ślinę. – Bardzo mi pani pomogła.

Odwróciłam się do wyjścia, a ona zawołała za mną:

– Z pewnością wszystko się wyjaśni, pani Hawthorn!

Odwrociłam głowę, ale nie zatrzymałam się. Nie, nie wyjaśni się. O Boże.

– Tak, z pewnością. Dziękuję.

Poszłam szybkim krokiem do samochodu, moja skóra była lodowata i mrowiła. Kiedy już siedziałam za kółkiem, wyciągnęłam telefon i wybrałam numer ojca.

Odebrał po trzecim dzwonku.

– Co z nimi zrobiłeś?

Milczenie.

– Kiro.

– Pieniądze mojej babci – wybuchłam. – Co z nimi zrobiłeś?

Usłyszałam głębokie westchnienie, a potem zakrył chyba dłonią słuchawkę i rozmawiał z kimś w tle. Wydawało mi się, że usłyszałam zamykane drzwi, po czym wrócił.

– On nie jest dla ciebie odpowiedni, Kiro. Jest przestępcą.

– Ty skurwysynu – przeklełam. – To twoja sprawka. Czemu? – Głos mi się załamał, owładnęły mną ból i furia. – Czy naprawdę aż tak mnie nienawidzisz? – Słowa brzmiały znajomo. Czy nie zadawałam tego pytania w odniesieniu do Graysona i jego ojca?

– Oczywiście, że cię nie nienawidzę, Kiro. Nie chcę tylko, żebyś podejmowała życiowe decyzje, które wywiodą cię na manowce.

– To moje życie! – wrzasnęłam. – Jestem dorosłą kobietą. Nie masz prawa tego robić. A teraz wystawiasz jego interesy na szwank, on ma pracowników, którzy na niego liczą.

– Jeśli twój mąż potrzebuje do sukcesu twoich pieniędzy, to w ogóle nie jest mężczyzną. – Jego głos był twardy, nieugięty.

– Nie masz prawa, żadnych podstaw. Te pieniądze są zgodnie z prawem moje. Babcia mi jest zostawiła.

– Tak, być może, ale ja mogę pójść do sądu, aż dostrzeżesz moje racje i swoją głupotę. Robię to dla twojego dobra, Kiro. Jestem twoim ojcem. Nie mogę pozwolić, byś rujnowała sobie życie.

Szok i przerażenie pełżyły wzdłuż mojego kręgosłupa, a łzy płynęły mi po policzkach.

– Robisz to dla własnego dobra – syknęłam. – Mojego szczęścia ani przez sekundę nie brałeś pod uwagę. Robisz to z powodu własnej dumy, nie możesz znieść, że robię cokolwiek, co nie stanowi części ułożonego przez ciebie planu. Nie możesz znieść myśli, że nie kontrolujesz mnie, jak wszystkich innych w swoim świecie.

Westchnął.

– Kiro...

– Nie zrobiłeś mi już wystarczająco dużo? – spytałam, zdając sobie sprawę, że nie mam już nic do stracenia. Zrobił już to, czego najbardziej się obawiałam. – Pamiętam to, wiesz. Byłam tam, kiedy sędzia zajmujący się jego sprawą przyszedł do twojego gabinetu. Słyszałam twoją poradę. Słyszałam, jak powiedziałaś, żeby wyciągnął w stosunku do Graysona surowe konsekwencje dla przykładu. I to właśnie zrobił.

– Wielu ludziom udzielam porad. Prawo mi tego nie broni. A jeśli ten chłopiec poniósł surowe konsekwencje, to dlatego, że na nie zasłużył.

Pamiętał. Tempo odpowiedzi go zdradziło. Nie pamiętał jednak, kiedy przyjechaliliśmy do niego do San Francisco, tego byłam pewna. Musiał sprawdzić Graysona jakiś czas później. Intuicyjnie to wyczuwałam. Czy nastąpiło to przed, czy po tym, jak zaoferował mu łapówkę, tego nie wiedziałam.

Mój ojciec brał udział w manipulowaniu sprawą Graysona i cały czas – mimo że przestępstwo popełnione przez Graysona nie tylko było w istocie nieszczęśliwym wypadkiem, ale opierało się też na bohaterских przesłankach – próbował kogoś chronić.

Przez chwilę słychać było jedynie mój nierówny oddech, kiedy usiłowałam powstrzymać łkanie, które tak rozpaczliwie chciało wyrwać się z mojej piersi.

– Te twoje rady niszczą komuś życie, tatusiu. Prawdziwe życie, oddychających istot ludzkich, które mają nadzieje i marzenia. Jak ta porada, której udzieliłeś Cooperowi w sprawie załatwienia sytuacji ze mną. Zniszczyłeś mnie. Wiedziałaś o tym? Graysona też zniszczyłeś. Proszę, proszę, nie rób tego. Wycofaj to, co zrobiłeś, i pozwól nam cieszyć się szczęściem. Narobiłeś już wystarczająco dużo. Proszę. – Potem wydobył się ze mnie rwany szloch.

– Przykro mi, Kiro. To dla twojego dobra, i dla Coopera też, tak. Ale pewnego dnia pojmiesz mądrość mojej wizji. Jeśli chodzi o twojego obecnego męża, złożyłem mu bardzo hojną ofertę w zamian za rozwód. Sugeruję, żeby ją przyjął, jeśli nie chce stracić interesu.

– A co się z tym wiąże? – wydusiłam.

– Niewiele. Otrzyma pokaźną sumę pieniędzy za niewielkie poświęcenie. Poprosiłem jedynie, by od ciebie odszedł raz na zawsze i trzymał się historii, że cię wykorzystał, dziewczynę z problemami i sporym spadkiem.

Bardzo. Niewielkie. Poświęcenie. Ja. Tyle jestem jego zdaniem warta.

Krew zmroziło mi na lód, nie dlatego, że mój ojciec chciał po raz kolejny zrobić ze mnie kozła ofiarnego, ale dlatego, że zdałam sobie sprawę, iż nie czuł najmniejszych skrupułów, rujnując Graysonowi życie. Po raz kolejny.

– Właśnie zaczyna odzyskiwać reputację. A teraz prosisz go, żeby kłamał i żeby ludzie znów patrzyli na niego jak na pariasa? Jak miałby ułożyć sobie życie w miejscu, gdzie ludzie nie darzą go szacunkiem?

– To nie mój problem. Z pieniędzmi, jakie mu oferuję, może sobie ułożyć życie gdziekolwiek.

Uważał się za jakiegoś bohatera. Miał olbrzymie ego, naprawdę uważał się za rękę sprawiedliwości. Był kompletnie obłąkany.

– To dlatego za niego wyszłaś? – spytał. – Kolejna akcja charytatywna?

– Nie. Kocham go – powiedziałam krótko i szczerze. Nie było powodu, bym próbowała go jeszcze o czymkolwiek przekonywać.

Nagle poczułam odrętwienie. Nigdy nie zostawi mnie w spokoju. Spędzę resztę życia, będąc w takiej czy innej postaci jego pionkiem. Wpatrzona niewidzącym wzrokiem w przednią szybę, zakończyłam na tym rozmowę.

Nie pamiętałam, jak dojechałam do domu. Domu. Kolejny szloch dławił mnie w gardle, a łzy spływały mi po policzkach, jedna szybciej od drugiej.

– Nic ci nie jest – zapewniłam samą siebie. – Wszystko będzie dobrze. Coś z Graysonem wymyślimy. Powiedział, że się mną teraz zaopiekuje. – O Boże, ale żadne z nas nie miało po raz kolejny grosza przy duszy.

Wjechałam przez bramę i natychmiast dostrzegłam czarnego lincolna zaparkowanego przed fontanną. Rany, co tym razem? Zatrzymałam się za nim, a z tylnych drzwi wyłonił się Cooper. Serce znów we mnie zamarło, a potem gwałtownie przyspieszyło. Przy tym tempie stawało się prawdopodobne, że umrę na zawał, zanim ten dzień dobiegnie końca.

Wzięłam ostatni głęboki wdech i wysiadłam z samochodu, zamykając za sobą drzwi z cichym szcęknięciem. Cooper już szedł w moją stronę.

– Kiro, co się stało? – spytał z niepokojem malującym się na twarzy. Otarłam oczy.

– Naprawdę nie wiesz, Cooperze? Czy też maczałeś w tym palce? Ty i mój ojciec, jak jakiś obłąkany duet – podsunęłam bez emocji.

Wziął głęboki oddech, marszcząc brwi.

– Owszem, wiem, co zrobił. Przykro mi. Ale podzielałam jego pragnienie, by cię stąd zabrać. – Machnął za siebie ręką na dom Graysona. – To morderca, Kiro – powiedział ostro. – Nie jesteś tu pewnie nawet bezpieczna.

– Jestem milion razy bezpieczniejsza z nim, niż kiedykolwiek byłam z tobą. – Mój głos nabierał mocy, kiedy wyrzucałam z siebie te słowa. Ale nagle załała mnie kolejna fala porażki. Kłótnia z Cooperem nie rozwiąże tej sytuacji. Zmieniłam taktykę. – Cooperze – powiedziałam, podchodząc do niego bliżej, a mój głos lekko drżał. – Wiem, że to, co zrobiłeś, wynikało z... – pokręciłam głową, szukając słów, które przekonałyby go, a nie rozzłościły – narkotyków i alkoholu. Wiem, że nie byłeś sobą.

Wyglądało na to, że rozważy przez chwilę to wyjaśnienie i dochodzi do wniosku, że jest do

przyjęcia.

– Nie byłem, Kiro. – Kłamca. – Nie byłem sobą. Straciłem kontrolę. Ale nikt nie może się o tym dowiedzieć. To by mnie zrujnowało. – Ale nie przeszkadzało ci w najmniejszym stopniu rujnowanie mnie.

Potrząsnęłam mocno głową.

– Nie chcę cię wydać, Cooperze. Nigdy nie ujawnię, co się między nami wydarzyło. Przyjmuję to na siebie. Dobrze. Zrobię wszystko, o co mnie poprosisz. Tylko proszę, przekonaj ojca, żeby odblokował pieniądze babci. Przekonaj go, żeby zostawił nas w spokoju. Czy naprawdę takie trudne będzie wymyślenie nowego planu, takiego, który nie uwzględnia mnie? Proszę, Cooperze, jeśli kiedykolwiek w ogóle mnie kochałeś, proszę, pozwól mi na szczęście.

Cooper ściągnął usta, jakby zastanawiał się nad moimi słowami. Nadzieja zakiełkowała mi w piersi i zrobiłam kolejny krok w jego stronę.

– Nie wiesz o wszystkim, co on robi, o wszystkim, do czego jest zdolny. Wiem, że jesteś od niego lepszy, Coop. Nie sprzymierzaj się z moim ojcem bardziej niż do tej pory.

– Co takiego robi? – zapytał Cooper, odgarniając z mojej twarzy pasmo włosów. Spojrzałam na dom, mając płonną nadzieję, że Grayson nie wygląda przez okno. Nie, najprawdopodobniej wciąż spał. Nie chciałam, żeby musiał się z tym wszystkim mierzyć. Musiałam przekonać Coopera, żeby mi pomógł.

Pokręciłam głową.

– Manipuluje ludźmi dla własnych celów. Wykorzystał nawet Graysona. Już go zranił, tak koszmarnie wykorzystał.

– Jak mnie wykorzystał? – dobiegł z boku lodowato twardy głos. Wstrzymałam nierówny oddech, a serce podskoczyło mi do gardła. Nie zauważyłam Graysona, bo auta zasłoniły go, kiedy się zbliżał, a ja byłam skupiona na Cooperze. Nie spodziewałam się, że wstanie dziś do roboty, ale pewnie tak było, przynajmniej na chwilę. Z tamtej strony właśnie nadciągnął.

– Graysonie – wyszeptałam, odsuwając się od Coopera.

Zza niego wyłoniła się Snoop, popatrzyła prosto na Coopera i wydała z siebie pojedyncze warknięcie, po którym nastąpiły dwa szczeknięcia. Otwarłam szeroko oczy. Snoop zaszczekała – o ile było mi wiadomo – po raz pierwszy w swoim życiu.

– Chyba powinieneś już pójść. Mój pies cię nie lubi.

Cooper uśmiechnął się sarkastycznie.

– Jestem pewien, że potrafi oceniać charaktery równie dobrze jak ty.

– Ona nie kłamie – odparł Grayson lodowatym tonem i z nieugiętym wyrazem twarzy. – Jest psem, nie politykiem. Wynocha z mojej posiadłości.

– Właśnie się zbierałem. – Cooper odwrócił się do mnie. – Znasz moje stanowisko, Kiro. Jestem równie zaniepokojony jak twój ojciec. Chcemy ci pomóc. Gdybyś mnie potrzebowała, zadzwoń. Przyjadę w mgnieniu oka.

Grayson zrobił krok na przód.

– Mogę cię zapewnić, że moja żona nie będzie potrzebowała od ciebie niczego, ani teraz, ani w przyszłości.

Cooper wpatrywał się w Graysona przez pełną napięcia chwilę, na którą wstrzymałam oddech, po czym rozsądnie się wycofał, odwrócił i poszedł do samochodu. Wypuściłam gwałtownie powietrze.

Ani Grayson, ani ja nie odezwaliśmy się ani słowem, kiedy Cooper wsiadał do swojego wozu, a jego kierowca ruszył wokół fontanny i samochód zniknął za bramą.

– O co mu do cholery chodziło? Płakałaś? – spytał Grayson, idąc w moim kierunku, a jego mina stanowiła mieszankę gniewu, niepokoju i nieufności.

– Ja... tak. – Znow wpuściłam drżący oddech. – Musimy porozmawiać, Graysonie. – Pokręciłam głową, a ręce zwisały mi bezwładnie po bokach ciała. – Możemy wejść do środka?

Przyglądał się przez chwilę badawczo mojej twarzy, a nieufność nagle zdominowała jego minę. O Boże, zranię go, a on już był zraniony. Lęk sprawił, że skuliłam ramiona.

Zaprowadził mnie do domu, a ja z całych sił próbowałam ignorować trzęsące się nogi i poszłam za nim do gabinetu. Zastanawiał mnie wybór pomieszczenia, ale może zaprowadził mnie tu po prostu dlatego, że było to pomieszczenie usytuowane najbliżej drzwi wejściowych.

– Chcesz usiąść? – spytałam.

– Wolę postać – odparł krótko. Zachowywał się, jakby chodziło o interesy. Zadrżałam, obejmując się rękami. – Co się dzieje, Kiro? – Jego postawa i czujny wyraz twarzy przypominały mi człowieka, który oczekuje ciosu.

– Zamrożono nasze pieniądze – wyszeptałam, a twarz mi się skurczyła.

W jego rysach pojawiło się najpierw niezrozumienie, a potem szok.

– Co? Jak?

Napełniłam płuca powietrzem.

– Mój ojciec... Nawet nie znam szczegółów. Zrobił coś, wysunął jakieś roszczenia, jakoś je zablokował, dopóki nie zostanie przeprowadzone śledztwo.

– Okej, cóż, jakiegokolwiek rości sobie prawa, są bezpodstawne. Pieniądze, zgodnie z warunkami testamentu, należą do ciebie.

– Wiem – powiedziałałam łamiącym się głosem. – Ale może je zamrozić na tak długo, że będziemy zmuszeni zacząć wyprzedawać rzeczy, żeby przeżyć. Może to zrobić. I zrobi.

Grayson soczyście przeklął, przeczesując palcami włosy.

– Tak mi przykro. Nie doceniłam go. Nie sądziłam...

Grayson wpatrywał się gdzieś poza mnie z pokerową miną i milczał tak długo, że zastanawiałam się, czy w ogóle się jeszcze odezwie.

– Czemu zjawił się tu Cooper i o czym rozmawialiście? Wspominałaś coś o tym, że twój ojciec mnie wykorzystał – spytał wreszcie, spoglądając na mnie. – Co miałaś na myśli? Powiedz mi.

– Cooper... on tylko, nie wiem, udawał, że się o mnie martwi. – Ruszyłam w stronę Graysona, położyłam ręce na jego ramionach i popatrzyłam mu w twarz błagalnym spojrzeniem. – Proszę, spróbuj zrozumieć to, co ci teraz powiem. Zrozum, proszę, czemu mówię ci to dopiero teraz. Z początku nie sądziłam, by było to konieczne... a im więcej mijało czasu...

Grayson stał nieruchomo jak skała.

– Mów, Kiro. Natychmiast.

Odwrociłam się od niego.

– Mówiłam ci, jak robiłam u ojca staż. Często bywałam w jego biurze. Słyszałam różne rzeczy... – Opuściłam ramiona i obróciłam się z powrotem do Graysona, który uważnie słuchał. Pokręciłam głową, usiłując znaleźć odpowiednie słowa. – Mój ojciec zawsze sądził, że jeśli będzie miał wpływ na miejscowych sędziów, będzie dysponował pełnią władzy. – W tej kwestii się nie mylił. Prawda nie miała znaczenia. Fakty się nie liczyły, jeśli trzymało się u siebie w kieszeni tych, którzy podejmowali ostateczne decyzje. – Przygotowuje ich, na ile może, jak w przypadku Coopera, wyświadcza przysługi, zawiera umowy... Robił to od lat. – Władza, wszystko sprowadza się do władzy.

– Co to ma ze mną wspólnego?

Mój wzrok przebiegł po jego skamieniałych rysach.

– Któregoś wieczoru byliśmy w jego biurze po godzinach. Czekaając na niego, kończyłam kilka spraw. Sędzia Wentworth, sędzia w twoim procesie – zerknęłam na niego, ale wyraz jego twarzy nie uległ zmianie – przyszedł, żeby skonsultować z moim ojcem kilka przypadków, w tym twój.

– Mów dalej – powiedział, a mięśnie grały na jego zaciśniętych szczękach.

Wypuściłam powoli powietrze.

– Właśnie przyniosłam mu teczkę i usłyszałam tylko tyle, żeby... zrozumieć. To był rok wyborczy i mój ojciec poradził mu, by wyciągnął wobec ciebie surowe konsekwencje, dał ci najwyższy wyrok, by zaznaczyć, że nie jest twardy tylko w kwestiach przestępstw popełnianych przez ubogich i członków mniejszości, ale że sądzi surowe wyroki także bogatym, białym kryminalistom. To jest gra, gra mamienia zmysłów i manipulowania „faktami”. Gracze się nie liczą, życie poszczególnych osób się nie liczy: wszystko można przeinaczyć, jeśli spojrzysz na to pod odpowiednim kątem. Byłeś pionkiem. To

dlatego nie dostałeś prac społecznych ani minimalnego wyroku, jak spodziewał się twój adwokat. To przez mojego ojca zamknięto cię na pięć lat. I ja... ja nigdy nie zapomniałam twojego nazwiska. Tamtego dnia w banku usłyszałam cię i sobie przypominałam.

Wreszcie odważyłam się spojrzeć Graysonowi w twarz w poszukiwaniu zrozumienia, ale choć jego skóra pobladła, mina nie wyrażała niczego oprócz chłodnej obojętności.

– I wtedy ty też postanowiłaś mnie wykorzystać. Jedna wielka podpucha.

Zmarszczyłam brwi.

– Co? Nie, to nie... To, że spotkałam cię w banku, było jak przeznaczenie i ja...

– Oczekujesz, że teraz w to uwierzę? Wykorzystałaś mnie, dokładnie to zrobiłaś. – Roześmiał się nieprzyjemnym, pełnym odrazy śmiechem. – Co za wspaniały sposób, by zemścić się na swoim ojcu. To dopiero doskonała zemsta. Poślubić mężczyznę, którego on wsadził do więzienia, nic dziwnego, że był taki wściekły. Jezu, jesteś taka jak on, knujesz, wykorzystujesz ludzi. – Zaczęłam się dusić, pokój pociemniał wokół mnie, jakbym wylądowała w tunelu.

Knuję? Wykorzystuję ludzi? Nie, tego nie robiłam... prawda? Przyznawałam, że często mam różne plany i pomysły, ale nie wykorzystywałam ich do robienia ludziom krzywdy... Nagle zrobiło mi się niedobrze i poczułam się dezorientowana. Oparłam się o krawędź biurka, próbując zachować pion. Czy tak było? Czy właśnie to robiłam? Czy to zrobiłam Graysonowi?

Potrząsnęłam głową, wypierając tę myśl.

– Nie wykorzystałam cię, Graysonie, chciałam spróbować wszystko ułożyć. Sądziłam...

– Ułożyć!?! – wrzasnął, zaskakując mnie tym. – W jaki sposób cokolwiek ułożyłaś? – Znów się roześmiał, przeczesując dłonią włosy i chwytając je w garść, po czym opuścił rękę. – Czy taki był od początku plan? Wykorzystać mnie do zdobycia pieniędzy, a potem jakoś je odzyskać? Ja pierdołę. Wszyscy jesteście kłamcami. I proszę, z czym mnie zostawiasz: bez grosza, przykuty do intrygantki, a teraz znów muszę walczyć z twoim ojcem, mężczyzną, który już raz zrujnował moje kurewskie życie! – Jego twarz z bladej zrobiła się czerwona, a głos drżał ze złości.

– Graysonie – powiedziałam, wyciągając rękę i podchodząc bliżej. – Oczywiście, że tego nie planowałam. Wszystko przyjmujesz na opak. Po tym, co zrobił twój ojciec, mogę to zrozumieć, ale patrzysz na sytuację oczami kogoś, kto właśnie został głęboko zraniony. Proszę, jeśli połączymy nasze siły, ty i ja, możemy wymyślić coś, co...

Odsunął się ode mnie, a jego mina wyrażała najgłębsze obrzydzenie. Opuściłam dłoń.

– Coś wymyślić? Nadal knujesz, Kiro? Po prostu przestań, nie zniosę tego dłużej. Przyprawia mnie to o mdłości. Ty mnie przyprawiasz o mdłości. Mam tego wszystkiego dość, manipulacji, kłamstw, półprawd.

Pokręciłam głową.

– Robisz z całej sytuacji coś, czym ona nie jest. Proszę, przemyśl to spokojnie. Nie jestem jak mój ojciec. Ani jak twój ojciec. – Skończyłam szeptem i słyszałam we własnym głosie wątpliwość.

– To nie ma nic wspólnego z moim ojcem – rzucił. – Tu chodzi o ciebie i to, że nigdy więcej ci nie zaufam.

Potrząsnęłam głową, nie chcąc przyjąć do wiadomości tego, co się działo, chłodnej rezerwy na jego twarzy.

– Wiem, że musisz mieć wrażenie, jakbyś nie mógł już w nic wierzyć. Ale możesz uwierzyć we mnie.

– Tak sądziłem.

Po moim policzku potoczyła się pojedyncza łza.

– Graysonie, jestem twoją żoną. To, co nas łączy...

– Mogę znaleźć w barze każdego dnia tygodnia – powiedział lodowato.

Objęłam się rękami, rozpaczliwie usiłując nie wierzyć w jego podłe słowa.

– Wiem, że tak nie myślisz. Nie chciałam cię zranić. Kocham cię – wychrypiałam łamiącym się głosem.

Odchylił głowę i się roześmiał, powodując, że wzdrygnęłam się z głębokiego bólu.

– Kochasz? Kochasz? Wiesz, co w życiu przyniosła mi miłość? – Chwycił z biurka przycisk do papierów i cisnął nim z całej siły w okno. Szkło rozłukło się od uderzenia, a przycisk przeleciał na drugą stronę i wylądował na ziemi gdzieś na zewnątrz. Wydałam z siebie krótki okrzyk. Odwrócił się do mnie z zacisniętymi pięściami. – Ty mnie nie kochasz. Zostałem kupiony i zapłacono za mnie, nic ponad to. Zachowywałem się jak mąż, prawda? A teraz nasza umowa dobiegła końca. Wynoś się – powiedział. – Wynoś się z mojego domu.

– Mam się wynieść? – spytałam. – Jestem twoją żoną, mieszkam tu. To jest mój dom...

– Już nie. Zadzwoń dziś po południu do twojego ojca i przyjmę jego ofertę. Przynajmniej reszta pracujących w tej winnicy osób nie będzie cierpieła dlatego, że cię poślubiłem.

Zwiesiłam głowę, a potem podniosłam ją i zajrzałam mu w oczy.

– Proszę, Grayu, gdybyś tylko pozwolił mi wytłumaczyć, żebym...

– Nie potrzebuję twoich wyjaśnień ani słodkich słówek. Wszystkie kończą się kłamstwem. Wynocha! – wrzasnął z furją. Znów się przestraszyłam i zaszlochałam. Odwróciłam się w kierunku drzwi i otwarałam je gwałtownie. Minęłam w pośpiechu Snoop, która skamlała żałośnie, idąc w ślad za mną. Płacząc już teraz otwarcie, pobiegłam do sypialni i upchnęłam ubrania i kosmetyki do walizki. Byłam pewna, że nie spakowałam wszystkiego, ale ogarnęły mnie taka rozpacz i żal, że nie miałam siły na

staranne poszukiwania.

Czy nie robiłam już kiedyś tego? Nie upychałam ubrań do walizki, żeby pośpiesznie uciec? Tylko że tamtym razem ktoś mnie gonił. Teraz... zostałam wyrzucona.

Przez mojego męża.

Przez mężczyznę, którego całym sercem kochałam.

I może na to właśnie zasługiwałam.

Schyliłam się i spojrzałam Snoop w oczy, głaszcząc dłonią jej okaleczony łeb i próbując zapanować nad rwanym oddechem.

– Moja śliczna dziewczynka – powiedziałam. – Pilnuj tu wszystkich, dobrze? I wiedz, że cię Kocham i że jesteś dobrą dziewczynką, taką dobrą dziewczynką. – Wyprostowałam się, zanim zdążyłam wybuchnąć jeszcze większym szlochem, i ruszyłam w dół po schodach.

Kiedy dotarłam na parter, zatrzymałam się, by zajrzeć przez otwarte drzwi gabinetu. Grayson stał za biurkiem, zgarbiony, oparty dłońmi o blat przed sobą. Niemal poszłam w jego kierunku, ale podniosł głowę i wpatrywał się we mnie bez słowa, a jego twarz miała skamieniały, obojętny wyraz. Całkowicie zamknął się w sobie, jakbyśmy nigdy niczego ze sobą nie dzielili.

Wycofałam się, po czym odwróciłam i pobiegłam do wyjścia i do samochodu, do którego na tylne siedzenie wrzuciłam walizkę, i usiadłam za kółkiem. Z piersi wyrwało mi się gwałtownie powietrze, a ja próbowałam znów złapać oddech. Miałam wrażenie, jakby świat wokół mnie się zawalił.

Grayson stał teraz w oknie i obserwował, jak odjeżdżam, zupełnie jak tamtego pierwszego dnia.

Zapuściłam silnik i okrążyłam szemrzącą fontannę, minęłam moją małą chatkę i dąb, na który niegdyś się wspierałam, i wyjechałam przez bramę, znikając z posiadłości Hawthorna. Z jedyne miejsca, w którym czułam się jak w domu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Grayson

Cierpienie. Tylko to byłem w stanie odczuwać. Wszystko co, jak mi się wydawało, wiedziałem – wszystko, co dawało mi powód, by przeć naprzód – rozleciało się z hukiem wokół mnie. Wszyscy byli kłamcami. Kłamcami, oszustami, wyzyskiwaczami, manipulatorami.

Mój dom przypominał teraz małą, więzienną celę, w której spędziłem pięć długich, samotnych lat – ciemny i ponury. Krążyłem nocą po pokojach, pijąc, gdy nie mogłem zaznać spokoju, po czym spuszczałem rolety i spałem cały dzień. Praca przestała już stanowić mile widzianą odskocznię, którą niegdyś była. Jaki sens miało przywracanie winnicy do życia? Żebym mógł żyć w miejscu, które ojciec chciał wykorzystać jako narzędzie do wymierzenia mi kary, przypomnienia mi, jak bardzo jestem bezwartościowy? Widok jej rozkwitu nie dawał mi już satysfakcji. Stanowił tylko jedno gigantyczne przypomnienie, jak bardzo ten człowiek mnie nienawidził i jak żałośnie nie traciłem nadziei, że któregoś dnia mnie pokocha, ślepo chwytając się wiary, że pozostawił mi tę winnicę z miłości. We wszystkim tu widziałem ojca, a teraz, zamiast przynosić mi dumę z własnych osiągnięć, przynosiło mi to wyłącznie wstyd i rozgoryczenie. Skoro mnie nienawidził, ja równie dobrze mogłem tę nienawiść odwzajemnić. Złożyłem nową przysięgę.

Przypomniały mi się teraz słowa ojca, które wykrzyczał w trakcie kłótni z moją macochą. „Cholera jasna, Jessiko, to był pierdolony błąd. Gdybym mógł to cofnąć, to bym to zrobił”. Ja byłem błędem. Cóż, sam też popełniłem błąd. Zaufanie mu było najgłupszą, najbardziej desperacko kretyńską rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłem. Zaufanie komukolwiek było naiwne i głupie. Nie miałem zamiaru popełnić tego samego błędu dwukrotnie. Nigdy więcej.

Kazałem Walterowi sprzedać te parę ostatnich butelek z kolekcji ojca. Zebrałem resztkę sił, jaka mi została, by spotkać się z José, Harleyem i Virgilem i pozwolić im odejść. Nie mogłem już im płacić. Pieniądze ze sprzedaży wina zużyłem na zapłacenie im do końca miesiąca. Ich zszokowane, zasmucone miny spowodowały jedynie, że jeszcze bardziej sobą pogardzałem.

A potem powiedziałem Walterowi i Charlotte, że oni też mogą odejść. Przez te wszystkie lata zwalniałem Charlotte bardzo często, ale widziałem w jej oczach, że wie, iż tym razem mówię bardzo poważnie. W końcu będę musiał sprzedać winnicę, żeby przeżyć, żeby zacząć wszystko od nowa, ale nie mogłem się jeszcze na to zdobyć.

Charlotte i Walter oboje próbowali ze mną rozmawiać, ale nie chciałem ich słuchać. Nawet oni mnie okłamali – tych dwoje ludzi, o których sądziłem, że mogę im zawierzyć własną duszę. Pozwolili mi wierzyć, że pod koniec życia ojciec mnie pokochał. Okrutnie i podle nie powiedzieli mi prawdy. Patrzyli, jak robiłem z siebie kompletnego dumia, i to bolało.

A Kira... serce załomotało mi w piersi. Najgorsza ze wszystkich. Oddałem jej całe moje dumne serce – do samego końca – a cały ten czas ona też mnie okłamywała. Na jaki jeszcze temat kłamała? W co jeszcze uwierzyłem, na co miałem rozpaczliwą nadzieję, tylko po to, by odkryć, że po raz kolejny zrobiono ze mnie głupca? Zacisnąłem mocno powieki i wróciłem myślami do tamtej chwili w moim gabinecie, kiedy powiedziała mi, że od początku mnie okłamywała. Poczuję się tak, jakby wbiła mi nóż w serce. Jedyna myśl, jaka krążyła w mojej głowie, brzmiała: „Tylko nie ty, każdy, tylko, proszę, nie ty”.

Cisnąłem kieliszek z winem do kominka w salonie, delektując się ostrym odgłosem tłukącego się szkła. Oparłem dłonie na chłodnym kamieniu, a na nich wsparłem głowę. Tyle tygodni upłynęło, odkąd Kira odeszła, a wciąż samo wspomnienie jej imienia wywoływało we mnie wszechogarniającą tęsknotę i bolesną pustkę. Idiota!

Powiedziała mi, że czuje do Coopera Strattona wyłącznie odrazę. A potem zobaczyłem, jak z nim rozmawia, stojąc przy nim z dłońmi na jego piersi, i usiłuje go do czegoś przekonać. Nazwała go „Coop”. Kiedy ich zaskoczyłem, rozpoznałem to pełne winy spojrzenie. Mała, kłamliwa manipularka.

Nigdy więcej. Nigdy więcej nie będę się przejmował, czy ktoś mnie kocha. Pozwolę, by lód skuł tę część mnie, która wciąż podatna była na zranienia, wściekły, że jeszcze taka część we mnie istnieje. Wiedziałem, jak to się robi. Przez lata żyłem z zamrożonym sercem, odzyskanie tamtej obojętności nie było zatem skomplikowane. Ale tak cholernie bolało.

Musiałem pójść do sądu i wniesić o rozwód, ale szczerze mówiąc, nie miałem pojęcia, gdzie przebywa Kira, by móc dostarczyć jej papiery, a i tak nieszczególnie miałem ochotę wychodzić z domu. Nie miałem zamiaru brać pieniędzy jej ojca i dawać mu satysfakcji, że ma nade mną kontrolę. Nikt mnie więcej nie będzie kontrolował, w szczególności ten sukinsyn.

W końcu wyczerpany samym myśleniem opadłem na kanapę, nie chcąc pójść do łóżka, które jedynie przywodziło na myśl wspomnienia o Kirze. Jej zapach. A jednak zasnąłem z jej imieniem na ustach.

*

To był szary, ponury dzień w centrum Napa, tym bardziej ponury, że właśnie w zamian za bardzo potrzebne mi pieniądze oddałem w zastaw pierścionek, który dałem Kirze w dniu naszego ślubu. Ogarnęły mnie wstyd i zażenowanie. Do czego znów zostałem sprowadzony. Pierwotnie kupiłem ten pierścionek dla Vanessy, a mimo to podanie go nad ladą właścicielowi lombardu wywołało w mojej

piersi przesywający ból, nie z powodu osoby, dla której go kupiłem, ale z powodu osoby, której go ostatecznie dałem. Kira.

Jechałem właśnie przez miasto z powrotem do winnicy, kiedy zauważyłem jej samochód. Wstrzymałem oddech i w szoku szarpnąłem kierownicą. Kira była w Napa? Czy była tu cały ten czas? Gdzie się zatrzymała? W San Francisco miała wiele możliwości, ale tu? Serce zaczęło mi dudnić jak oszalałe. Zaparkowałem na poboczu i wyskoczyłem na zewnątrz. Przy tej ulicy mieściło się kilka sklepów i restauracja. Zajrzałem przez szybę do środka dwóch sklepów, ale jej nie dostrzegłem. Co ty wyprawiasz, Graysonie? Co w ogóle zamierzasz jej powiedzieć? Nie miałem pojęcia, a mimo to mój żołądek ścisnął się w pełnym oczekiwania podnieceniu. Była tu. Byłem zdruzgotany, kiedy powiedziała mi o swoim ojcu, zachowałem się tak ostro, ale może... Może gdybym z nią porozmawiał, może pomogłaby mi to zrozumieć. Nie dałem sobie czasu na zmianę zdania. Po prostu ruszyłem do dzieła.

Restauracja nie miała okna, więc pociągnąłem drzwi i wszedłem do środka, żeby sprawdzić, czy jej tam nie ma, a w moim sercu pojawiła się nadzieja. Natychmiast ją dostrzegłem idącą w moim kierunku.

Obok niej szedł Cooper Stratton z dłonią położoną zaborczo na jej ramieniu.

Czułem, jakby pomieszczenie zachwiało mi się pod nogami, i szlag mnie trafił. Nie myliłem się co do niej. Wtedy mnie zauważyła. Przez jej twarz przemknęło zaskoczenie, a potem coś, czego nie potrafiłem zidentyfikować. Okrągłymi oczami spojrzała na Coopera, a potem z powrotem na mnie, a w jej przepięknych oczach pojawiło się błaganie. Ogarnęła mnie obezwładniająca furia. Moje ciało pokonało dzielący nas dystans, zanim zdołałem zdecydować, że się ruszę.

– Nie traciłaś czasu, co? – wycedziłem. – Taki miałaś plan od początku? Wyjść za mnie, zgarnąć pieniądze, odebrać je, a potem... on? – Nie tylko okłamała mnie na temat wpływu jej ojca na moje życie, ale kłamała też na temat Coopera. Gdyby naprawdę nienawidziła go tak, jak to przedstawiała, nigdy nie poświęciłaby mu choćby minuty swojego czasu, nie mówiąc już o jedzeniu z nim wspólnego lunchu. Zaszra na kłamczucha. Piękna kłamczucha. Moja dusza cierpiała katusze.

Kira cofnęła się o krok, ale zdążyłem poczuć woń jej delikatnych perfum. Ogarnęła mnie gwałtowna tęsknota, aż chciało mi się ryczeć z bólu. Nie należy do ciebie. Nigdy nie należała. I nigdy nie będzie.

Nie chcę cię.

Nie chcę cię.

Nie chcę cię.

Nie chcę cię.

Ani trochę cię nie chcę.

– Graysonie, proszę, nie masz pojęcia, o czym mówisz – powiedziała łamiącym się głosem.

– O, myślę, że mam świetne pojęcie, o czym mówię. – Zbliżyłem się ponownie i nachyliłem do jej

ucha, szepcząc cicho: – Powiedz mi, Kiro, postanowiłaś zostać jedną z jego zdzir czy żonką, która przymyka na wszystko oko? Jeśli to drugie, to zdajesz sobie sprawę, że będziesz się musiała najpierw ze mną rozwieść, prawda?

Poczułem, że Kirę zaskoczyły moje słowa i gwałtownie wciągnęła powietrze. Potem Cooper znalazł się przy mnie i powiedział:

– Co ty tu, do cholery, robisz? – I zanim zdołał spróbować wejść między Kirę i mnie, odwróciłem się. Mój gniew i ból, wszystko co straciłem, wykipiały na powierzchnię, kotłując się w mojej piersi jak tsunami rozpaczy. Chwyciłem go za koszulę, pchnąłem tyłem pod ścianę i uderzyłem nim o nią. Kira krzyknęła, a ja usłyszałem, jak kilkoro ludzi na sali obok recepcji, gdzie urządzaliśmy naszą scenę, głośno wstrzymuje oddech.

Twarz Coopera pobladła, oczy wypełnił strach, kiedy przycisnąłem go do ściany. Wypuściłem głośno powietrze i go puściłem. Niemal się przewrócił, ale złapał równowagę, a ja się odsunąłem. Strach ogarnął mnie równie szybko jak gniew. Boże, co ja wyprawiałem? Spojrzałem wściekle w twarz - Coopera, która jednocześnie wyrażała furię i pewną dozę radości. Wbił we mnie palec wskazujący.

– Wracasz do więzienia, ty pierdolony patałachu. – Wyprostował się i roześmiał, po czym zwrócił do kogoś, kto chyba był menedżerem restauracji i stał tam ze zszokowaną miną, i powiedział: – Zbierzcie nazwiska i numery wszystkich świadków zajścia. Mój adwokat zadzwoni później po te informacje. – Potem spojrzał z satysfakcją na Kirę. – Chodźmy.

Po jej twarzy płynęły potoki łez.

– Pozwól mi z nim przez moment porozmawiać – zwróciła się do Coopera łamiącym się głosem.

Cooper zmarszczył brwi.

– Nie mogę cię z nim zostawić sam na sam. Widać, że jest niebezpieczny.

Znów zrobiłem krok w ich stronę, ale Kira stanęła szybko przede mną i położyła mi na piersi rękę.

– Jesteśmy w miejscu publicznym – powiedziała. – Nic mi nie będzie. To mój mąż, Cooperze.

– Do czasu. – Cooper zmrużył oczy i patrzył to na mnie, to na nią, po czym skinął głową. – I tak muszę jechać. Przyjadę po ciebie wieczorem. – Pochylił się i pocałował ją w policzek, wbijając we mnie przez cały czas świdrujący wzrok. Żołądek przewrócił mi się z wściekłości. Kusiło mnie, żeby mu przyłożyć, jakie to miało teraz znaczenie? Zamiast tego jednak stałem, zaciskając raz za razem szczęki i próbując odzyskać kontrolę nad własnymi emocjami. Cooper wycelował we mnie palec. – Mój adwokat się z tobą skontaktuje.

Patrzyłem tylko na niego. Nie miałem zamiaru dawać mu satysfakcji i jakkolwiek na to reagować.

Wyszedł szybkim krokiem na zewnątrz, nie odwracając się za siebie, a mój wzrok spoczął wreszcie na Kirze. Miała pobladłą twarz i szeroko otwarte oczy. Widać było, że nie spodziewała się mnie

zobaczyć podczas lunchu ze swoim nowym-byłym chłopakiem.

– Grayu – wyszeptała. Zrobiła krok w moją stronę, a ja odwróciłem się na pięcie i wyszedłem chwiejnie z restauracji. Nie miałem jej nic więcej do powiedzenia. Czułem, że serce rozpada mi się w piersi na kawałki. Nie sądziłem, że mogło zostać złamane jeszcze bardziej niż do tej pory. – Graysonie! – usłyszałem, jak za mną woła, kiedy odchodziłem w dół ulicy. Zatrzymałem się i wróciłem z determinacją do miejsca, w którym stała na chodniku. W pobliżu znajdowała się niewielka uliczka, złapałem więc Kirę za nadgarstek i pociągnąłem ją tam, po czym przycisnąłem do ceglanej ściany. Wydała z siebie cichy okrzyk. – Co ty robisz?

– Próbuję przypomnieć sobie, co ja w tobie widziałem. – Przycisnąłem usta do jej ust i polizałem krawędź jej warg. Jęknęła cicho i otworzyła je dla mnie, choć jej ciało wciąż było spięte pod moim dotykiem. Wsunąłem język w jej usta, po czym szybko go wysunąłem, zmuszając się do obojętnego wyrazu twarzy. – Nie, ani w ćwierci nie tak dobry, jak pamiętałem.

Jej oczy zrobiły się wielkie, zamrugała zdezorientowana. Nachyliłem się i musnąłem wargami po jej szyi. Jej ciało stężało, więc się odsunąłem.

– Nie, nic nie czuję.

Jej usta się wygięły, a w oczach zalśniły łzy. Otrząsnąłem się z nieprzyjemnego poczucia winy krążącego w moich żyłach. Jest kłamczuchą, przypominałem sobie.

– Wiesz, co myślę? Myślę, że musiałem być zdesperowany, a ty byłaś... jak to się mówi? P o d r ę k ą. Odkąd zniknęłaś, doszedłem do wniosku, że lubię większą różnorodność kobiet, niż nakazuje małżeństwo. Wypróbowałem kilka ostatnio. Ty byłaś okej, ale od tamtej pory miałem już lepsze.

Wzdrygnęła się, łzy płynęły jej teraz swobodnie po policzkach i choć wyrzuty sumienia kłębiły się w moim wnętrzu, nie reagowałem. Nie miałem zamiaru. Skoro ona mogła wskoczyć prosto do łóżka Coopera, to ja mogłem przynajmniej odejść z odrobiną choćby godności. Kiedy tak staliśmy wpatrzni w siebie, jej mały podbródek uniósł się. Nawet teraz nie miała zamiaru odpuszczać. Niech ją szlag najjaśniejszy!

Chciałem ją złamać, tak jak ona złamała mnie.

Chciałem paść na kolana i błagać, by w jakiś sposób wszystko naprawiła – by otoczyła mnie ramionami i powiedziała, że to wszystko jakiś straszny koszmar senny – i nienawidziłem się za to.

Nienawidziłem się za to, że miałem nadzieję.

Dobrze znane uczucie pragnienia miłości kogoś, kto nigdy mi jej nie da, przyprawiło mnie o dreszcze, które wstrząsnęły całym moim ciałem. Stała tam blada i zboląła, i powalająco piękna, a nie miała do tego prawa! Zabrała mi wszystko – nawet więcej, niż sądziłem, że mam do stracenia.

Koszmarne wizje Kiry zaplątanej z Cooperem w pościel wdarły się bez zaproszenia do mojej głowy

i musiałem przełknąć żółć, która napłynęła mi do gardła.

– Nie chcę, byś miała wrażenie, że nie doceniam twoich przysług. Swego czasu były dość przyjemne. Okazało się jednak, że miały bardzo wysoką cenę. – Poglądziłem palcem jej gładki policzek, a ona wpatrywała się we mnie bez ruchu. – Moje nazwisko, winnica i zapewne wolność... – Moje serce, moja dusza.

Na palce skapnęła mi łza, cofnąłem więc dłoń, jakby poparzył ją kwas, i odwróciłem się od Kiry, wychodząc z ciemnego zaułka na jasny chodnik. Usłyszałem ciche odgłosy jej płaczu, ale nie zawołała za mną, a ja nie spojrzałem za siebie. Zostawiłem w tym zaułku swoje serce. Nie zostało już nic dla innych ludzi, zabrała wszystko. Nie będę już go więcej potrzebował.

Wracałem do domu przepełniony lodowatym bólem, skóra mrowiła mnie z takiej rozpacz, jakiej nigdy w życiu nie czułem. Kiedy dotarłem na miejsce, poszedłem prosto do barku i wyciągnąłem butelkę wiekowej szkockiej. Wino nie było dziś wystarczająco mocnym trunkiem.

Wychyliwszy pierwszą porcję, wyjrzałem przez okno na winnicę. Tuż przed odejściem Kiry zmierzyłem poziom cukru, kwasu i tanin i ustaliłem, kiedy winogrona będą idealnie gotowe do zbioru. Już były gotowe. Ale nie miałem funduszy, by zatrudnić kogokolwiek do pomocy. Uniosłem szklanę w stronę winorośli w geście pełnego kpiny toastu.

– Zrobiliście, co do was należy, doskonale. Przykro mi, że was zawiodłem.

Niebawem owoce zaczną gnić na winoroślach, całkowicie zmarnowane, doskonała metafora całego mojego życia. Oczywiście i tak pewnie będę już do tej pory w więzieniu za zaatakowanie Coopera Strattona. Nalałem kolejną porcję i pozwoliłem, by ogień ogarnął moje gardło. Wszystko było stracone. Nie było już nadziei, ani trochę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Grayson

Świat falował mi przed oczami, a ja jęknąłem, chwytając się za głowę, by stłumić uporczywe dudnienie. Leżałem rozciągnięty na kanapie w salonie, z pustą butelką po szkockiej i szklanką, z której piłem, spoczywającymi na moim brzuchu. Nie zdjąłem ich, zanim się podniosłem, stoczyły się więc ze mnie na podłogę, ale nie rozbiły, tylko wylądowały z miękkim stuknięciem na dywaniku.

Podniosłem się chwiejnie na nogi i potarłem kark, usiłując rozmasować skurcz. Na zewnątrz słońce właśnie wschodziło, a niebo zalewały odcienie złota. Zamrugałem i zamarłem. Miałem wrażenie, że widzę... dziesiątki robotników zbierających w winnicy owoce. Zmrużyłem oczy, drapiąc się w zamyśleniu po brzuchu i usiłując zrozumieć, co właściwie widzę.

– Pomyślałam, że będziesz tego potrzebował – dobiegło zza moich pleców. Odwróciłem się i zobaczyłem Charlotte kładącą na stoliku obok kanapy dwie tabletki czegoś, co zapewne było proszkami przeciwbólowymi, i szklankę wody. – Nie żeby twoje samopoczucie nie było dokładnie tym, na co zasługujesz. Miałabym ochotę trzepnąć cię własnoręcznie po łbie, ale się powstrzymam. Coś mi się zdaje, że sam wymierzyłeś już sobie karę.

– Co tam się, do cholery, dzieje? – zażądałem wyjaśnień, ignorując jej uwagi.

– Winogrona same się nie zbiorą – odparła.

Wziąłem głęboki oddech.

– Mam na myśli, kto zatrudnił tych ludzi? Wiesz doskonale, że nie mam im z czego zapłacić.

– Harley zwołał ludzi, którzy byli mu dłużni przysługę, i razem z Virgilem i José złożyli pieniądze, które zapłaciłeś im na koniec miesiąca. Podzielał je między mężczyzn, którzy zgodzili się pracować dla ciebie w tym tygodniu.

– Zbiór winogron trwa znacznie dłużej, jak ci doskonale wiadomo.

– Tak, cóż, to już jakiś początek, a jeśli zabutelkujesz wino z beczek, będziesz je mógł zacząć sprzedawać. Druga ekipa przyjdzie wieczorem, by ci w tym pomóc.

Odwróciłem się gwałtownie w stronę Charlotte, krzywiąc się z nagłego, ostrego bólu rozłupującego mi czaszkę.

– Czemu? Czemu mieliby to zrobić?

– Chyba dlatego, że w ciebie wierzą.

– Wierzą we mnie? – Roześmiałem się sardonicznie, co jedynie zaszkodziło mojej własnej głowie. –

Wiarą nie nakarmią swoich rodzin. A skoro o tym mowa, co ty tu nadal robisz?

Charlotte tylko zacisnęła usta.

– Może weźmiesz prysznic i zjedziesz im pomóc.

Prychnąłem.

– Nie. Druga butelka szkockiej i mam plany na dzisiejszy dzień.

Wmówiłem sobie, że nie obchodzi mnie karcące spojrzenie, jakie mi rzuciła przed wyjściem z pokoju. Ona też mnie okłamała. Jedyne powód, dla którego nie wyrzuciłem jej z domu, był taki, że ten dom był jej domem dłużej niż moim. Ale zmuszę ją wkrótce do opuszczenia go – kiedy już nie będzie mnie stać na produkty potrzebne do pieczenia ciasta. Albo jak już aresztują mnie za napaść na Coopera Strattona. Jęknąłem, przeczesując włosy palcami, bo wróciła do mnie wyrazista wizja ruiny, jaką stało się moje życie.

– Charlotte! – zawołałem. Zatrzymała się w szerokim przejściu, które oddzielało salon od holu i spojrzała na mnie. – Czy byli już z policji? Albo dzwonili?

– Nie – odparła, po czym odwróciła się i odeszła w stronę kuchni. Zastanawiałem się, czemu nie zainteresowało jej moje pytanie. Może nie mogła po prostu zajmować się teraz jeszcze jedną sprawą. Ja też nie mogłem, a jednak najwyraźniej los miał wobec mnie inne plany.

Połknąłem zostawione przez Charlotte pigułki i poszedłem na górę, pod prysznic, żeby gorąca woda odprężyła moje obolałe mięśnie. Ubrałem się i zaszedłem do gościnnej sypialni po przeciwnej stronie korytarza, żeby popatrzeć na winnicę. Sprzęt i robotnicy wciąż tam byli. Głupcy! To wszystko strata czasu.

Wróciłem do pokoju, rzuciłem się na łóżko i wgapiłem w wiatrak na suficie, ten sam, w który wpatrywałem się w zdumieniu tak wiele nocy, kiedy kończyliśmy się kochać z Kirą. Przestań. Nie myśl o niej – nie teraz. Czy dziś rano obudziła się u boku Coopera? Jedli śniadanie w łóżku? Zadręczany własnymi myślami poszedłem po drugą butelkę szkockiej. Wypiję tyle, że mózg mi skiśnie, i zabiję wszystkie szare komórki noszące wspomnienie Kiry.

Charlotte była w salonie i składała koc, pod którym spoczywałem w półśnie poprzedniej nocy. Wyglądając przez okno, wymamrotałem:

– Wszyscy tracą tylko czas. Nienawidzę tego miejsca. Nawet jeśli miałem sposób, by je uratować, teraz nic mnie to już nie obchodzi. Wolę je zniszczyć, jak mój ojciec. Przynosi jedynie ból. Ból, kłamstwa i złe wspomnienia.

– Skoro w to wierzysz, to pewnie tak jest.

Zmrużyłem oczy.

– Wierzę. Wiem to.

– Okej.

Zacisnąłem usta, wściekły, że Charlotte wciąż potrafi sprowokować mnie paroma zaledwie słowami.

Najwyraźniej jednak jeszcze nie skończyła.

– Walter też tam jest – powiedziała, kiedy schyliłem się do barku po alkohol. – Mam nadzieję, że kręgosłup mu nie wysiadzie. I oczywiście ma też teraz kłopoty ze wzrokiem. Mam nadzieję, że zrywa odpowiednie winogrona... – Zatrzymałem się, przewracając oczami.

– Walter jest okazem zdrowia – odparłem.

Wzruszyła ramionami.

– Nie chciałam ci przeszkadzać. Wracaj do upijania się do nieprzytomności. Może pomachaj im od czasu do czasu. Z pewnością podniesie ich to na duchu, skoro wykonują ciężką fizyczną robotę za stawkę niższą niż minimalna cały dzień w pełnym słońcu.

– Jezu – wymamrotałem. – Nie jest przecież aż tak gorąco. – Byłem w pełni świadom, że próbowała wpędzić mnie w wyrzuty sumienia. Prawda była taka, że może dzień ciężkiej pracy lepiej oczyściłby mój umysł niż alkohol. A przynajmniej nie pozostawiłby po sobie wrażenia, że na mojej głowie leży dziesięcotonowy głaz. – Jeśli dzięki temu nie będę musiał słuchać cię ani sekundy dłużej, pójdę tam i zrobię sobie ręce po łokcie – gderałem.

Charlotte wzruszyła ramionami, ale zanim się odwróciła, zobaczyłem, że jej usta rozciąga uśmiech.

Niech ją szlag.

*

Kiedy wróciłem tego wieczora do domu, brudny i spocony, bolały mnie wszystkie mięśnie. Najwyraźniej Harley utrzymywał kontakt z każdym byłym przestępcą, jakiego poznał na półkuli północnej, i wszyscy oni pracowali w mojej winnicy. Nie wiedziałem, czy to coś zmieni, ale mdłości, jakie czułem na myśl o gnijących i opadających owocach, o które tak starannie dbałem, ustały. Jak już nic innego, to przynajmniej wino znajdzie się w beczkach i będę mógł je potem butelkować. A przy sprzedaży dostanę więcej za winnicę, która prosperuje, a nie popada z powrotem w ruinę. Rozwiędę się z Kirą, zarobię trochę na sprzedaży tego miejsca, wyjadę gdzieś i będę robił... coś. Ale co? Na czym znałem się oprócz produkcji wina? Na mało czym. Dyplom z handlu, który uzyskałem lata temu w college'u, do niczego się już nie nadawał. A poza tym nikt nie chce zatrudnić przestępcy. W oczy zajrzała mi rozpacz. Myśli, które odsunąłem na tył głowy w czasie całodziennej pracy, powróciły, by mnie dręczyć.

Wziąłem szybki prysznic i skierowałem kroki na dół, zatrzymując się przed pokojem zajmowanym przez Kirę, zanim przeniosła się do pokoju, który wciąż w myślach nazywałem „naszym”. Ból ścisnął

moje serce, kiedy rozejrzałem się po pustym pomieszczeniu. Otwarłem szafę, ale niczego nie zostawiła. Wysunąłem górną szufladę komody i odkryłem dwie zapomniane koszulki nocne. Wstyd, ale przytknąłem je do nosa i wciągnąłem powietrze, wdychając resztki jej zapachu, słodkiego i delikatnego. Stłumiłem jęk udręczenia, który podszedł mi do gardła, i włożyłem je z powrotem tam, gdzie były. Wtedy zauważyłem coś, co przypominało małe pudełeczko na pierścionek. Podniosłem je i otworzyłem powoli, wciągając gwałtownie powietrze na widok platynowej męskiej obrączki. Wyjąłem ją z granatowego aksamitu i uniosłem do światła.

„Mój Smok. Moja Miłość”.

Słowa wygrawerowane po wewnętrznej stronie obrączki były jak cios dla mojego cierpiącego już serca. Miałem wrażenie, że stoję tam bardzo długo, a w moim wnętrzu kłębiła się dezorientacja. Odłożyłem w końcu obrączkę z powrotem do pudełka, a pudełko do szuflady i zszedłem na dół, żeby przywitać się z Harleyem, Virgilem i José, których Charlotte zaprosiła na kolację. Właśnie nadciągali, brudni, zmęczeni, ale jakimś cudem radośni. Na dokładkę do złamanego serca ogarnął mnie wstyd. Mimo całej ich pracy nie będę na zakończenie w stanie zaoferować im wiele. Będą musieli znaleźć pracę gdzie indziej.

Stuknąłem się pięściami z Harleyem i podziękowałem mu po raz kolejny.

– Stary, chyba nie sądziłeś, że przestanę trzymać z tobą sztamę, tylko dlatego że wyszliśmy z ciupy? – Uśmiechnął się, rozmasowując swoje opalone, muskularne ramiona. Byłem pewien, że bolą go tak samo jak mnie, a może i bardziej. Pracował od świtu.

– Nie zasłużyłem na to, Harleyu – powiedziałem, pocierając kark.

– Może tak, może nie. Nie mnie to oceniać. Ja tylko wiem, kto jest moim przyjacielem, a przyjaciołom pomagam. Zawdzięczam ci życie, Kirze też. O cokolwiek któreś z was poprosi, dostanie.

Odchrząknąłem zaskoczony nagłymi emocjami. Byłem taki cholernie zmęczony.

– Moja kobieta uważa tak samo. Słyszysz?

– Yyy...

Harley roześmiał się.

– Priscilla to niesamowita kobieta. – Uśmiechnął się szeroko.

Ciężkim krokiem wszedł Virgil, przerywając nam.

– Witaj, Virgilu – powiedziałem. Za nim przytruchtała Snoop.

– Cześć, panie Hawthorn, proszę pana. – Uśmiechnął się radośnie. – Zbieramy winogrona, robimy wino.

Odwzajemniłem uśmiech.

– Dziękuję, Virgilu. – Wyciągnąłem rękę i ścisnąłem jego ramię. – Dobry z ciebie człowiek.

– José – przywitałem go, kiedy też wszedł do środka. – Bierzmy się do jedzenia.

Kiedy skierowaliśmy się do kuchni, na schodach pojawił się Walter. Nie wyglądał dobrze. Zaczęły gryźć mnie wyrzuty sumienia, że pracował dla mnie cały dzień. Chryste, był dwukrotnie ode mnie starszy. Zmarszczyłem brwi, kiedy złapał poręcz, a drugą rękę przycisnął do piersi.

– Walterze? – spytałem.

Wydał z siebie zduszony odgłos i poleciał do przodu. Skoczyłem w jego stronę, chroniąc własnym ciałem przed uderzeniem w ziemię. Usłyszałem zza pleców krzyk Charlotte i spróbowałem usiąść i podnieść Waltera.

– Obróćcie go – usłyszałem instrukcję Harleya i ciało Waltera szybko ze mnie uniesiono.

Wszystko działo się jak na zwolnionym filmie, głosy docierały jak spod wody, a serce dudniło mi w uszach. Usłyszałem, że José dzwoni po pogotowie, a sam uklęknąłem nad Walterem. Z trudem łapał powietrze, rękami wciąż trzymał się za serce, a Charlotte i ja pochylaliśmy się nad nim.

– Pomoc już jedzie – wychrypiałem, a serce ścisnęło mi się z przerażenia.

Charlotte bezgłośnie płakała, gładząc go po włosach. Wydawało się, że Walter próbuje coś powiedzieć, najpierw jej, a potem mnie, ale żadne słowa nie wydobyły się z jego ust, tylko sapanie i próby nabrania powietrza. W końcu złapał mnie za rękę i ścisnął mocno w swojej dłoni, wyduszając:

– Jak... własnego... syna.

Serce ścisnęło mi się z taką mocą, że sam z trudem chwytalem powietrze.

– Nic nie mów – powiedziała Charlotte. – Nie próbuj nawet mnie zostawiać. Nie waż się, ty uparty stary osle.

Walter wypuścił po raz ostatni powietrze i opadł bezwładnie i cicho. Panika zmroziła moją skórę. Oddech zrobił się urywany. Usłyszałem jedno słowo powtarzające się w kółko i w kółko. „Nie, nie, nie”. Wreszcie zdałem sobie sprawę, że to mój własny przerażony głos wyrzuca to słowo błagalnie, jak pełną rozpacz modlitwę.

*

Sala szpitalna była mroczna i cicha, przez żaluzje wlewał się wczesny blask świtu, a maszyna monitorująca przy łóżku Waltera wyśpiewywała równy rytm jego serca. Siedziałem zgarbiony na krześle przy jego łóżku, łokcie oparłem na kolanach, a głowę – na rękach. Charlotte poszła do domu kilka godzin wcześniej, żeby odpocząć i nakarmić Snoop. Chciała spędzić tu noc, ale w całym szpitalu nie było wolnego łóżka i mało prawdopodobne było, żeby Walter obudził się w ciągu nocy, mimo że jego stan był już teraz stabilny. zaproponowałem więc, że zostanę, mówiąc jej, że mam młodsze plecy i że zadzwonię, gdyby obudził się przed jej powrotem rano.

Położyłem jedną rękę na karku i pomasaowałem spięte mięśnie.

– Mam nadzieję, że nie będzie miał pan nic przeciwko, jeśli powiem – podniosłem gwałtownie głowę na dźwięk głosu Waltera – że koszmar nie wygląda, sir.

Wypuściłem powietrze.

– A kiedy ostatnio moje zdanie miało dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie, Walterze? – spytałem, usiłując ukryć uśmiech, który próbował się uwolnić.

– Nigdy – przyznał.

Wstałem i nalałem mu szklanek wody z dzbanka stojącego na stoliku obok jego łóżka, po czym pomogłem mu przytrzymać ją, kiedy pociągnął kilka długich łyków. Położył głowę z powrotem na poduszce i przyjrzał mi się. Usiadłem na krześle i przysunąłem je nieco bliżej łóżka. Wyciągnąłem telefon i powiedziałem:

– Bardzo do ciebie podobne takie urządzenie scen jak wczoraj wieczorem. Dam znać Charlotte...

– Poczekaj chwilę – przerwał Walter bardzo poważnym tonem, unosząc rękę. Zatrzymałem się, a potem odłożyłem telefon na bok. – Nie wysiłałem się na tę całą scenę, żebyś teraz wyszedł, nie wysłuchawszy, co mam ci do powiedzenia.

Posłałem mu skrzywiony uśmiešek, ale skinąłem głową.

– Okej. W porządku.

Przez chwilę Walter nic nie mówił. Gdy się w końcu odezwał, jego głos był cichy, ale stanowczy.

– Kiedy leżałem u podnóża schodów, wiesz, o czym myślałem? – Pokręciłem głową. – Myślałem: błagam, nie pozwól mi odejść z tego świata, zanim nie powiem temu chłopcu, co do niego czuję.

– Walterze... – zacząłem, przeczesałem palcami włosy, a emocje wypełniły moją pierś. Nigdy nie rozmawiałem z Walterem o uczuciach.

– Mieliliśmy syna – powiedział, odchrząkując, bo jego głos załamał się lekko na słowie „syn”.

Przechyliłem głowę.

– Co? Nigdy nie mówiliście...

– Nie, trudno jest nam mówić o Henrym. Straciliśmy go, kiedy był małym dzieckiem. Charlotte... strasznie rozpaczała, podobnie jak ja.

– Przykro mi, Walterze – powiedziałem schrypniętym głosem. Skinąłem głową. Widziałem już kiedyś ten smutek w jego oczach. Widziałem tę minę za każdym razem, kiedy mój ojciec wymierzał swoje kary, przeważnie nieczułe, a wszystkie krzywdzące. Przez cały ten czas Walter tak bardzo się przejmował tym, jak jestem traktowany, a ja nic nie wiedziałem o ich stracie.

– Nie mogliśmy już potem mieć dzieci. Mieszkanie w domu, gdzie go mieliśmy, stało się nie do wytrzymania. I tak – nabrał głęboko powietrza – postanowiliśmy przenieść się tu, do Ameryki, i zacząć nowe życie. Podjęliśmy pracę w twojej rodzinie i znów odnaleźliśmy trochę szczęścia. A potem,

któregoś dnia, zapukano do drzwi i pojawiłeś się ty. Mimo tego, jak Ford i Jessica Hawthorn zareagowali, dla mnie i Charlotte, dla nas, byłeś darem losu, i nie zmieniło się to do dziś. Nie było dnia, żebyśmy nie byli z ciebie dumni. Chcę, żebyś to wiedział.

– Walterze... – Głos mi się załamał.

– Nie zawsze mogliśmy być przy tobie i nie zawsze mogliśmy interweniować, bo obawialiśmy się, że twój ojciec nas odeśle i w ogóle nie będziemy ci mogli pomóc, ale robiliśmy, co w naszej mocy, byś wiedział... że nie jesteś sam, ani wtedy, ani teraz. Ani nigdy. Nie powiedzieliśmy ci o prawdziwych motywach twojego ojca stojących za zapisaniem ci spadku, wyłącznie dlatego, że cię kochamy i próbowaliśmy nieść za ciebie ten koszmarny ciężar, jak długo się dało. Nie zrobiliśmy tego z braku uczciwości. Zrobiliśmy to z miłości. Mam nadzieję, że kiedyś to zrozumiesz.

Odchyliłem się na krzesło i pozwoliłem, by jego słowa dotarły do mojego serca. Oczywiście, zawsze to wiedziałem – Walter i Charlotte w większym stopniu byli moimi rodzicami niż mój prawdziwy ojciec i macocha. Ale... co jeśli Walter i Charlotte się mylili, a on nie?

– A jeśli miał co do mnie rację, Walterze? – wydusiłem, dając upust najgłębiej skrywanym i najmroczniejszym lękom.

– Twój ojciec?

– Tak – wyszeptałem z trudem. – Wszyscy.

– Naprawdę tak myślisz? Że Charlotte i ja myliliśmy się co do ciebie, a Ford Hawthorn miał rację? I twoja matka? I Jessica?

– Ja... – Przypomniałem sobie Waltera w tym jego staromodnym, czarnym kostiumie kąpielowym, uczącego mnie pływać, zobaczyłem, jak prowadzi mnie przez labirynt, licząc kroki i ucząc zakrętów, zobaczyłem Charlotte wykręcającą palce, kiedy wiedziała, że cierpię, pomyślałem o wszystkich mądrych radach, których udzielała mi przez te wszystkie lata, o całej miłości, którą tak chętnie mi dawała.

– Być może – powiedział Walter – pytasz o to po części dlatego, że zastanawiasz się, do której kategorii należy twoja żona.

Walter zawsze o wszystkim wiedział, zanim zdążyłem mu powiedzieć. Nie wiem, czemu sądziłem, że w tej sytuacji będzie inaczej.

– Ja... tak. Po prostu nie wiem, czy mogę jej ufać.

Przyglądał mi się dłuższą chwilę.

– Cóż – westchnął – chyba nigdy się nie dowiesz, jeśli nigdy w pełni nie podejmiesz ryzyka. Pewnie możesz włóczyć się po korytarzach Winnicy Hawthorna jak duch, dzwoniąc łańcuchami, w które sam się zakuleś i straszac przez okna małe dzieci.

Wybuchnąłem śmiechem, który zakończyło westchnienie.

– Czy wiesz, czemu mówię do ciebie sir? Czemu zawsze tak do ciebie mówiłem? – zapytał.

Pokręciłem głową.

– W ramach przypomnienia, że wart jesteś i zawsze byłeś wart szacunku.

– Dziękuję, Walterze – powiedziałem, wzruszony z wdzięczności za jego obecność w moim życiu.

– Co podpowiada ci serce?

Spuściłem wzrok, myśląc o obrączce, którą znalazłem w szufladzie. „Mój Smok. Moja Miłość”. Nie wiedziałem już sam, w co wierzyć. „Kocham cię”, powiedziała, a jednak ją wyrzuciłem. W żołądku kłębiły mi się rozpacz i wątpliwość. Nazwałem ją przebiegłą intrygantką, rzuciłem oskarżenia, które nawet mnie nie wydawały się już racjonalne, nie dałem żadnej szansy na wyjaśnienia obszerniejsze niż to, co zdołała powiedzieć. A jednak jeśli wierzyć jej, że spotkanie tamtego dnia w banku było naprawdę zrzędzeniem losu, czy mogłem ją winić, że wtedy, kiedy przyszła do mojego gabinetu, nie powiedziała mi, że jej ojciec ponosił odpowiedzialność za mój przesadnie surowy wyrok? Czy ja sam też jej z początku nie ufałem? Czy nie zdecydowaliśmy oboje, że nasz związek będzie tymczasowy? A gdybym naprawdę posłuchał swojego serca, jak proponował Walter, czy nie powiedziałoby mi, że to bardzo do Kiry podobne, by podzielenie się ze mną pieniędzmi uznać za sposób zrekompensowania niesprawiedliwości, jaką jej ojciec wyrządził w mojej sprawie? Jakby to w jakimkolwiek stopniu była jej wina.

Od chwili, kiedy ją poznałem, zaciekle ze mną walczyła. Jednak nie po to, bym upadł, ale bym się podniósł. Żeby odbudować we mnie ślad nadziei, radości. Przyjęcie, jej kostium, całe to mówienie o tym, że we mnie wierzy, że chce, bym odzyskał pozycję w oczach innych ludzi, we własnych oczach. Dostrzegała we mnie wartość i mówiła mi to na tysiąc różnych sposobów.

O Boże. Prawda płynęła w moich żyłach jak roztopione wyrzuty sumienia, zjadając mnie od środka. Byłem tamtego dnia w koszmarnym stanie, skłonny wierzyć, że wszyscy, którym ufałem, albo już mnie zdradzili, albo ostatecznie to zrobią. Widok jej i Coopera, a potem jej wyznanie, stanowiły potwierdzenie tego, czego się obawiałem. W jakimś chorym sensie chciałem wierzyć w najgorsze. Kira była jak jaskrawe światło, a ja tak długo żyłem w zimnych mrokach. Miałem wrażenie, że moja dusza wychyla się, rozpaczliwie pragnąc poczuć ciepło jej miłości, ale była przerażona koszmarną wizją powrotu do ciemności, kiedy Kira, co było nieuniknione, odejdzie i zabierze ze sobą słońce. Dlatego przy pierwszej wątpliwości odwróciłem się od niej, zanim ona odwróci się ode mnie. Nie chciałem uwierzyć, że mnie kocha, nawet kiedy to powiedziała i mimo że wielokrotnie tę miłość okazywała. Tak, zachowywałem się żałośnie absurdalnie... Byłem zimny i okrutny, upadłem tak nisko, że wykorzystałem przeciwko niej jej najgłębiej skrywane lęki. Była piękną, czułą dwudziestodwuletnią dziewczyną, a ja patrzyłem, jak jej duch przede mną umiera – to jasne światło, które tak bardzo kochałem, gaśnie na moich oczach. Ogarnęły mnie katusze. Wyrzuciłem ją bez grosza przy duszy. Boże, moja żona mogła teraz spać w swoim cholernym wozie. Nic dziwnego, że zwróciła się do Coopera. Co innego jej pozostało? Wstyd

i autonienawiść przeszły mnie z taką mocą, że niemal straciłem oddech.

Kiedy nadeszła pora, bym wybrał: zaufać jej czy ją odepchnąć – odepchnąłem ją.

Poddaj się, mój chłopcze.

Tylko że ostatecznie nie byłem do tego zdolny. Nie w pełni. Zawiodłem ją. Zawiodłem samego siebie.

A potem dotarło do mnie coś, co zaparło mi dech w piersiach. Mogła równie dobrze nosić moje dziecko. Dwukrotnie kochaliśmy się bez żadnego zabezpieczenia.

– Odepchnąłem ją – wyznałem żałośnie. – Powiedziałem okrutne, bezduszne rzeczy. Nawet jeśli... nigdy mi nie wybaczy. Nawet nie wiem, czy sam jestem w stanie sobie wybaczyć. Nie ma nadziei.

Walter, mężczyzna, który wielokrotnie był moim wybawicielem, przyglądał mi się przez chwilę w milczeniu, po czym zamknął swoje zmęczone oczy. Podniosłem się, żeby wyjść i pozwolić mu się przespać, kiedy za moimi plecami rozległ się jego głos:

– Zrozumiesz, jak sądzę, że tam, gdzie jest prawdziwa miłość, zawsze jest prawdziwa nadzieja.

*

Wróciłem do domu późnym popołudniem. Mężczyźni, których skrzyknął Harley, wciąż ciężko pracowali w winnicy. Zaszedłem tam i wszystkich przywitałem, zamierzając poinformować Harleya o prognozach co do Waltera. Wyglądały nieźle. Będzie mu trzeba założyć stent, ale jego lekarz zapewnił nas, że zabieg jest prosty i że Walter wróci najpewniej za parę dni do domu. Kiedy jednak spytałem o Harleya, jeden z chłopaków powiedział mi, że pojawił się on tylko na chwilę, po czym zniknął, zapowiadając, że wróci później.

Poszedłem więc do domu, żeby wziąć prysznic i zajrzeć do winiarni, gdzie José nadzorował działanie maszyn. Byłem padnięty, ale nie mogłem zostawić mężczyzn pracujących beze mnie. Przespać mogłem się później. A może w trakcie pracy przyjdzie mi do głowy jakiś pomysł, jak odzyskać moją żonę. Bo Bóg mi świadkiem, nie miałem pojęcia, co teraz zrobić, oprócz padnięcia na kolana i błagania o wybaczenie.

Wziąwszy prysznic, szedłem na dół do kuchni i nastawiłem kawę do parzenia. Czekaając na nią, włączyłem telewizor i zamarłem, bo na ekranie pojawiła się twarz Coopera Strattona. Chwyciłem leżący na blacie pilot i mocowałem się z nim, próbując podgłośnić. Kiedy mi się to wreszcie udało, spiker był w połowie zdania.

– ... na to, że to szokujące wideo nagrała dziewczyna do towarzystwa, która znalazła się z sędzią Cooperem Strattonem w pokoju hotelowym w hotelu Palace podczas kolacji charytatywnej zorganizowanej dwa dni temu. Ukryta kamera zarejestrowała sędziego Strattona, który rzekomo pod wpływem alkoholu chwalił się przyjmowaniem łapówek, manipulacją wyrokami i innymi wysoce niemoralnymi działaniami. Rozpoczęto właśnie śledztwo i wciąż pojawiają się w tej sprawie szczegóły,

ale sędzia Stratton szczylił się również kilkakrotnieswoimi powiązaniami z byłym burmistrzem San Francisco Frankiem Dallaire'em, którym to stwierdzeniom pan Dallaire stanowczo zaprzecza. Część osób pamięta, że Cooper Stratton zaręczony był z córką burmistrza Dallaire'a, Kirą Dallaire, a narzeczeństwo zakończyło się skandalem. – Byłem w szoku i musiałem oprzeć się rękami o blat przede mną, żeby utrzymać się na nogach. Spiker kontynuował: – Historia ta wpisuje się w głęboki społeczny niepokój w sprawie korupcji wśród polityków. Jako wyborcy chcielibyśmy wierzyć, że osoby sprawujące władzę nie kupczą swoimi wpływami, ale obecny przypadek stawia tego rodzaju podejrzenia na pierwszym planie dzisiejszych dyskusji politycznych. Zobaczmy raz jeszcze nagrany materiał.

Wideo rozpoczynało się ujęciem z perspektywy kogoś siedzącego na Cooperze Strattonie, podczas gdy on leżał na łóżku ubrany w smoking. Roześmiany omawiał dokładnie to, o czym wspominał spiker. Cały stęzałem, żołądek ścisnął mi się z palącego gniewu i kompletnego niedowierzania, kiedy słuchałem jego wynurzeń o tym, jak bez zastanowienia niszczył cudze życia, najpierw jako oskarżyciel, a teraz jako sędzia. Nic dziwnego, że Frank Dallaire tak ochoczo go chronił, kiedy Kira przyłapała go z prostytutkami. Przez lata odwalał za niego brudną robotę. A ona nie miała bladego pojęcia. Przełknąłem głośno ślinę, koncentrując się ponownie na nagraniu. Dziewczyna z kamerą zachichotała i zaczęła go podjudzać, łechtając jego ego wyznaniami, jak bardzo podnieca ją jego władza. Kiedy nachyliła się lekko, by rozwiązać jego muchę, dostrzegłem końcówki jej włosów opadające do przodu. Były różowe. Pokręciłem głową. Niemożliwe. Zmrużyłem oczy, a osoba z kamerą powiedziała, że musi skorzystać z łazienki, po czym ziemisty obraz ukazał, jak idzie pośpiesznie przez tłum elegancko ubranych ludzi. W tle słychać było śmiech, rozmowy i szcęk naczyń, a kiedy przysunąłem się jeszcze bliżej do telewizora, zobaczyłem z tyłu jednego z gości w smokingu, i choć był to tylko jego profil, podejrzenie przypominał Harleya. I... o kurwa, kogoś jeszcze rozpoznałem na tej gali. Też tylko profil, ale bez cienia wątpliwości wiedziałem, że była to moja macocha Jessica Hawthorn. Co ona tam, do cholery, robiła?

– Charlotte! – wrzasnąłem, przypominając sobie nagle, że jest w szpitalu. – Ja pierdołę. – José nie odbierał telefonu, pospieszyłem więc do winnicy, żeby mu powiedzieć, że wrócę najszybciej, jak to tylko możliwe.

– Wszystko pod kontrolą, szefie! – zawołał w odpowiedzi. Już byłem w drzwiach. Pobiegłem do domu, wrzuciłem parę rzeczy do torby i wsiałem do samochodu, po czym wyjechałem przez bramę. Jezu Chryste. Jak do tego doszło? Umysł pędził mi milion kilometrów na minutę. Kira. Kira za tym stała. Miałem ochotę nią potrząsnąć, a potem ją uścisnąć i nigdy nie puścić. Ta mała wiedźma to uknuła. Wiedziałem, że tak było. Słodka mała piękna wiedźma. Mogła narazić się na niebezpieczeństwo. Czy to dlatego była tu w Napa z Cooperem? Potraktowałem ją tamtego dnia tak okrutnie. Zrobiła to, by mi pomóc, by pomóc nam, podobnie jak Harley i Priscilla – w głębi ducha to wiedziałem i ufałem im.

Ale nadal potrzebowałem mnóstwa wyjaśnień. Kłębiło się we mnie tyle pytań. I wiedziałem, dokąd muszę pojechać, by znaleźć na nie odpowiedzi.

W drodze przewijały mi się przez głowę wizje Kiry: obracającej się do mnie w łóżku, porannego światła padającego na jej twarz, kiedy otwierała zaspane, zielone oczy, kącików ust unoszących się delikatnie, kiedy wyciągała do mnie rękę. Widziałem, jak trzyma w ramionach Snoop. „Najbardziej potrzeba jej miłości – powiedziała Vanessa. – Jedyne, co może zrobić jej krzywdę, to dystans”. Zacisnąłem na chwilę powieki, a moją pierś wypełnił ostry ból. Zobaczyłem, jak zeskakuje z drzewa, stoi na traktorze w pozie baletnicy, zjeżdża po poręczy z nieskrywaną radością na twarzy. Tak, z całą pewnością wygrała tamtego dnia. Zobaczyłem, jak idzie do mnie przez labirynt z wyciągniętą ręką. Tamtej nocy, w świetle księżycy, uratowała mnie. A kiedy nadeszła pora, nie byłem wystarczająco silny, by uratować ją. Wypuściłem głośno powietrze, obrazy przesuwają się w mojej głowie, w sercu. Widziałem, jak klęka przy mnie na podłodze piwniczki z winami z wyrazem czułości i miłości na twarzy. „Jeśli mu pozwolisz, ból robi w tobie więcej miejsca na miłość”. Jezu. Właśnie to zrobiła. Wszystkie puste miejsca w swoim wnętrzu wypełniła miłością. A kiedy stało się najgorsze, byłem zbyt głupi, przestraszony i pełen wątpliwości, żeby pozwolić jej nauczyć mnie, jak to się robi.

Zakochałem się po uszy w uroczej małej wiedźmie, tryskającej życiem dziewczynie o szmaragdowych oczach i dzikiej grzywie włosów równie nieujarzmionych jak ona sama. Kira, moja ognista żona z duchem jasnym jak słońce i sercem miękkim jak nowo narodzona owieczka. Do niej należało moje serce i dusza – do ostatniego tchu będę jej. I teraz byłem gotów. Gotów wszystko oddać, każdy kawałek siebie, i niech się dzieje, co chce. Miałem tylko nadzieję, że nie jest za późno. Błagam, niech nie będzie za późno.

*

Kobieta, która otworzyła drzwi, miała na sobie strój gospodyni. Wprowadziła mnie do oficjalnego salonu i powiedziała, że sprawdzi, czy Jessica znajdzie czas. Skinąłem ponuro głową i postanowiłem nie siadać na nieskazitelnie białej sofie.

Parę minut później do pokoju wkroczyła moja macocha, uczesana tak idealnie, jak pamiętałem, z każdym pasmem ciemnoblonde włosów na swoim miejscu.

– Graysonie – przywitała mnie, stając nieporadnie przy drzwiach. Po chwili milczenia podeszła do barku przy przeciwległej ścianie. – Masz ochotę na drinka? Gdzieś na świecie jest piąta, prawda? Rany, głośno się zrobiło o korupcji w polityce, prawda? – To było potwierdzenie, że brała udział w tym, co się przytrafiło Cooperowi Strattonowi.

– Byłaś tam – powiedziałem, przechodząc do sedna.

Nalała sobie kieliszek wina, odwróciła się i uniosła go w moją stronę z pytającą miną. Pokręciłem głową. Upiła duży łyk, po czym odparła:

– Tak, byłam tam. Jak myślisz, kto zapłacił te dwa i pół tysiąca dolarów od osoby?

Przyjrzałam się jej nieufnie.

– Za kogo zapłaciłaś? Harleya i Priscillę?

Wzięła kolejny łyk wina.

– I za siebie. Stwierdziłam, że to dobry cel. Więc naprawdę nic o tym nie wiedziałeś?

– Nie.

Pokręciła głową.

– Twoja żona odwiedziła mnie w zeszłym tygodniu. Okazało się, że ten cały Cooper maczał palce w czymś, co wpędziło cię w kłopoty. Powiedziała, że zna jego słabość i planuje zrobić zdjęcia, którymi będzie mogła szantażować jego, a przez to i swojego ojca.

Wypuściłem głośno powietrze. Kira. Miałem zamiar wyciągnąć ją do nieprzytomności, a potem udusić. Planowała szantażować go sprośnymi fotkami. Co za szalony, pokręcony pomysł!

– Z tego co widzę, dostali więcej, niż liczyli. Nawet Waszyngton się tym zaniepokoił. Nieuczciwe rządy to temat dnia w każdym mieście w Ameryce.

Pozwoliłem, by dotarło to do mojej świadomości.

– Więc plan polegał tylko na zrobieniu zdjęć?

Jessica wzruszyła ramionami.

– Chyba że o czymś mi nie powiedzieli. Spytała mnie tylko, czy to sfinansuję.

– I czemu to zrobiłaś? – spytałem, myśląc o wszystkich tych razach, kiedy mówiła mi okrutne rzeczy, wszystkich razach, kiedy patrzyła, jak ojciec kara mnie za to, że żyję.

Odwróciła się i wyjrzała przez okno, sącząc wino.

– Od śmierci Forda miałam trochę czasu, by przemyśleć pewne sprawy. – Odwróciła się z powrotem w moją stronę i odstawiła kieliszek na stolik. – Mogłam... się bardziej postarać, jeśli o ciebie chodzi. Byłam rozgoryczona i zraniona, i... – Machnęła ręką. – Cóż, z pewnością nie masz ochoty tego wysłuchiwać i szczerze mówiąc, ja nie mam ochoty o tym mówić. Ale kiedy poproszono mnie o pomoc, stwierdziłam, że przynajmniej tyle jestem ci winna. Twoja żona ewidentnie bardzo cię kocha, Graysonie. – Spojrzała na mnie niemal tak, jakby widziała mnie po raz pierwszy.

Byłem zdumiony. Wpatrywałem się w nią w milczeniu, a ona podeszła do niewielkiego biurka stojącego w rogu i wyjęła coś z górnej szuflady.

– Miałam ci to zamiar wysłać, ale skoro tu jesteś... – Podała mi coś, a ja to od niej wziąłem. Spuściłem wzrok i zobaczyłem, że dała mi czek na dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

– Co to jest? – zapytałem, wyciągając go z powrotem w jej stronę.

– To część winnicy twojego ojca. Mam nadzieję, że pokryje przynajmniej część szkód, jakie

wyrządził przed śmiercią w winnicy. – Wiedziała. Wiedziała, co zrobił.

– A jeśli nie chcę tych pieniędzy.

– To jesteś kompletnym głupcem, tak jak on. Weź je i ułóż sobie życie, Graysonie, cokolwiek to dla ciebie będzie oznaczało. Weź je i bądź szczęśliwy.

– Ja...

– Czy róże i głogi wciąż kwitną? – spytała.

– Ja... słucham? Tak.

Skinęła głową, a przez jej twarz przemknęło coś, co przypominało smutek albo może żal. Podeszła do drzwi.

– Dobrze, miło mi to słyszeć – powiedziała. – Zakładam, że trafisz do wyjścia.

– Tak – odparłem, a w mojej piersi kłębiły się dezorientacja, zaskoczenie, nadzieja i setki innych niedających się zidentyfikować emocji. Złożyłem czek i wsunąłem go do portfela, po czym wyszedłem z domu mojej macochy.

Byłem w szoku. Tylko Kira potrafiła zmiękczyć serce kogoś takiego jak Jessica. Tylko Kira. Boże, tylko ona.

Musiałem odnaleźć moją żonę i się przed nią rozpłaszczę. Miałem zamiar płaszczę się tak bardzo, że trzeba będzie znaleźć na to nowe określenie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Kira

– To, tam na dole, to uosobienie żalości – powiedziała Kimberly, wyglądając obok mnie przez okno.

Deszcz bębnił o szybę w mieszkaniu Sharon, gdzie zatrzymałam się na ostatnie kilka tygodni. Mężczyzna siedzący na ganku poniżej – mężczyzna, który obecnie był moim mężem – przemókł do suchej nitki i ciemne włosy przykleiły mu się do czaszki. I miał na sobie smocze skrzydła.

– Masz zamiar się nad nim ulitować, czy jak? – spytała Kimberly, odwracając się w moją stronę z założonymi rękami. Wiedząc, że Sharon jest w przytułku, a ja siedzę sama, przyjechała tu natychmiast po tym, jak Grayson zjawił się w jej mieszkaniu, błagając, by powiedziała mu, gdzie jestem. Uległa, ale ja nie byłam pewna, czy dam radę. Grayson spędził dwadzieścia minut na dobijaniu się do drzwi i wykrzykiwaniu mojego imienia. Kiedy zaczęło padać, byłam pewna, że sobie pójdzie, ale zamiast tego usiadł i zajął pozycję na schodach.

Potrząsnęłam głową.

– Nie mogę, Kimberly. Ledwo na niego spojrzę i się poddam, a to wszystko, co mi powiedział... co mógł zrobić... nie mogę się poddać. – Grayson znał moją piętę achillesową i wycelował w nią w najboleśniejszy możliwy sposób. „Odkąd zniknęłaś, doszedłem do wniosku, że lubię większą różnorodność kobiet, niż nakazuje małżeństwo. Wypróbowałem kilka ostatnio. Ty byłaś okej, ale od tamtej pory miałem już lepsze”. Na wspomnienie jego słów poczułam w głębi serca ostre, bolesne ukłucie. Odsunęłam się od okna, żeby nie musieć na niego patrzeć. – No i to, co sama zrobiłam. Knułam i spiskowałam, i...

– Tak, wymyśliłaś najgorszy z Bardzo Złych Pomysłów i miałaś szczęście, że nie powiedziałaś mi o nim zawczasu, bo prędzej bym cię związała, niż pozwoliła na jego realizację. Ale, Kiro, zdemaskowałaś też dwóch chyba najbardziej skorumpowanych polityków współczesnej historii, którzy w końcu zrujnowaliby jeszcze więcej osób. Jestem z ciebie dumna.

Westchnęłam przeciągle.

– Priscilla odwaliła czarną robotę. Ale Grayson niekoniecznie będzie to widział tak jak ty.

– Cóż, podobnie jak cała reszta Ameryki wie już, co się wydarzyło, i domyślił się, że to twoja sprawka. I mimo to siedzi tam jak żalosna zmokła... kura czy coś tam.

– Smok – poprawiłam ją ponuro. – I być może chce mnie tylko udusić. Co ci dokładnie powiedział,

kiedy zjawił się u ciebie w mieszkaniu?

– Rzeczy, które musisz usłyszeć – powiedziała łagodnie. Rzeczy, które ewidentnie wystarczająco ją przekonały, żeby podała mu adres, pod którym się zatrzymałam. Czułam, że moje mocne postanowienie ciut osłabło.

Obie zamarłyśmy, kiedy usłyszałyśmy coś jakby drapanie dochodzące z dołu dwupoziomowego mieszkania Sharon. Wstrzymałam oddech i zrobiłam wielkie oczy. Nagle ciszę wypełnił skrzypiący jęk otwierania starego okna.

– Ktoś się włamuje – wyszeptała Kimberly. – Mój telefon jest na dole. – Obie wybiegłyśmy na korytarz i krzyknęły, zerknąwszy przez otwarte drzwi do pokoju na przeciwległym końcu i zobaczywszy kogoś gramolącego się przez okno. Zahaczył o framugę... skrzydłami. Zatrzymałam się w pół kroku i wypuściłam głośno i z ulgą powietrze.

– Grayson – szepnęłam, stając w szerokich drzwiach.

– Co jest... – spytała głośno Kimberly zza moich pleców w tym samym momencie, kiedy on wpadł przez okno i z głośnym, mokrym klapnięciem wylądował na podłodze. Jęknął, pocierając ramię, i uklęknął.

Zauważył mnie stojącą bez ruchu i wpatrzoną w niego i skoczył na równe nogi.

– Kiro – wychrypiał, a u jego stóp zaczęła rosnać kałuża. Przebłysk tęsknoty w jego oczach ścisnął mi żołądek.

– Co ty wyprawiasz? – spytałam, lustrując go z góry na dół. Szaroniebieski podkoszulek przykleił mu się do piersi, ukazując w najdrobniejszych detalach rzeźbę muskulatury, a dżinsy przylgnęły do jego silnych ud. Przełknęłam ślinę. Wyglądał tak oszalamiająco pięknie, nawet przemoczony, z mokrymi skrzydłami zwisającymi smętnie na plecach.

Przeczesał palcami włosy, odgarniając je od czoła do tyłu. Złapał coś przy piersi, a kiedy odwróciłam głowę, zorientowałam się, że Kimberly rzuciła mu ręcznik.

– Ja tylko... będę na dole – powiedziała.

Skinęłam głową, zaciskając usta, i spojrzałam z powrotem na Graysona, który suszył ręcznikiem głowę. Zsunął skrzydła i wytarł koszulkę, a potem nogi, aż w końcu schylił się, by zetrzeć pod sobą kałużę. Mój wzrok śledził każdy jego ruch.

Kiedy znów się wyprostował, przez dłuższą, pełną napięcia chwilę wpatrywaliśmy się w siebie z dwóch krańców pokoju. W końcu odezwał się cicho:

– Kiedy siedziałem tam na deszczu, pomyślałem sobie, co by zrobiła teraz Kira? Coś by zrobiła. Wymyśliłaby plan. Nie w jej stylu byłoby siedzenie i czekanie, aż sprawy same się ułożą. Zebrałaby całą odwagę i spróbowała, nawet gdyby wydawało się, że nie ma już nadziei. I pomyślałem, jak bardzo chcę

być równie odważny jak ty.

Och. Przystąpiłam z nogi na nogę, starając się nie ulec mu natychmiast.

– Wspiąłeś się więc po ścianie i włamałeś do domu Sharon?

Wzruszył ramionami, posyłając mi krzywy uśmiech.

– Włamanie było najlepszą rzeczą, jaka mi wtedy przyszła do głowy. – Odchrząknął. – To jednak tak właściwie plan B. Mój pierwotny plan okazał się fiaskiem. Miałem zamiar zrobić ci wykład na temat niebezpieczeństw tego, co zrobiłaś, i zasugerować co nieco w kwestii twoich... impulsywnych pomysłów. Więc – sięgnął do kieszeni i wyciągnął mokrą, złożoną kartkę papieru – zrobiłem listę za i przeciw.

Wydałam z siebie pół śmiech, pół parsknięcie, a on rzucił mi pełne nadziei spojrzenie i ostrożnie rozłożył kartkę tak, by jej nie rozedrzeć.

– Napisałem o twojej żywiołowości, współczuciu i dobroci. Ale napisałem też o wszystkim, co doprowadza mnie do szału i na absolutny skraj zdrowych zmysłów. – Obrócił listę do góry nogami i jeszcze raz w dobrym kierunku. – Ale potem nie mogłem sobie przypomnieć, które z tych rzeczy były zaletami, a które wadami, bo wszystkie łączą się, tworząc ciebie, i nie chciałbym zmieniać ani jednej.

– Och – szepnęłam, ostatkiem sił trzymając się obietnicy, że się nie poddam. – Cóż... – powiedziałam, krzyżując ręce na piersi. – Cóż, był... skuteczny, jak sądzę, mam na myśli plan B. Nie był więc najgorszym z planów. – Odwróciłam od niego wzrok, przygryzając na moment wargę. – Ale co takiego właściwie próbowałeś osiągnąć? Teraz, kiedy stoisz już przede mną, czego chcesz, Graysonie? – Odchrząknęłam, wiedząc, że załamanie mojego głosu na jego imieniu zdradzało rozchwiane emocje i ukrytą pod nimi nadzieję, której istnieniu tak usilnie próbowałam zaprzeczać.

– Chcę powiedzieć ci to, co powinienem był ci powiedzieć tamtego dnia w moim gabinecie, gdybym był wtedy wystarczająco odważny, gdybym był wystarczająco silny. Chcę ci powiedzieć, że ci ufam i że cię kocham, i że nie chcę bez ciebie żyć. I mam nadzieję, że mi wybaczysz odepchnięcie cię, okrutne rzeczy, które ci powiedziałem, kłamstwa, i mam nadzieję... mam nadzieję, że pomożesz mi samemu sobie wybaczyć. Przepraszam. Tak bardzo cię przepraszam. – Jego głos wyrażał czysty ból i serce podskoczyło mi w piersi.

Usiłowałam przedrzeć się przez to wszystko, co właśnie powiedział, a mój umysł uchwycił się dwóch słów.

– Ko... kochasz mnie? – spytałam, a nadzieja niemal odebrała mi dech.

Zrobiłam krok w jego kierunku, ale on uniósł dłoń, zatrzymując mnie w pół ruchu. Zamrugłam. A potem łzy napłynęły mi do oczu, kiedy do mnie dotarło. To on chciał przyjść do mnie. I zrobił to, zatrzymując się w niewielkiej odległości od miejsca, w którym stałam. Kąciki moich ust uniosły się w drżącym uśmiechu.

– Tak – powiedział. – Kocham cię tak bardzo, że bez ciebie czuję się jak pusta skorupa.

Przygryzłam drżącą wargę.

– A te rzeczy, które powiedziałeś o innych... – urwałam, a ostry ból tamtej chwili wrócił i odebrał mi mowę.

– Nie – wyznał schrypniętym głosem. – Boże, nie. Powiedziałem to, by cię zranić, bo sądziłem, że ty ranisz mnie. – Przymknął oczy, a przez jego przystojną twarz przemknął cień wstydu. – Byłem i zawsze będę ci wierny, ciałem, ale także sercem i duszą. Złożyłem przysięgę i zamierzam jej dotrzymać.

Uśmiechnęłam się, z trudem łapiąc powietrze i próbując powstrzymać szloch, ogarnięta nagle osłabiającą ulgą.

– Ja też byłam ci wierna. Tamtego dnia w Napa byłam z Cooperem tylko dlatego, że taka była część planu, a on sądził, że nadal tam mieszkam. Musiałam się dowiedzieć, na jakich będzie przyjęciach. Potem się wykręciłam. Nie poszłam z nim nigdzie, ani tamtego wieczoru, ani żadnego innego.

Zacisnął na chwilę powieki.

– Tak mi przykro, że choć przez chwilę w ciebie wątpiłem.

Potrząsnęłam głową.

– Wyglądało to źle, wiem. Wyjaśniłabym, ale...

– Byłem koszmarny. Gorzej niż koszmarny.

Spojrzałam mu w oczy i pociągnęłam nosem.

– Cierpiałeś.

Przytaknął z bolesnym, pełnym wyrzutów sumienia wyrazem twarzy.

– Byłam pewna, że wręczysz mi papiery rozwodowe. Nie przyjąłeś propozycji mojego ojca?

Pokręcił głową.

– Nie, nie przyjąłem. Prędzej umarłbym z głodu.

Spuściłam wzrok.

– Hmm, to dobrze się składa, bo nadal nam to grozi. Nie wiem, jak dużo czasu zajmie odblokowanie babcynych pieniędzy ani czy ojciec będzie dalej o nie walczył. Może...

– Okazuje się, że Jessica Hawthorn zainteresowana jest zainwestowaniem w rodzinną winnicę.

Przechyliłam głowę na bok, patrząc na niego zdeorientowana.

– Tak? – Spotkałam się z nią tylko na moment. Zgodziła się dać mi pieniądze na sfinansowanie mojego planu, ale zachowywała się powściągliwie i wyniośle.

– Tak. – Uśmiechnął się ze zdumieniem. – I chcę, żebyś wiedziała, że doszedłem do wniosków w kwestii moich uczuć do ciebie, i tego, że zachowywałem się jak skończony dupek, zanim odkryłem, co dla mnie zrobiłaś, dla nas – zrobił pauzę – jakkolwiek byłoby to skandaliczne. – Nie mógł sobie

darować.

Przełknęłam ślinę i spuściłam wzrok, a mój uśmiech zniknął.

– Knułam i spiskowałam... – Spojrzałam mu prosto w oczy. – Musiałam, Graysonie. Nie wiedziałam, czy naprawdę skorzystasz z oferty ojca, ale gdyby tak się stało, zrujnowałby twoje nazwisko i obrócił wniwecz wszystko, co osiągnąłeś w kwestii odbudowywania swojej reputacji, a gdybyś tego nie zrobił, byłbyś bez grosza. I wszystko przeze mnie. Musiałam to naprawić. Musiałam spróbować. – Łzy napłynęły mi do oczu.

Podszedł do mnie, a jego twarz rozjaśnił czuły uśmiech.

– Wiem, mała wiedźmo. I mamy wiele do obgadania w tym temacie. Ale najpierw chcę, byś wiedziała, że myliłem się, mówiąc, że jesteś taka jak twój ojciec czy mój. Knujesz, to prawda. – Uśmiechnął się i pogładził palcem mój policzek. – Ale twoje pomysły pełne są miłości i radości życia, zupełnie jak ty sama. Nic złego nie może od ciebie wyjść, Kiro, bo w tobie nie ma niczego złego.

Wypełniły mnie niepohamowane ulga i szczęście. Potrząsnęłam głową.

– Nie będę już spiskować – powiedziałam z naciskiem. – To znaczy... chyba że będzie chodziło o coś naprawdę ważnego. – Spojrzałam w bok. – Albo, hmm, chyba że...

Urwałałam i spojrzałam w jego twarz na dźwięk łagodnego śmiechu. Jego oczy wypełniało rozbawienie.

– Okej – powiedział cicho. – Kocham cię, Kiro. Nigdy nie przestanę tego powtarzać. Gotów jestem stawić czoło cierniom. Dla ciebie rzucę się na nie.

– Brzmi boleśnie – szepnęłam.

Roześmiał się.

– Mam nadzieję, że to była metafora Charlotte – wyjaśnił. Aha. Tak, Charlotte. Dzwoniła i sprawdzała codziennie co u mnie i choć nie zwierzyłam się jej z mojego najnowszego Bardzo Złego Pomysłu, dopóki nie było po wszystkim i taśma nie została wysłana do mediów, wspierała mnie swoimi mądrymi radami i słowami pocieszenia, a co najważniejsze, dawała mi swoją babciną miłość.

– Róża – powiedziałam. – Mnie też to powiedziała.

Kąciki ust uniosły mu się w chłopięcym uśmiechu i odgarnął mi z twarzy kosmyk włosów. Na jego twarzy pojawił się wyraz smutnej zadumy.

– Żałuję, że nie byłem naprawdę gotowy, by żyć według jej rad. Mogliśmy byli uniknąć ostatnich paru tygodni.

Zawładnęły mną emocje i łza potoczyła się po moim policzku. Grayson starł ją kciukiem. Dostrzegłam srebrny błysk i przyjrzałam się z bliższa jego odsuwającej się ode mnie dłoni.

– Znalazłeś obrączkę? – szepnęłam.

– Tak – odparł. – I jeśli nadal jest dla mnie, nigdy jej nie zdejmę.

Skinęłam głową.

– Tak. Jest twoja – wyszeptałam. – Przepraszam. Przepraszam, że ukrywałam przed tobą prawdę o moim ojcu i twoim wyroku. Nie chciałam cię zranić. Też cię kocham. Nigdy nie przestałam. I nigdy nie przestanę. Mój Smoku.

Przez jego twarz przemknął wyraz ulgi, po czym spytał schrypniętym głosem:

– Czy teraz mogę cię przytulić?

Skinęłam energicznie głową, padając w jego objęcia. Uśmiechnął się przy moim czole, pocierając moją skórę swoją szorstką, męską szczęką.

– Wróć ze mną do domu, Kiro – wyszeptał. – Wróć do domu. Proszę. Pozwól mi udowodnić, że potrafię być mężem, na jakiego zasługujesz.

Skinęłam głową przyłożoną do jego piersi, wdychając boleśnie cudowny zapach świeżego deszczu i mojego męża. Mojego męża, który mnie kocha i chce, żebym wróciła z nim do domu. Rozpacz, żal i strach minionych tygodni nagle mnie przytłoczyły i wyrwał mi się szloch. Mocno wtuliłam głowę w Graysona. Otoczył mnie ramionami i przytulił policzek do czubka mojej głowy.

– Nie płacz, proszę, Kiro – szepnął. – Nigdy więcej nie chcę być powodem twoich łez.

Skinęłam głową, łapiąc go za koszulkę i spoglądając w jego twarz, pełną miłości i czułości.

Ujął moją twarz w dłonie i schylił się, by pocałować mnie w usta. Odwzajemniłam zgłodniały pocałunek, rozkoszując się jego smakiem, dotykiem jego warg na moich. Tak bardzo za nim tęskniłam. Odsunął się, scalałowując łzy płynące po moich policzkach, a jego oddech ogrzewał moją skórę. Uniosłam usta do jego ust i całowałam go raz za razem, smakując słoną esencję mojego cierpienia na jego wargach, radując się tym, jak nasze pocałunki wszystko na powrót osładzają. Kiedy moje łzy w końcu przestały płynąć, obojgu nam brakowało tchu.

Odsunął się ode mnie, przebiegł wzrokiem po mojej twarzy i wyszeptał:

– Mogłaś być w ciąży.

Zamrugłam, po czym potrząsnęłam głową.

– Nie jestem – powiedziałam, przypominając sobie dzień sprzed tygodnia, kiedy dostałam okresu. Czułam częściową ulgę, ale głównie rozczarowanie i to właśnie powiedziałam Graysonowi. – Pomyślałam, że nawet jeśli już mnie nie chcesz, będę przynajmniej miała na zawsze twoją małą częśćkę.

– Kiro – powiedział schrypniętym głosem, przyciągając mnie znów do siebie, i mocno przytulił.

Podniosłam wzrok i spojrzałam mu w oczy.

– Zabierz mnie do domu – powiedziałam.

*

Odprowadziwszy rozpromienioną Kimberly do jej samochodu i uściskawszy ją na pożegnanie, spakowaliśmy z Graysonem moją walizkę, wsiedliśmy do jego wozu i ruszyli w kierunku domu. Domu. Na myśl o tym słowie moje serce podskoczyło z radości.

Po mój samochód wrócić kiedy indziej. Na razie nie mogłam znieść rozłąki z moim mężem choćby na godzinę.

Drogę powrotną spędziliśmy na opowiadaniu sobie nawzajem o wszystkim, co wydarzyło się od momentu rozstania.

Grayson słuchał opowieści o planie, który wymyśliliśmy z Harleyem i Priscillą, i ścisnął mocno kierownicę.

– Nie wiem, czy mam raczej zamordować waszą trójkę, czy postawić pomnik ku chwale waszej odwagi – wycedził.

– Mnie osobiście podoba się pomysł pomnika. Jeśli liczysz głosy. – Posłałam mu mój najbardziej promienny z uśmiechów.

Jego oczy spotkały się z moimi, odwzajemnił uśmiech, po czym łagodnie się roześmiał.

– Uratował cię ten twój cholerny dołeczek.

Roześmiałam się, pokazując mu go w całej krasie.

– Myślę, że Harley zasługuje na awans – powiedział. – Ma niewątpliwy talent do działania na wielu frontach naraz. Nie tylko pomagał tobie, ale zorganizował całą ekipę ludzi, którzy przyszli pracować w winnicy, mimo że nie byłem im wtedy w stanie zapłacić.

– Wiem. – Uśmiechnęłam się. – Charlotte mi powiedziała.

Zerknął na mnie i uniósł brew.

– Więc byłem jedyną niepoinformowaną osobą? Jak widzę, wszyscy wiedzieli, co się święci, oprócz mnie.

Położyłam rękę na jego ramieniu.

– Nigdy więcej – powiedziałam. – Od tej pory wszystkie moje spiski będą uwzględniały ciebie.

– Miałś już nie spiskować – przypomniał mi.

Przygryzłam wargę.

– A, tak... – Odchylił się i roześmiał.

Kiedy wjeżdżaliśmy przez bramy Winnicy Hawthorna, Grayson chwycił mnie za rękę i ją ścisnął.

Podjechaliśmy pod dom, a na spotkanie wyszła nam Charlotte, przyciskając z radości dłonie do piersi. Wsiedliśmy, ona zeszła ze schodów i wzięła mnie w ramiona, przytulając tak mocno, że roześmiałam się, z trudem łapiąc powietrze.

– Co z Walterem? – spytałam.

– Cudownie! Wraca jutro do domu. – A potem znów mnie przytuliła. Ogarnęło mnie uczucie wdzięczności i zadowolenia. Byłam w domu. Nareszcie, wyszeptało moje serce. Nareszcie.

Wyłonili się Harley, Virgil, José i paru mężczyzn, których nie znałam. Szli w kierunku domu, najwyraźniej właśnie skończyli na dziś robotę. Śmiali się i żartowali, a kiedy podeszli bliżej, wykrzyknęli powitania. Zza nich wybiegła Snoop, szczekając z podniecenia, i na chwilę czas zwolnił, a ja rozejrzałam się dokoła z uśmiechem: moja rodzina. Grupa wyrzutków i odmieńców, którzy razem przywrócili życie upadającej winnicy i zmienili losy dwóch najbardziej wpływowych i skorumpowanych mężczyzn.

– Witaj, Harley! – zawołał Grayson. – Zadzwoń po swoją kobietę. Musi się do nas przyłączyć. Mam jakieś tysiąc toastów do wykonania na jej cześć.

Harley uśmiechnął się szeroko.

– Robi się, stary.

Postanowiliśmy nie oglądać dziś wieczorem wiadomości. Świat poczeka. Po wspólnej rodzinnej kolacji pełnej głośnych śmiechów i rozmów, i bardzo wielu toastów, Grayson i ja udaliśmy się do sypialni. Kochaliśmy się najpierw gwałtownie i szybko, a potem znów powoli i słodko, a kiedy mnie wypełnił, ogarnęła mnie ulga. Leżąc później w jego ramionach, czułam się obezwładniona szczęściem i miłością.

– Kiro – wymruczał, odwracając się do mnie – chcę, byś wiedziała, że złożyłem nową przysięgę, taką, której zamierzam dotrzymywać przez resztę życia.

– Jaką? – wyszeptałam, wyczuwając wagę słów, które miał zaraz wypowiedzieć.

Przechylił moją głowę do siebie.

– Jesteśmy małżeństwem i przyjdą takie chwile, że będziemy mieć odmienne zdania i pokłócimy się, czy nawet będziemy podważać opinię drugiej strony. Przyjdą chwile, że moja miłość do ciebie wyciągnie na światło dzienne wszystkie moje skrywane lęki. Ale moja przysięga brzmi tak: cokolwiek by się działo, nigdy nie wyjdę z pokoju, dopóki się nie pogodzimy. – Jego oczy przesunęły się po mojej twarzy, a minę miał łagodną i bezbronną. – A przez to rozumiem, że nie wycofam się też w głąb siebie. Będę obecny, aż rozwiążemy problem między nami, nieważne, jak wiele czasu nam to zajmie. Nie chcę, byś się martwiła, że znów cię odepchnę. Przysięgam ci to z całego serca.

Skinęłam głową, owładnięta taką czułością, że aż bolało.

– Przysięgam ci to samo.

Uśmiechnął się łagodnie.

– Czasem spotkamy się w pół drogi, ale kiedy indziej ja przyjdę do ciebie. I zrobię, co w mojej mocy, żeby schować dumę do kieszeni, tak abym wiedział, kiedy to powinienem zrobić.

– Ja też – wyszeptałam, a do oczu napłynęły mi łzy. Pochylił się i pocałował moje powieki, przez co

łzy spłynęły na policzki. Scałował łzy, po czym przyciągnął mnie bliżej do siebie i wtulił twarz w moje włosy.

Te przysięgi, złożone intymnym szeptem w słabej poświacie księżycy wlewającej się przez okno sypialni, były święte i prawdziwe, ponieważ opierały się na prawdzie i miłości.

EPILOG

Osiem lat później

Grayson

– Co ty tam robisz, duszku? – spytałem, patrząc na siedmioletnią dziewczynkę czołgającą się wśród traw. Podrzuciła do góry głowę, na plecy opadła jej kaskada kasztanowych włosów, a ciemnobrązowe oczy zamrugały.

– Udaję, że jestem gąsienicą – odparła.

– Aha – powiedziałem, hamując uśmiech, który drżał na moich ustach. – Wczoraj byłaś stokrotką, a dziś jesteś gąsienicą.

Podniosła się na kolana i oparła dłonie na swoich małych bioderkach.

– Dziadek Walter mówi, że nie można kogoś naprawdę zrozumieć, dopóki nie spojrzy się na świat jego oczami.

– Doprawdy? – To mi brzmiało na Waltera, mężczyznę, który nauczył mnie, jak być dobrym ojcem. – Cóż, nie jestem pewien, czy miał na myśli stokrotki i gąsienice.

– Ale ja je lubię najbardziej! – upierała się. – Je najbardziej chcę zrozumieć!

Roześmiałem się.

– I co ci się udało odkryć?

– Stokrotki patrzą cały dzień w niebo i obserwują, jak się zmienia. Muszą uważać świat za bardzo piękne miejsce. Gąsienice wpatrują się w ziemię. – Zmarszczyła brwi. – Gąsienice muszą być zawiedzione światem.

Roześmiałem się, podnosząc ją na ręce i uśmiechając się do jej poważnej twarzyczki.

– Wiesz, co ja widzę? Śliczną dziewczynkę o pełnym współczucia serduszku. A teraz, gdzie jest twoja siostrzyczka? Mam wam obu coś do powiedzenia.

– Bawi się w przebieranki w domku. Tatusiu, czy włożyłeś kolejnego dzidziusia do brzuszka mamy?

Zrobiłem wielkie oczy i na chwilę zamilkłem.

– Skąd wiedziałaś?

– Masz taką samą minę, jak kiedy powiedziałaś mi, że włożyłaś do brzuszka mamy Celię.

– A jaka to mina?

Podrapała się po ramieniu z zamyśloną miną.

– Nie wiem. Trochę jak Snoop, kiedy złapie patyk.

Roześmiałem się głośno, wyobrażając sobie wybitnie dumny, ale nieco zdziwiony wyraz pyska Snoop, kiedy udaje jej się zrobić coś, co uważa za szczególne osiągnięcie.

– Masz rację. I wiesz co? To kolejna siostrzyczka.

– Kolejna siostrzyczka? – Jej twarz rozpromienił szeroki uśmiech ukazujący brakujący ząb i ujmujący dołeczek, który odziedziczyła po matce. – To dużo dziewczynek, tatusiu.

Uśmiechnąłem się.

– Tak. – Moje serce zalała fala szczęścia. Trudno było uwierzyć, że życie może przynieść więcej radości, niż już nam dało, a jednak jakimś cudem każdego dnia było jej coraz więcej. A wszystko z powodu dziewczyny, która weszła kiedyś odważnie do mojego gabinetu i zaproponowała małżeństwo. Wszystko dlatego, że wreszcie zdobyłem się na odwagę, by oddać kontrolę mojej słodkiej małej wiedźmie, a w zamian otrzymać od niej dom pełen żywych dziewczynek, które łączyły po drzewach, udawały gąsienice, od czasu do czasu pyskowały, bardzo często pokazywały, gdzie moje miejsce, i często przypominały mi, że nie jestem władcą we własnym domu, i w ogóle doprowadzały mnie do szału.

Postawiłem Isabelle na ziemi i poszliśmy do domku, gdzie swego czasu mieszkała bardzo piękna wiedźma, a gdzie teraz znaleźliśmy czteroletnią Celię przebraną za księżniczkę i sączącą herbatę przy miniaturowym stoliku we frontowym pokoju. Kilka lat temu uprzątnęliśmy domek, zrobiliśmy remont i przerobiliśmy go na domek do zabaw dla dziewczynek.

– Będziemy miały kolejną siostrzyczkę! – wykrzyknęła Belle.

Plastikowa filiżanka Celi zawisała w pół drogi do jej ust, a oczy zrobiły się okrągłe.

– Kolejną siostrzyczkę – powiedziała, zrywając się na równe nogi. Podeszła do mnie chwiejnie na plastikowych obcasach i kiedy się do niej schyliłem, padła mi w ramiona. – Dziękuję, tatusiu. Marzyłam o siostrzyczce.

Uśmiechnąłem się do jej ślicznej twarzyczki w kształcie serca, w której zielone oczy iskrzyły się szczęściem i odrobiną szelmostwa, jak zawsze.

– Taka moja rola, żeby spełniać wszystkie wasze marzenia.

W zamyśleniu kręciła kosmyk swoich ciemnych włosów.

– Czy mogę w takim razie dostać kucyka?

Pacnąłem ją palcem wskazującym w nos.

– I – uściśliłem – nie rozpuścić was jak dziadowskie bicze.

– Hmm... – Nie spodobało jej się to, ale już widziałem trybiki obracające się w jej głowie.

Kombinowała już, jak dostać tego kucyka.

Roześmiałem się i cała nasza trójka poszła do domu, gdzie Charlotte urzędowała w kuchni. Wciągnąłem głęboko powietrze wypełnione słodkim, cytrynowym aromatem.

– Babciu Charlotte! – zawołała Celia. – Będziemy mieć siostrzyczkę!

Charlotte roześmiała się i chwyciła Celię w objęcia, a Isabelle uściśniła Charlotte w pasie.

– Wiem, moje skarby. Słyszałam te cudowne wieści. Może uczymy to ciastkiem cytrynowym, prosto z piekarnika?

– Albo dwoma? – Celia przechyliła głowę i uśmiechnęła się słodko.

Roześmiałem się.

– Spryziula.

Charlotte uśmiechnęła się, kiedy pocałowałem ją w policzek.

– Widziałaś Kirę? – spytałem.

– Chyba poszła na tyły – odparła, odstawiając Celię na ziemię. – Idź jej poszukać, ja się nimi zajmę. – Uśmiechnęła się radośnie, a ja wyszedłem, świadom, jaką radość i wdzięczność budził w niej dom pełen małych dziewczynek, które można rozpieszczać, hołubić i kochać. I piec im ciasteczka.

Mrugnąłem do niej i poszedłem szukać żony. Domyślałem się, gdzie mogę ją znaleźć. Schodząc ze wzgórza, rozejrzałem się po rozciągającej się dalej winnicy, aż rozparła mnie duma. Osiem lat temu uratowaliśmy tę winnicę znad skraju przepaści dzięki pieniądзом, które dostałem od Jessiki, mnóstwie ciężkiej pracy i wielu lojalnym przyjaciołom. Od tamtej pory osiągaliliśmy z każdym rokiem coraz większy sukces, zdobywając nawet kilka nagród za wina naszej produkcji. Winnica Hawthorna kwitła, a ja byłem szczególnie dumny z tego, że zatrudniamy teraz blisko dwustu ludzi, z których wielu to byli przestępcy szukający drugiej szansy, kogoś, kto w nich uwierzy. To Harley, obecnie mój menedżer, natchnął mnie tym pomysłem. A nawet kilka innych firm w Napa poszło w nasze ślady, kiedy rozeszło się, jakich lojalnych i ciężko pracujących mamy pracowników.

Pieniądze babci Kiry zostały w końcu odblokowane, na długo przed końcem procesu, w wyniku którego Cooper Stratton wylądował w więzieniu za długą listę przestępstw. Frankowi Dallaire'owi nigdy nie udowodniono udziału w nielegalnych działaniach, ale świetnie wiedział, że w polityce wizerunek jest wszystkim. Nikt nie chciał być powiązany z podejrzeniami krążącymi wokół jego nazwiska. Zniknął ze sceny politycznej i, o ile nam było wiadomo, nie angażował się już w rządzenie. Ani w nasze życie.

Na szczęście jednak rodziny nam nie brakowało, w tym Shane'a i Vanessy. Mieli teraz dwóch synków, którzy często nas odwiedzali i zawsze wyjeżdżali lekko otumanieni po tym, jak nasze

dziewczynki ich sponiewierały, robiąc kawały, zmuszając do przebieranek i uczestnictwa w niecnych przedsięwzięciach.

– Wiedziałem, że cię tu znajdę – powiedziałem, skręcając za róg wewnątrz zadbanego labiryntu. Uśmiechnąłem się i dołączyłem do Kiry, która siedziała na ławce przy tryskającej fontannie, przyciskając dłonie do małego brzuszka. Szmaragdy na jej obrączce ślubnej połyskiwały w słońcu, przypominając mi dzień, kiedy wsunąłem ją na jej palec i odnowiliśmy naszą przysięgę podczas niewielkiej, słonecznej uroczystości pod drzewem morelowym w naszej winnicy. Chciałem dać jej prawdziwy ślub, pełen miłości, radości i rodziny – i to właśnie zrobiłem.

Moja żona uśmiechnęła się, pokazując swój dołeczek i powodując, że serce mi podskoczyło.

– To moje ulubione miejsce, sam środek twojego leża. Wiem, że zawsze mnie tu znajdziesz, Smoku.

Roześmiałem się cicho i przygarnąłem ją do siebie, sadzając na swoich kolanach. Objęła mnie za szyję i oparła się czołem o moje czoło.

– Kolejna dziewczynka – westchnęła radośnie.

Wtuliłem się w jej szyję.

– Hmm – wymruczałem. – Kolejna kobieta, która będzie trzymała mnie pod pantoflem. Jakbyś to sobie zaplanowała.

Kira się roześmiała.

– Nie, nie zaplanowałam, wymarzyłam to. Wymarzyłam to życie, które mi dałeś. – Ujęła moją twarz w dłonie i pocałowała mnie w usta. – Dziękuję – wyszeptała.

Ogarnęły mnie wdzięczność i miłość i przytuliłem moją żonę jeszcze mocniej, przyciskając ją do mojego ciała i wdychając jej słodki zapach. I w tej chwili wiedziałem, że nigdy więcej nie uwierzę, że życie nie niesie ze sobą cudów. Swoją miłością moja piękna mała wiedźma przemieniła to miejsce wypełnione niegdyś samotnością i bólem, w miejsce pełne radości i marzeń. Kiedy tak się przytulaliśmy, drzewa, róże i winorośle szeptały wiekową maksymę: *In vino veritas*. W winie prawda.

Jednak najważniejsza wiedza, jaka mieszkała teraz w spokojnej ciszy mego serca, brzmiała: w miłości prawda.

A prawda, której nauczyła mnie miłość, była taka, że siły można nabrać jedynie dzięki odwadze, by poddać się cierpieniu, a wtedy ból zrobi miejsce miłości. Na tym właśnie polega piękna równowaga życia. Byłem za nią wdzięczny.

PODZIĘKOWANIA

Jak zwykle wiele osób przyczyniło się do napisania tej książki.

Ogromne podziękowania składam mojej redaktor merytorycznej Angeli Smith za pomoc w udoskonaleniu fabuły i za wiarę w tę historię – większą czasem niż moja. Dziękuję, że byłaś przy mnie od pierwszego do ostatniego słowa.

Jestem niezmiernie wdzięczna redaktor serii Marion Archer. Jesteś taka utalentowana i masz zawsze mnóstwo cudownych pomysłów. Brak mi słów, by wyrazić wdzięczność za cały entuzjazm i pracę, jaką włożyłaś w ten projekt.

Dziękuję Karen Lawson, dzięki której zawsze mam wrażenie, że ostateczny produkt wychodzący na światło dzienne jest starannie i pieczołowicie dopracowany. To dla mnie wielki dar.

Podziękowania dla niezwykle cennych pierwszych czytelników, którzy przeczytali *Bez winy* i dostarczyli nieocenionych opinii i sugestii: Cat Bracht, Natashy Gentile, Michelle Finkle, Nikki Larazo i Elenie Eckmeyer (która szczególnie zatroszczyła się o mojego Smoka i wiedźmę, czytając rękopis dwukrotnie, i która pokochała mojego Smoka mimo jego ziania ogniem, a wiedźmę za to, że tak długo się z nim drażniła, aż jej uległ).

Dziękuję mojej cudownej agentce Kimberly Brower, która przez cały czas na wiele różnych sposobów trzymała mnie za rękę. Dziękuję, że zawsze we wszystkich przedsięwzięciach stoisz za mną murem. Niesłychanie hojnie rozporządzasz swoim czasem oraz troską i zawsze dbasz, bym czuła się tak, jakbym była jedyną twoją klientką. (I podejrzewam, że nie tylko ja się tak czuję).

Dziękuję Wam, Czytelnicy. Nie miałabym zaszczytu robić tego, co robię, bez Was i nigdy, przenigdy nie da się tego przecenić. Niezliczone uściski i podziękowania!

Wszystkim blogerkom i blogerom, którzy recenzują i rekomendują moje książki – jestem Wam ogromnie wdzięczna.

Mojemu mężowi: nie wiem, jak wyrazić swoją wdzięczność za całą Twoją pomoc i wsparcie przy tej historii... Za wszystkie rozmowy na temat fabuły – w samochodach, restauracjach, łóżku, podczas mycia zębów – moje niekończące się pytania, wieczne wątpliwości i niezliczoną ilość czasu, jaką spędziłam, zatopiona we własnych myślach, próbując stworzyć moich bohaterów. Przysięga, jaką Ci złożyłam, dała mi więcej radości, niż ośmielałam się kiedykolwiek marzyć.

Tytuł oryginału: *Grayson's Vow*

Copyright © 2015 Mia Sheridan

Copyright © for the translation by Matylda Biernacka

Opieka redakcyjna: Natalia Karolak

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja: Marta Höffner / d2d.pl

Korekta: Katarzyna Gniewko / d2d.pl,

Magdalena Adamek / d2d.pl

Łamanie: Agnieszka Frysztak / d2d.pl

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografie na okładce: mężczyzna – © Stefano Cavoretto / Shutterstock.com,

winnica – © Maria Uspenskaya / Shutterstock.com

Fotografia autorki: © Jenny Gaskins / Jenny G Photography

ISBN 978-83-7515-711-6



OTWARTE

www.otwarte.eu

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o., ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków

Plik opracował i przygotował Woblink

woblink

woblink.com